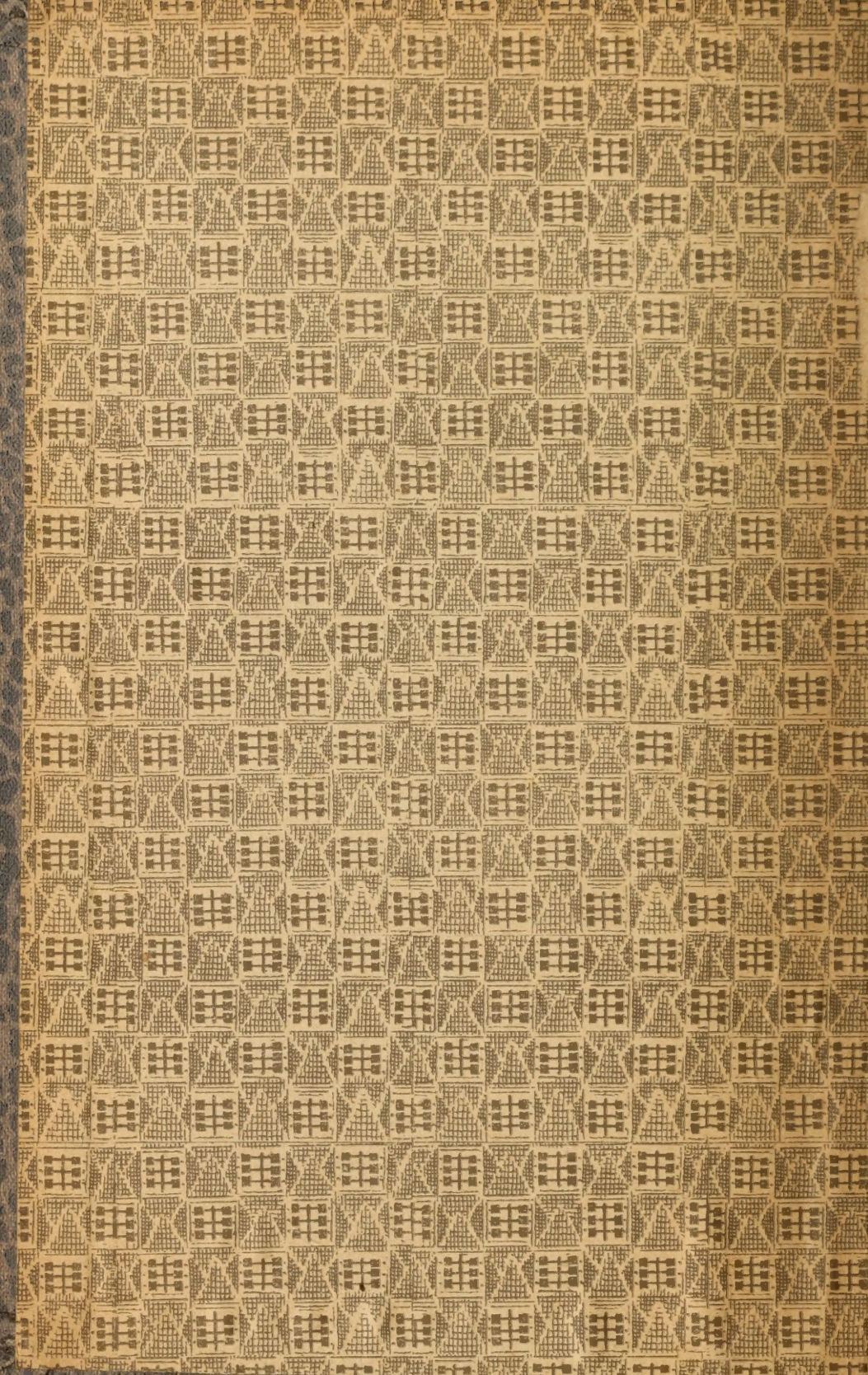




SLOWACKI

PISMA







PISMA  
JULIUSZA SŁOWACKIEGO


TOM IV



WARSZAWA

WYDAWCA: WYDZIAŁ HISTORII I FILOZOFII

1929



Digitized by the Internet Archive  
in 2011 with funding from  
University of Toronto

LP  
S 6349 G

Słowacki, Juliusz

# PISMA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

---

---

ZBIÓR UTWORÓW

WYDANYCH ZA ŻYCIA I PO ŚMIERCI AUTORA

WYDANIE NOWE

WEDŁUG UKŁADU ARTURA GÓRSKIEGO

TOM IV



499064

26. 10. 49

WARSZAWA

GEBETHNER I WOLFF

1909

L. 5.  
p. 222

# PISMA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

ZBIOR UTWORÓW

WYDANYCH ZA ŻYCIA I PO ŚMIERCI AUTORA

WYDANIE NOWE

WZEDUC URZĄDU ARTURA G. KRZYŻAKA



TOM IV



1898

WARSZAWA

GENIUSZ I WOLTA  
KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1901



# LILLA WENEDA

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH.

## OSOBY:

LECH.

GWINONA, żona Lecha.

LECHON

KRAK

ARFON

} synowie Lecha.

DERWID, król Wenedów.

LILLA WENEDA

ROZA WENEDA

} córki Derwida.

POLELUM

LELUM

} synowie Derwida.

SYGOŃ

GRYF

} Lechici.

ŚWIĘTY GWALBERT.

ŚLAZ, jego sługa.

DWUNASTU HARFIARZY

DWUNASTU WODZÓW

} Wenedzi.

ORSZAK DZIEWIC GWINONY. RYCERZE LECHICI.

*Z czasów bajecznych. — Blizko Gopla.*

## DO AUTORA IRYDYONA

### LIST DRUGI.

Kochany Endymionie poezyi, drzemiący w cieniu gajów laurowych, z lekkością i ciszą letniej błyskawicy przedzieram się przez czarne liście drzew nieśmiertelnych, i trzema błyskami budzę ciebie ze snów niespokojnych... Wstań! wstań mój Endymionie, tajemniczej Muzy kochanku i postąp krokiem ku mnie, a napotkasz nowy gaj fantazyi, zielony sośnamij teatr, bo oto dla ciebie jedynie mój drogi, wybudowałem nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów, i rozłożyłem na leśnej murawie, biegającego po świecie kolportera małe bogactwo — Odeszlij mnie z nowym zarobkiem przyjaźni, ze Izą jeżeli można; z pochwałą jeżeli można: a będę spokojny na wieczność.

Obudź się! obudź Rzymski w złotej zbroi, z ognistym pancerzem rycerzu! Nowe mary stoją przed tobą: oto jest wzgórze okryte zieloną murawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzynasty tron z omszonego granitu; oto wzgórze ukoronowane wieńcem dwunastu białowłosych harfiarzy, zewsząd jakby morzem czerwonego połysku oblane... te straszne wzgórza zwierciadło to krew narodu... Śpiew dwunastu harf rozlega się nad ludem umarłych i wbiega w puste, szumiące lasy sosnowe, wołać nowych na zemstę rycerzy — Czy ci nie smutno?

Oto jest rycerz, z dwojgiem serc, z mieczem jedynym, z Tella, z Kastora i z Poluxa złożony; rycerz, którego jedna

połowa jest tarczą, a druga śmierci żelazem — wódz mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu; przeznaczenie dowodzące potępionemu przez Boga ludowi.. Wódz z dwójakiem i nie śmiesznem już więcej nazwiskiem: oto stoi na stosie ostatecznym jako posąg przyszłości — Czy go widzisz?

Oto wróżka, która zabrania harfiarzom rozpaczy, a jedynym strasznym i mściwym czynem zajęta, stąpa po sercach ludzkich, kruszy je pod swemi nogami.. Eumenida Eschyłowska krzycząca: zwycięstwo! sto serc ludzkich za zwycięstwo. — Czy się nie wzdrygasz?

Oto jest stary i święty człowiek, który przyszedł łązawe Chrystusa oliwy zaszczeniać na płonkach sosnowych i zamieszkał w czaszce obrzyna, a przyjazne jemu ślimaki przylazły i śliną kryształową zalepiły czaszki już pustej źrenice, powoje owinęły ją dokoła. — Oto we wnętrzu grotty kościanej i ludzkiej, krzyż stoi, lampa się pali i błyszczą obraz Rafaelowski Boga Rodzicy — Widzisz jak dno złote obrazu pięknie jaśnieje w ciemnościach pustego czerepu? słyszysz jak szmerze modlitwa? Lecz — o! biada — o! losy... słowo świętego starca, miecz Rolandowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiarą okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę — Cóż mój Galilejczyku?

Oto jest brat Rolanda a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki, i Molierowskiej w domostwie słabości; kontusz mu włożył i buty czerwone gdy wróci z piorunowej walki siarką cuchnący i krwią oblany po szyję — Kontusz mu włożył i żupan, niechaj panuje — bez jutra.

Oto nareszcie jest twarda dziewczka Skandynawska; oto mniejsze mrówki ludzkości pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzostwa w osobie Ślaza — Oto jest cały sklepik kolportera, wysypujący przed tobą swe fantastyczne figurki: za które autor sam gada; a czasem szczebioce Allierego językiem. — Na cóż to wszystko?

Zaprawdę ci powiadam jam tych mar nie wołał — przy-

szy same; przyprowadziła je z sobą biała Lilla Weneda; a ja ujrawszy ten tłum ludzi, harf złotych, hełmów, tarcz, i mieczów dobytých, usłyszawszy głosy zmieszane dawno już wymordowanego ludu, wziąłem jedną z harf Wenedyjskich do ręki, i przyrzekłem duchom powieść wierną i nagą, jaka się posągowym nieszczęściom należy.

Ile razy więc zwyczajem terażniejszych poetów chciałem zacząć kwilącą serca dyssekcją, lub melancholizowaniem sztucznem obrazów prostą legendę okraścić, tyle razy mary zjawione krzyczały z krajów przeszłości: serca nasze były zdrowe i ciała, w mowie naszej nie było niespodziewanych *concelli*, choć córki królewskie nie wdychałyśmy do księżycy, choć synowie królewscy pędziliśmy woły na paszę: Ossyan usłyszał naszego zgonu historyą, lecz nie znalazł w niej dosyć chmur księżycowych, duchów, sarn, błyskawic i wiatru wdychającego po mogiłach, ani więc ruszył harfy na omszonym dębie wiszącej, ale odpędził nas w mgłę niepamięci rozpaczne: — Lecz ty, mówily dalej mary, któregośmy widziały w ciemnym Agamemnona grobowcu, ty, jadący niegdyś brzegami laurowego potoku, gdzie Elektra królowna płótno bielila matczyne, mów o nas prosto i z krzykiem.

Tak namówiony, wziąłem pół posagową formę Eurypidesa tragedyi, i rzuciłem w nią wypadki wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości; a jeżeli mi Bóg pozwoli, to na tej, nieco marmurowej podstawie, oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej fantastyczne niż Balladyna tragedye; tylko ty Irydyonie nie opuszczaj mnie śród zimnego świata słuchaczy, tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa; a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów. — Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie mają oczy Rafaelowskie, że dosyć jest, jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać nie trzeba o niedowidzenie; a chronić się

tylko przesytu; sądziłem, że wszyscy ludzie obdarzeni są Platońską i Attycką uwagą; że dodawszy do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać, jak nimfa uwieczniona jaskółkami, które pierzchają z włosów dotknięte słońca promykiem; jedną taką postać, jak nimfa uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie żórawi; można te Ateńczyki obrócić na niebo oczyma. — Teraz widzę, że innych widm, innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi, a że jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote pustynie Suez, na których tak mi dobrze było, gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierowałem. — Jest to wreszcie dla mnie droga konieczna, ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistymi rzeczami, opadają mi skrzydła, i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć; albo gniewny, jak w owym wierszu o Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni śpiewany przez poetę. — Na Odyna! niech wrzeszczą samochwalce — a ja z drgającymi ustami wracam pod skrzydła twoje ochłonać.

A teraz słyszę, że mnie pytasz, skąd się w mojej myśli biała postać Lilli Wenedy zjawiała — posłuchaj. Przed pięciu laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcaryi, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to położone na zielonej równinie w końcu jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mnie swoją wiejską i spokojną pięknnością; na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią z pod czarnych gór, które podobne Rzymskiemu Legionowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozproszyć — Co? — kilka małych domków, białe odbitych w jeziorze, mały kościółek z piramidalną wieżyczką i rząd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią owieszane mnóstwem chłopiąt, tłukących z koron owoce, rumienią się hożą czerwonością wesołych twarzy, niby jabłonie sadów naszych mnóstwem owoców spłonię. Takim jest dzisiaj to miasteczko — lecz niegdyś, przed wiekami, na tem samem miejscu odbywała się okropna

fakaś ofiara; musiało być poświęcenie się, rozpacz, szczęk broni, miecz katowski, ucinający głowę starca i słowo S. P. Q. R., błyszczące na Rzymskich chorągwiach. Czas wszystko uciszył. Z całej owej historii został tylko jeden grobowiec z następującym napisem:

### JULIA ALPINULA

TU LEŻĘ

NIESZCZĘŚLIWEGO OJCA, NIESZCZĘŚLIWA CÓRKA:

BOGÓW AWENTYŃSKICH KAPŁANKA.

WYPROSIĆ OJCA OD ŚMIERCI NIE MOGŁAM.

NIESZCZĘŚLIWIE UMRZEĆ W LOSACH JEGO BYŁO.

ŻYŁAM LAT XXIII.

Mój Irydyonie, ta młoda dziewica, ta czysta kapłanka, co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho — a tak przerażliwie — z przeszłości: ona to zamieniła się w Lillę Wenedę; chciałem kwiat łączny przenieść do Polski: niosłem go ze świętem uczuciem, aby nie strącić zeń rosy, listka nie ułamać. Ta mara srebrnej białości, która na dziwnej zieleni łąk Szwajcarskich, na odłamie skały, stawała przede mną: teraz zmartwychwstawszy nad Gopłem, opowiedziała swego poświęcenia się historią; cicha, czysta, biała i spokojna, ale głęboko w serce nawet przez ojca własnego rationa.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota, widziałem mnóstwo lilii wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych od głodu; między chłopami a nenufarem litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łodygi, nie mając chleba; łodygi te bowiem rdzeń mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może. Co z tego pińskiego wspomnienia do Tragedyi wniknęło — zobaczysz.

A teraz, kiedym ci się wypowiedział, usiądź na ułamku jakiej dawnej ruiny, albo pod cieniem Wirgillowego lauru i niech cię gwarząca moja przeszłość otoczy — usiądź nad

kryształową jaką i smętną wodą, abyś z książką moją mógł to zrobić, co zamysłona z białą różą w ręku dziewczyna; to jest, oberwać ją liść po liściu, rzucić w wodę płynącą, i pytać się losu listków o los człowieka; a zniszczywszy tak ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli swojej większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto razy, i niech ta postać do nas obojga należy, niech będzie jako łańcuch łączący dwóch Wenedów ręce, nawet w śmierci godzinie. — A tych dwóch wodzów! czy ty myślisz Irydyonie, że tworząc ów myt jedności i przyjaźni, nie łudziłem się słodką nadzieją — że kiedyś — i nas tak we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią... ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach, i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za życia sły-  
szałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2 kwietnia 1810 r.

---



## PROLOG.

*Obszerna grotła Wróżki wykopana w ziemi; w ścianach okrągłe dziury, przez które widać rozległe pola i daleki krajobraz — światło zachodzącego słońca. ROZA WENEDA — i LILLA WENEDA.*

LILLA WENEDA

O! siostró moja jak ty zadumana!  
Idź, spojrz na walcę, zaczaruj zwycięstwo.

ROZA WENEDA

Na nic nie przyda się tu czar szatana.  
Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo!  
Ojczyzna nasza kona i na wieki,  
Widzę umarłą...  
I ty umarła... ja ci zamknę powieki,  
Zimnego piasku w usta nasypię, a w gardło  
Przekleństw, które ty z sobą poniesiesz w daleki  
Kraj — na tamten świat — o! nieszczęśliwa!

LILLA WENEDA

Mówisz i wicher się zrywa  
I płacze nade mną biedną.  
Więc ja mam umrzeć — o! Boże?

ROZA WENEDA

Cicho! czy Bóg ciebie jedną  
Stworzył? Czemu trudzisz Boga?

Tam krew nasza i krew wroga  
Zrobiła strumień i łoże  
I Gopło zaczerwieniła:  
Będziesz ty jak płaczka wyla  
Nad sobą — gdy rycerze konają?

*Słychać dźwięk harf.*

O! cyt — harfy nasze grają.  
Słyszysz ich głosy ponure  
Płaczące i rozstrojone?  
Harfiarze wchodzą na górę...  
Wszystko stracone!

LILLA WENEDA

Za harfiarzami tu wejdą rycerze  
I nas zabiją i wytną harfiarzy.

ROZA WENEDA

Co? a z chmurami przymierze?  
A piorun posepny, złoty,  
Co stoi jakby na straży  
U wejścia groty?  
Co? a szatański mój głos  
Podobny zimnym sztyletom?  
A zmartwychwstanie dane przeze mnie szkieletom.  
A mój smutek! a mój los!  
I ty nie ufasz w tę straż?  
I ty się lękasz o! kraśna.

LILLA WENEDA

Ty mówisz — lecz twoja twarz  
Jak księżyc smutna choć jasna,  
Jak księżyc umarłych słońce.  
Gdzie nasi bracia obrońce,  
Czy wiesz co z nimi się stało?

ROZA WENEDA

Wnętrze grotty zajęczało,  
Słyszałaś odpowiedź skał. —  
Wydź i wprowadź harfiarzy, ja ogień rozpalę.

*Wchodzi DWUNASTU STARCÓW ze złotemi harfami.*

Proszę was przy ciemnej skale  
Postawcie te harfy rzędem,  
I powiedzcie, co się stało z Wenedów ludem.

LILLA WENEDA

Czy mój ojciec i bracia moi jakim cudem  
Wyrwali się od śmierci?

HARFIARZ

Starce z takim pędem  
Szliśmy na górę, że nam w piersiach głos zamiera.

LILLA WENEDA

O! wy nie chcecie mówić.

HARFIARZ

Niestety! Niestety!

LILLA WENEDA

O! bracia moi — O! mój drogi ojczu, gdzie ty?  
Ci ludzie milczą — mój ojciec umiera!  
O! wy nie macie litości.

HARFIARZ

Jak żądasz  
Abyśmy z trwogi już przyszli do siebie.

LILLA WENEDA

Starcel! Ty na mnie, starcze, tak spoglądasz  
Jak na sierotę.

HARFIARZ

Na ziemi i w niebie

Lud nasz przeklęty — o! biada nam! biada!  
Twój ojciec więty — rycerzy gromada  
Otoczyła go, z harfą jego złotą.  
Widzieliśmy to i bladzi zgryzotą  
Rwaliśmy włosy. — Bracia twoi więci.

LILLA WENEDA

Więc nie umarli? — o! mówcie mi jeszcze!  
Więc nie umarli?...

ROZA WENEDA

Nie — ale przekłęci!

LILLA WENEDA

O! nie mów tego! o! nie mów przez litość!  
Ja braci moich, ojca mego zbawię.  
O! pobłogosław ty mi siostrzo moja,  
Ty smutna byłaś mi wesołej matką.  
I wy mi starzy ludzie błogosławcie,  
Ale nie proście Boga o nic dla mnie,  
Tylko o rozum i przebiegłe serce,  
Abym zbawiła tych, co są w kajdanach.  
O! bądźcie zdrowi! nie troszczcie się o mnie;  
Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb,  
Co biały jak ja, swą mnie siostrą mniema,  
I ten jest za mną, co nad gołębiami  
W nieba błękicie jeszcze wyżej lata:  
A gdy mnie nazbyt przyciśnie nieszczęście,  
Gotów odebrać gołębiowi skrzydła  
I mnie dać skrzydła, bym od ludzi poszła.  
Jeśli nie zbawię ojca, umrę młodą —  
A wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny.

*Wychodzi.*

ROZA WENEDA

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. —  
Cóż wy myślicie Harfiarze?

HARFIARZE

Wszystko stracone!

ROZA WENEDA

Na jad węża, co w tej czarze  
Karmi płomienie czerwone:  
Zaklinam się wam, o! starzy,  
Że kości z pobojowiska  
Wstaną i będą walczyć w takt pieśniom harfiarzy.

HARFIARZ

Wstaną i zginą raz drugi..

ROZA WENEDA

I trzeci raz jeszcze zginą  
I przejdą po nich zapomnienia plugi,  
I stokrocie się rozwiną  
Na krwawym umarłych stepie;  
I cóż! — czy płakać?!

HARFIARZE

Słuchaj, tam wrony zaczynają krakać,  
I wilcy gryzą śpiące na oszczepie  
Ciała rycerzy.

ROZA WENEDA

Za trzy dni sto piorunów uderzy,  
Tysiące się podniesie prawic;  
Będzie okropna walka przy świetle błyskawic.  
Żywi się pomięszają z umarłemi,  
I nikt ich nie rozbroni.  
Wy umarłych poznacie po zapachu ziemi,  
Po ognistym śladzie koni;  
Lecz ci, co oko w oko spojrzą, nie poznają.

HARFIARZ

O! cud! — Harfy nasze grają  
Rycerski śpiew.

ROZA WENEDA

Te harfy uczyły krew  
I drżą...

HARFIARZ

O! chodźmy tą pieśnią, jak skrą,  
Ożywić ludy po siolach.

ROZA WENEDA

Dębowe wieńce na czołach,  
A w ręku harfy złociste;  
W piersiach serca bursztynowe,  
Jak słońca złote i czyste;  
A w ustach pieśni grobowe,  
Co budzą narodów lwy;  
To są harfiarze! to wy!

HARFIARZ

Włataś nam ogień do łez...

ROZA WENEDA

Ogień nim we łzach ostygnie,  
Dwanaście ludów podźwignie;  
Za trzy dni wszystkiemu kres,  
Walka i zgon!

HARFIARZ

Nasze harfy tobie w ton  
Odgrały smutnie.

ROZA WENEDA

Uciszcie wy rękami rozplakane lutnie,  
Bronście, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła,

Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,  
Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu:  
Jeśli nie obronicie tego — potępieni!

ROZA WENEDA

Więc za trzy dni noc płomieni?..

HARFIARZ

I noc okropności mściwa,  
I wiek haraczu..  
Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza,  
Wódz dwie głowy mieć będzie, jedna człowiecza,  
Drugą głowę trupią wódz mieć będzie.  
Ja ostatnia zostanę żywa;  
Ostatnia z czerwoną pochodnią:  
I zakocham się w rycerzy popiołach,  
I popioły mnie zapłodnią,  
A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,  
A łożem ślubnem będzie stos rycerzy.  
Kto konając, we mnie uwierzy,  
Skona spokojny:  
Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny,  
Lepiej niż sto tysięcy wroga,  
Lepiej od Boga..

ROZA WENEDA

Idźmy: wrózkę szal porywa.

*Wychodzą.*

HARFIARZ

O! wrózka! wrózka! ludu nieszczęśliwa!  
Ona ma serce — Lecz noc już — już ciemno!  
Chodźmy umarłych palić... Duchy! ze mną. —

*Wychodzi.*

---

## AKT PIERWSZY.

### SCENA PIERWSZA.

*Pole nad Goptem.*

LECH, GWINONA, SYGOŃ, GRYF, *wchodzą zbrojni.*

LECH

Zapalić ognie na pobożowiskę,  
I tu mi więte przyprować jeńce.

*Wchodzą DERWID z harfą złotą w ręku, LELUM i POLELUM  
w łańcuchach.*

SYGOŃ

Z ręki mu złotej harfy nie wydarto.  
Jest to Wenedów król z dwoma synami.

LECH *do Derwida.*

Cóż myślisz starcze o ludach zachodnich?  
Wczora ty byłeś panem tej krainy,  
Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,  
Która rządziła wczoraj temi ludy.  
Szaty na sobie teraz porozdzieraj,  
Okup się starcze łyzy brylantowemi,  
Bo ci czekaniem łeb roztrzaskam siwy. —

*Do Lelum i Polelum.*

Cóż to szczekacie jak psy łańcuchami?  
Cóż to niedźwiedzie, uczcie się pokory!



Gdzie mój kat? — Ten mi człowiek plunął w oczy.  
Że ja maleńki, to on mną pogardza,  
A wiem, że mego miecza nie udźwignie.  
Gwinono, patrzaj, jaki to lud rosły.  
Ja komar i krew z niego wycodziłem,  
I wycisnąłem w rękę jak cytrynę.  
Jak się Czech dowie, to nie będzie wierzył.  
Poszlę mu tego starca w podarunku,  
I tych dwu młodych poszlę królewiców,  
Niechaj porobi z nich obydwu psiarzy.

GWINONA

Ja chcę usłyszeć ich głos. Każ, niech mówią.

LECH

Psy — łatwiej zmusić ich aby jęczeli.

GWINONA

Ta harfa musi być zaczarowana.

LECH

Na Boga! prawdę mówisz moja lwico,  
Ta harfa musi być zaczarowana —  
Stary! czy w harfie twojej siedzi dyabeł,  
Że tak o nią dbasz?... Na Boga! to mruki!  
My tu przed niemi jak na nitce wróble,  
A oni patrzą z góry jak na frygi.  
Gryfie, odprowadź ich do Rzymskiej wieży,  
Jak się wygłodzą, to głos odzyskają:

DERWID, LELUM, POLELUM *wychodzą pod strażą.*

To głuchoniemy jakiś lud, Gwinono,  
I głuchoniemy król. — Na koń! hej na koń!  
Ufundujemy na trupach królestwo.

*Wychodzą wszyscy.*

SCENA DRUGA.

*Cela pustelnika, podobna kształtem do wnętrza czaszki olbrzymiej.  
W głębi obraz N. Panny na dnie złotem.*

ŚWIĘTY GWALBERT i ŚLAZ.

ŚWIĘTY GWALBERT

Splamileś moje oczy Mości Ślazier,  
Wlazłem za twoją poradą na sosnę —  
Splamileś moje oczy krwi widokiem.  
To sprawa dyabła, przybyłem nawracać,  
A jacyś ludzie przybyli wycinać:  
Wycięli prędzej, niż ja nawróciłem;  
Za to się trzeba aż do krwi biczować  
Mnie, jako Panu, tobie, jako słudze,  
A obu jako sługom Pana Boga.

ŚLAZ

Et fit voluntas tua.

ŚWIĘTY GWALBERT

Tak, tak Ślazier,  
Et fit voluntas tego co na niebie.  
A jednak szkoda, że ten lud wycięto,  
Bo lud był dobry, choć nie Chrześcijański.

ŚLAZ

Domine, wszyscy więc poszli do piekła?

ŚWIĘTY GWALBERT

Ziemia przed krzyżem krwią czerwoną ściekła,  
Z tej krwi wybuchnie płomień w kształcie krzyża.  
Śmierć kruszy ciała, lecz wieczność przybliża.  
Narody będą wkrótce okupione;  
Widziałeś Ślazier, komety czerwone

Z długimi chwosty — co tu wróżą zmianę,  
Komety, co jak wiedźmy rozczochrane  
Goniły za mną aż od Jeruzalem,  
Grożąc mi chłostą, krzyżem, albo palem.  
Cóż mi zrobiły?! — Kiedy będzie trzeba,  
Te straszne gwiazdy palcem zetrę z nieba.  
Bóg swemu słudze, za wiek długi trudów  
Przerażających, da godzinę cudów.  
Cóż mi ten mocarz, co tu krwawi lasy?  
Nowy Faraon, wejdę z nim w zapasy,  
Złamię i różczkę ognistą otrupię;  
A potem jedną łzę gorącą kupię  
Żywot dla niego wieczny i zbawienie.

ŚLAZ

Domine, z czego proszę są promienie,  
Które ty nosisz na głowie?

ŚWIĘTY GWALBERT

Są ze mnie,  
Z mojej wewnętrznej wiedzy i z Anioła,  
Co w ciele mojem pali się tajemnie.

ŚLAZ

Myślałem, że te płomieniste koła  
Są z włosów?

ŚWIĘTY GWALBERT

Ergo nie byłyby z duszy?

ŚLAZ

Domine, a kot, kiedy się napuszy,  
To mu tak iskry z włosów wylatują.

ŚWIĘTY GWALBERT

Są ludzie głupi jak ty, co się trują  
Porównywaniem dwóch natur w stworzeniu.

ŚLAZ

Domine, wiara jest w mojem wątpieniu.

ŚWIĘTY GWALBERT

Wątpienie z dyabła jest.

ŚLAZ

Więc mnie on szuka.

ŚWIĘTY GWALBERT

Obacz no Slazie, ktoś do chaty stuka.

*Ślaz otwiera. Wchodzi LILLA WENEDA.*

LILLA WENEDA

W imię Maryi.

ŚWIĘTY GWALBERT

Patrzcie, to królowna,  
To neofitka moja. — Cóż tak rzewna?  
Cóż tak splakana? Córko, czemuś drżąca?

LILLA

Przyszłam do ciebie, mój ojczy, płacząca,  
Mój ojciec, bracia moi są w niewoli,  
Chcę ich ratować, lecz mnie serce boli,  
A nie podaje żadnej mądrej rady.  
Świat cały teraz dla mnie smutny, blady,  
Za łez strumieniem nie widać mi słońca,  
Ty mój poradnik jedyny, obrońca.  
Nieszczęśliwego ojca mam w niewoli,  
Braci w kajdanach.

ŚWIĘTY GWALBERT

Cóż ja ci poradzę?

LILLA

Już w ostatecznej się widzę niedoli,  
Powiedz, o! powiedz, czy ten Lech ma władzę  
Ojca mojego zabić?

ŚWIĘTY GWALBERT

To człek srogi.

LILLA

Powiedzże, czem są twoje wielkie Bogi,  
Jeśli nie mogą mi dopomódz biednej?

ŚWIĘTY GWALBERT

Bluźnisz, dziewczeczko, Bóg w osobie jednej.

LILLA

O! ja wiem! ja wiem! ty mnie uczył długo,  
Nie zapomniałam wcale twojej nauki;  
Lecz teraz naucz, jak ocalić ojca.

ŚWIĘTY GWALBERT

Gotowaś jest ślub czystości uczynić?

LILLA

Mój ojczy, jeśli tem ojca wybawię,  
Ja będę czystą jak marcowe śniegi,  
Jak po moczarach białe konwalije,  
Albo te kwiatki, co ze śniegu wstają  
I brudnej ziemi nie widzą i giną.  
Dosyć mi będzie, że mnie starzec siwy  
Pobłogosławi i obleje łzami.

ŚWIĘTY GWALBERT

Zrób więc intencją przed obrazem Matki  
Boga, na krzyżu — ukrzyżowanego.  
Zrób jej ofiarę z dziewiczego serca.

LILLA

Jakże mam mówić? — O! niebios Królowo!  
Oddaj mi ojca, a ja Ci dam siebie  
Jako białego gołębia bez plamki,  
I nic nie będę więcej pożądała,  
I nic mnie nigdy na świecie nie splami.

ŚWIĘTY GWALBERT

Teraz, dziewczeczko, ona będzie z nami. —  
Ślaz, daj mi kostur. — Gdzież obozem leży  
Ten Lech?

LILLA

On ojciec mieszka w Rzymskiej wieży.

ŚWIĘTY GWALBERT

Na stare nogi droga niedaleka.

*Święty Gwalbert i Lilla Weneda wychodzą.*

ŚLAZ sam.

Dyabeł mi każe służyć u człowieka,  
Co mnie suchemi korzonkami głodzi.  
Wychudłem jak szczep.. Człowiek się raz rodzi —  
Pamiętaj o tem dobrze Mości Ślazię,  
Żeś się urodził — I raz więc umiera —  
Pamiętaj dobrze na to Mości Ślazię,  
Że raz umiera i że się raz rodzi.  
Ergo -- ponieważ się już urodziłeś,  
Więćże korzystaj z tego Mości Ślazię.  
Ergo więc, nogi za pas i w świat jasny! —  
A zrób intencją z czystości: — A na co? —  
Czy masz w niewoli ojca Panie Ślazię?  
A jak się w tobie zakocha królewna,  
A ty w czystości jak w błocie po uszy! —  
Chciałbym coś znaleźć niepotrzebniejszego  
I z tego zrobić votum Panu Bogu,

Aby mi trochę sprzyjał na początek. —  
Naprzykład — zróbmy votum z przywiązania  
Do mego Pana — ot i lżej na sercu...  
A teraz niech tę celę biorą dyabli,  
Już nie potrzebna mi — niechaj się pali.

*Podkłada ogień pod ściany... i z zapalającej się celi wychodzi.*

---

SCENA TRZECIA.

*Sala w Rzymskiej wieży.*

LECH i GWINONA *wchodzą.*

LECH

Cóż robić z tymi ludźmi żelaznymi?  
Uleż mi nie chcą — Cóż robić, Gwinono?

GWINONA

Rada jest moja zbyć się ich na zawsze.

LECH

Co? — pozabijać?

GWINONA

Znów się wdrygasz mężu,  
I w czynach boisz się ostateczności.  
Dwa razy przez tę naturę kobiecą  
Straciłeś kraje już podbite prawie;  
Rycerzy ledwo ci zostaje garstka:  
Ty zawsze ufasz w szczęście i fortunę,  
I w tę gorącość krwi, co ciebie rzuca  
W niebezpieczeństwa: a nie myślisz o tem,  
Że mamy dzieci, które pójdą z torbą,  
I miecz ojcowski przedadzą za szeląg,  
Jeśli ich w życiu nie postanowimy  
Na dobrze, stale zbudowanym tronie.

LECH

To wszystko prawda.

GWINONA

Patrz na brata Czecha,  
Jemu się także ty oszukać dałeś,  
To też postąpił z tobą jak z dzieciną,  
Sam zabrał kraje we dwóch pokonane,  
A ciebie wysłał aż w północne lody.  
Cóż, moja frygo z rozpalonej stali,  
Kto cię pokręci, choć dłoń sobie sparzy,  
Kontent, bo ty się kręcisz za to długo.

LECH

Widzę to czasem, że mnie oszukują.

GWINONA

Kto z boku patrzy, ten to widzi zawsze.

LECH

Cóż ty ze starym zamysłasz Derwidem?

GWINONA

Co? — Zdaj to na mnie, sam idź do sokołów,  
Ty dobry w boju i na polowaniu:  
Ale gdy trzeba robić, to co nudzi,  
To się ty wzdrygasz. — Ty masz lwią naturę.  
Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.

LECH

Ja to do siebie znam.

GWINONA

Cóż mój tygrysie!  
Dajże na moją już odpowiedzialność  
Tych jeńców — jeśli zrobię źle, wylajesz.



LECH *daje znak, że zezwala i wychodzi.*

Gryf.. przyprowadzić mi tutaj Derwida.

DERWID *wchodzi jako więzień z harfą w rękę.* — GRYF.

Jeszcze mu z ręki harfy nie wydarto,

Wy się boicie wszyscy tego starca.

*Przystępuj do Derwida i chce mu harfę wyrwać.* — *Derwid*  
*podnosi harfę jakby ją chciał uderzyć.*

DERWID

Precz!

GWINONA

O! widzicie! on mnie chciał uderzyć.

Nie zabijajcie go — ja z nim pomówię.

Człowieku! chcesz ty mnie nauczyć czarów?

Słyszałam, że ty masz w tej harfie ducha,

Który zgaduje przyszłość, czy to prawda?

DERWID

Mam w harfie ducha, co zgaduje przyszłość.

GWINONA

Każ mu wystąpić, niechaj go zobaczą.

DERWID

Póki ja żyję, ten duch w harfie będzie.

GWINONA

A jak ty umrzesz?

DERWID

Do nieba uleci.

GWINONA

Ja mogę ciebie dziś pozbawić życia.

Ja tego ducha widzieć chcę. Rycerze,

Przynieście jemu pić, niech się ożywi.

*Do Derwida.*

Ty mi wywołasz z harfy tego ducha,  
Inaczej — klnę się na Hekate i trzy  
Starki, co w piekle krwawemi nożami  
Nić przecinają ludzkiego żywota,  
Że zginiesz.

DERWID

Nigdy! o! nigdy piekielna!  
Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika,  
Nigdy ta ręka od łańcuchów sina  
Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy  
Łez nie wyleją, póki te łzy moje  
Mogą posłużyć wam na wywołanie  
Z ust okrwawionych serdecznego śmiechu.  
O! nie — nigdy wy z króla niewolnika  
Nie uczynicie słuźalca harfiarza.  
Ta pieśń, co do krwi pędziła rycerze,  
I w miecze kładła dusze nieśmiertelne,  
I wścieklizną swą ducha ojczystego  
Dawała mieczom zęb, co gryzł wam kości  
I truł wam rany: nie zabrzmi w niewoli.  
Możecie wy tę harfę wziąć i rzucić  
W ogień i ogrzać przy niej ręce wasze,  
I wasze trupie twarze rozczzerwienić:  
Możecie spalić ją, ale nie zgwałcić.  
O! spróbuj — połóż twe palce na strunach,  
Czy wywołają z nich co więcej niż dźwięk  
Śmieszący ludzi? — I ty myślisz, że ja  
Gdy na mem sercu położysz twe szpony,  
Poddam się palcom targającym żyły,  
I z mego jęku zrobię pieśń? — O! jędzole!  
Ty myślisz, że ja, gdy dziś jeszcze z góry  
Widziałem lud mój — co jak jeden człowiek —  
O! nie, jak jeden trup leżał na polu,

Myślisz — że takim okropnym widokiem  
Rozhartowany będę i pokorny?  
Spróbuj, czy ze mnie co więcej wyciśniesz  
Nad krew — co będzie przeciw tobie świadczyć,  
Przed memi ludy — Nie, ja nie mam ludu! —  
Lecz po narodach już wymordowanych  
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą  
Ty musisz bladnąć, i ciągle tve lica  
Strupiałe nową krwią farbować musisz:  
Weźże krew moją do twej gotowalni,  
Czarna kobieto, i co dnia jagody  
Czerwień krwią moją, aby cię mąż kochał,  
I nie zobaczył, że masz krew zieloną.

GWINONA

Skończyłeś starcze?

DERWID

Nie jeszcze! nie jeszcze!

Ja czuję w sercu jakąś moc zabójczą,  
Która mym słowom da moc zabijania,  
I ciebie mi tu da za niewolnicę,  
I z twego trupa mnie pokonanemu  
Tron nowy zrobi. Stój tu! ja ci łono  
Osuszę, piersi napełnię popiołem,  
W żywot nasypię gadzin — O! gdybyś ty  
Była kobietą — gorzej niż to wszystko,  
Bobym ci oczy tve napełnił łzami  
Opowiadając ci moje nieszczęście —  
Ale ty jesteś nie z tych, które płaczą.  
Ciebie zabijać trzeba przekleństwami;  
I piekło całe zakląć przeciw tobie,  
Ażby piekło całe było w tobie.

GWINONA

Ten starzec śmierci chce. Wydrzeć mu oczy.

DERWID

Czekaj, niech jeszcze raz spojrzę na ciebie  
Temi oczyma, co będą wydarte.

GWINONA

Precz z nim.

DERWID

Przez oczy moje wyłupione  
Niechaj na ciebie patrzy Bóg.

*Żołnierze wyprowadzają Derwida.*

GWINONA

To dziwnie,  
Te oczy siwe ze srebrnemi rzęsy,  
Serce mi do krwi ugryzły. — Mój Gryfie,  
Zawołaj mi tu Kraka i Arfona,  
Niech się z tą złotą harfą przyjdą bawić.  
A najmłodszemu Gwiñonkowi zanieść  
Oczy wydarte, niech z niemi poigra.

*Wchodzi ŚWIĘTY GWALBERT — LILLA WENEDA.*

ŚWIĘTY GWALBERT

Czy tu znajome jest Chrystusa imię?

GWINONA

Cóż to za człowiek? czemu tu wpuszczony?

ŚWIĘTY GWALBERT

Straż twoja cudem pokonana, drzymie.

GWINONA

Ty jak Hekate masz księżyc czerwony  
Na siwych włosach. — Co to jest za człowiek?

ŚWIĘTY GWALBERT

Ja ciemne chmury zdzieram z ludzkich powiek,  
I światło niosę dla duszy słoneczne,

Ja ludziom biednym daję życie wieczne.  
Ktokolwiek jesteś, schyl przede mną głowę.

GWINONA

Jakiś czarownik.

LILLA *do Św. Gwalberta.*

O! pani, mów za mną.

ŚWIĘTY GWALBERT

Przyszedłem tutaj w imię Boga mego  
O pognębionych ludzi się upomnieć.  
Oto jest córka króla tej krainy,  
Która ma braci i ojca w niewoli  
I przyszła prosić za niemi.

LILLA

O! pani,

Ja przyszedłam prosić za ojcem i braćmi.  
Nie patrz ty na mnie srogo — ja pokorna.  
Ja przyszedłam twoje nogi rosić łzami,  
Ja będę za to twoją sługą; będę  
Płótno twe bielić, twoje krowy doić,  
Twe szpaki takich nauczę wyrazów,  
Że w dzień i w nocy będą dziękowały  
Za moich braci, za mojego ojca.  
Ja z moich oczu ci zrobię zwierciadła,  
W których się będziesz ty widziała piękną,  
Wesołą, dobrą i pełną litości;  
I sama siebie widząc, będziesz kochać;  
A ja cię więcej jeszcze będę kochać,  
Niż się ty możesz kochać sama siebie.

GWINONA

Za późno przysłaś.

LILLA

O! nie mów! o! nie mów!

Ja tu leciałam jak gołąb do dzieci.

I gdyby nie ten stary człowiek, pani,  
Jużbym tu była dawno zawieszona  
Na szyi mego ojca. — Gdzie mój ojciec?

DERWID *wchodzi z wylupionemi oczyma i podnosi ręce nad*  
*Lillą Wencdą.*

DERWID

Puście mnie! krwią chcę ją widzieć i mózgiem.  
Ona tu musi być. Tu, tu ją widzę —  
O bądź przekłęta!

LILLA

Ojcze! to ja ojciec.

DERWID

Co? — to głos mojej córki, o! niebios! —  
Ja córki mojej nie widzę.

LILLA

Mój ojciec,  
Tobie wydarto oczy! — Czy zupełnie?  
Czy ty zupełnie mnie nie widzisz, ojciec?  
Poczekaj, krew ci obetrę włosami,  
I nigdy moich włosów nie obmyję;  
Lecz je rozpuszczę do ziemi czerwone  
I w tej koszuli okropnej uklęknę  
Skarżyć się Bogu. Ojciec nieszczęśliwy!  
O! srodzy ludzie! o! ludzie okrutni!  
Pani! ty jesteś niewinna? co — prawda?  
Tego nie mogła uczynić kobieta?  
Ty sama teraz cierpisz! — o! na Boga,  
Dajże mi teraz pani tego starca!  
Wszakże ty widzisz, że on niema oczu,  
Tylko te biedne moje dwie źrenice,  
Które łez pełne. O! dajże mi teraz  
Mego ślepego ojca.

DERWID

Mój słowiku,  
Cicho bądź! jędzy tej nie ruszaj.

*Do Gwinony.*

A ty

Wściekła kobietol jeśli cię ten widok  
Ślepego starca i córki, co widzi  
Czerwone ojca swego oślepienie  
Dręczy? jeśli cię dręczy ta męczarnia? —  
A musi dręczyć — bo cóż ty zdobyłaś  
Tem okrucieństwem prócz kilku perełek,  
Co z oczu mojej córki upadają,  
I kilku tych łez okropnych, co ciekną  
Z mej próżnej czaszki — Więc jeśli cię dręczy  
Ta niemoc twoja, ta bezsilność twoja —  
Spróbuj, czy moja cię śmierć nie uleczy,  
I tygrysięgo serca nie nakarmi.

GWINONA

Pamiętaj, że ja mam cię zabić władzę.

LILLA

Okrutna panil nie, ty nie masz władzy!  
O! nie, ty nie masz w sobie takiej władzy:  
Ja ci powiadam z głębi rozdartego  
Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.  
Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą —  
Trzy razy wszystko wymyślisz na próżno.

*Do Św. Gwalberta.*

Nie prawdaż, starcze, że matka Chrystusa  
Będzie mnie bronić razem z aniołami,  
I da zwycięztwo nad tą dumną, krwawą:  
Trzy razy będę ojca zbawicielką,  
A ty się spłonisz, żeś taka bezsilna,  
Przeciw rozpaczy mojej ostatecznej.

GWINONA

Dziwne wyzwanie! słyszeliście wszyscy,  
Ta mnie dziewczyna wyzywa. — Już miałam  
Oddać ci ojca, bo ten łachman stary  
Stał mi się wcale niepotrzebny: teraz  
O niego będą toczyć się turnieje.  
Gryfie, weź starca, za włos jego siwy  
Uwieś na drzewie, niech słońce go pali  
I dziobią kruki: dla większej męczarni,  
Niech końcem stopy ziemi się dotyka.

LJ LA

Gdzie król? ja pójdę do króla ze skargą.

GWINONA

Idź.

ŚWIĘTY GWALBERT

Klątwa Boga na tym krwawym domie.

*Wychodzą.*

CHÓR

*Dwunastu harfiarzy.*

Oczy wydarto staremu królowi,  
Pęka się córki bursztynowe serce,  
A w naszą starą kość strach idzie mrowi,  
Lecz nie lejemy łez, bo ci morderce  
Gotowi ludom rzec: zwycięztwo nasze!  
Zwątpił o sobie lud! Harfiarze płaczą!  
Niech spojrzy w piersi wróg, niech patrzy w czasie.  
Czasze nalane krwią, serca rozpaczą,  
Z ust się wydiera krzyk o zemstę Boga,  
Czekamy wszyscy drżąc na piorun z chmur —  
A kiedy milczy niebo — śpiewa chór. —  
A kiedy śpiewa chór — drży serce wroga!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



## AKT DRUGI.

### SCENA PIERWSZA.

*Pobojowisko, noc. ROZA WENEDA w głębi pali koście rycerzy  
i śpiewa. ŚLAZ wchodzi.*

ŚLAZ

Dalibóg! trupów tu jak maku: głupcy!  
Gdyby się spytał kto tych wszystkich durniów,  
Dlaczego teraz się nie mogą ruszyć?  
Jeden odpowie: brak mi kawałeczek  
Serca — a drugi: mam strzałkę małą  
W mem pacierzowem ogonie; i każdy  
Miałby wymówkę — ze mną tak nie będzie.  
Nie, ja do śmierci chcę żyć, a po śmierci  
Będzie jak Bóg chce i jak chce Pan Gwalbert —  
Cóż to za wiedźma przed stosem z płomieni  
Trupich piszczeli ogniem oświecona?

ROZA WENEDA

Czar się nie robi — tu jest człowiek żywy.

ŚLAZ

Jezu Marya! gotowa mnie zabić.

ROZA WENEDA

Wężu kto jesteś?

ŚLAZ

Umarły ze strachu.

ROZA WENEDA

Gdzie idziesz?

ŚLAZ

Wszędzie gdzie każesz Waćpani.

ROZA WENEDA

Ja wiem czem jesteś... ty będziesz zabójcą.  
Mam tutaj sztylet.

ŚLAZ

Jakaś waryatka!

ROZA WENEDA

Przed tobą płynie krwi bolesnej rzeka  
Z tych trupów cieknie i płynie.  
Za tą wodą dom człowieka,  
Ten człowiek zginie;  
Życie jest jego dla mnie jak psa życie.  
Ty go zabić powinien.

ŚLAZ

Ja?

ROZA WENEDA

O świcie

Go zabijesz, idziesz po to.  
Słuchaj! — jesteś złodziejem...

ŚLAZ

Ja?

ROZA WENEDA

I złotą

Harfę ukradniesz mego ojca.

ŚLAZ

Pięknie!

ROZA WENEDA

I słuchaj, jeśli z bólu harfa jęknie,  
Jeżeli jęknie ojcu mojemu kradziona:  
Ty ją utulisz w płaczu jak dziecko — i skona  
Ojciec mój — ale harfa zwycięży narody!  
Pamiętaj!

ŚLAZ

Dobrze.

ROZA WENEDA

Lub z głazem do wody  
Rzuć się i toń — bo serce ci wydrę i oczy.

*Oddała się w głąb do płomieni.*

ŚLAZ

Rozumiem, ukraść harfę i zabić człowieka.  
A to mi wcale piękna awantura!  
Wylazła z trupów i z płomieni mara  
I mówi do mnie: Ślazio jesteś zbójcą —  
Dziękuję pani, że tak dobrze trzymasz  
O mojej cnocie — A do mnie ta znowu:  
Mój mości Ślazio, waść jesteś złodziejem —  
Chciałem ją za to w pysk, a ona w ogień  
Jak Salamandra; szukajże z nią ładu!  
Gdyby przynajmniej była powiedziała  
Czy mnie powieszą jak będę złodziejem? —  
Co teraz robić?... Widzę tam na górze  
W złocistej zbroi nieboszczyka — pójdę,  
Obedrę zbroję i na siebie włożę,  
Może cokolwiek znajdę w niej odwagi.

*Wychodzi.*

ROZA WENEDA *śpiewa.*

Trzaska w płomieniach kość,  
W czaszkach się warzy mózg,

Tu kwiatów będzie dość  
I liliowych różg  
Z kwiatami o! z białemi kwiatami...  
O! o! — o! o!  
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

Ja palę trupy wciąż.  
Tu mój kochanek był,  
Do czaszki przylazł wąż,  
I krew mu z oczu pił,  
I do czaszki wlał krwawemi ustami.  
O! o! — o! o!  
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

*Oddala się — płomienie gasną.*

*ŚLAZ wchodzi w zbroi — sam.*

Otóż ubrany jestem jak na święto.  
Ta wiedźma wrzeszczy tu na całe gardło  
A tu są ludzie co chcą spać: Naprzykład  
Ten obywatel co mi dał tę zbroję  
Chciał spać, musiałem dobić nieboraka.  
Ergo ta wiedźma powiedziała prawdę;  
Bo jeśli dobić, żyć nie mogącego  
Znaczy to samo co odebrać życie:  
Więc ja zabiłem — nie — tylko dobiłem.  
Gdzież w przykazaniach Boskich: nie dobijaj —  
A gdyby nawet było w przykazaniach  
To ja nie wierzę w Boskie przykazania...  
I tak... a jeszcze na moją obronę  
Mógłbym przytoczyć, że mnie ten nieboszczyk  
Prosił abym go zrobił nieboszczykiem...  
Temi wyrazy... widzisz tu Salmona  
Z połamanemi kośćmi — więc dobił!  
Więc ja dobiłem go i rzecz skończona. —  
A teraz pójdę w tej zbroi do Lecha;

I będę, jakbym przywędrował z Lechem,  
Służyć u Lecha i zwać się szlachcicem.

*Wychodzi.*

---

SCENA DRUGA.

*Sala w zamku Lecha.*

LECH i SYGOŃ.

LECH

Więc ty widziałeś jak mój Salmon zginął?  
Opowiedz jego śmierć.

SYGOŃ

Kiedy się Lechu

Za ostatnimi Wenedy puściles  
Na czarnym koniu, Salmon twój kochany,  
Ujrzawszy wzgórze na którym dwunastu  
Stało Derwidów, z harfami złotemi,  
Tak że z tych starców i z harf pagórkowi  
Była korona, rzucił się z dobytym  
Mieczem, na owe wzgórze Salmon młody,  
I nie znajdując żadnego oporu,  
Króla Derwida wziął za siwą brodę  
I ciągnął z tronu kamiennego gwałtem:  
Gdy oto nagle, harf złotych dwanaście,  
Jako dwanaście siekier podniesionych,  
Na hełm Salmona spadło.. a jam słyszał  
Jęk tego hełmu i jęk harf dwunastu..  
Przybiegłem — wzgórze całe było puste,  
A na niem leżał cichy trup Salmona

LECH

Na Boga! każda z tych harf mi odpowie  
Życiem, za życie mojego rycerza.

SYGOŃ

Już się królowa zemściła na królu.

LECH

I cóż?

SYGOŃ

Kazała mu wylupić oczy.

LECH

Na Boga! mała kara, mała kara!  
Psy! psy! psy! — zabić harfami rycerza,  
Chciałbym ten kielich cały krwią napełnić...  
Rycerz rozbity jak garnek, nie bronią  
Ale harfami! — pful — zgroza. Sygonie  
Gdyby mi kiedy taka śmierć groziła  
Utnij mi głowę, zrąb mi głowę z karku.

*Wchodzi* LILLA WENEDA

Cóż to za biała jakaś Wenedzianka?

SYGOŃ

Córka starego króla.

LECH

Tego starca

Który mi zabił Salmona?

SYGOŃ

Tak panie.

LECH

Czegoż odemnie ona chce?

LILLA

Litości.

LECH

Właśnie mi teraz z litości wystygło  
Serce, twój ojciec jest mi jak wąż sprośny.  
Młodocianego mi zabił rycerza.

LILLA

Więc nie litosny bądź, lecz sprawiedliwy.  
Ty ojcu memu zabiłeś tysiące  
Młodych rycerzy i przyjaciół starych:  
A żona twoja mu nie zostawiła  
Oczy by płakał nad swoją niedolą.  
Wyście mu wszystko wydarli! ach wszystko!  
Nawet pociechę, którą ma płaczący  
Przez ołzawione oczy widzieć niebo,  
Lub twarz człowieka, który nad nim płacze,  
Lub lice córki, co chce być wesołą,  
I twarz umiła nadziei promieniem.  
O! panie, wszystkoście mu już wydarli!  
Wszystko prócz serca córki nieszczęśliwej.  
Idź Lechu — obacz go — a będziesz płakał!  
Idź Lechu! — on tam na twoim dziedzińcu,  
Za siwe, święte włosy przywiązany —  
Głodny mój ojciec! cierpiący mój ojciec!  
Idź Lechu! obacz co oni zrobili  
Z moim nieszczęsnym ojcem — ty masz oczy:  
Więc idź i obacz... a jeśli ty Lechu  
Na taki widok nie będziesz litośnym  
To chyba jesteś Lechu, nie człowiekiem.

LECH

Sygonie moja Gwinona się biesi,  
Ona tu miarę przybrała.

LILLA

O! Panie  
Ona tam teraz przed wiszącym starcem

Do okrucieństwa zaprawia twe dzieci,  
Ojca mego im nazywa królem,  
A to małeństwo za matką świegoce  
*Król, król*, i w mego ojca oczy puste  
Niegodziwemi rzuca kamyczkami.  
O! idź ty Lechu i obacz tę zgrozę!  
O! idź ty Lechu i skarż tę kobietę!  
Ona ci psuje Lechu twoje dziatki,  
Z tych dziatek będą potem królobójce,  
Ty będziesz się bał gdy cię nazwą królem,  
Tak jak zważ dzisiaj ojca mego królem:  
*Król, król*, jak kawki świegocą. O! Lechu  
Idź sam i obacz...

LECH

Wszak nie ma w tym grzechu  
Sygonie, mojej miłej podciąć skrzydeł...

*Wychodzą.*

LILLA

On mi uwolni ojca z rąk straszydeł...

*Wychodzi.*

---

### SCENA TRZECIA.

*Dziedzinięć zamkowy. Na jednej z bocznych ścian widac cień przywiązanego Derwida do gałęzi dębu... Na przedzie sceny GWINONA, KRAK i ARFON.*

GWINONA, KRAK i ARFON.

KRAK

Mamo ja nie chcę więcej tego starca  
Bić kamyczkami. On się już nie rusza.

GWINONA

Krak, jak wyrośniesz będzie z ciebie baba.



KRAK

Nie, mój braciszek Arfon będzie babą,  
A ja rycerzem sławnym jak mój papa.

GWINONA

Chcesz być rycerzem? a kiedym kazała  
Wziąć łuk i trafić w serce tego starca  
To skowytałeś jak psiatko: — nie mamo,  
Nie, ja żałuję dobrego staruszka. —  
Wstydz się czyżykiem jesteś nie chłopakiem.

KRAK

Cóż ten staruszek zrobił tobie, Gwina?

GWINONA

Co? nie pamiętasz już Kraku, Salmona?  
Salmona, co cię nieraz na rumaku  
Sadzał i uczył harcować... ten stary  
Zabił Salmona, Salmon już nie wróci.

KRAK

Ten stary zabił Salmona?

GWINONA

A widzisz?

Już rączki ściskasz w kułak, jużes gniewny. —  
Arfonie daj łuk braciszкови — daj mu.  
On lepiej strzela niż ty.

ARFON

Ja sam trafię.

GWINONA

Idź, baw się harfą, daj łuk braciszкови.

*Dając Krakowi łuk.*

Na, i mierz w serce, w serce — wiesz gdzie serce?

KRAK

Wiem mammo, bo mi teraz głośno puka.

*Mierzy z łuku w stronę, gdzie się znajduje męczony Derwid...*

*Wchodzi LECH, SYGOŃ i LILLA WENEDA.*

LILLA

O! widzisz panie, chcą mi zabić ojca.

LECH

Gwinona, kaź mu spuścić łuk, na Boga!  
Bo go tu zetnę szablą jak makówkę.  
Cóż to?... czy ojciec jest tu u was niczem?  
Spuść łuk! bo lebek ci ukręcę — spuść łuk!

GWINONA

Spuść łuk, mój Kraku, papa tobie każe. —  
Cóż to tak gniewny mój człowieku? cóż to?

LECH

Mam się nie gniewać? ja mam się nie gniewać  
Kiedy tu widzę moje własne dzieci  
Uragające z niedoli królewskiej,  
Jedzące mięso jak orlątka młode.  
Cóż to? czy moje dzieci są chowane  
Jak psy rzeźnika? — precz mi ztąd szczeniaki!

*Dzieci odchodzą.*

Gwinona, dosyć już tych okropności.  
Kaź tego starca odwiązać.

GWINONA

Ty panem,  
Kaź go odwiązać.

LECH

Cóż to? jużes gniewna?

GWINONA

O! dzień przeklęty kiedym ja się dała  
Uwieść przez ciebie z Islandzkiego brzegu  
Abym tu była teraz niewolnicą  
Twojego gniewu i niestałej żądy.  
Lepiej mi było morze rozhlukane  
Poślubić, albo wulkan płomienisty,  
Lub zostać Nixów albo Farfadetów  
Małżonką: lepiej o! lepiej sto razy;  
Niż teraz za mym ubogim rycerzem  
Przez świat wędrować i znosić obelgi,  
I nie być pewną dnia, że mąż mnie kocha.  
Bo jakże kocha mnie ten lew ryczący?  
Serce mi ciągle gryząc albo głaszcząc,  
Dłonią żelazną — jakże mi pochlebia? —  
Z rana pochlebia, a wieczorem karci.  
Jakże mi wierną miłość wynagradza?  
Co mi da z rana, odbierze wieczorem;  
Tak że ja nie wiem, żoną ja czy służą  
Jestem u niego? miłą mu czy gorzką?  
Szlachetną w jego myśli? albo podłą? —  
O! jeśli tak ma być zawsze o! Lechu!  
To mnie odegnaj i pójdę ja bosa  
W te ciemne lasy wilkom i niedźwiedziom  
Pochlebiać, łasić się, prosić o litość. —  
Wstydzisz się; nic mi już nie odpowiadasz?  
Bo ty szlachetny i wiesz, że mam słuszość.  
Dzisiaj mi dałeś w moc tego Derwida,  
Pierwszy raz rzekłam: on mi przecie ufa:  
A teraz muszę znów wyjść z omamienia  
Chodźcie tu wszyscy! patrzcie jak Lech rycerz  
Żonie danego dotrzymu'ę słowa.  
Ja w słowie jego zaufana święcie,  
Na jego słowo, dałam moje słowo:  
Teraz on swoje święte słowo łamie;

A ja się muszę oszkalować sama,  
I zaprzysiężeń moich niedotrzymać...  
Chodź tu dziewczyno wyzwałaś mnie dzisiaj,  
Na zakład, że trzy razy ojca twego  
Wyrwiesz od śmierci — a ja ci przyrzekłam,  
Że twego ojca oddam ci, jeżeli  
Trzy razy śmierci go wyrwiesz okropnej.  
O! łatwo zakład ci wygrać z królową,  
O której honor nie dba mąż i rycerz.  
Ciesz się więc. — A ty Lechu, tej dziewczeczki  
Zdrowie pić będziesz moją krwią — ty znasz mnie!  
Islandzką jestem królowną, pamiętaj!  
Do obelg takich nie przyzwyczajona.

*Chce odchodzić.*

LECH

Stój.

GWINONA

Idę z wieży się rzucić.

LECH

Kobieto!

GWINONA

Jak mnie nie będzie, każesz z moich włosów  
Porobić struny do twej harfy złotej,  
I starzec ci ten będzie o mej śmierci  
Grał — albo wicher Islandzki przyleci  
Z ojczystej mojej ziemi i na strunach  
Położy usta przekleństwem wyjące.

LECH

Zanadto jesteś teraz rozżalona,  
Mówić nie można z tobą.

*Chce odchodzić.*

LILLA *zatrzymując go.*

O! mój panie.

LECH

Czego odemnie chce ta wiedźma! wszyscy  
Przeciwno mnie są.

LILLA

Więc mój ojciec skona?

LECH

Twój ojciec na śmierć zasłużył sto razy.  
Niechaj rycerze go dokończą — i niech  
Więcej nie słyszę o nim.

LILLA

Ach! okrutny!

Słuchajże teraz mnie, straszny człowieku!  
Słuchajże teraz mnie, ty pani krwawa!  
Ja tu wynajdę, aby wam nakarmić  
Zemsty łaknące serca, taki sposób,  
Taką wam straszną rzecz wynajdę myślą,  
Taką rzecz powiem: że wy struchlejecie  
Na samą pierwszą myśl tej okropności.  
Słuchajcie tylko! słuchajcie! Ten starzec  
Ma dzieci — dzieci te u was w niewoli,  
Dwóch macie synów tego starca w rękach:  
Otóż wybierzcie z nich którego losem,  
Dajcie mu w ręce topor wyostrzony,  
Niech o sto kroków stanie i toporem  
Rzuci na ojca — co? czy pozwalacie?

GWINONA

Przywieść tu jeńców.

LILLA

Lecz królu! lecz królu!

Jeżeli brat mój rzuciwszy toporem  
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:

O! patrzaj — ten włos, co tak przeźroczyły,  
Jak blade gwiazdy błękitnej ogonek  
Pomiędzy drzewem a starego głową: \*  
Jeżeli ten włos tylko mu ustrzyże,  
To więźnie będą wolni — czy przyrzekasz?

LECH

Ów co rzecz taką zrobi, będzie wolnym.

LILLA

Oba?

LECH

Tak oba...

LILLA

I mój ojciec?

GWINONA

Ojciec

Do mnie należy — zbaw go tak trzy razy,  
A będzie wolnym.

LILLA

Ach, czyliż niedosyć

Raz tylko ojca tak zbawić Królowo!

*Wchodzi LELUM i POLELUM. Oba łańcuchem złączeni, tak, że  
prawa pierwszego ręka do lewej ręki Polelum przykuta.*

GWINONA

Otóż są więźnie, mów, czy się podejmą?  
Ty siostra, srogi targ zrobiłaś za nich.

LILLA

O! mówcie do nich wy — ja cała drżąca.

LECH

Jest wieść, że celnie rzucacie toporem.  
Jeśli z was który o sto kroków rzuci

Topór na ojca, i tak weń wymierzy,  
Że wiszącemu na drzewie za włosy  
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:  
To będzie wolny razem ze swym bratem.

LILLA

Nie zechcą! oni nie zechcą! — Polelum  
Jedyny to jest dla ojca ratunek,  
Ojciec na drzewie powieszony, skona,  
Jeść mu nie dano ani pić — on skona!  
On was nie widzi — wydarto mu oczy.  
Jeżeli topór mu roztrzaska głowę,  
Nie będzie widział, że to syn tak rzucił.  
On śmierci swojej przed śmiercią nie ujrzy.  
Jeżeli umrze.. o śmierć nielitośną  
Swego własnego syna nie posądzi..  
Polelum... topór weź. Ojciec nie widzi.  
Weź, tylko śmiało..

POLELUM

Daj.

LILLA

Ale go nie rań.

POLELUM

I cóż mam robić?

LECH

Psiel ty godzisz we mnie.

POLELUM

Mówisz, że trzeba godzić w mego ojca?

LECH

Zgnijesz w kajdanach, jeśli nie posłuchasz.

*Polelum rzuca topór na ziemię.*

LELUM

Bracie, napróżno targasz się w łańcuchu,  
Niewolnikami jesteśmy, Polelum.  
Pomyśl — ty dobrze władasz tym żelazem.  
Gdyby nie serce w tobie, tobyś trafił,  
Więc zatruj serce na chwilę i pomyśl,  
Że to nie w ojca włos uderzyć trzeba,  
Lecz w łona ludzi tych, co będą czuli  
Hańbę ze swego zwycięztwa nad nami..  
Polelum! podnieś ten topór okropny,  
Przykuty do mnie za twą lewą rękę,  
Tyś niewolnikiem mojej ręki prawej:  
Ty cały jesteś moją ręką prawą:  
Ty będziesz rzucał, a ja będę cierpiał —  
Mamyż na wieki i my i nasz ojciec  
Już pokonani być dołą, i nigdy,  
Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,  
Co wreszcie może rozpacz niewolnika.  
Polelum! zemsty! — Ja skonam w więzieniu..  
Mnie trzeba słońca... tobie zemsty trzeba.  
Ach, bądź odważny.

POLELUM

O! Bogi piekielne!  
Z jednej mi strony brat cierpiący kona —  
Tam ojciec nędzny — tu mi dają topór —  
Co robić!

LILLA

O! mój Polelum! o bracie!  
Zbawisz nas wszystkich.

POLELUM

Daj topór. O! Boże! —  
Odwróćcie oczy, abym ja nie widział  
Na waszych bladych twarzach przerażenia. —



Więc trzeba włosy te odciąć — te włosy —  
Te siwe włosy? — Nie patrzcie wy na mnie,  
Bo mi się oczy łzami ćmią. Okropnie!  
Czy wy jesteście pewni, że mnie ojciec  
Nie widzi — tylko czy jesteście pewni?

LILLA

On ma wydarte oczy.

POLEFLUM

Przez błysnięcie  
Mego topora utraciłby oczy,  
Gdyby mu ludzie oczu nie wydarli.  
Ach dosyć było taką rzecz wymyśleć,  
A starzecby sam sobie wydarł oczy,  
Aby nie patrzył na zabójcę syna.  
O! do czegoż ty przyprowadzasz Boże  
Człeka, co stracił ojczyznę! — O! patrzcie,  
Ażeby teraz wyratować brata,  
Muszę być ojca mego męczennikiem.  
Siostra mnie własna o zabójstwo prosi,  
Ludzie z boleści mojej urągają.  
O! przyjdź godzino zemsty albo śmierci.

GWINONA

Cóż to, więc nie masz odwagi?

POLEFLUM

Bezczelna!

Ja się odwagi mojej własnej boję. —  
Prowadźcie mnie tam, skąd mam rzucać topór.  
O tem ciśnięciu straszliwym Weneda  
Będzie wam śnić się..

*Prowadzą okutych razem braci na metę rzutu — zasłona spada.*

CHÓR

*Dwunastu Harfiarzy.*

Niestety! Niestety!

Gdzie sprawiedliwość Boska? gdzie pioruny?  
Syn na własnego ojca topór rzuca,  
Niebo się całe ćmi krwawemi łuny,  
Błyskawicowych chmur rzygnęły płuca,  
Piorunów deszcz okropny — świat się wzdryga!  
Cóż będzie, jeśli topór w czasce jęknie?  
Topór, co w drżącej ręce syna miga:  
O! synu! serce twe z boleści pęknie,  
O! córko, ojca twego krew się splami!  
O! biada wam! o! biada niewolnicy!  
Mięsza się wasza krew z waszemi łzami,  
Serca dajcie krew pod dziób orlicy,  
Ona wyściela gniazdo waszemi włosami.  
O! Niewolnicy!  
Zemsta! zemsta! dopóki serce bije, zemsta!

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

## AKT TRZECI.

### SCENA PIERWSZA.

*Sala w zamku Lecha.*

LECH i SYGOŃ.

LECH

Poznałeś teraz Wenedów, Sygonie?  
Wiesz, jak ciskają od oka toporem?  
W uszach mi dzwoni okropne żelazo;  
Ażem był jęknął trwogą zadławiony,  
Gdy nad Derwida głową zobaczyłem  
Drzazgi z żelaza rozsypane skrami.  
Jużem się lękał, że w topora jęku  
Zarąbanego starca jęk usłyszę:  
Lecz nie, wyciągnął ręce i od drzewa  
Jak widmo, z włosiem równo odrąbanym  
Odstał; krwawemi łzami zapłakany,  
Z obliczem pełnem boskiego uśmiechu...  
Ach! czyn Weneda taki musi przeżyć  
Nasze mogiły. — Czy wiesz co? Sygonie,  
Stań mi pod drzewem, stań mi tak na celu;  
Niechaj na twoich włosach zaprobuję  
Oka i miecza!

SYGOŃ

Lechu, jestem łysy.

LECH

Ty łysy, prawda, to sęk! -- lecz ja muszę  
Niedźwiedziom wydrzeć sławę pozyskaną;  
Dziś spać nie mogłem: a kiedy nad rankiem  
Zamknąłem oczy, to widmo Salmona  
Jawiło mi się i mówiło do mnie  
Samemi tylko urągowiskami.

*Słychać trąbkę rycerską.*

Cóż to? czy słyszysz? słyszysz róg Salmona?  
To Salmon trąbi przed zamkową bramą.  
Jakże — mówiłeś mi, że Salmon zginął?

SYGOŃ

Klnę się na Boga, że go widział trupem.

LECH

Ale to Salmon, patrz, stoi przed bramą.

SYGOŃ

Ten mi się rycerz zdaje trochę chudszy.

LECH

Stare masz oczy — nie poznajesz zbroi?  
To Salmon — o! mój Salmon! — Chodź, to Salmon!

*Wychodzą.*

---

## SCENA DRUGA.

*Sula też sama.*

GWINONA *wchodzi.*

Co słyszę? Salmon zatrąbił — O! Boże!  
Gdy ja tortury straszne wymyśliłam,

Aby się pomścić za niego — on żyje.  
Także to pewna, że serce przywyka  
Do konieczności, choć najokropniejszej,  
I z jakiegokolwiek bądź rozpaczy nie chce  
Powracać w przeszłą radość i z trupami  
Powróconemi znów się zapoznawać:  
Także to pewna, że osieroczone  
Przez zmarłych miejsca, gdy raz już są puste,  
Muszą pozostać tak, dla niezmiennienia  
Naszych nadziei, które jak pająki  
Wnet zarabiają sieć, gdzie los przeleciał,  
By w niej nie widzieć pustki i rozdarcia.  
Zaczęłam się mścić za niego — on wraca.  
Zemsta bez celu jest i bez przyczyny —  
A już jest rzeczą zaczęłą. Więc znowu  
Do mego serca, miłości nieczystej  
Wraca gorący wąż, na dawne miejsce,  
I na wystygłe miejsce znów powraca.  
Trzeba więc wszystko rozpocząć na nowo,  
I nigdy nie być pewną końca, nigdy!

LECH, *ŚLAZ w zbroi, wniesiony na rękach rycerzy.* SYGOŃ.

SYGOŃ

Salmon! niech żyje Salmon!

LECH

O! Gwinona!

Witajże ty go — przynieście puhary...  
Kto dziś nie pije, z tym ja dojdę ładu? —  
Jakżeś Salmonie mój uniknął śmierci?

ŚLAZ

Zaraz opowiem, tylko mnie postawcie  
Na moje nogi, na me własne nogi.  
Tak, jestem Salmon, Salmon bez wątpienia,  
Zaczarowany Salmon, lepszy Salmon

Niż tamten Salmon nie zaczarowany:  
Jestem Salmona dusza w innem ciele.

LECH

Odsłońże hełmu, niechaj cię zobaczę..

ŚLAZ

A ba! — mój także hełm zaczarowany,  
Jakem się zamknął w nim, tak dotąd siedzę...  
Przekłęta klatka!

LECH

Co mówisz?

ŚLAZ

Niech zginę,  
Jeżeli kłamię. Nie ja w hełmie chodzę,  
Ale hełm ze mną włóczy się po świecie,  
I będzie trzymał: aż mu się spodoba  
Uwolnić moją głowę aby jadła.  
Ten hełm jeść nie chce, i ust nie otwiera,  
Przekłęta, dyabła machina panowie,  
Na ogłodzenie człowieka.

GWINONA

Rycerze!  
Zrąbcie mu głowę z karku, to nie Salmon.

ŚLAZ

Przysięgam! mości panowie, ja Salmon.

GWINONA

Salmon zabity był wczora.

ŚLAZ

Ja wczora  
Byłem zabity, do śmierci zabity. —  
Nie dobywajcie mieczów Mospanowie,

Bo jak mnie teraz zabijecie, to już  
Gotowym nigdy nie żyć. Zabijanie  
To na raz sztuka; raz mi się udało,  
Drugi raz może mi się już nie uda  
Chodzić po śmierci.

LECH

Cóż więc? jesteś duchem.

ŚLAZ

Schowaicie miecze, a powiem, czem jestem.

LECH

Jeśliś nie Salmon — to śmierć!

ŚLAZ

Jestem Salmon.

LECH

Więc mów jak Salmon.

ŚLAZ

Otóż to jest sztuka  
Mówić jak Salmon zaczarowanemu.

LECH

Któż to na ciebie rzucił takie czary?

ŚLAZ

Kto? — Wczoraj martwy leżałem na polu;  
Wtem jakaś wiedźma, co paliła trupy,  
Przyszła i wzięła mnie za nogi — to nic,  
Ja byłem martwy, nie mówiłem słowa —  
Aż mnie ta straszna olbrzymka, dlatego,  
Że byłem martwy, chciała rzucić w ogień;  
Więc ja zacząłem krzyczeć... więc ta wiedźma  
Puściła moje nogi — więc ja wstałem —  
Więc ona gniewna, że ja nie umarłem,

Zaczarowała mnie; wyjęła oczy  
I dała inne oczy na pamiątkę;  
Oczy wydarte z kota, szare, kocie,  
Przez które zaraz zobaczyłem w nocy,  
Że mi już także nosa odmieniła.  
I bocianowi wzięwszy dziób, przypięła  
Do mojej twarzy, pomiędzy oczyma;  
Więc zaraz, wstydząc się takiego nosa,  
Spuściłem na nos przyłbicę — więc potem  
Chciałem odemknąć, aż moja przyłbica  
Nie chciała; i tak — szlachetni rycerze,  
Jeżeli teraz chcecie się przekonać,  
Jak ja okropnie jestem odmieniony  
Czarami więdźmy tej; to z łaski waszej  
Przyłbicę mi tę otwórzcie.

GWINONA *otwierając hełm Ślaza.*

O nieba!

ŚLAZ

No, cóż, i jakże wy mnie znajdujecie?

GWINONA

Straszydło chude!

ŚLAZ

Co chude to chude!

Mój pan już na mnie został anatomem.

GWINONA

O jakim panu ty mówisz?

ŚLAZ

O jakim?

O Panu Bogu.

LECH

Ale ci ta wiedźma

Mężnego serca nie zaczarowała?



ŚLAZ

Serca; — to byłoby już bez potrzeby  
Czarować serce i cóż — czy nie dosyć  
Takiego nosa?

LECH

Tyś był najpiękniejszy  
Z moich rycerzy; dziś brzydki straszliwie.

ŚLAZ

Tylko mi dajcie jeść, a obaczycie,  
Że jak utyję, to nie będę szpetnym.

LECH

Oby ci pierwszą Bóg przywrócił postać.

*Wychodzą wszyscy prócz Gwinony.*

GWINONA

To jakiś oszust w Salmona zbroicy,  
O! jak rycerze są ci łatwowierni!  
Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;  
A choć szychową nie zobaczą, nie chcą  
Wyciągnąć kłębka, jedni przez lenistwo,  
Drudzy widzący w tym może pożytek  
Albo zabawę; i tak oszukani  
Potem przez dobroć rosnać pozwalają  
Falszu krzewinie; wstydząc się za ludzi,  
Którzy się wstydzic powinni — O! głupi  
Lud z rąk rycerskich i z głów nie myślących;  
Któremu chciałabym wlać moją twardość,  
Inaczej... pierwsza burza — a już po nich.  
Pokażę im myśl skierowaną wiecznie  
Jako sztyletu ostrze w serce wroga;  
Pokażę, co to jest kobieca wola,  
Jaka głuchota na postronne jęki,  
Jakie wlepienie oczu w same łono

Raz przedsięwziętej rzeczy być powinno.  
Jeśli niczego nie nauczę — biada!

*Wychodzi.*

---

### SCENA TRZECIA.

*Pole przy lesie.*

LILLA WENEDA, LELUM i POLELUM *w łańcuchach.*

LILLA

Wolni jesteście. Niech Roza Weneda  
Rozerwie wam te na rękach łańcuchy,  
A ja do ojca idę niewolnika.  
Za trzy dni ojca wam żywego wrócę. —  
Lelum, ja byłam twoją narzeczoną,  
Dziś jestem smutnej śmierci narzeczoną,  
I może więcej nigdy nie powrócę,  
I może nigdy się nie zobaczymy:  
Pamiętaj o mnie, o! pamiętaj o mnie!  
Ja cię kochałam jako siostra twoja,  
Ja cię kochałam jak wierna kochanka,  
Dzisiaj cię kocham jak ta, co ma umrzeć.  
Pamiętasz, jak my dziećmi maleńkimi  
Z obustron ojca harfy ukłęknieni,  
Przez złote struny dawaliśmy sobie  
Pocałowania; dziwiąc się, że każdy  
Nasz pocałunek strun się kończył jękiem:  
Była to dziwna losu przepowiednia!  
Cóż teraz myślisz o tem harfy jęku?

LELUM

Jeżeli śmierci masz wczesnej przeczucie,  
Chodź, przedśmiertelne weź pocałowanie.

LILLA

Harfa naszego ojca jest w niewoli,  
A ja nie jestem jeszcze zaślubioną,  
Ust moich ci dać nie mogę płonących.

LELUM

Więc rozpuść Lillo twoje złote włosy,  
Schowaj się za nie, jako za strunami  
Harfy ojcowskiej... niechaj przez warkoczce  
Twych koralowych ust dotknę ustami...

LILLA

O! nie, jak prosty gołąb ja się rzucę  
Na wasze łono... kochajcie mnie bracia,  
Bo mi na świecie źle, ciemno i smutno..  
Lecz to zwyczajna powieść — bądźcie zdrowi.  
Jeśli zapyta o mnie jakie echo,  
Mówcie: umarła.

*Odchodzi.*

LELUM

Bracie mój — słyszałeś!  
Ona ma umrzeć...

POLELUM

Całe piekło we mnie.  
Nie więcej czułem, gdy topór okropny  
Kręciłem w ręku przeciw ojca głowie,  
Jak teraz słysząc wasze szczebiotanie  
Dzieci niedoli. Nie martw się, za trzy dni  
Wszyscy będziemy niczem.

LELUM

O! Polelum,  
Ty po mnie żywy zostaniesz.

POLELUM

Po tobie?

LELUM

Dlatego ciebie tak nazwała wróżka:  
Gdy Lelum skona, żyć będziesz po Lelum.

POLELUM

Ja zadam kłamstwo wróżbie — ja nie będę  
Z waszemi groby żył w kraju niewoli.  
Świadczę się tobą słońce, jeśli kiedy  
Ujrysz mnie żywym na brata kurhanie:  
To natęż tak twe oczy światła Boże,  
Aż mi zapalisz włos, na tej bezwstydney  
Głowie, co mogła wszystko, wszystkich przeżyć.  
Próżno los wróży, że będę ostatnim,  
Ostatnią będzie tu jaka kobieta,  
Albo rzecz jaka żywa jeszcze słabsza,  
Monstrum, któremu Bóg nie dał w rozpacz  
Władzy skonania — to będzie ostatnim,  
Słońce zapłoni się, jakby zhańbione,  
Że nie ma komu świecić tylko gadom,  
I tym, co umrzeć jak ludzie nie śmieli.  
Chodź — wróżka powie nam, jak mamy skonać.

*Wychodzą.*

---

SCENA CZWARTA.

*Sala w zamku Lecha.*

GWINONA, RYCERZE, GRYF.

GWINONA

Tak być nie może, nie, tak być nie może.  
Z tym starcem trzeba skończyć... przyprowadźcie  
Króla Derwida, i z mego pokoju  
Przynieście harfę. Klnę się wam na duszę,

Że ta dziewczyna cierpi pomieszanie;  
Lub pomieszanie cierpi, lub fałszywa;  
A w jej białości tyle jest kolorów,  
Jako na szyi gołębia... harfiarka!  
Dumna, że czoło mi stawi... żebraczka!  
Otóż mój człowiek.

DERWID *wprowadzony przez rycerzy staje przed królową... przy  
nim stawiają harfę.*

Postawcie go tutaj.  
Bliżej przy barfie postawcie. Człowieku!  
Widzisz, że wolę mam żelazną — słuchaj:  
Błysnął ci topór synowski nad głową,  
Ale miał litość nad tobą i synem  
I tylko trochę urąbał warkocza,  
A głowę dla mnie zostawił nietkniętą...  
Widzę w tem jednak czarodziejską sprawę.  
Topory wasze muszą mieć na ostrzu  
Synowskie oczy — harfy, córek serca:  
Ta harfa twoja, dzisiaj postawiona  
Przy łożu mojem, o każdej godzinie  
Nocnej budziła mnie jękiem bolesnym,  
Choć nawet wicher nocy ją nie trącił,  
Ani się ciche dotknęły motyle.  
Naucz mnie twego czarodziejstwa, powiedz,  
Jak wy nieżywe rzeczy czarujecie?  
A z córki twojej uczynię królową,  
Synowi memu starszemu zaślubię,  
Ty będziesz teściem królewica. I cóż?

DERWID

Harfa jęczała! — co mówisz, jęczała?  
Przy tobie stojąc jęczała?

GWINONA

Cóż starcze?

DERWID

Kto slyszal harfy jek, we trzy dni skona.

GWINONA

Szalony starzec! smiercia mi zagraza?

DERWID

Ty, ty za trzy dni umrzesz...

GWINONA

Ha?

DERWID

Slyszalas.

GWINONA

Nedzarzu!

DERWID

Trumno!...

GWINONA

Nieszczesny!

DERWID

Smiertelna!...

GWINONA

Mój niewolniku!

DERWID

Królowo trzydniowa!

GWINONA

Umarły!...

DERWID

Jak pies zachryplas od krzyku.

GWINONA

Śliny mam dosyc...

*Plwa na starca.*

DERWID

O! Bogi! o! Bogi!

Dajcie mi oczy moje, będę płakał..

GWINONA

Ha! zczerwieniła ci się twarz, harfiarzu.

DERWID

Tyś mnie oplwała krwią.

GWINONA

Patrzcie, rycerze,

Ten człowiek królem był..

DERWID

Patrzcie, rycerze,

Oto gadzina ta — była kobietą!

GWINONA

Człowiek ten kiedyś miał szacunek ludzki.

DERWID

I ta kobieta miała niegdyś ojca...

GWINONA

Proś w mego ojca imię, toć przebaczę.

DERWID

W imię cię ojca potępiam, przeklinam,

I Bogom daję piekielnym za trzy dni...

GWINONA

Za to, żem ciebie zabiła?

DERWID

Że dręczysz.

GWINONA

Ha! więc ty czujesz!

DERWID

Ha, więc ty się cieszysz?

GWINONA

Już nacieszyłam się, teraz zabiję.

DERWID

Ukąsisz tylko i umrę z wścieklizny.

GWINONA

Lękasz się mego zęba?

DERWID

Nie, choroby.

GWINONA

Rycerze, proszę, zlitujcie się nad nim.  
To człowiek biedny... to człowiek szalony.  
Harfiarzul klękni.

DERWID

Rzuć tu na podłogę  
Twe czarne serce, pod moje kolana.

GWINONA

Nudzi mnie klótniarz ten — Daj mu w policzek.

DERWID

Stój! splamisz ręce, ja mam twarz oplwaną.

GWINONA

Cóż to, ja sama mam bić tego króla?  
Masz.

*Uderza go.*



DERWID

Nikczemnico, niech cię Bóg obali.  
O! serce moje! o!

*Mdleje.*

GWINONA

Wynieście trupa  
I rzućcie węzom.

*Rycerze wynoszą Derwida.*

Gryfie! ty dopilnuj,  
Niech do węzowej wieży rzuca starca.

*Gryf wychodzi.*

Głupie, bez serca rycerstwo patrzyło,  
Gdy we mnie wzbierał gniew; kiedym ja wrzała,  
To stali cicho, jak uliczne chłopcy,  
Sykaniem szczwając psa mojego gniewu.  
Milczeli wszyscy — Gdyby tylko jeden  
Na starca słowem uderzył gryzającym,  
I mej bezsilnej, kobiecej wściekłości  
Przyszedł z pomocą: byłabym ostygła —  
Lecz nie, milczeli; a jam się rzucała  
W przepaść wściekłości, rozkoronowana,  
Znienawidzona i nienawidząca;  
Z całego serca ich nienawidząca!

LILLA WENEDA *wchodzi.*

LILLA

Pani! gdzie ojca mego niosą?

GWINONA

Na śmierć.

LILLA

Powiedz, na jaką śmierć ty go skazałaś.

GWINONA

Kazałam rzucić na pożarcie węzom.

LILLA

Węzom!

GWINONA

Spojrzałam wczoraj w jedną wieżę  
Która przy zamku stoi zrujnowana; —  
Spojrzałam: z gadzin okropne powoje —  
Blyszczące, pełne ślin, pną się na ściany:  
A w głębokości gniazda węzów leżą,  
Blyskają oczy, wiją się ogony,  
I ciągly slychać świst, sykanie, gwary,  
Jak w garnku wrącym — tam — w ciemność okropną,  
W tę sykającą ciemność, w te węzowe  
Błoto, w ten straszny ul kazałam rzucić  
Twojego ojca.

LILLA

O! Boże o! Boże!

Mój ojciec węzom jest rzucony głodnym?  
Węże nie będą mieć nad nim litości!  
O! więc mi skonać!

GWINONA

I cóż gołębico?

Żadnego teraz ratunku, wybiegu,  
Tu nie pomoże topór twego brata,  
Tu nie pomogą twoje łzy: — pożarty  
I rozszarpany między gadzinami  
Twój stary ojciec.

LILLA

Ta harfa go zbawi.

*Chwyta za harfę i wybiega.*

GWINONA

Harfa. Idź z Bogiem waryatko smętna,  
Czegoż dokażesz harfą uzbrojona,  
Przeciwko zemście wężów, i kobiety?

*Wychodzi.*

---

SCENA PIĄTA.

*Sala taż sama. LECH i SYGOŃ wchodzi.*

LECH

Sygonie, człowiek ten nie jest Salmonem.  
Przy uczcie jeden mu dał w łeb talerzem:  
Ten człowiek — widząc krew cieknącą z czoła  
Zawołał: octu — Gdyby to był Salmon<sup>1</sup>  
Byłby zawołał: szabli. Wiesz co myślę.  
Już postawiłem go na straży w bramie,  
Zmieniwszy zbroję, razem nań wpadniemy;  
Jeżeli zamiast bronić się jak Salmon,  
Będzie o życie błagał na kolanach;  
Każę go jak psa powiesić i śćwiczyć.

GONIEC *wchodzi.*

GONIEC

Lech! nowiny są okropne z pola.  
Wenedy znów się rzucają do broni.  
Lechon, najstarszy twój syn, zostawiony  
Na drugiej stronie Gopła, ze stu ludźmi,  
Wzięty w niewolę.

LECH

Nie mówić Gwinonie!  
Ona miłuje bardzo tego syna.

Każ ostrzyć miecze i naprawiać tarcze  
W ostatniej walce dzidami pokłute —  
To dobrze mój Sygonie. Bój zaczęty —  
O! syn mój biedny! — Ale te psy wściekłe  
Nie będą śmieli jeńca zamordować?  
Nie mówić tylko nic o tem Gwinonie,  
Syna odbiję nim się ona dowie.

GONIEC

Różne biegają straszne przepowiednie  
O przyszłej walce między Wenedami;  
Wszystkie te wróżby sieje czarownica  
Młoda i piękna, co na Iysej górze  
Ma wykopany loch, podobny gniazdom  
Rzecznych jaskółek.

LECH

Cóż za wróżby, powiedz?

GONIEC

Mówią, że wódz ich będzie miał dwie głowy,  
Dwa serca, oczów czworo płomienistych,  
Lecz jeden tylko oszczep, jedną tarczę.

LECH

Na Boga! ja mu odetnę dwie głowy,  
Ja mu rozrąbię tą szablą dwa serca:  
Lepiejby wyszli, gdyby miał dwie tarcze,  
I dwa oszczepy, a mózg tylko jeden.

GONIEC

Mówią, że walka będzie oświecona  
Błyskawicami.

LECH

Dobrze, będzie widno.

GONIEC

Ta czarownica z góry zapowiada,  
Że po tej walce; martwych popiołami  
Nakryta, za rok porodzi mściciela.

LECH

To przepowiednia nie dla mnie, nie dla mnie —  
Nim ten popielnik wyrośnie ohydny,<sup>1</sup>  
Ja będę w grobie, a mój syn na tronie.  
Ale to wszystko są na dzieci strachy,  
I wódz ten z dwoma głowami i mściciel.  
Dosyć! już ciemno, dosyć już tych bredni!  
Bić się będziemy i to jest najlepsza. —  
Chodźmy Salmona wypróbować męstwo.

*Wychodzą.*

---

SCENA SZÓSTA.

*Dziedziniec w zamku Lecha.*

*ŚLAZ na straży przy bramie. Noc.*

Trzeba Salmoństwo to skończyć — dalibóg!  
Salmoństwo moje bardzo niebezpieczne  
I różnych rzeczy wymaga; naprzykład:  
Odwagi. Gdybym wiedział, że ze zbroją  
Spadają na mnie takie obligacye,  
Byłbym nie tykał jej... ani tych rzeczy,  
Które rycerza są. — Co widzę? Chryste!  
Pan mój dawniejszy prosto w bramę dąży.  
Wyda się kłamstwo — po radę do głowy...

*Słychać stukanie do bramy. Ślaz otwiera drzwi i ujrawszy  
św. GWALBERTA zatrzymuje go halabardą u wejścia.*

Ktoś ty?

ŚW. GWALBERT

Domowi temu niosę pokój.

ŚLAZ

A więc nie wejdiesz, my żyjemy z wojny.

ŚW. GWALBERT

Puść mnie do Lecha, puść mężny rycerzu,  
Niech cię Spiritus Sanctus. — O! pohańcze,  
Mówię ci puść mnie, bo ci spadnie głowa.  
Ty się wielkiemu sprzeciwiasz cudowi:  
Dziś nad jeziorem, równa gołębiowi  
Białością, cała powietrzem tęczowa,  
Z gwiazdy sinemi, matka Chrystusowa  
Pokazała się — ukląknęłam, a ona:  
Idź, bo stary Derwid kona,  
Córka jego, mój gołąbek,  
Z bólu umiera.  
Tak mówiąc w tęczy się rąbek  
Owinęła postać święta,  
I uniosła ją anielska sfera  
Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni.

ŚLAZ

Czemuś nie nabrał tych gwiazd do kieszeni,  
Mógłbyś zapłacić teraz odźwiernemu.

ŚW. GWALBERT

Zapłacić? święci nic nie płacą.

ŚLAZ

Czemu?

ŚW. GWALBERT

Bóg daje wszystko temu, kto jest z Bogiem. —  
Ale nie trzymaj mnie przed zamku progiem,  
Twój upór sługę mego przypomina.

ŚLAZ

Cóż to za człowiek był?

ŚW. GWALBERT

At łajdaczyna!

ŚLAZ

Gdzież jest?

ŚW. GWALBERT

Już teraz dyabeł wziął do piekła.

ŚLAZ

Już w piekle?

ŚW. GWALBERT

W piekle.

ŚLAZ

Hum... dobra nowina.

ŚW. GWALBERT

Miałem łajdaka sługę, skradł mi wszystko  
I spalił czaszkę wielkiego olbrzyma,  
Z której ja sobie uczynilem celę:  
Tak, że w tej czaszce, gdzie niegdyś mieszkały  
Bogi Walhalli, teraz się świeciła  
Czystość dziewicza w gwiazdzistej koronie;  
I odzywała się czysta modlitwa.

ŚLAZ

To jakiś sługa niewierny!

ŚW. GWALBERT

Bies sługa!

Teraz ja myślę, że to sam Lucyfer  
Podjął się u mnie służby i oszukał.  
Lecz nie przełamie dyabeł mocy Boga,  
Ani piekielne pokusy przemogą. —

Jeżeli jeszcze ten dyabeł bezwstydnym  
Jest w ludzkiej skórze, to pod dyscypliną...  
Lecz zdaje mi się, że to nie był dyabeł  
Rycerzu, on był na dyabła za głupi.

*ŚLAZ na stronie.*

Wolałbym, żeby trzymał się był o mnie  
Pierwszej opinii — Ach! Ach! myśl szczęśliwa!  
Przemienię tego siwosza w Salmona.

*Głośno.*

Chodź tu staruszkule święty!

ŚW. GWALBERT

Dzięki Bogu,  
Pobanin zaczął już przezierać w światło.  
Nazwał mnie świętym — do chrztu niedaleko.

*ŚLAZ na stronie.*

Ja ciebie ochrzczę, dalibóg że ochrzczę!  
Usalmonuję ciebie.

*Głośno.*

Przewielebny,  
Już noc, Lech teraz śpi.

ŚW. GWALBERT

Pokaż mi drogę,  
Ja go obudzę.

ŚLAZ

Pomyśl! — to lew srogi,  
Gotów się rzucić na ciebie i pożreć.

ŚW. GWALBERT

Więc mi to będzie wieniec męczennika.



ŚLAZ

Staruszk, ty masz oczy bazyliuszka  
W świętym czerepie, mnie oczarowałeś.  
Już gotów jestem zaraz zejść ze straży:  
Choć za to można jak nic zgubić głowę.  
Lecz na usługi twoje jestem gotów.

ŚW. GWALBERT

Uczyni to, uczyni, a nagroda w niebie.

ŚLAZ

Więc mi oddadzą w niebie moją głowę?  
Ja wcale innej nie żądam nagrody,  
Ja moją głowę bardzo kocham, cenię;  
Jeśli przyrzekasz, że jak głowę stracę  
To ją odzyskam, pójdę budzić Lecha.

ŚW. GWALBERT

Przeczuwasz prawie święte pismo Boże.  
Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę,  
A straci dla mnie, to duszę swą zyska.

ŚLAZ

Ale nic Chrystus nie mówi o głowie?

ŚW. GWALBERT

Głowa jest niczem, gdzie chodzi o duszę.

ŚLAZ

Kiedy nic Chrystus nie mówi o głowie,  
To dla mnie wcale nie ma bezpieczeństwa,  
Ja wolę głowę niż duszę.

ŚW. GWALBERT

Nędzniku!

Ja ci dowiodę, że światowe szczęście...

ŚLAZ

Ty mi dowodzisz, a twój Derwid ginie,  
Lepiej że moją zbroję weź na siebie  
I postój za mnie na straży przy bramie,  
To pójdę, Lecha obudzę i wrócę.

ŚW. GWALBERT

Rycerzu, daj mi zbroję i zbudź Lecha.

ŚLAZ

Stójże tu, stary — dzida w ręce prawej  
Przeciwko wrogom, tak — hełm na łysinę.

*Na stronie.*

O terazże mu zamknąłem przyłbicę,  
Jeśli otworzy, będzie mądry.

*Głośno.*

Stój tu...

Jeśli spytając: Kto? odpowiedz: Salmon,  
Ja jestem Salmon — za chwilę powrócę.

*Wykrada się za bramę zamku i ucieka.*

ŚW. GWALBERT *w zbroi, chodząc wielkim krokiem.*

Więc że to Boże i w rycerskim stanie  
Dobrzy są ludzie, dobrzy, choć poganie.  
Otóż włożyłem rycerską kolczugę,  
Najświętsza Panno, patrz na twego sługę.  
Oto ja rycerz z pod twojego znaku,  
Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku.  
Trąbą mi teraz tylko walić mury,  
I piorunować grzeszniki i króle. —  
Cóż to za zbrojni ludzie z latarniami?

LECH i SYGOŃ *z latarniami, zbrojno.*

LECH

Tu był na straży Salmon.

ŚW. GWALBERT

Jestem Salmon.

LECH

Sygonie, patrzaj na tego człowieka.  
Jeśli to Salmon, to się znów odmienił.  
To jakiś możny jest czarownik. — Mówisz,  
Że jesteś Salmon; Salmon straci głowę,  
Jeśli się wyda, że nie jesteś Salmon.

ŚW. GWALBERT

O! nieba — jestem Salmon.

LECH

Patrzno, Sygoń,  
Włos mu wygląda siwy z pod szyszaka,  
Króciutkie nogi w łapciach z pod puklerza,  
To jakiś możny dyabeł; możny dyabeł. —  
O! czarowniku, jeżeliś ty Salmon  
Po śmierci w ciało ubrany dyabelskie,  
To na kawałki potnę twoje ciało;  
Aż dusza twoja w ogniu gorejąca  
Nie będzie miała w co się ubrać — broń się!

*Napada z mieczem.*

ŚW. GWALBERT

O! panie! ja nie Salmon!

LECH

Któż ty taki?

ŚW. GWALBERT

Nazywają mnie powszechnie Gwalbertem,  
Świętym Gwalbertem. Otwórzcie przyłbicę;  
Bo ja nie umiem tej klatki otworzyć...

LECH

To tak jak tamten... Wymówka ta sama.  
Nędzniku, wziąłeś na się inną postać;  
Przebiegły jesteś... włos ci czarny zbielał;  
Jam ciebie chudym widział przed godziną,  
Teraz żołądek masz pełny, i może  
Płonących węgla masz pełny żołądek.  
Na Boga! czarów nie będę igraszką...  
Do mnie rycerze.

*Klaszcze, wchodzi kilku z rycerstwa.*

Weźcie tego dyabła. —  
Sygoń, niech rzuca go węzom, do wieży.

ŚW. GWALBERT

Święta Maryo! broń twojego sługi.

*Żołnierstwo wynosi Św. Gwalberta, który krzyczy i wyrzywa się.  
Sygoń wychodzi za nimi. — Na krzyk starca wbiega GWINONA.*

GWINONA

Co to jest za zgiełk? co to są za krzyki?

LECH

Kazałem węzom rzucić czarownika.  
Ten Salmon, żono, to był zły duch, mocny.

GWINONA

Węże niegłodne, dziś jadły człowieka.

SYGOŃ *wraca.*

LECH

Sygonie! cóż to, powróciłeś błady?

SYGOŃ

Panie! powracam z nad węzowej wieży.

GWINONA

I tam widziałeś poszarpane członki  
Człowieka, w paszczy węzowej trzeszczące?  
I tam słyszałeś gadzin smętne świsty?  
I tam widziałeś jęczącą dziewczynę,  
Która nad straszną wieżą nachylona,  
Jak słowik, gdy się na węża zapatrzy,  
Skrzydełek tylko lekkim trzepotaniem  
Okazywała strach?

SYGOŃ

Ja tam widziałem  
Rzecz, która ludzkie przechodzi umysły.  
Przy wieży biała księżycem dziewica  
Siedzi, na harfie grająca; a przy niej  
W krąg stoją węże, tak wyprostowane  
Jak morska fala wzdęta nad dziewczyną:  
Ona te węże czarodziejską pieśnią  
Zaczarowane trzyma i spokojne,  
Ale już widać, że jej białe ręce  
Mdleją na strunach; że się pieśń zakończy  
Z życiem harfiarki w głodnych węzów paszczy.

GWINONA

Więc wieża gdzie ten stary człowiek?...

SYGOŃ

Pusta.

Spoczywa w głębi i śpi Derwid stary,  
Bo wszystkie węże, pieśnią wywabione,  
Są słuchaczami córki.

GWINONA

Zwyciężyła!

Dobądźcie z wieży starego Derwida. —  
O! głupie węże! o! przekłete gady! —

Córce odebrać harfę i wypędzić.  
Derwida zamknąć w podziemne ciemnice;  
Czego nie zrobił wąż, dokażę głodem.  
Czy go nakarmi córka, zobaczycie.

SYGOŃ

A z tym Salmonem co robić?

LECH

Zamknąć go

W jednym więzieniu z Derwidem — zamorzyć.  
Oba są warci zgonu czarownicy.

*Wychodzą.*

CHÓR

*Dwunastu Harfarzy.*

O! święta ziemio polska! arko ludu!  
Jak zajrzeć tylko myślą krew się lała.  
W przeszłości słyhać dźwięk tej harfy cudu,  
Co węzom dała łyzy i serce dała.  
Słuchajcież wy! gdy ognie zaczną buchać,  
Jeżeli harfy jęk przyleci zdala;  
Będzicież wy, jak węże stać i słuhać?  
Będzicież wy, jak morska czekać fala,  
Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu,  
I znów się staną z was pełznące węże.  
Aż rzucają was do mogilnego rowu,  
Gdzie z zimnych jak wy serc się hańba lęże?  
Już czas wam wstać!  
Już czas wam wstać i bić i truć oręż.

KONIEC AKTU TRZECIGGO.

## AKT CZWARTY.

### SCENA PIERWSZA.

*Sala w zamku LECHA.*

LECH, GWINONA, GRYF. *Wchodzi* LILLA WENEDA.

LILLA

W niezawiązanej przychodzę koszuli,  
Nie niosę chleba, nie mam nic przy sobie,  
Lecz wy mnie puście do ojca mojego,  
Który od dwóch dni jest morzony głodem.  
Ja go zobaczyć chcę tylko przed śmiercią,  
Jam go nie mogła zbawić — więc pożegnam.  
Dlatego głowę ubrałam w lilije,  
W te wodne kwiaty, które u nas kładną  
Dziewicom zmarłym, na ostygle czoła.  
O! Pani! spuść ty ze swojej srogości!  
Ja biedna zimne węże rozczuliłam,  
I tak się gady do mnie przywizały,  
Że za mną cały kłębek biegł i syczał,  
Jak pies wyjący smutnie z przywizania.  
I cóż ja winna, że węże wołały  
Słuchać mej pieśni, niż mojego płaczu?  
A żem ja węże zimne rozczuliła,  
Dlaczegóż w tobie powiększyłam srogość?  
Czy ty zazdrościsz mi Pani zwycięstwa,

Które mi ojca mego wybawiło?  
O! jeśli tak jest, to weź go za ojca,  
A ja go będę na śmierć skazywała,  
A ty go będziesz bronić — i zwyciężysz.  
Bo ten zwycięża tu zawsze, kto broni. —  
Lecz nie, ja teraz jestem zwyciężoną,  
Mój ojciec pewnie już od głodu skonał;  
A ja chcę tylko widzieć jego ciało,  
W czoło chcę tylko pocałować zimne;  
Powiedzieć jego głuchemu trupowi,  
Że go nie mogłam zbawić — lecz kochałam.  
O! patrz; koszula moja nie związana  
Nie niosę chleba, ani żadnej strawy —  
Może się boisz, że jak drzwi otworzę  
To wleci za mną jaka muszka złota  
I ten ją starzec zje? — O! pani moja,  
Bóg muchy strzeże od śmierci — ta muszka  
Będzie mieć jaką córkę co ją zbawi.  
Ja tylko jedna, ja nie mam nikogo,  
I nikt się o mnie biedną nie upomni.  
O! proszę ja was, kaźcie wy mnie wpuścić  
Do mego ojca głodnego.

LECH

Gwinona,  
Na Boga, te lzy miecz mi rozhartują.

GWINONA

I ty jej wierzysz? — to są lzy zmyślane,  
Ona dwa razy tak płakała głośno,  
Za te trzy płacze, ona się trzy razy  
Odśmieje ze mnie, jeśli ojca zbawi.

LECH

I cóż ci ludzki śmiech Gwinono szkodzi?



GWINONA

Lechu, śmiech ludzki jest zabójczą bronią,  
Więcej on strącił koron z głów posepnych  
Niż ci się zdaje: o! śmiech to gadzina,  
Która się w sercu wyśmianego kryje  
I tam go kasa, kasa, do krwi kasa,  
Aż wreszcie siły w człowieku omdleją  
I powie sobie: jestem zwyciężony.  
Śmiech nas pozbawia zaufania w sobie  
I rodzi niemoc; ja znam takich ludzi,  
Z których się żaden żywy śmiać nie waży;  
Ci ludzie mają królestwo nad temi,  
Którzy są śmiechu ludzkiego poddani.

LILLA

Królowo! czegoż ty się teraz boisz?  
Czy tu są tacy co wyśmieją litość?  
Widziałam w twoim sypialnym pokoju  
Okno, którego nigdy nie zamykasz  
Bo w nim jaskółka uwięła gniazdo,  
Więc ty masz litość: a czy kto się śmieje,  
Że ty masz litość nad jaskółką? — Pani,  
Więc ja znalazłam w twoim sercu litość!  
Trzebaż być jeszcze, jeszcze nieszczęśliwszą  
Ażebyś ty się pani zlitowała?  
Więc każ mi wydrzeć te splakane oczy,  
A potem zlituj się nade mną ślepa,  
I każ mnie wpuścić do ojca ślepego.  
O! proszę! proszę! każ mi wydrzeć oczy.

GWINONA

Smutny to żebrak, co grosz wydrze nudą.

LILLA

O! będę nudzić, nudzić aż zezwolisz.

GWINONA

Gryfie, kaź wpuścić ją do tej ciemnicy  
Gdzie siedzi ojciec jej, morzony głodem.

LILLA WENEDA i GRYF *wychodzą.*

Lechu! na twoją to zrobiłam prośbę.  
Cóż mi tak smutny stoisz i ponury?

LECH

Gwinono, syn nasz w niewoli.

GWINONA

W niewoli?

Mój syn w niewoli? mój Lechon w niewoli?  
Nie — ty mnie straszysz — Nie wiesz sam co mówisz.  
On mi się dzisiaj śnił. — O! Boże! Boże!  
Na syna mego zgubę pracowałam.  
Syn u Wenedów! Lechon u Wenedów!  
Lechon — on nie ma takiej córki! —

LECH

Żono

Ja go odbiję.

GWINONA

Trupa ty odbijesz!

O! Lechu na koń! na koń! na koń Lechu!  
Wszyscy rycerze! zbierz wszystkich rycerzy!  
Jeśli wrócić żywi bez Lechona  
Ja się zabiję — będę plwała w oczy!  
Ja się zabiję... Cóż wy tchórze? na koń!

*Wybiega.*

LECH

Niech się wykrzyczy, krzyk nic nie pomoże  
Dziś za mego Lechona, stu trupem położę.

*Wychodzi.*

---

SCENA DRUGA.

*Błonie.*

*ŚLAZ wchodzi.*

Moja nieboszczka matula mówiła,  
Że kłamstwem wyjdę na pana — to kłamstwo  
Co mi matula mówiła o kłamstwie —  
Ergo: jeżeli więc mówiła kłamstwo,  
Powinna była zrobić tem fortunę —  
Umarła goła jak Lazarus — a ja  
Ledwom się kłamstwem nie usalmonował  
Na wieki wieków, to szczęście, że jakoś  
Mojego pana zrobiwszy Salmonem,  
(Niechaj mu światło wiekuiste świeci)  
Uciekłem z zamku, i dobrze się stało;  
Gwalbertus mój pan został męczennikiem,  
I pod imieniem świętego Salmona  
Króluje w niebie, więc dobrze się stało —  
Lecz to jest kwestya... quomodo uniknąć  
Głodu na puszczy i zrobić fortunę?  
Już próbowałem chrześcijańskiej paszy,  
Już próbowałem rycerskiego chleba,  
I zawsze chudy jak słomka... więc ergo,  
Pan Ślaz niech rusza do dziczy — rzecz prosta!  
Pan Ślaz niech rusza prosto do Wenedów —  
W jakim kolorze? — w kolorze Wenedów —  
Jako szpieg? — a fuj — nie szpieg lecz nowiniarz,  
Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz;  
Człowiek ognistej mowy, krwawych zębów,  
I czerwonego języka — więc ergo  
Gdy zapytają: czy widziałeś Lecha?  
Widziałem: — a co robi? — gdym go widział  
To jadł Weneda z solą. — A Gwinona? —  
Gwinona we krwi się dziełek kąpała. —

A cóż się stało z naszym starym królem? —  
A ja pokazę tak, język wywalę  
I zamknę oczy: wasz król est finitus.  
A jego córka? — A ja lzy jak z wiadra  
Popuszczę na to i nic nie odpowiem,  
Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo,  
Takie żałośnie kłamstwo, że uwierzą  
I jeść mi dadzą — za to, żem się splotkał.

*Wychodzi.*

---

### SCENA TRZECIA.

*Sala w zamku Lecha.*

LECH, GWINONA, RYCERZE.

LECH

Na Boga! bądźże cierpliwą! na Boga!  
Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.

GWINONA

Ty gadasz! a tam mój syn roztargany?  
O! straszna! głupia jest cierpliwość twoja!  
Jak nienawidzę w ludziach cierpliwości!  
Często im wcale czekać nie potrzeba,  
Ale dlatego, że ktoś prosi: *spiesz się!*  
To oni różne wynajdują zwłoki,  
Aby pokazać wyższość i rozwagę,  
I nad palącym się sercem panować.  
Lechu! czy wiesz ty, ile chwil potrzeba,  
Aby zabito bezbronnego jeńca?  
Dziwna cierpliwość! okropna cierpliwość!  
O! Lechu, jeśli mój syn biedny zginie,  
To w dzień i w nocy będę ci krzyczała:

Tyś syna twego zabił cierpliwością!  
Ja wtenczas będę w wyrzutach cierpliwą,  
Cierpliwie będę ci kąsała serce,  
We mnie ty zbrzydzisz cierpliwość; — o! kacie!  
O! kacie twego nieszczęsnego syna!..  
Ach! Boże daj co gryść mojemu sercu,  
Bo jabym teraz serce męża gryzła.  
Ja wiem co powiem: Lechu! — jesteś tchórzem!

LECH

Tchórzem nie jestem.

GWINONA

Więc ojcem nie jesteś!  
Czemże ty jesteś? — kawalkiem żelaza?

LECH

O! tego nadto! — nadto! — Ty dotychczas  
Byłaś w domostwie samowładną panią.  
Jam ci ulegał, bojący się wrzasku.  
Ty napełniałaś mój dom okrucieństwem.  
Na Boga, już mi to się wreszcie nudzi.  
Rycerzy moich garsteczka maleńka,  
Podjazdem i te siły rozerwane;  
A ci Wenedzi z dwunastu się krain  
Zeszli i całe okrywają pole.  
Tam są olbrzymie Scyty, co krew piją  
W człowieczych czaszkach, wyznawce Odyńa;  
Tam są Letoni, co na hełmach noszą  
Rogi, żywemu wyrwane turowi;  
Tam jest Mazonów lekkie pokolenie,  
Co głowy jako szczygły ubierają  
W czerwoną krasę i pomiędzy hełmy  
Migocące się niosą pióra pawie;  
Nad temi tłumy dwunastu Harfiarzy;  
Nad Harfiarzami straszna prorokini,

Na samym szczycie ludzkiej piramidy  
Błyskawicami gadająca — a ja  
Z rycerzy garstką mam wstąpić w mrowisko?  
Ja co te ludy chcę wyciąć do szczętu?  
Nie czekać aż mi w noc błyskawicową,  
Z nieba lejące pomogą pioruny?  
Szalona jesteś — szalona kobieto!

GWINONA

O! widzę, że już ciebie nie przełamie!  
Widzę już! widzę! mego syna trupem.

LECH

Syn twój powróci, syn powróci, nie płacz.

GWINONA

O! jużem ja go teraz oplakała.  
O! rozpacz! rozpacz!... o! rozpacz! on skonał.

LILLA WENEDA *wchodzi bez wianka liliowego na głowie.*

LILLA

Królowo! ojca mego nakarmiłam.  
Mój ojciec do mnie należy królowo!  
Widzisz, powracam bez kwiatów, bez wieńca,  
W liliach było mego ojca życie;  
Ja życie ojca przyniosłam na głowie,  
Jego zbawieniem ukoronowana.  
Nie wierzysz? spytaj każdego Weneda;  
Lilije wodne nas od głodu bronią,  
Ilekoć zboże roku nie dotrzyma.  
Ty nie wiedziałaś, że ten wieniec biały,  
Zdziecinałemu, będzie piersią matki,  
Że on go będzie ssał, śmiał się i płakał,  
Podnosząc puste powieki do nieba  
Bogu dziękował za córkę i kwiaty.  
O! teraz ojciec mój! — jam go zbawiła.

Lechu, słyszałeś, jaki był warunek?  
Nie pozwól, królu, żonie łamać wiary.

GWINONA

Patrz! patrz! patrz! ona ojca wybawiła,  
I tu mnie przyszła zagłuszyć radością;  
A kiedy ona mówiła o ojcu,  
To ja nieszczęsna myślałam o synie;  
A kiedy ona lała łzy rozpaczy,  
To ja nieszczęsna krwią płakałam w sercu. —  
Weź ojca swego! weź! — ja potrzebuję  
Nauczyć teraz was wszystkich litości.  
Jabym głaskała ręką wasze tury,  
Prosząc o łaskę ich nad moim synem;  
Jabym szczepiła wasze kwaśne grusze  
Miodem litości — a sosen szumowi  
Dałabym matki głos, jęki i prośbę.  
O, kaźcie tutaj starca przyprowadzić,  
Ja go odeszlę ojcem memu dziecku.

*Rycerzy kilku wychodzi.*

LILLA

Pani! ty dobra jesteś, o! ty dobra.  
Już ja nie powiem, żem ojca zbawiła;  
Ale że ty mi dałaś mego ojca.  
Obaczysz! jak to serce drży z radości  
Temu, kto biednym ludziom dopomoże.

*DERWID wchodzi i RYCERZE.*

Ojcze, wracamy do nas — ta królowa  
Dała mi ciebie, Ojcze, chodź na słońce —  
Bądźcie mi zdrowi królu i królowo —  
Chodź ojcze! — Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!

DERWID

Córko! a moja harfa?

LILLA

O! królowo!

Widzisz, mój ojciec cały drży z radości,  
Aleś ty pewnie pani zapomniała,  
Że ci nie może dziękować oczyma,  
Więc ja za niego leję łzy — i jeszcze  
Za ojca mego muszę być natrętną:  
Ja ciebie proszę, wróć mu harfę złotą,  
Którą mój ojciec miał od swego ojca;  
O! wróć mu pani tę harfę! o! wróć mu.

GWINONA

Przynieście harfę, którą ja kazałam  
W cedrowej skrzyni uspić rozplakaną.

LILLA

Ojczy, ty harfę mieć będziesz.

DERWID

Oddała?...

*GWINONA na stronie do Lecha.*

Widziałeś Lechu, gdy wspomniał o harfie,  
To z jego powiek wybiegły czerwone  
Dwie łzy, ogromne łzy, — czy uważałeś?  
To były straszne łzy...

LECH

I cóż kobieto?

GWINONA

Co? — nie rozumiesz... Córka albo harfa  
Zostanie tutaj zakładnicą — widzisz,  
Ten człowiek musi wybrać między dwoma,  
A ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną:  
Rozumiesz? Gdyby nie te łzy czerwone,



Anibym kiedy była pomyślała,  
Że tu jest wybór.

LECH

Już widzę, już widzę.

GWINONA

.CZ.

*Do Derwida.*

O! Derwidzie, wy Wenedzi macie  
Nienasycone serca — przed godziną  
Wiercony srogim głodem aż do kości,  
Byłbyś poprzestał na kawałku chleba...  
Lecz teraz w miarę łask, żądania rosną.  
Dałam ci wolność, tyś harfy zażądał —  
A otrzymawszy wszystko, będziesz mścił się..

DERWID

Każ odprowadzić mnie więc do więzienia;  
Trupi się nie mszcą.

GWINONA

O! twardy człowieku,  
Nigdyż twe serce przede mną nie zadrży?

DERWID

Wyjm je i zobacz.

GWINONA

Ja ci daję wolność...

DERWID

I chcesz tu z króla uczynić żebraka?  
Już mnie z postaci masz prawie żebrakiem,  
Jeszcze chcesz serca mego żebraniny?  
Na moje ciało ty liczysz grzybiałe?  
Na me kolana ty rachujesz drżące,  
Że mnie przed tobą powalą? — Nie, jędzo!

Niel! nie! nie! — Córko, daj mi rękę. — Jędzo!  
Przed tobą skonam stojąc i zastygnę,  
Wtenczas twe dziecko mnie paluszką trąci  
I padnę — padnę: ale pókim żywy,  
To jestem równy tobie — król i człowiek.

GWINONA *do wnoszących harfę.*

Postawcie przy nim bliżej harfę złotą,  
Niechaj się na niej oprze ręką drugą.

*Stawia harfę przy Derwidzie. Starzec jedną rękę na harfie,  
drugą kładzie na głowie córki.*

Widzisz, ta harfa równa córce wzrostem,  
A gdyś w niewoli był, obie zarówno  
Płakały — obie jak córki — o! teraz  
Wybierz pomiędzy płaczkami Derwidzie,  
I niech wybrana idzie z tobą w lasy,  
A druga córka twoja odrzuconą  
Ze mną zostanie — i będzie zakładem.

DERWID

Córko! co ona mówi?

LILLA

Ojcie drogi,  
Ta pani harfę ci oddaje złotą.

DERWID

Tę harfę?

LILLA

Ojcie, harfę.

DERWID

Już oddała?

To chodźmy córko.

LILLA *do Gwinony.*

Pani, ja powrócę,  
I będę twoją niewolnicą. — Ojczy!  
Chodźmy już.

GWINONA

Harfę porzucasz Derwidzie?..

LILLA

Nie mów tak głośno — jam cię zrozumiała.  
Okropną jesteś — zlituj się nade mną.  
Jeśli mnie żywą chcesz mieć, to nie żądaj  
Mieć porzuconą przez własnego ojca.  
Serce mi pęknie i będziesz tu miała  
Trupa nie córkę, o! bo w mojem sercu  
Jest tyle złotych strun, jak na tej harfie,  
Lecz wszystkie pękną od razu z boleści,  
Jednym wyrazem ojcowskim stargane —  
I nad nim także litość miej i nad nim!  
Proszę cię sroga miej i nad nim litość!

GWINONA

Będziesz li zawsze, jak mała ptaszyna  
Skrzydółkiem w oczy bić błyszczące węża.  
Jeślim wyrzekła — to chcę. Kto mi wzbroni  
Spróbować serca ojcowskiego? i tu  
Usprawiedliwić siebie, żem je gryzła?  
Wytłómacz ojcu sama czego pragnę.

LILLA

O! nielitośna. — Ojczy, ta królowa  
Oddaje tobie tylko jedno dziecko.  
Ty wybierz sobie dziecko, które śpiewa,  
A zostaw dziecko, które tylko płacze —  
Ja wiem, że ty mnie kochasz, ojczy drogi,  
Lecz nie wybieraj mnie, bo nieszczęśliwy,

Jeżeli nie chcesz o nieszczęściu śpiewać,  
To znajdziesz we mnie tylko echo płaczu,  
A w harfie echo nieśmiertelne. Ojcze,  
Wybierz co kochasz, a to co odrzucisz  
Kochaj...

DERWID

Niebiosa! — córko, gdzie ty jesteś?...  
Ja kocham moją córkę. O! gołąbku,  
Chodź i ślepego prowadź. Córko — prowadź  
I wyjdźmy prędzej stąd. — Córko, a harfa?

LILLA

O! harfa skarży się, żeś ją opuścił.

*Tręca o struny.*

DERWID

Harfa skarży się na mnie?

LILLA

Ojcze, jęczy.

DERWID

Jęczy! — Gdzie moja harfa? — czy to mara,  
Czy to duch mojej harfy rozplakanej  
Stoi przede mną w promieniach; i skrzydła  
Roztworzył, jakby z płaczącymi jęki  
Już odlatywał do nieba. — Ha! —

*Lilla znów porusza struny.*

I znów,

Słyszycie! harfa jęknęła — słyszycie?  
O! dajcie, niech ją obejmę w ramiona!  
Dajcie! to córka królów rozplakana.

*Chwyta harfę, obejmuje i ucieka z nią.*

Gdzie drzwi? — rycerze, gońcie mnie z mieczami!  
O! ja tej harfy nie dam — Harfy nie dam!

*Pada piersią na harfie.*

LILLA

Widzicie! ręce pokrwawił na strunach.  
Wstań dobry ojcie. — O! patrzcie! o! patrzcie!  
Usta położył na strunach, całuje,  
A te niedobre struny i niewdzięczne  
Usta mu krwawią. — O! struny! o! struny!  
Wy nie jesteście córkami. — Królowo,  
Widzisz, mój ojciec wybrał; lecz jeżeli  
Myślisz ty pani, że ja teraz płaczę  
Dlatego, że mnie ojciec mój porzucił:  
O! bądź przeklęta za tę myśl. — To radość  
Wyrywa z oczu moich łzy; to radość.  
Niechaj nikt ojca mojego nie sądzi.  
Dzisiaj karmiony starzec lilijami  
Mnie tak całował w usta, i we włosy,  
I do mnie tak się przytulał rozpacznie,  
Jak się do harfy odzyskanej tuli.  
A że ja płaczę, to tylko dlatego,  
Że przypominam ojca pocałunki  
W ciemnem więzieniu... i łzy moje głupie  
Pytają same serca, czemu płacze.

GWINONA

Odedrzyć starca od harfy.

LILLA *podnosząc ojca.*

Widzicie,

On już łagodny jak baranek.

GWINONA

Starcze!

Syn mój najstarszy Lechon, syn mój drogi,  
Jest niewolnikiem twoim — a ta harfa  
W zakładzie, moją będzie niewolnicą,  
Aż mi żywego wrócisz syna.

DERWID

Harfa?

Ja stąd bez harfy nie wyjdę.

LILLA

O! pan!

Więc jeszcze raz się rzucę na kolana,  
I będę ciebie prosiła ze łzami,  
Oddaj mu harfę... a mnie weź. Czy myślisz,  
Że twego syna, jeśli jeszcze żywy,  
Ten starzec nie da za córkę? O! pozwól!  
Niech tylko mego ojca odprowadzę,  
On ślepy — tylko odprowadzę ojca,  
A sama wrócę; a że ja powrócę,  
To niech ci harfa ta będzie zakładem.  
Ale przysięgnij, że za niewolnicę  
Królownę, harfę wypuścisz z niewoli:  
A gdy przysięgniesz, to ja pewnie wrócę.  
Bo cóż mi teraz życie! cóż mi życie!  
O! ty wiesz sama, że ja pewnie wrócę.

GWINONA

Jakiż mi zakład z córki nie kochanej?

LECH

Na Boga! dosyć Gwinona! już dosyć!  
Ta córka warta dziesięciu Lechonów.  
Przysięgam, jeśli z Lechonem powróci,  
To weźmie harfę, Lechona i moje  
Błogosławieństwo; jeśli wróci sama —  
To i tak, za nią, przysięgam na Bogi!  
Oddasz kawałek płaczącego drewna.

GWINONA

Słyszysz! jak mówi mój mąż, tak się stanie.

LILLA

Dzięki wam! dzięki! — Ojczy, dziś wieczorem  
Harfę ci twoją postawię do grania.  
Ty wiesz, ja dotąd nigdy nie skłamałam.  
A teraz — o! królowie, do widzenia.  
Przyjdzie po harfę Lilla niewolnica. —  
Chodź dobry ojczy.

DERWID

A harfa?

LILLA

Ta idzie

Za nami ojczy.

*Do Lecha.*

Szlachetny rycerzu,  
W twoim więzieniu został smętny starzec,  
Także niewinny.

*Odchodzi z ojcem.*

LECH

Ha... to ten czarownik. —  
Sygonie, każ go wypuścić na wolność.  
W ludziach anielstwa tyle, że nie można  
Traktować jak psów — wypuścić go z więzy.  
A teraz chodźmy stroić się do walki.

*Wychodzi.*

GWINONA

Położcie harfę w skrzyni cedrowej — ta harfa  
Dla mnie jest teraz Lechonem. — Nie kładźcie  
W tej trumnie z drzewa, harfy... bo pomyślę,  
Że syn mój, drogi Lechon, w trumnie leży:  
A jeśli stanie się jakie nieszczęście  
Z mojem kochanem dzieckiem, to przypomnę  
Tę harfę w trumnie, i będę myślała,

Że sama syna położyłam w trumnie.  
Natura może stąd wziąć pochop i te  
Wtrumnienie harfy strasznie naśladować  
Rzeczywistością. — Wynieście ją za mną. —  
Okropny zachód słońca i te mury  
Zdają się krwawe od promieni. — Gryfie,  
Dziś w nocy będzie burza — chmury warczą.  
Wy się będziecie dziś bić ostatecznie.

*Wychodzą.*

---

#### SCENA CZWARTA.

*Grota wróźki, oświetlona czerwonym blaskiem.*

ROZA WENEDA *stoi przy otworze grotty i do zachodzącego słońca  
śpiewa runiczną inwokację.* DWUNASTU HARFIARZY.

ROZA WENEDA

Do krwi złote słońce! do krwi słońce!  
Ty ostatnie słońce we krwi gaśnij!  
Tu na walkę wrony, kruki! orły!  
Tu na walkę psy wyjące smutnie!  
Tu na walkę chmury z piorunami!  
Tu szumiące wichry! — słońce gaśnij!  
Kruki! orły! wichry i pioruny,  
Dajcie hasło! chmury, dajcie hasło!

*Słychać daleki grom.*

HARFIARZ

Grom usłyszał i odzywa się głucho.

ROZA WENEDA

Do mnie! do mnie! do mnie! tu pioruny  
Tu nad głową moją jako wieniec.



Niech ja mściwa z was mam włos, pioruny!  
Kiedy wyjdę z groty w krew rozlaną,  
Gdy za ojca mego stanę tronem  
Słuchająca jęków i czerwona  
W krwi wyziewach, w koronie z błyskawic,

HARFIARZ

Cóż ci mówią wróżby? cóż wyrzekły?

ROZA WENEDA

Człek na czleka jak pies pójdzie wściekły.  
Grom czerwony się gryźć będzie z błękitnym,  
Krew poniesie z sobą tron Derwida,  
I król będzie płynął z harfą, z tronem,  
Jako kawał kry.

HARFIARZ

O! biada! biada!

ROZA WENEDA

Okropniejszą rzecz widziałam blada.  
Krew podmyła tron i wzięła z sobą.  
Król na tronie włosy rwał i rzucał,  
A pioruny je palily w powietrzu. —  
Lecz nie mówcie nic jutrzejszym trupom.

HARFIARZ

<sup>A</sup>  
Cóż wyrzekły wróżby, powiedz? straszna!

ROZA WENEDA

Wczoraj kości warzyłam na polu,  
Mózg gotował się w czaszkach człowieczych,  
I wilgotna kość jęczała na ogniu.  
Słuchająca wrzasku tych umarłych,  
Pomazałam krwią zamknięte oczy —  
I nagle!

Widmo straszne wyszło z ognia do mnie,  
I zawiodło mnie na walkę duchów.  
Słuchajcie!  
Wódz dwie głowy miał: wtem jedna głowa  
Oczy nagle jako trup zawarła,  
Spadła na nią iskra piorunowa;  
I ta głowa smętna, już umarła,  
Jeła smętnie mówić z drugą żywą,  
Aż skry zjadły jak smolne łuczywo  
Rozplakaną tułowu koronę.  
I spojrzalam w drugą walki stronę,  
Odwróciwszy się jak od gasnącej główki  
Od półmartwej osoby.  
I tam stali ludzie w szyku, równi,  
Równi, zimni, biali jako groby,  
Miecz je walił, gdy piorun był niemy,  
Czasem walił piorun i miecz razem.  
Wtem ktoś cicho wykrzyknął: *giniemy!*  
I tysiący sześć — nie tkniętych żelazem —  
Sześć tysięcy bez ducha upadło,  
Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem —  
Otworzyłam jeden tułów trupowy,  
I znalazłam, że w nim serce zbladło,  
I tak trzęsło się jak liść olchowy:  
Więc plunęłam temu sercu w usta,  
I rozcięłam drugą pierś dla ptaków;  
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków  
Zamiast serca. — I pierś trzecią rozdarłam.  
I spojrzalam w nią — lecz była pusta!  
I nie było w niej serca! — Jak chusta  
Zbladłam we śnie i we śnie umarłam,  
Widząc, że w niej serca nie było!

HARFIARZE

Cóż to znaczy?

ROZA WENEDA

Nad naszą mogiłą

Wejdzie słońce, lecz nie mówcie ludowi.

*Dwunastu wodzów wchodzi do groty. Wszyscy różnie ubrani. Jedni na hełmach turze, drudzy jelenie mają rogi, u innych tylko pióro pawie lub czaple. Panczerze z siatki lub z łuski. Miecze olbrzymie w rękach.*

ROZA WENEDA

Oto wodze są. — Cóż piorunowi?

Wiele ludu?

WÓDZ

Dwanaście tysięcy.

ROZA WENEDA

Pijcie z czaszek tych, i bladej śmierci

Uragajcie się pijąc, niech wyje.

WÓDZ

Cóż ci mówiły wróżby?

ROZA WENEDA

Jeśli podczas walki

Ojciec mój z harfą złotą, na kamiennym tronie

Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech pokoleń

Nie słyszaną; to przy nas zwycięstwo.

WÓDZ

Twój ojciec

I harfa jego złota w niewoli.

ROZA WENEDA

Bez wiary! —

Ojciec mój na tronie czarnym stoi,

Za swą harfą jak za słońcem czerwonym.

Każdy harfy ton jak rycerz w zbroi,

Na rumaku wybiega szalonym;  
Jako rycerz duch głos każdy leci,  
I obbala z rumakami rycerzy.  
Ile strun, tyle węzów wybieży  
Z harfy ojca, i oczyma zaświeci,  
I skrzydłami ognistemi okręci  
Wojsko Lecha.

WÓDZ

Gdzież wódz jest dwugłowy?

ROZA WENEDA

Nie wierzycie mi ludzie przekłęci?  
Rzucicie czary te w krąg Derwidowy.  
W kręgu trupich głów wodza postawię.

WÓDZ

Nie uwierzym, aż ujrzym oczyma.

ROZA WENEDA

Ty, co nosisz złote piórko pawie,  
Migocące od pierwszych błyskawic,  
Odwal kamień, ten kamień olbrzyma. —  
Cóż? nie możesz? — Więc dwanaście prawic  
Niech ten kamień odwali — choć ruszy.

WODZE

Nie możemy.

ROZA WENEDA

Więc rękami go duszy  
Ja podniosę — i niech idzie do piekła.

WODZE

Cudy! słowo zakłęte wyrzekła  
I ten kamień wstał.

*Roza Weneda wchodzi, odwalivszy kamień, do podziemnego lochu  
i wyprowadza LELUM i POLELUM, przykutych za ręce łańcuchem  
do siebie.*

ROZA WENEDA

I wódz się zjawił.  
Patrzcie! łańcuch, co ręce pokrwauił,  
Z dwóch uczynił jednego człowieka. —  
Chodź tu między czaszki wodzu błady,  
Bo już piorun niespokojny szczeka. —  
Włozę wam zbroję.

*Kładzie na czoła braciom dwa hełmy i złączonych razem uzbraja jak jednego rycerza. — Tarcza olbrzymia na ręku Lelum zawieszona, obu braci zakrywa. Polelum w prawą rękę, wolną od łańcucha, miecz bierze. — ROZA WENEDA zawieszając tarczę, mówi do Lelum.*

Ty będziesz bronił swego brata tarczą.

*Do Polelum.*

Ty go zakryjesz miecza błyskawicą. —  
Biada, kto swego nie dopełni! biada!  
Jesteście jednym rycerzem, mścicielem,  
A gdy nie będzie was, to jęk żałośny  
Przeleci wieki i zwiąże imiona.  
Jęk jeden będzie po dwu zgonach waszych;  
Po waszych sercach roztrzaskanych w piersi,  
Jedna zostanie żałość w tej ojczyźnie  
Nie rozrózniona, jako w sercu matki. —  
Krwil krwi ofiarnej!

POLELUM

Weź z mojego łona.

ROZA WENEDA

Tu krwi potrzeba obcej z niewolnika.

*Wchodzi do lochu i wyprowadza na scenę LECHONA.*

To syn królewski. Patrzcie! jaki błady.

LECHON

Zlitujcie wy się ludzie mej młodości!  
Ta grota pełna przerażeń, i wasze  
Twarze są blade i przygotowane  
Do zemsty. Wiem ja, że wy macie prawo  
Mścić się nade mną i odebrać życie:  
Lecz gdyby tutaj była moja matka,  
Królowa dumna i sroga kobieta;  
Onaby was tu przekonała łzami,  
Że ja potrzebny jestem na tym świecie  
Jak słońce, księżyc — jej i wam potrzebny.  
Że wam śmierć moja na nic się nie przyda,  
A życie moje jeszcze może zdać się. —  
Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!  
Król wasz u mego ojca niewolnikiem,  
Za syna swego ojciec odda króla;  
Za mój włos każdy da wam ziemi włokę —  
A patrzcie, jakie ja mam gęste włosy,  
Matka je moja nieraz całowała.  
Czy tu nikt nie ma matki?... A więc jeszcze  
W sierotach większa być powinna litość.

ROZA WENEDA

Krwi tej nie wezmę — za podła. Idź jęczyć!

*Wypycha Lechona do lochu.*

Czerwieńszą znajdę krew w sercu gołębia.

ŚLAZ *wchodzi, prowadzony przez dwóch Wenedyjskich rycerzy.*

Cóż to za człowiek?

ŚLAZ

Ja tu dobrowolnie  
Przychodzę, proszę wierzyć — dobrowolnie.

ROZA WENEDA

Lechitą jesteś?

ŚLAZ

O! gdyby nie respekt  
Dla was rycerze i dla tej mocarki,  
Wziąłbym pytanie za obelgę. Mówcie,  
Że ja pies — dobrze; mówcie, że ja sowa —  
Dobrze; mówcie, że bocian — doskonale! —  
Lecz mówić, że ja Lechita! — mnie? w oczy! —  
Gdybym nie mienił to być uchybieniem,  
Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał,  
Czy ja Lechita. — Cóż to? czy mi z oczu  
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,  
Siedem śmiertelnych grzechów, guść do wrzasku,  
Do ukwaszonych ogórków, do herbów;  
Zwyczaj przysięgać *in verba magistri*:  
Owczarstwo — czy to wszystko mam na twarzy?  
Jeśli tak, wodą mnie zlejcie gorącą,  
Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra.

ROZA WENEDA

Milcz.

*Do Wenedów.*

Gdzie pojmałście tego człowieka?

ŚLAZ

Dążył od strony Lechitów, i wiele  
Okropnych rzeczy w drodze opowiadał.  
On widział króla naszego Derwida  
Zamęczonego, siostrę twą zabitą.

ROZA WENEDA *do Ślaza.*

Piekielny! kłamiesz.

ŚLAZ

Klnę się na te czaszki,  
Ja sam wrę zemstą, ja sam zemstą płonę...  
Dajcie mi w ręce cokolwiek, miecz, rożen,  
Pierwszą broń dajcie, a ja mścić się będę.

*Szlochając.*

Ten król szanowny! ten starzec sędziwy!  
Ta niebotyczna królowna! — miecz dajcie,  
Jeśli potrzeba wodza — będę wodzem;  
Jeśli człowieka tylko trzeba — jestem;  
Jeśli tygrysa — adsum; jeśli księdza —  
Do usług; jeśli Ganimeda — zgoda.

ROZA WENEDA

Mówisz o zemście? — tu zemsta pod ziemią.

*Bierze nóż i wchodzi do lochu, gdzie Lechon zamknięty.*

POLELUM

Lelum, noc blizka.

LELUM

Umarła — słyszałeś.

Cicho mój bracie, zda mi się, że duch jej  
Tu, na łańcuchu stoi między nami,  
I lekką śmierci dłoń na głowy kładnie.  
Czy ty nie czujesz umarłej dotknięcia?  
Ona tak pójdzie z nami w bój okropny,  
I serca nasze przejrzawszy do głębi  
Pogardzi, jeśli serca zadrzą strachem.  
O! Lillo! tobie ślubuję dziś duszę!  
Ducha ty weźmiesz ulatującego.  
O! śmierci! śmierci! krwawej śmierci Boże!  
Jakże to łatwo być odważnym w boju!  
Nieszczęśliwego Bóg nie robi tchórzem.  
Gdzie są harfiarze? niech idą za nami  
Z harfy złotemi — nie trzeba harfiarzy!  
Umarli lepiej widzą i śpiewają  
Tę pieśń o sercach strzaskanych boleścią,  
O ściętych mieczach i zgasłych nadziejach.  
Oni jedynie wiedzą, ile warte  
Życie człowieka, ile ulatuje



Ludzkiego szczęścia w czerwonych płomieniach,  
Które trzaskają ciało bohatera.  
Już o umarłych tylko dbam i boga,  
O nic na ziemi.

*Roza Weneda wychodzi z lochu z dymiącym się nożem.*

ROZA WENEDA

Patrzcie! nóż czerwony  
W sercu Lechona był... patrzcie, czerwony,  
Pomażę sobie brwi tą krwią — zobaczę  
Dusze umarłych... i wy zobaczycie...  
Tam w szczerwienionej ciemności powinni  
Zjawić się krwawi król harfiarz z dziewczyną —  
Lecz kto przemówi do umarłych, skona...

*Wchodzi DERWID i LILLA WENEDA.*

Widzicie! o! widzicie, idą trupy!  
Ja wywołałam je z pod ziemi — przyszli.

LILLA

Przyprowadziłam wam ojca z niewoli.  
Oto wasz ojciec.

DERWID

Cóż to? nie poznali?  
Posadź mnie córko moja na kamieniu —  
Cóż? — nie poznali!

ROZA WENEDA

Bez harfy przyszedłeś.

DERWID

Niebiosa!

*Zrywając się.*

O! ja przyszedłem bez oczów!  
Wydarte moje oczy płakać będą,  
Jak się dowiedzą o tem. O! gadzino,

Czy ty się z harfy mojej urodziłaś,  
Że ty mnie witasz tak? — Lilla, daj rękę.  
Prowadź mnie dalej.

LILLA

Gdzie, ojcze?

DERWID

Do węzłów,

Które ty pieśnią tak ułaskawiłaś,  
Że mi nie będą gryzły serca.

LILLA

Ojcze!

DERWID

Gadzina córka — gdy mi darto oczy,  
Myślałem, że ta córka wydrze oczy,  
I włoży w moją czaszkę swoje oczy:  
A teraz widzę, że mi wydrze serce,  
I włoży w swoje piersi puste — Harfo!  
Ty jesteś harfą bez strun! czarownico!  
Tak witać ojca? Kiedym tu przychodził,  
Skakały na mnie psy, wyjąc z radości;  
A ty jako kruk, widząc te czerwone  
Oczy, zaglądasz w nie, i głodnym dziobem  
Wyjadasz mi lzy czerwone, ostatnie.  
O! Bogdaj pierwszy z tych piorunów złotych  
Pomścił się za mnie!..

ROZA WENEDA

O! Bogdaj mnie piorun!..

Bo ty bez harfy przyszedłeś o! królu!  
I dziś upadniesz na stos — bez królestwa.

LILLA

Nie, on zwycięży dziś bez młodszej córki.  
Ale przez córkę młodszą dziś zwycięży!..

Widzisz, placzący usiadł na kamieniu  
I duma jako stary bocian ślepy.  
Bądź ty mu córką — Niech kto pójdzie za mną  
I złotą harfę przyniesie...

ROZA WENEDA

Co mówisz?

Harfę odzyskasz... jak?

LILLA

Za harfę złotą

Sama się oddam Lechom... i zostanę..

ROZA WENEDA

Więc idź... bo harfa zwycięży.

LILLA

O! siostró,

Jeśli chcesz harfy — i mnie pragniesz widzieć

Żywą.. Lechona mi daj niewolnika:

Za mnie królowa wydać obiecała

Harfę — a moje życie da za syna.

ROZA WENEDA

Więc zginęliśmy, bo Lechon zabity.

*Do Ślaza.*

Kłamco ohydny! rzucić go ze skały.

LILJA

Nie płamcie wy krwią tej godziny smętnej,

I mej śmiertelnej koszuli — ten człowiek

Niech idzie ze mną po harfę.

ROZA WENEDA

Co mówisz?

Ty nie odważysz się wrócić do Lecha.

LILLA

O! siostró moja, jam się obeznała  
Ze śmiercią; wierzaj, ja wam harfę przyszłą,  
Mówisz, że harfa ta wam da zwycięstwo? —  
O! zwyciężajcie i bądźcie szczęśliwi! —

*Kłęką przed Ojcem.*

Ojczel błogosław mi — może nie wrócę —  
Ale ci lutnię twoją przyszłą złotą;  
A jeśli jaka struna z najmniejszych  
Zajęczy, kiedy zagrasz pieśń tryumfu:  
Pomyśl, że struna ci ta przypomina  
Najmłodsze dziecko i uderz ją ręką,  
Niechaj nie płacze.

*Wstaje i do Ślaza mówi.*

Chodź ze mną człowieku.  
Chodź! chodź! pójdziemy po harfę.

*Wychodzi ze Ślazem.*

ROZA WENEDA

Zwycięztwo!!!

Ten starzec usnął córki swojej płaczem  
Ukołysany — patrzcie! Cóż jest ojciec!!!  
Nieście śpiącego na tron Derwidowy.  
Zwycięztwo! Sto serc ludzkich — za zwycięztwo!

*Wychodzą.*

CHÓR

*Dwunastu Harfiarzy.*

O! ileż trzeba ofiar! ile jęku!  
Nim zemsty straszna noc jak piorun błysnie!  
Oto zwycięztwa moc w gołąbki rękę,  
Tu wodza rąk dwie bratnich łańcuch ciśnie;  
Tu król, co jękiem harf zwyciężyć mniema

I głośniej grać — niż mrący ludzie jęczą;  
Tu wróżka z krwią na rzęsach stoi niema,  
I słucha, jak na mieczach miecze brzęczą;  
I widzi strasznych czynów ludzkich końce,  
Przeczuwa Boży sąd — A gdy noc głucha,  
To z wiary mrącym ludziom robi słońce;  
Woła piorunów, patrzy jak biją — i słucha.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

## AKT PIĄTY.

### SCENA PIERWSZA.

*Sala w zamku Lecha oświetlona od gęstych piorunów.*

LECH, SYGOŃ, ŚW. GWALBERT.

LECH

Na koni! straż przednia pierzcha.

ŚWIĘTY GWALBERT

Dajęć zwycięstwo.

W imię krzyża

LECH

W czyjekolwiek imię  
Biorę gdy daiesz; jeśli nie dasz wydrę.

ŚWIĘTY GWALBERT

Każ mi dać konia, bo dzisiejszej nocy  
Najświętsza Panna w celi mej spalona,  
Objawi mi się nad najświętszym trupem,  
Nad krwią najbardziej Bogu ukochaną.  
Każ mi dać konia.

LECH

Ha pioruny biją,  
Jakby się walił świat — Straż przednia pierzcha.  
Hej! miecz Rolanda...

*Wchodzi GWINONA w żałobie.*

Moja czarna żono —  
Siedź w zamku... i każ wieżycom na czole  
Położyć gwiazdę z ognia — ile razy  
Pioruny zgasną, a we krwi utonę;  
Wypłynę z koniem ku twemu ogniewi.  
Pocałuj dzieci. — Uśpić je musiało  
Parne powietrze.

GWINONA

Arfon się piorunów  
Lęka i płacze.

LECH

Czy chory?

GWINONA

Zalękły.

LECH

Na koń rycerze, a ty zamknij okna,  
Żeby nie wleciał tu na miejsce męża  
Piorun czerwony. Lechici do broni!

*Wychodzą wszyscy prócz Gwinony.*

GWINONA

Chodźcie tu dziewczki, bo mi samej straszno!

*Wchodzą Dziewice.*

Czy która bajek nie umie niech gada,  
Bo mi tak straszno; jak w śmierci godzinę,  
Wiecie, że mój syn już pewnie nie żyje,  
Ona po harfę ojca nie wróciła;  
Pewnie nie żyje mój syn! Ale jeszcze  
Ja mam nadzieję. — Ach! jak mi okropnie!  
Wy także wszystkie jesteście strwożone,  
Jak białych stado łabędzi. Tej nocy  
Coś okropnego stanie się. — Dziewczęta  
Idźcie spać — sama zostanę wam strażą.

*Dziewice wychodzą.*

W powietrzu jakiś straszny piorunowy  
Zapach i dziwne skargi i płkanie  
Jakby się skarżył mój syn opuszczony  
I wołał: matko! matko! matko! — ha! ha!

*Wchodzi* LILLA WENEDA.

Czy syn mój przyszedł z tobą? —

*Lilla odpowiada gestem rozpaczny.*

Nie dręcz ty mnie

Ale odpowiedz prosto, że zabity,  
A jeśli żyje, odpowiedz, że żyje;  
A ja wygryzę twe błękitne oczki  
Pocałunkami — O! powiedz, że żyje.  
Lecz jeśli? jeśli mój syn?...

LILLA

Ty okropna.

*GWINONA zbliżając się wściekle lecz zwolna.*

Jeśli już? — mój syn — już —

LILLA

Przy bramie czeka...

GWINONA

Mój syn!

LILLA

Na harfę moją, czeka człowiek.

GWINONA

Hartiarko.

*Chwyta ją za szyję.*

LILLA

Pani sroga, ty mnie dławisz!

GWINONA

Hartiarko!

LILLA

O! o!



GWINONA

Krzycz! krzycz! krzycz! harfiarko.

*Zrywa pas i dusi Lillę Wenedę.*

Krzycz uduszona — A co? — już bez ducha! —

Do mnie dziewice! do mnie — trup jest ze mną.

*Wchodzą Dziewice.*

DZIEWICA

Jakie to wrzaski?

GWINONA

Co?

DZIEWICA

Tu coś upadło?

GWINONA

Ten trup.

DZIEWICA

Okropność! okropność! okropność!

GWINONA

Okropność — to ja udusiłam wstążką —

Czy się boicie tknąć rękami trupa?

Ha?..

DZIEWICA

Uduszona?

GWINONA

Oni mi zabili

Syna. —

DZIEWICA

O! biednel bielutkie stworzenie

Cóż ci zawinił biedny gołąbeczek!

Pozwól przynajmniej, że ją ubierzemy

W srebrną bieliznę, w bławatki, w narcyzy;

I zaśpiewamy nad umarłą lament.

O! jak te piersi krągłutkie ostygły!

Jak te nóżeczki zimne zblękitniały,  
Pomóżcie siostry, wynieśmy ją razem  
Z tego pokoju, gdzie przez okna czarne,  
Ciekawie patrzą błyskawice z krzykiem. —  
Ostrożnie! nóżki owińcie koszulą; —  
Ona się do nas uśmiecha — Ostrożnie!

*Wynoszą ciało Lilli Wenedy.*

GWINONA

Gdym ją dusiła, dziesięć matek było  
We mnie zamkniętych — teraz przerażona,  
Że wszystkie we mnie syczące gadziny  
Ucichły — jestem jak trup. — Co uczynię?  
A ha — odeszłę Derwidowi harfę.  
A sama włożę zbroję... w krew się rzucę...

*Wychodzi.*

---

SCENA DRUGA.

*Pole przed zamkiem Lecha.*

*ŚLAZ, stukając do bramy.*

Hej! hej! czy jest tam kto? czy tu pioruny  
Wybiły ludzi? czy się pan odźwierny  
Powiesił? hej! hej! — pies wyje żałośnie.  
Mości psie proszę przypomnij królowej,  
Że ja tu czekam na harfę... hej! hej! hej! —  
Nikogo — tylko psy żałośnie wyją  
Jakby tam w kogoś miał uderzyć piorun. —  
Hau! hau — bogdajbyś zdechl! bogdaj cię piorun!  
Hau — hau — czy w panu swoim wączasz trupa?  
Czy śmierć kościana ci przeszła pod nosem? —  
Brrr... aż mi zimno — Cóż to są za mary?

*Otwiera się brama, wychodzą dziewice w bieli z pochodniami,  
niosąc skrzynię od harfy zamkniętą.*

DZIEWICA

Człowieku?

ŚLAZ

Jestem.

DZIEWICA

Oto jest w zamknięciu

Harfa Derwida; odnieś ją i powiedz,  
Że dotrzymuje przysięgi Gwinona.

ŚLAZ

Włóżcie mi proszę pudło na ramiona  
Piękne dziewoje.

DZIEWICA

A śpiesz się człowieku...

*Wychodzą.*

ŚLAZ

Pełno teraz po drogach ludzkiego rożcieku,  
A śmierć pod swoją kosę głupich ludzi garnie,  
A pioruny jej świecą z nieba jak latarnie.  
To zaś mój święty Gwalbert zowie światłem wieku...

*Wychodzi ze skrzynią na ramionach.*

---

### SCENA TRZECIA.

*Pole walki, noc błyskawicowa.*

LECH z SYGOŃ *wchodzą.*

LECH

O! mój Sygonie! to walka olbrzymów,  
Pioruny przeciw nam; bo tylko słuchaj —

Już przez szeregi napół wyrąbane  
Przelatywałem na wskroś — już oczyma  
Sięgałem w same krwawe serce wrogów,  
Już byłem wpadał — tam gdzie pod dębami  
Starce, pochodnie, harfy zgromadzone  
Pod skrzydłem siedzą błyskawic, jak owce  
W burzę pod gruszą tulące się wiankiem:  
Jużem miał w rękach króla — kiedy nagle  
Piorun nad moją głową roztrzaskany  
Zabił mi konia.

SYGOŃ

Panie rzecz straszniejsza!  
Spotkałem czarne straszydło dwu głowe —  
Spotkałem wodza Wenedów.

LECH

Czy straszny?

SYGOŃ

Wódz ten dwie głowy ma na jednym ciele  
Czasem się obie głowy razem schodzą,  
I płaczą rogi na hełmach ogromne:  
Czasem się jedna zaiskrzona ciska  
Z wściekłością węża na ludzi — a druga  
Patrzy spokojnie i szuka oczyma  
Serc w naszych piersiach.

LECH

Za mną! ja go znajdę...

*Wybiega.*

SYGOŃ

Włos mi osiwił — ale tak okropnej  
Nocy za życia mego nie widziałem.  
Chorągwie toną we krwi — jedną piorun

Zapalił złotym płomieniem i bladeść  
Lekkiego ognia rzucił ludziom w twarze...

LELUM i POLELUM *wchodzą.*

LELUM

Lech! Lech! Lech!

*Napadają na Sygonia.*

SYGOŃ

Wodzu ohydny Wenedów  
Jeśli człowiekiem jesteś, będziesz trupem.

*Biją się.*

POLELUM

Zakręć łańcuchem koło niego — i zwiąź.

*Gdy Polelum walczy, Lelum obiega w koło Sygonia i okręca mu łańcuch na gardle, tak że Sygoń zostaje powieszony na łańcuchu, który łączy ręce bratnie.*

LELUM

Teraz rozbieżmy się, łańcuch udusi.

POLELUM

Zacharkał — puść go.

LELUM

Leży uduszony.

*Odwijają łańcuch, Sygoń się wali trupem.*

Na łuku moim kładź zatrute strzały.  
O! gdyby ojca harfy jęk — o! gdyby  
Jeden jęk tylko harfy Derwidowej  
A z wszystkich byłyby — o takie trupy..

*Wychodzą.*

---

SCENA CZWARTA.

*Pole toż same.*

LECH, SYGOŃ *zabity.*

LECH

Sygoń! tu do mnie! Sygoń! znów zabiłem  
Ludzi dwunastu, miecz mi się wyszczerbił.  
Co widzę! — Stary Sygoń leży trupem?  
O! zemsta! zemsta!

*Wchodzi Św. GWALBERT z krzyżem.*

ŚWIĘTY GWALBERT

Jęki króla słyszę.

LECH

Zdejm z niego zbroję i zobacz gdzie ranny?

ŚWIĘTY GWALBERT

Na ciele żadnej nie odebrał rany,  
Lecz ma zsiniałą twarz jak powieszony,  
Albo zabity piorunem.

LECH

O! zemsta

Nad piorunami!..

*Wychodzi.*

ŚWIĘTY GWALBERT

Biedny poganinie  
Chodź, ja dam tobie pogrzeb chrześcijański.

*Wychodzi ciągnąc trupa.*

---

SCENA PIĄTA.

*Monument z druidycznych kamieni w lesie. DERWID na tronie kamiennym, w około dwunastu Harfarzy na dwunastu siedzą kamieniach, przy każdym harfa złota i pochodnia w ziemię zatknięta. ROZA WENEDA stoi za ojcem, na tronie... Dąb Derwidowy na prawo.*

DERWID

Cóż jeszcze nie ma harfy, a ja słyszę  
Jęki narodu i szelest płynącej  
Krwi — Jeszcze nie ma harfy — o! Bogowie!

*Wchodzi WENED ranny.*

WENED

Przybiegłem ranny — Lechici nas łamią,  
Lud czeka pieśni.

DERWID

O! Boże! o! Boże!

WENED

Ja konam krolu — graj pieśń... ja umieram.

*Fada i kona.*

*DERWID wstając na tronie i rwąc włosy.*

Pioruny bijcie we mnie! o! pioruny!  
Bądźcie wy królem! a ja będę harfą!  
Królestwo moje to puch jak te włosy,  
Które wiatr bierze z krwią moją wyrwane.  
O! wichry rwijcie mi włosy! o! wichry!

*LELUM i POLELUM wchodzą.*

LELUM

Ojcie giniemy, graj pieśń...

DERWID

Idźcie skonać

Ja nie mam harfy.

ROZA WENEDA

Ustąpcie się wszyscy,

Już słyszę harfę idącą, już słyszę...

Uderzcie w tarcze niech się zejda wódzel!

Ta pieśń uczyni z nich nieśmiertelniki.

A wszyscy co ją usłyszą żyć będą,

A wszyscy, którzy nie usłyszą — pomrą.

*Wchodzi ŚLAZ z harfą w skrzyni.*

ŚLAZ

Otom się dobrze wam zasłużył, ludzie..

Przynoszę harfę — gdzie postawić?

ROZA WENEDA

Daj tu...

O dąb oparta królewski, niech czeka...

ŚLAZ

A wam królowa kazała powiedzieć,

Że dotrzymuje przysięgi.

ROZA WENEDA

Precz węzu!

ŚLAZ

A to i dobrze, schowam się w bagniska.

*Odchodzi.*

ROZA WENEDA

Królu! zwycięstwo daj twemu ludowi.

*Wchodzi Wodzów dwunastu z obnażonemi mieczami, wszyscy krwawi.*



Oto są wodze, i pieśni godzina —  
Ojczy, przy dębim Derwidowym harfa...

DERWID *wstaje z tronu i zbliża się do harfy.*

O! jak mi serce drży! czy ja potrafię  
W złociste struny uderzyć?... Już słyszę  
Serca bijące w ludziach — gdzie ta harfa? —  
Czekajcie! — Jak mi drży serce — Gdzie harfa?  
Już czuję w sobie, że wy zwyciężycie  
Jeżeli duszę w pieśń przeleję całą —  
A duszę już mam w rękach, tu — jak piorun,  
Jak piorun całą ją cisnę na struny,  
I spiorunuję pieśnią. —

*Dotyka się omackiem skrzyni harfowej.*

Harfa w skrzyni —

Wenedo otwórz.

*Roza Weneda zdejmuje wieko ze skrzyni harfowej i cofa się odciągając ojca za rękę. W skrzyni bowiem zamiast harfy widać umarłą Lillę Wenedę w smiertelnej koszuli, z wieńcem bławatkowym na głowie...*

Puszczajcie do harfy!

Dlaczego wy mnie trzymacie za szaty?  
Dlaczego wstręty czynicie starcowi?  
Ja jestem pełny ducha! — ja się wyrwę  
I ta pieśń moja będzie nieśmiertelną.

*Wyrywa się z rąk córki... i kładzie ręce na twarzy zmarłej Lilli Wenedy.*

Cóż to?... rzecz jakaś zimna... to niestruny...  
Ja pod palcami memi czuję trupa...  
Co to jest?... o! to nie harfa... to ciało  
Mojej umarłej córki...

*Chwila milczenia. Roza Weneda chce ojca odprowadzić od ciała zmarłej, starzec nie daje się córce.*

Precz gadzino,  
Tu moja tamta córka... tu, tu w trumnie.  
O! o! umarła! — Czejkajcie! czekajcie!  
Bo tu jest także pieśń, te złote włosy,  
Na których będę grał. — Ja ciebie widzę!  
Dzieweczko moja, widzę! — o! ja znajdę  
Twoje usteczka. — O! nie odrywajcie,  
Nie odrywajcie wy mnie od niej proszę!  
Nie odrywajcie.

ROZA WENEDA

Cóż to — nie słyszycie  
Tej pieśni z łez królewskich? idźcie skonać!

DERWID

O! o! gołąbek mój martwy! o! martwy!  
O! już na wieki martwy.

HARFIARZ

Ojciec płacze.

DERWID

Ja ciebie widzę córko! — twoja postać  
Stoi mi w jamie, tu, powydzieranych  
Oczu. — Ja ciebie widzę w grobie głowy.  
O! gwiazdeczkami ukoronowana  
W pachnącym cedrze, lampo pełna blasku. —  
Wychodzisz z rączki otwartemi — O! o!  
Tu! — czy widzicie? tu — śmieje się płacząc..  
Umarła moja, najmilsza umarła!  
Moja jedyna!

ROZA WENEDA

Wiedziałam ja dawno  
Na jaką zwołam was pieśń, potępiony

Ludu przez Boga... już dawno widziałam  
Na waszych czołach napisane krwawo  
Życie trzydniowe. — Cóż! — czemu tak bladzi?  
Któż tu jest kłamcą? los? czy ja? czy rozpacz,  
Która nie chcących umrzeć, oszukała? —  
Gołębie serca! o! jak wam leniwo  
Do kończącego wszystko grobu! -- Trzeba  
Was było wszystkich oszukać i śmierci  
Pędzić jak białą trzodę owiec w gardło.  
Nie dosyć jeszcze? — o! wy moje włosy  
Wyrwane, w garść się węzłów przemieniajcie  
I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem.

PIERWSZY Z WODZÓW

Wróżko przyrzekłaś nam zwycięstwa harfę.

ROZA WENEDA

Ja ci przyrzekłam? — co? — Chodź tu i patrzaj.  
I ty myślałeś, że więcej jest głosu  
W strunach, niż trupa niewinnego ciszy?  
Gdzież taka harfa, jak ten trup? Gdzie takie  
Tony żałośnie, jak płacz tego ojca  
Co w rękach córki rozwija warkocze,  
I szuka w nich jak w strunach drżących głosu?  
O! przysięgnijcie wy na nią rycerze,  
Że się pomścicie.. resztę zdajcie gromom  
I później zemście czasu.. przysięgnijcie!

WODZE

Zaprzysięgamy zemstę... aż do śmierci.

*Wychodzą.*

LELUM *całując zmarłą siostrę.*

Na ustach twoich siostrzo — zaprzysięgam,  
Że zobaczymy się dziś. O! Lechici!..

DERWID *dobywa z zanadrza nóż osiarny i mówi przebijając się  
dwa razy.*

Synowie! o tak — o tak — w Lecha serce...

*Pada martwy.*

ROZA WENEDA

Tam stos na prawo. — Weźcie te dwa ciała  
I spalcie razem, a w około stosu  
Trzymajcie urny z królów popiołami:  
Jeśliby który Lechita szedł gwałtem,  
I chciał ze stosu porwać ciała święte:  
To wy go temi urny przywalicie.

*Harfiarze biorą urny i pochodnie... Czterech zas kładą na barki  
ciało Derwida i Lilię Wenedę w skrzyni cedrowej... i wychodzą...*

*Roza Weneda obraca się do Lelum i Polelum i mówi.*

Tu na tronowym kamieniu ułożę  
Stos z pachnącego drzewa... Czekam na was...

*Lelum Polelum wychodzą walczyć, Roza Weneda odchodzi w głąb  
lasu.*

---

## SCENA SZÓSTA.

*Pole walki. Noc i burza.*

LECH *wchodzi.*

Złamali! — Tych psów wycinać do reszty!  
Cóż to za rycerz? —

*Wchodzi GWINONA w zbroi.*

GWINONA

Jam się uzbroiła  
Mścić się za mego syna! mścić się jeszcze.

LECH

Można ich teraz rąbać jak barany —  
Zupełnie ducha stracili ci ludzie.  
Stracili ducha o samej północy  
I odtąd rąbią ich nasi jak trzodę.

GWINONA

Harfiarza! ja chcę harfiarza!

LECH

Ostrożnie,  
Bo przy nim musi być ludzi ostatek.

*Gwinona wychodzi.*

ŚW GWALBERT *wchodzi.*

A ty co robisz?

ŚWIĘTY GWALBERT

Ja chrzczę niedobitych.  
Aż mi się matka Chrystusowa zjawi...

LECH

Chciałbym napotkać dwugłownego wodza  
I ofiarować życie potworowi.  
Byleby chodził za plugiem.

*Wychodzi.*

ŚWIĘTY GWALBERT

A ja tu

Siądę na kępie — Kto noc taką widział  
Ten wie co waży świat.. co warci ludzie —  
Litośniejszemi są pioruny złote  
Bo tylko sosnom serca rozdierają.  
Na toż to matkom dzieci swe hodować  
Aby z nich były kiedyś takie jatki?  
Každy trup tyle wart ile kosztował;  
Spytaj się matki niech oceni trupa —

Złękiesz się... gdybyś zapłacił co mówi  
Mogłaby kupić za zmarłego syna  
Żywe królestwo, gdzie są miliony  
Synów i matek...

ŚLAZ *pokazuje głowę z po za kępy.*

ŚLAZ

Prześwięty Gwalbercie!

ŚWIĘTY GWALBERT

A co tu robisz Ślazio?

ŚLAZ

Grzęznę w błocie.

ŚWIĘTY GWALBERT

A jakże ty się tu znalazłeś?

ŚLAZ

Święty

Wprzód mnie wyratuj za uszy — bo tonę..  
A potem twoje zaspokoję uszy...

ŚWIĘTY GWALBERT

Łajdaku tyś mi spalił celę.

ŚLAZ

Nie ja,

Dyabeł ją spalił — jam cię ojciec szukał,  
Aby się tobie na dyabła poskarżyć...

ŚWIĘTY GWALBERT

Dziś odkupienia noc.. Gapiu, chodź ze mną.

ŚLAZ

Teraz do śmierci będę księżym sługą,

*Wychodzą.*

---

SCENA SIÓDMA.

*Inna część poia.*

LECH *wchodzi.*

Zabiłem wodza pól...

GRYF *wchodzi.*

GRYF

Gdzie Lech?

LECH

Co słyhać?

GRYF

Małżonka twoja panie leży trupem.

LECH

Zabita.

GRYF

Panie! okropnie zabita,  
A tem okropniej, że już lud Wenedów  
Bezbronny, miecze rzucając uciekał..  
Kiedy królowa obaczywszy wzgórze  
I płomień wielki, czerwony, i wieniec  
Czarnych postaci, przy płomieniu krwawym,  
Krzyknęła: Derwid tam być musi stary;  
I z obnażonym mieczem szła na górę.  
W tenczas ci czarni stojący przy stosie,  
Na którym dwoje paliło się trupa,  
Chwycili urny pełne dawnych prochów,  
I na królowę co się skał miała  
Rzucili z góry straszne popielnice. —  
Przybiegłem — ona leżała okryta  
Prochem i ludzi umarłych kośćciami,  
Z piersią okropnie roztrzaskaną — martwa

LECH

Biedne me dziatki — będą pytać o nią.  
Patrzaj — nie mogę teraz płakać — krwawy.  
Nieście do zamku zwłoki nieszczęśliwej;  
I każcie obmyć z ludzkiego popiołu.

*Wychodzą.*

---

### SCENA ÓSMA.

*Monument druidyczny. — Stos ułożony w miejscu, gdzie stał tron Derwida.*

ROZA WENEDA *sama.*

Już lud wyrznięty i ustaje burza.  
Przed chwilą tu był król, ludzie, pochodnie;  
Teraz dwanaście tych pustych kamieni,  
I tak na wieki już! i tak na wieki!

*Wchodzi POLELUM, niosąc na rękach ciało zabitego brata, jeszcze przykute doń łańcuchem.*

I cóż — nie mówisz nic do mnie, Polelum?

POLELUM

O! patrz zabity brat na piersiach mi śpi.

ROZA WENEDA

Czy rościąc łańcuch między wami dwoma?

POLELUM

Nie rusz łańcucha. — Gdzie stos dla umarłych?

ROZA WENEDA

Masz zgliszcze — burza zgasiła pochodnie.



POLELUM

Poszukaj ognia.

ROZA WENEDA

Ogień dadzą chmury.

*Polelum wchodzi na stos z trupem brata.*

POLELUM

Jam gotów — pieśnią zawołaj piorunów.  
O! spij na piersiach moich bracie błądy.  
Wszystko skłonione do snu na tym świecie. —  
Wróżko zawołaj piorunów; jam gotów...

ROZA WENEDA

Podnieś do nieba rękę, z ręką trupa.  
Wołajcie oba gromów łańcuchami.

*Wchodzi LECH.*

LECH

Stójcie poganie, przynoszę wam życie!

*Wchodzi ŚW. GWALBERT.*

ŚWIĘTY GWALBERT

Stójcie poganie — przynoszę wam wiarę.

POLELUM

Życie i wiarę! — Boże patrzaj z nieba  
Na tych dwóch ludzi przed stosem Weneda  
Konającego — patrzaj na tych ludzi,  
I pomyśl jakim ty dajesz stworzeniom  
Chwilę tryumfu i urągowiska?  
I przyszli kiedy mój lud cały skonał!  
I przyszli, kiedy mój brat już nie żyje!  
I przyszli kiedy niebo oświecone  
Łunami stosów gdzie się palą trupy!

I tu mi dają życie. O! stworzenia!  
Czuję nad wami w sercu wielką litość  
I wielką wzdargę! O! nie pozwól Boże  
Aby grobowiec mój był na tej ziemi  
Gdzie oni żyją. — Chmury! czarne chmury  
Co uciekacie z nad trupiego pola  
Ostatnie miecąc pioruny — o! chmury  
Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu,  
Z tą drugą ręką mego brata trupa;  
Obie te ręce i ten łańcuch proszą  
O piorun jasny, litośny, ostatni..  
Cóż! nie słuchacie? — Więc tą ręką trupią  
I tym łańcuchem wyzywam do walki  
Was napelnione piorunami burze,  
A proźbą piorun wasz nie wywołany  
Wydrę przekleństwem.

*Piorun bije w stos i drzewo zajmuje się złotym płomieniem. Lelum i Polelum nikną w blasku. — Powoli nad gasnącym stosem ukazuje się postać Bogarodzicy.*

ŚWIĘTY GWALBERT *pokazując na zjawienie.*

Ave nieśmiertelna!

LECH

Cudowne widmo w obręczy z płomyków.

ROZA WENEDA *wchodząc na stos zagasty grzebie w popiołach, znajduje łańcuch próżny, którym przykuci byli do siebie Lelum i Polelum i rzucając go pod stopy Lecha mówi*  
Patrz! co zostało z twoich niewolników.

(1839—1840.)

KONIEC LILLI WENEDY.

# KRAKUS

DRAMAT

(FRAGMENT)



## AKT PIERWSZY.

### SCENA PIERWSZA.

*Sala w zamku Lecha.*

LECH — ŚLAZ — GRYF — RYCERZE — ARFON — GWYN.

LECH

Mości Panowie Radni i Rycerze!  
Oto dziesiąty rok, jak na tej ziemi  
Niezachwianego kosztujem pokoju.  
Jam się zestarzał i zbyłem rzeźkości;  
Część mego serca poniosła do grobu  
Nieboszczka żona — a drugie pół serca  
Między trzech moich rozdzieliłem synów.  
Lecz teraz muszę rozdzielić na nowo  
Moją ojcowską miłość między synów  
I z nich jednego muszę wydziedziczyć.  
Krak, mój najstarszy, jak to wszyscy wiecie,  
Zaprzedał swoją duszę złym nałogom  
I dał się uwieść ludziom niecnotliwym.  
Nie dziw, że trunkiem i gorszą rozpustą  
Popsuła się w nim krew, a ta popsuta  
Zepsuła serce; a takie zepsucie  
Jako zarazy plama się dzień po dniu  
Szerzy i wkrótce mi z mego dziecięcia  
Rzecz obrzydliwą zrobi, obcą dla mnie.

O! lepiejże więc teraz się go wyrzec,  
Dopóki można jeszcze po nim płakać;  
Lepiej gorzkiego dziś użyć lekarstwa,  
Dopóki gorycz może być skuteczną.  
Niechaj więc moja wola, wyjawiona  
W obliczu waszem będzie ostateczną:  
Syn mój najstarszy od dnia dzisiejszego  
Przestaje być już do tronu następcą,  
A prawa jego spadają na głowę  
Syna mojego Arfona. Pan kanclerz  
Ślaz niech napisze wyrok w takiej treści  
I niech to wszemu ogłosi ludowi.

GRYF

Pomnij, co robisz, królu miłościwy!  
Kraka nałogi są młodości burzą.

LECH

Cóż? i ty Gryfie stary jeszcze myślisz,  
Że się pijanica ten poprawić może?!  
O! gdyby nie wstyd, wyjawilibym tobie  
Rzecz jeszcze o nim haniebniejszą — ale  
Ja jestem ojcem... dosyć! ani słowa!  
Panowie państwa, przybywa tu wkrótce  
Królowna Scytów, która zamierzyła  
Na dworze moim szukać oblubieńca.  
Z tego powodu dwór się mój wystroi  
Cały na gacha — i ja, chociaż stary,  
Nie będę może ostatnim w zalotach.  
Cha! cha! cha! chociaż stary, jeschcem rzeźki,  
Na wyspie Gopła kazałem wystawić  
Pałacyk świeży z cedrowego drzewa.  
Tam w murach wonnych posadzę tę różę,  
Co się w krainie lodów rozploniła  
I tu białością śniegu i kryształu

Przybywa w ciemnej się lasów zieleni  
Błyszczyć, jak posąg czekający ognia. —  
Cóż, mój Arfonie? czy aści serduszko  
Nie bije młotem? Cóż, kurczę?... odwagi!  
Odwagą tylko można się podobać.  
Spuszczone oczy mile starym wdowom:  
Panna nie może się zakochać w pannie,  
A ty wyglądasz, Arfonie, jak panna.  
Niech cię przestroga moja nie zagłuszał  
W przestrogach ojca zawsze pół pochlebstwa.  
Dość!... chodźmy w jasne ubrać złotogłowy  
Rycerskie nasze i szorstkie postawy,  
A potem jedźmy na spotkanie Donny.

*Wychodzą.*

---

## SCENA DRUGA.

*Karczma.*

LELIWA *siedzi przy stole* z DOLIWA.

LELIWA

Mości Doliwo, gdzie nasze Kraczątko?

DOLIWA

Mości Leliwo, na księżycu.

LELIWA

Pijmy!

DOLIWA

Pijmy, a bijmy...

LELIWA

Kogo?

DOLIWA

Kto nie pije.

LELIWA

Panie Doliwo! już mi się to nudzi,  
Że gdy ja leję, to Wacpan dolewasz.  
Ja powiem słowo mądre, a Waśc zaraz  
Do tego słowa dodasz drugie — głupsze,  
A trzecie jeszcze głupsze, a dziesiąte,  
W którym już nie ma sensu i za szeląg. —  
Ja sobie coś zanucę, to Waśc zaraz  
Do mojej pieśni zrobisz taki ogon  
Ze swego wycia i kichań i wiatru,  
Że aż mnie dyabli biorą, mój Doliwo!  
Czy wiesz, czego ci braknie?

DOLIWA

Czego braknie?

LELIWA

Jużciż nie brzucha, ani rubinowych  
Pryszczów na nosie, lecz braknie rozumu  
I lakonizmu tobie braknie — pijmy!

DOLIWA

Pijmy i żyjmy!

LELIWA

Niech cię porwą dyabli!

*Rzuca mu w łeb szklanką.*

DOLIWA

Niech ciebie dyabli porwą do Erebu!

LELIWA

Niechże Wacana zdepcą koguty!  
Wacpan się gniewasz nawet dodatkami.

DOLIWA

Kwita z Waszmością.



LELIWA

Jakto proszę — kwita?

DOLIWA

Ja wczoraj nogą ci dałem — hum — w barki.  
A dziś mi Wacan dałeś szklanką w głowę:  
Więc kwita.

LELIWA

Jak chcesz? niechaj będzie kwita.

DOLIWA

Kwita — bo mamy obadwa do syta.

LELIWA

Powiedz mi Wacan: jaka jest w Acanu  
Organizacya, że zawsze na język  
Przychodzą — dyabeł wie skąd — dwa wyrazy  
Podobne sobie, jak dwie małpy. — Czy drwisz  
Z języka, czy twój język stał się błaznem  
I bawi własne tve zęby? — Mospanie,  
Czy to od bolu zębów jest lekarstwo,  
Czy dziwny jaki fałsz w Acana dziobie?

DOLIWA

Nie w dziobie, ale ku ozdobie.

LELIWA

I znów —

Bogdajbyś dyabła zjadł!

DOLIWA

I siadł..

LELIWA

Mospanie,

Przynajmniej kiedy ja mówię, to Waść milcz!

DOLIWA

Ale nie gniewaj się Wacpan; to zwyczaj...

LELIWA

Jeśli Wacpana ja nie odzwyczaję,  
To niech mnie piorun strzaska!

DOLIWA

Jeśli łaska,

Pozwól Doliwo, że odpowiem na to  
Bez ceremonii. Wacpan się indyczysz,  
Dyabeł wie czego — a ja chcę żyć w zgodzie,  
W zgodzie i nie o wodzie. A więc zrobmy  
Układ: ilekroć powiem dwa wyrazy  
Podobne sobie, to dla ubłagania  
Waszmości powiem zawsze »z przeproszeniem« —  
I tak, Leliwo — piwo — z przeproszeniem  
Panie, dopóki stanie w dzbanie piwa,  
Doliwa, z przeproszeniem, się nie gniewa.

LELIWA

Zbójco! — tancmistrz językowy, kacie,  
Ptaku drapieżny!...

*Wchodzi* KRAK.

KRAK

Co to są za krzyki?

LELIWA

Kraczątko, rozsądź nas. — On przejął zwyczaj,  
Słowo zamykać słowami na kłódkę  
I odzwyczajaić się nie chce. Kraczątko,  
Jak będziesz królem, to postanów prawem,  
Ażeby tacy ludzie nie gadali..

DOLIWA

Kraczątko, moje lwiątko —

LELIWA

Słyszysz? słyszysz?

Jak z nim pożyję, to wyjdę na głupca.  
Ten człowiek plagą jest moją — on do mnie  
Przypiął się, jakby nasienie bodiaku!  
Bóg przypiął do mnie tego grzeszyciela,  
Bóg mi przywiązał ten cień do ogona  
Jak pęcherz z grochem kotowi... Ja umrę!  
On mi humidum radicale z ciała  
Smokcze, on pije mnie, on mną się żywi,  
On jest zarazą moją! — Gdyby nie on,  
To byłbym mądry i dobrze wyglądał.  
On moją cerę zniszczył przez zgryzotę,  
Bo ja się gryzę, że on taki głupi.  
Eheu, jak mówią Grecy, królewicu,  
I ty źle wyjdiesz, źle na obcowaniu  
Z tą beczką — będziesz musiał go powiesić,  
Jak będziesz królem; — więc się nie przywiązuj,  
Bo smutno będzie wieszać przyjaciela.  
A ja dlatego chciałbym zostać królem,  
Aby mi było smutno, że on wisi.

KRAK

Ja ci powiadam, że się on poprawi.

LELIWA

Poprawi? — dyabli wezmą mnie i ciebie,  
Nim się ta beczka chuci wyklaruje.  
Cóż tam, króliku mój, słyhać na dworze?

KRAK

Już od miesiąca nie byłem u ojca.

LELIWA

Kraku, dlaczego?

KRAK

Ojciec mój oszalał! —

Ten Ślaz — ten kanclerz z bocianimi łapy  
Prowadzi za nos starca..

LELIWA

Co, ten chudosz?

KRAK

Ten chudosz, co był kiedyś księżym sługą,  
A dziś, okradłszy pana swego zmyślnie  
Z astrologicznych kilku wiadomości  
I z kilku szmatek kuchennej łaciny,  
Prymuje w zamku. Razem jest kanclerzem  
I moich błaznów braci guwernerem.

LELIWA

Przeklęta zhora! — Ot wiesz co, Doliwo,  
Co masz tu wędnać i stać bez potrzeby,  
To idź i trzaśnij go w pysk..

DOLIWA

Co kanclerza?

LELIWA

I cóż?

DOLIWA

A to mnie powieszają!

LELIWA

To i cóż?

DOLIWA

Panie Leliwo, Wacpan kpisz.

LELIWA

Kraczątko,

Ty mi coś dzisiaj smutny — co to znaczy?

KRAK

Znudzony jestem tą ciągłą potwarzą,  
Tą ciągłą walką z ludźmi zazdrosnymi.

W całym rycerzy tłumie nie znalazłem  
Jednego człeka, któryby miał rozum  
I serce dobre — i dziwią się błazny,  
Że ja przepędzam czas z beczkami dwiema,  
Że ja przenoszę głupców towarzystwo  
Nad towarzystwo gałganów zazdrosnych;  
Dziwią się ludzie, że zagustowałem  
W dwóch tłustych ludziach, co nie mają w głowie  
Mózgu kurczęcia!..

LELIWA

Co myślisz, Doliwo?

DOLIWA

Gdybym Wacpanem był, tobym się gniewał.

LELIWA

Jabym się gniewał, gdyby o mnie tylko  
Takie haniebnne zdanie wykrakało  
Nasze Kraczątko; — lecz że o dwóch mowa,  
To więcej cieszy mnie, że Wacpan dureń —  
Niż smuci, że mnie uznano za głupca.  
Kto z kim przestaje, to takim się staje: —  
Jam żył z Wacpanem, jak się pokazuje,  
Za długo — czuję to sam już, żem zgłupiał.

KRAK

Nudni jesteście dziś — jak dwa pułhacze. —  
Mam propozycję jedną, Mospanowie?

LELIWA

Co? co takiego, Kraczku, moje dziecię?

KRAK

Przyjeżdża tutaj młoda Syberyjna,  
Scytów królewna — piękna, urodziwa.  
Skoro przyjedzie, wnet będą zabiegi,  
Aby ją zaraz tu w Lechii zaślubić

Któremu z moich braci. — Ja wyklęty,  
Mnie oni zaraz oczernią, okłamią.  
Idzie mi o to, aby zyskać serce  
Tej młodej dziewy — i zdobyć jej rękę...  
A kto chce serce pozyskać kobiety,  
Ze wszystkich zmysłów niech tylko uwiedzie  
Oczy, a reszta pójdzie bardzo łatwo.

LELIWA

Poślij nas w swaty, my uwiedziem oczy.  
Patrz, nos Doliwy błyszczą, jak jutrzeńka —  
Ja dobrze śpiewam, więc uwiodę uszy.  
W nas dwóch jest dosyć lepu i przynęty  
Na wszystkie zmysłów pięć — nas poślij w swaty!

KRAK

A bał innego tu trzeba sposobu. —  
Chodźmy, poradzi nam piastunka Diwa,  
Weselej będzie radzić przy butelce.

*Wychodzą 1).*

---

1) Pierwotnie miała ta scena następujące zakończenie przez autora przekreślone:

KRAK

Bądźcie wy mi choć raz użytecznymi. —  
Ty się przeblerzesz, Mospanie Leliwo,  
Za jakie zwierzę straszne i drapieżne;  
Waćpan za jaką rybę albo smoka;  
Ja za świętego Jerzego — i będę  
Was obu grzmocił w obliczu kochanki,  
Przysięgam, tylko kijem będę grzmocił.

DOLIWA

Ja protestuję!

LELIWA

A ja mówię: zgoda.  
Gdyby jednemu mnie okładał boki,  
Płakałbym jak bóbr — ale że Waćpana

SCENA TRZECIA.

*W namiocie.* — SZAMAN — SYBERYNA.

SZAMAN

Córko kochana, jesteśmy już blisko  
Siedziby Lecha. Poddaj mi się teraz,  
Ja ci wybiorę przyszłego małżonka  
I szczęście życia zapewnię wyborem.

SYBERYNA

Ojcze! ja między lody wychowana,  
Nic nie widziałam, nic nie znam na ziemi.  
Tyś mi pokazał wczoraj tulipana:  
Myślałam, że to jest duch ze złotymi  
Oczyma, w głębi swego serca żywy;  
Wczoraj dotknęłam się listka pokrzywy  
I ukąszona biłam ten kwiat ręką  
I ciągle kąsał — aż ojciec nadbiegłeś...

SZAMAN

Kwiat najpiękniejszy będzie tobie męką,  
Jeśli się oczom dasz wieść.

---

Boki okładać będzie, to mi słodko...  
Chodź Waćpan — zaraz uczynię Waćpana  
Rzeczą, co będzie bita...

KRAK

A więc zgoda?

LELIWA

Zgoda, Kraczątko moje.

KRAK

A więc chodźmy!

Płastunka moja, Diwa nas ustroi  
W nowe figury — i szczęście zamówi.

LELIWA

Doliwa będzie rybą — będzie bity...  
Zaraz ułożę dla niego piosenkę.

*Wychodzą.*

SYBERYNA

Ty mnie strzegłeś,

Ojcze, od wiatru, co w północy wyje.  
Żyłam wśród białej, nieżywej krainy.  
Przyprowadziłeś mnie teraz w doliny,  
Gdzie wszystko jak ja oddycha i żyje.  
Tu jest brzęk życia w powietrzu: — motyle,  
Jak śniegu różnokolorowe płatki  
Lecą na ziemię — źródła szemrzają mile;  
Gdy spojrzę okiem przez pień sosen rzadki,  
Widzę cudowne zwierzęta w koronach,  
Jak nasze reny — ale całe złote..  
Czy my jesteśmy, ojcze, w jakich stronach  
Zaczarowanych?... Pokaż mi istotę,  
Którą ja kochać mam — bo już się kocham.  
Już zakochałam się, ojcze, w kolorach,  
W ciepłym powietrzu, co powiewa wonnie  
I księżycowi chłód odbiera z twarzy...

SZAMAN

Dziewczyno moja, kochasz się oczyma:  
Zmuszony będę ci odebrać oczy,  
Aby szalone — serca nie uwiodły...

SYBERYNA

Oczy odebrać mi, ojcze? dlaczego?...

SZAMAN

Mówiłem tobie, by ocalić serce.

SYBERYNA

Pozwól mi patrzeć, ojcze — ja przyrzekam,  
Że nie obaczą ludzie mego wzroku,  
Ty sam nie będziesz widział, że ja patrzę.

SZAMAN

Za młoda jesteś — zdradzisz się.



SYBERYNA

Nie, ojcze.

SZAMAN *do siebie.*

Muszę doświadczyć, jaka jest moc kłamstwa  
W najniewinniejszej z żeńskiego półgłowa.

*Głośno.*

Dobrze więc — pomnij, moja Syberyno,  
Że dotąd będziesz między ludźmi ślepą.  
Obaczysz wtenczas, kto się ulituje  
Nad twą ślepotą i zgodzi się zawsze  
Być twojem słońcem, a co jeszcze gorsza,  
Być niewidzianym przez tak duże oczy.

SYBERYNA

Zobaczysz, ojcze, jak ja ich oszukam.

SZAMAN

Idź teraz spocząć po długiej podróży.

SYBERYNA

Ojcze, gdzie twoje czoło?

SZAMAN

Jużeś ślepa?

SYBERYNA

Ustami tylko mymi teraz widzę...  
Dobranoc, ojcze... gdzie drzwi?

SZAMAN

O! fałszerko!

*Odprowadza ją i wraca.*

Jestże piękniejsza rzecz na całej ziemi,  
Jak wychowana w ustroniu dziewica  
Czysta, wstydliva, choć ogniem miłości  
Już przepelniona, jak kwiat nieotwarty,

A pełny woni w zatulonych liściach?  
O! jakże pięknie ta fałszywość pierwsza,  
Maleńką groźbą ojca wywołana,  
Błysnęła w oczkach jej: — »Ojczy, gdzie czolo?  
»Gdzie drzwi? ja, ojczy, nie widzę« — i prosto  
Patrzała w oczy mi gwiazdami dwiema  
Rozwidnionymi ogniem i uśmiechem...  
Dla niej oddałem się czarów nauce:  
Straciłem ducha wolność — włos mi zbiełał  
Przestrachem różnych okropności, które  
Wywoływałem z głębokości ziemskiej,  
Nim do wyższego podniesiony szczebla,  
Nauczyłem się okropnem zaklęciem  
Wyższe i piękne wywoływać duchy.  
W pięknych jest większa moc nad przyrodzeniem:  
Straszne i brzydkie im ulegać muszą  
I są narzędziem pierwszych... Syberyjno!  
Twój ojciec królem jest pięknych aniołów  
I girlandami jasnych władz otacza  
Swoje kochane dziecko, kiedy smutne. —  
Ty nie wiesz sama, dlaczego twe łezki,  
Małym kaprysem w oczach urodzone,  
Wnet zdmucha wonne radości powietrze  
I osusza je, nim na ziemię spadną.  
Ty nie wiesz, czemu świat ci się wydaje  
Pełny kolorów — i oddychający  
Miłością, szczęściem, w najmniejszym listeczku.  
Ty wszystko widzisz przez mgłę, utworzoną  
Z ulatujących i motyli Nixów,  
Których jest ciałem woń i kolorowość,  
A kształt nie inny, jak to, z czego człowiek  
Marzeniem może stworzyć zamyśloną  
Postać — i widzieć ją duszy oczyma...  
Śpij, Syberyjno — ja cię przeprowadzę  
Przez teatr świata: i tylko cię tyle

Dotknie boleści, ile może człowiek  
Uczuć łez albo przestraszenia we śnie —  
Ach! tylko tyle, ile doznać trzeba,  
Aby obudzić się z radosnym krzykiem  
I obudzenia swego nie żałować...  
Chodźmy — ten smutny ci sen przygotowuję  
Ze sługą moim, jasnym Eolionem. —

---

### SCENA CZWARTA.

ŚLAZ — AFRON — GWYN — BARBARUS.

ŚLAZ

Barbarus, stój tu z lichtarzem i ucz się,  
Et participiat myśl twa barbarzyńska  
Z nauki, którą wkładam jak łopatą  
W przejasne głowy mądrych królewiców.  
Ergo: zapytam z czoła katechizmu — —

ARFON

Z czoła? dlaczego z czoła?

ŚLAZ

Twarda głowa!  
Szczęściem, że będziesz, panie Arfon, królem.  
Powiedz mi, Mości Książę, kto świat stworzył?

AFRON

Bóg.

ŚLAZ

Mości Książę Gwynie, a Waść powiedz!

GWYN

Pierwszego pytaj mnie, to ci odpowiem.

ŚLAZ

Barbarus, zawstydz księcia! — Kto świat stworzył?

BARBARUS

Bóg, dobrodzieju.

ŚLAZ

Bóg — Deus — Jehowa. —  
Panie następcu tronu, s o l . c o z n a c z y ?

ARFON

Słońce.

ŚLAZ

Co to jest słońce, panie Gwynie?

GWYN

Okno, którądy dzień schodzi.

ŚLAZ

Barbarus,  
Ucz się, gałganie ciemny — jest to okno?

BARBARUS

Mój dobrodzieju..

ŚLAZ

Cóż to? co, niedźwiedziu?  
Apollinarius Sidonius — Gwalbertus —  
Sanctus Avitus — o tym luminarzu  
Mówią, że to jest... luminarz... więc ergo..

.....  
.....

(1840).

KONIEC FRAGMENTU.

# BALLADYNA

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH.

## OSOBY:

PUSTELNIK, Popiel III. wygnany.

KIRKOR, Pan zamku.

MATKA, wdowa.

BALLADYNA }  
ALINA } jej córki

FILON, pasterz.

GRABIEC, syn zakrystyana.

FON KOSTRYN, naczelnik straży w zamku Kirkora.

GRALON, rycerz Kirkora.

KANCLERZ.

WAWEL, dziejopis.

PAŻ.

POSEŁ ZE STOLICY GNIEZNA.

OSKARŻYCIEL SĄDOWY.

LEKARZ KORONNY.

*Pany — rycerze — służba zamkowa — wiesniacy — dzieci.*

## OSOBY FANTASTYCZNE:

GOPLANA, Nimfa, Królowa Gopła.

CHOCHLIK.

SKIERKA.

*Za czasów bajecznych koło jeziora Gopła.*

## KOCHANY POETO RUIN!

Pozwól, że pisząc do ciebie zacznę od Apologu, który mi opowiedziano nad Salaminy zatoką.

Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi morza Egejskiego, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale, myślał że szum ów pochodził od zgietku ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich posłuchać. — Oparł się więc na harfie i śpiewał pustemu morza brzegowi: a kiedy skończył, zadziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń nie zyskała oklasku. Rzucił więc harfę precz daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludzkim, odniosły złote pieśni narzędzie, i położyły mu je przy stopach. I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn, nie wiedząc, że najpiękniejszy Rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego morza utonął.

Kochany Irydionie! ta powiastka o falach i harfiarzu zastąpi wszelką do Balladyny przemowę. Wychodzi na świat Balladyna z ariostycznym uśmiechem na twarzy, obdarzona wewnętrzną siłą urągania się z tłumu ludzkiego, porządku i z ładu jakim się wszystko dzieje na świecie, z nieprzewidywanych owoców, które wydają drzewa ręką ludzi szczerpione. Niech naprawiacz wszelkiego bezprawia Kirkor pada ofiarą swoich czystych zamiarów; niech Grabiec miłuje kuchnię Kirkora; niechaj powietrzna Goplana kocha się w rumianym chłopie, a sentymentalny Filon szuka umyślnie męczarni miłośnych i umarłej kochanki; niechaj tysiące ana-

chronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy: a jeżeli to wszystko ma wewnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw Boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepcze do ucha nigdy wprzód niesłyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie nawet, niewidziane istoty; jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozwadze i historii zostanie królową Polską, a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błysnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości.

Uśmiechnij się teraz Irydonie, bo oto naśladując Francuskich poetów: powiem ci, że Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu, w rodzaju Ariosta, który ma się uwiązać z sześciu tragedyi, czyli kronik dramatycznych. Cienie już różne ludzi nie byłych wyszły ze mgły przedstworzenia i otaczają mnie ciżbą gwarzącą: potrzeba tylko aby się zebrały w oddzielne tłumy, ażeby czyny ich ułożyły się w postaciach piramidalnych wypadków, a jedną po drugiej garstkę na świat wypychać będę; i sprawdzą się może sny mego dzieciństwa. Bo ileż to razy patrząc na stary zamek koronujący ruinami górę mego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszerbionych murów nasypię widm, duchów, rycerzy; że odbuduję upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy, a sklepieniom każę powtarzać dawne Sofoklesowskie *niestety!* A za to imię moje słyszane będzie w szumie płynącego pod górą potoku, a jakaś niby tęcza z myśli moich unosić się będzie nad ruinami zamku. — O! nie mów mi, że z dzwonek polnych większa ozdoba ruinom niż z tego wieńca myśli, w który je ubierze poeta: bo choć róże rosnące na ruinach pałacu Nerona rozwidniły nam piękne te grzyby: to jednak jaśniej mi je oświecił ów duch Irydiona, któregoś ty pod krzyżem w Kolloseum położył i nakrył złotemi skrzydłami anioła.

Tak więc kiedy ty, dawne posągowe Rzymian postacie,



napelniasz wulkaniczną duszą wieku naszego; ja z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę, z ciszy wiekowej wydobywam chóry prorockie — i na spotkanie twojej czarnej, piorunowej, Dantejskiej chmury, prowadzę lekkie, tęczowe i Ariostyczne obłoki, pewny, że spotkanie się nasze w wyższej krainie, nie będzie walką, ale tylko grą kolorów i cieni, z tym smutnym dla mnie końcem, że twoja chmura większym wichrem gnana, i pełniejsza piorunowego ognia, moje wietrzne i różnobarwne obłoki roztrąci i pochłonie.

Doniosły mi Sylfy, żeś powędrował teraz odwiedzić Etnę czerwoną: posłałem natychmiast Skierkę aby ci na drodze wszystkie pootwierał kwiaty i wszystkie gwiazdy nad tobą zapalił; za to przez wdzięczność, stanąwszy na szczycie Wulkanu, spojrzuj na mórż rozległe błękity, i pomyśl, że niedawnymi czasy przez te zwierciadła wędrował okręt mój jak łabędź żaglami nakryty. Powiedz czy nie dojrzysz jakiego rysu na fali, jakiego śladu po zniknionym okręcie? Księża wtenczas śpiewali hymn do Najświętszej Panny, a ja stałem z wlepionemi w ogień Etny oczyma, smutny, że mnie fala znów tylko do Europy odnosiła. Słuchaj w ciszy powietrznej, czy echo tego hymnu, który mi serce uciszał, nie drga dotąd w kryształowej atmosferze? Szukaj mojego śladu w powietrzu i na fali, a jeśli o mnie na fali i w powietrzu nie słyhać, to znajdź mnie w sercu twojem, i niech ja będę jeszcze z tobą przez jedną godzinę. Wszak darem to jest Boga, że my umiemy myślą latać do siebie w odwiedzinie.

Rozpisałem się długo, a zamierzyłem był tylko napisać:

## AUTOROWI IRYDIONA

NA PAMIĄTKĘ

BALLADYNĘ

POŚWIĘCA

JULIUSZ SŁOWACKI.



## AKT PIERWSZY.

### SCENA PIERWSZA.

*Las blisko jeziora Gopła — chata pustelnika ustrojona kwiatami  
i bluszczem.*

KIRKOR *wchodzi w Saraceńskiej zbroi — bogato ubrany, z orlemi  
skrzydłami...*

KIRKOR *sam.*

Rady zasięgnąć warto u człowieka,  
Który się kryje w tej zaciszy leśnej;  
Pobożny starzec — ma jednak w rozumie  
Niecو szaleństwa: ilekroć mu prawisz  
O zamkach, królach, o królewskich dworach,  
To jak szalony od rozumu błądzi,  
Miota przekleństwa, pieni się, narzeka;  
Musiał od królów doznać wiele złego,  
Więc teraz został przyjacielem gminu.

*Stuka do celi.*

Puk! puk! puk!

GŁOS Z CELI

Kto tam?

KIRKOR

Kirkor.

PUSTELNIK *wychodząc z celi.*

Witaj synu...

Czego chcesz?

KIRKOR

Rady.

PUSTELNIK

Zostań pustelnikiem.

KIRKOR

Gdybym podstarzał dziesiątym krzyżykiem,  
Możebym w smutne schronił się dąbrowy;  
Ale ja młody, pan czterowieżowy,  
Przemyślam dzisiaj jakby się ożenić...  
Poradz mi starcze?

PUSTELNIK

Lat dwadzieścia z górą  
Jak żyję w puszczy...

KIRKOR

Cóż stąd?

PUSTELNIK

Więc ocenić

Ludzi nie mogę — ani wskazać którą  
Weźmiesz dziewicę.

KIRKOR

Te co rozkwitały  
Z dzieciństwa pączków, gdyś ty żył na świecie,  
Są dziś pannami... czerwony li biały  
Pączek na róży, taka będzie róża...  
Przypomnij niegdyś najpiękniejsze dziecko,  
Białą jak w ręku anielskiego stróża  
Kwiat lilijowy — niech jej słowik śpiewny  
Zazdrości głosu, a synogarlica

Wiernością zrówna... gdzie taka dziewica  
Wskaż mi o starcze? Mówią, że królewny  
Słyna wdziękami?

PUSTELNIK

Nieba! to ród węża,  
Żona zbrodniami podobna do męża,  
Córki do ojca, a do matek syny;  
Jak w jednym gnieździe skłębione gadziny.  
O bogdaj piorun!...

KIRKOR

Nie przeklinaj.

PUSTELNIK

Młody

Przeklinaj ze mną — oni klątwy warci.  
Bogdaj doznali co pomor i głody!  
Bogdaj piorunem napoły pożarci,  
Padając w ziemi paszczą rozdziawioną  
Proch mieli płaszczem, a węża koroną.  
Bogdaj! — Klnąc zbójcę potargałem siły,  
Wściekłem się jako brytan uwiązany.  
Bo też ja kiedyś byłem pan nad pany,  
Stutysięcznemu narodowi miły,  
Żyłem w purpurze, dziś noszę łachmany;  
Muszę przeklinać. Miałem dziątek troje,  
Nocą do komnat weszli brata zboje,  
Różyczki moje trzy z łodygi ścięto!  
Dziecinki moje w kołyskach zarżnięto!  
Aniołki mojej!... wszystkie moje dzieci!

KIRKOR

Któż jesteś starcze?

PUSTELNIK

Ja... Król Popiel trzeci..

KIRKOR *schyla kolano.*

Królu mój!

PUSTELNIK

Któż mnie z żebraki rozezna?...

KIRKOR

Uzbrajam chamy, i lecę do Gniezna  
Mścić się za ciebie...

PUSTELNIK

Młodzieńcze, rozwagi!

KIRKOR

Bezprawie gorzej od Mojżesza plagi  
Kala te ziemie i prędzej się szerzy;  
Popiel skalany dzieci krwią niewinną,  
Niegodny rządzić tłumowi rycerzy.  
Niech więc się stanie, co się stać powinno  
Pod okiem Boga, na tej biednej ziemi.

PUSTELNIK

Czy ty skrzydłami anioła złotemi  
Z nieba zleciałeś?

KIRKOR

Na barkach orlicy  
Para tych białych skrzydeł wyrastała;  
Gdy na rycerskiej są naramiennicy,  
Będiesz li rycerz mniej niż owa biała  
Ptaszyna ludziom użyteczny? ma-li  
Gadom przepuszczać rycerz uskrzydłony  
Orła piórami?

PUSTELNIK

O mężu ze stali!  
Ty jesteś z owych, którzy wałą trony.

KIRKOR

Ty wiesz jak nasza ziemia wszeteczeństwem  
Króla skalana. Wiesz jak Popiel krwawy  
Pastwi się coraz nowem okrucieństwem...  
Zaczerwienione krwią widziałem stawy:  
Król żywi karpie ciałem niewolników.  
Nieraz wybiera dziesiątego z szyków  
I tnąc w kawały, ulubionym rybom  
Na żer wyrzuca; resztę ciał wymiata  
Na dworskie pola i czerwonym skibom  
Ziarno powierza. Sąsiad ziemię kata  
Na pośmiewisko zwie Rusią czerwoną.  
Dotąd żyjącym pod Lecha koroną  
Bóg dawał żniwo szczęścia nie zasiane,  
Lud żył szczęśliwy; dzisiaj niesłychane  
Pomory, głody sypie Boża ręka.  
Ziemia upałem wysuszona pęka;  
Wiosenne runa złocą się, nim ziarno  
Czoła pochyli, a wieśniacy garną  
Sierpami próżne tylko włosy żyta.  
Ta sama Polska niegdyś tak obfita,  
Staje się co rok szarańczy spichlerzem;  
Niegdyś tak bitna, dziś bladym rycerzem  
Z głodami walczy i z widmem zarazy.

PUSTELNIK

Ach jam przeklęty! przeklęty! trzy razy  
Przeklęty! winien jestem nieszczęść ludu.

KIRKOR

Jako, ty winien?...

PUSTELNIK

Z rozlicznego cudu

Korona Lecha sławną niegdyś była,  
W niej szczęście ludu, w niej krainy siła

Cudem zamknięta... oto ja wygnany,  
Lud pozbawiłem tej korony.

KIRKOR

Starcze?...

PUSTELNIK

Korona brata mego jak liczmany  
Fałszywa... moja pod spruchniałe karcze  
Lasu wkopana... miałem ją do grobu  
Ponieść za sobą.

KIRKOR

Skądże tej koronie  
Cudowna władza?

PUSTELNIK

Ku ojczystej stronie,  
Wracali niegdyś od Betleem żłobu,  
Święci królowie — dwóch Magów i Scyta,  
Ów król północny zaszedł w nasze żyta,  
Zabłądził w zbożu jak w lesie — bo zboże  
Rosło wysokie jak las w kraju Lecha;  
Więc zabłądziwszy rzekł... *»wyprowadź Boże!«*  
Aż oto przed nim odkrywa się strzecha  
Królewskiej chaty — bo Lech mieszkał w chacie —  
Wszedł do niej Scyta i rzekł: *»Królu! bracie!*  
*Idę z Betleem, a gwiazda błękitna*  
*Twoich bławatków ciągle szła przede mną,*  
*Aż tu zawiodła«.* — Lech rzekł: *»zostań ze mną.*  
*Kraina moja szczęśliwa i bitna,*  
*Jeśli chcesz, to się tą ziemią z tobą*  
*Dzielię na poły«* — Scyta rzekł: *»zostanę,*  
*Lecz kraju nie chcę, bo ziemię złamane,*  
*Rozgraniczają się krwią i żałobą*  
*Dzieci i matek«.* Więc razem zostali,  
Ale to długa powieść...



KIRKOR

Mów! mów dalej!

PUSTELNIK

Więc jako dawniej czynili mocarze,  
Z Lechem się mieniał Scyta na obrączki;  
A pokochawszy mocniej sercem, w darze  
Dał mu koronę... stąd nasza korona.  
Zbawiciel niegdyś wyciągając rączki,  
Szedł do niej z matki zadumanej łona;  
I ku rubinom podawał się cały  
Jako różyczka z liści wychylona,  
I wołał cacal i na brylant biały  
Różanych ustek perelkami świecił.

KIRKOR

O! biedny kwiatku! na tóż ty się kwiecił,  
By cię na krzyżu ćwiekami przybito?  
Czemuż nie było mnie tam na Golgocie,  
Na czarnym koniu, z uzbrojoną świtą.  
Zbawiłbym Zbawcę — lub wyrąbał krocie  
Zbójców na zemstę umarłemu.

PUSTELNIK

Synu!

Bóg weźmie twoją pochopność do czynu  
Za czyn spełniony. Wróćmy w nasze czasy.  
Gdy mnie brat wygnał, uniosłem w te lasy  
Świętą koronę...

KIRKOR

Wróci ona! wrócił

Przysięgam tobie... Lecz...

PUSTELNIK

Co chcesz powiadać?

KIRKOR

Nim Kirkor w przepaść okropną się rzuci,  
Szukając zemsty — chcę — chciałbym cię badać,  
Na jakim pieńku zaszcześcić rodowe  
Drzewo Kirkorów, aby kiedyś nowe  
Plemię rycerzy tronu twego strzegło?  
Kogo wprowadzić w podwoje zamkowe,  
Z żony imieniem?

PUSTELNIK

Tylu ludzi biegło

Z pierścionkiem ślubnym za marą wielkości,  
A prawie wszyscy wzięli kość niezgody,  
Zamiast straconej z żebra swego kości.  
Postąp inaczej — ty szlachetny, młody;  
Niechaj ci pierwsza jaskółka pokaże,  
Pod jaką belką gniazdo ulepiła;  
Gdzie okienkami błysną dziewic twarze,  
A dach słomiany, tam jest twoja miła.  
Ani się wahaj, weź pannę ubogą,  
Żeń się z prostotą, i niechaj ci błogo  
I lepiej będzie, niżbyś miał z królowną...

KIRKOR

Tak radzisz starcze?

PUSTELNIK

Idź synu na pewno  
Do biednej chaty — niechaj żona karna,  
Miła, niewinna...

KIRKOR

Jaskółeczko czarna!  
Ptaszyno moja, gdzie mnie zaprowadzisz?...

PUSTELNIK

Słuchaj mnie synu...

KIRKOR

Starcze, dobrze radzisz..

Prowadź jaskółko!

*Odchodzi Kirkor.*

PUSTELNIK *sam.*

O! ci młodzi ludzie,

Odchodzą od nas i wołają głośno:

Idziemy szukać szczęścia. Więc my starce,

Cośmy przebiegli po tej biednej ziemi,

A nigdy szczęścia w życiu nie spotkali,

Możemy tylko szukać nie umieli..

Idź! idź! idź starcze do pustelnej celi..

*Chce wchodzić do celi — i zatrzymuje się na progu.*

*Wchodzi FILON, pasterz zamysłony — fantastycznie we wstążki  
i kwiaty ubrany.*

FILON *z egzaltacją.*

O! złote słońce! drzewa ukochane!

O! ty strumieniu, który po kamykach

Z płaczącym szumem toczysz fale szklane!

Rozmłowane w jęczących słowikach

Róże wiosenne! z wami Filon skona!

Bo Filon marzył los Endymijona,

Marzył, że kiedyś po blasku miesiąca

Biała Bogini, różami wieńczona,

Z niebios błękitnych przyplynie, i drżąca

Czoło pochyli, a koralowemi

Ustami usta moje rozplómi.

Ach! tak marzyłem! ale na tej ziemi

Nie ma Dyanny. Samotny uwiednę,

Jako fijołek — albo kwiat jesieni.

PUSTELNIK

Co znaczą owe narzekania zrzedne?

Młody szaleńcze, gdzie zimny rozsądek?

Wywracasz świata Boskiego porządek,  
A że ty chciwy Akteona wanien,  
Czekasz na ziemi anielskiego Bóstwa:  
Dlatego tyle zestarzałych panien  
Dotąd się mężów swych nie doczekały;  
Szukaj kochanki na ziemi.

FILON

Świat cały

Napróżno zbiegłem, przeglądając mnóstwa  
Dziewic śmiertelnych. Nieraz wzrok łakomy  
Śledził z pod złotej kapeluszów słomy  
Żniwiarek twarze podobne czerwienią  
Makom zbożowym. Nieraz poglądałem  
Na białe płótna, łąk jasną zielenią  
Słońcu podane; rojąc serca szalem,  
Że z bieli płócien, jako z morskiej piany,  
Alabastrowa miłości Bogini  
Wyjdzie na słońce. Ach! tak obłąkany,  
Żyłem na świecie, jako na pustyni;  
Nienasycony, dumający, rzewny.  
Byłem na dworach, widziałem królowy,  
Podobne gwiazdzie Wenus, co wynika  
Wieczorem, z nieba różowego zorzą,  
Zaczerwieniona ale bez promyka.  
Serca nie mają, a sercem się drożą  
Więcej niż koron brylantami.

PUSTELNIK

Głupczel

Niedoścignionych gwiazd szalony kupczel!  
Ty, co na dworach szukałeś kochanki:  
Precz! precz ode mnie kwiecie beznasienny,  
Studniom niezdatny jak stłuczone dzbanki,  
Światowi, jako słońca blask jesienny  
Bezużyteczny. Skoro na tron wrócę,

Zamknę cię w szpital szalonych, lub rzucę  
Na bakalarską ławę między dzieci.

FILON

Mój dobry ojczel niechaj ci Bóg świecił  
Musisz być chory, gadasz nieprzytomnie.

PUSTELNIK

Wszyscy szaleńcy zlatują się do mnie,  
A wszyscy marzą o królewskich dworach,  
Myślą o królach, a kryją się w borach,  
I jęczą, jęczą jak oślepie sowy.

FILON

Wsadź starcze głowę w strumień kryształowy,  
Może ochłonie.

PUSTELNIK

Woda nie obmyje  
Na mojem czole czerwonego pasu.  
Widzisz! czy widzisz, jak korona ryje?  
Dwudziestoletnie życie w głębi lasu  
Nie zagoiło rany. Pas na czole,  
A drugi taki pas mi serce płata;  
Ten od korony

*Pokazując na serce.*

Ten od mieczów kata.  
O! moje dzieci! o! sieroctwa bole!  
O moja przeszłość!

FILON

Nudzi mnie ten stary,  
W głowie ma jakieś bezcielesne mary;  
Pewnie oszalał samotnością, postem.

PUSTELNIK

Cierpienie myśli jest kolącym ostem,

Lecz rzeczywistość... O! tak jak żelazo  
Rani, zabija...

FILON

O tem inną razą  
Mówić będziemy, a przekonam ciebie,  
Że smutek serca...

PUSTELNIK

Niechaj cię pogrzebie  
Mdlawa istoto. *Nic* niech *nic* zabije;  
A twój grobowiec zamknie *nic*.

FILON

O luba!  
Nie znaleziony twój obraz

*Pokazując na serce..*

tu żyje!

Nieznalezienie gorsze niżli zguba;  
Jam cię nie znalazł, a widzę przed sobą!  
Idę do lasu, gdzie będę sam.. z tobą..  
Błogosławiony wyobraźni cudzie,  
Ty mnie ocalasz!

*Odchodzi w las.*

PUSTELNIK

Jak szaleją ludzie!

*Wchodzi do celi.*

---

## SCENA DRUGA.

*Inna część lasu — widać jeźtoro Gopło.*

SKIERKA i CHOCHLIK *wchodzą.*

SKIERKA

Gdzie jest Goplana, nasza królowa?

CHOCHLIK

Śpi jeszcze w Gople.

SKIERKA

I woń sosnowa,

I woń wiosenna nie obudziła  
Królowej naszej! woń taka miła!  
Czyliż nie słyszy, jak skrzydełkami  
Czarne jaskółki biją w jezioro,  
Tak, że się całe zwierciadło plami  
W tysiące krążków.

CHOCHLIK

Zanadto skoro

Zbudzi się jędza, i będzie  
Do pracy nas zaprzęgać. To w puste żołędzie  
Wkładać jaja motylic — to pomagać mrówkom  
Budującym stolice, i drogi umiatać  
Do mrownika wiodące... to majowym krówkom  
Rozwiązywać pancerze, aby mogły latać,  
To zwiedzać pszczelne ule i z otwartej księgi  
Czytać prawa ulowe, lub rotę przysięgi  
Na wierność matce pszczelnej, od zrodzonej pszczółki;  
To na trzcinę jeziora zwoływać jaskółki,  
I uczyć budownictwa pierworoczne matki.  
Już zamykać stawiane na ptaszęta klatki,  
Nim jaki biedny ptaszek uwięźnie w zapadni,  
Naprzekor ptasznikowi; już to pani sroce  
Ciągłe trąbić do ucha naukę: nie kradnij;  
Albo wróblowi wmawiać, że pięknie świegoce,  
Aby ciągle świegotał nad wieśniaczą chatą...  
Pracuj jak koń pogański, pracuj całe lato,  
A zimą śpij u chłopca za brudnym przypieckiem,  
Między garnkami, babą szczerbatą i dzieckiem.

SKIERKA

Bo też ty jesteś leniwy Chochliku!

*Patrzy na jezioro.*

Ach patrz! na słońca promyku  
Wytryska z wody Goplana;  
Jak powiewny liść ajeru,  
Lekko wiatrem kołysana;  
Jak łabędź, kiedy rozwinie  
Uśnieżony żagiel steru,  
Kołysze się — waha — płynie.  
I patrz! patrz! lekka i gibka  
Skoczyła z wody jak rybka,  
Na niezabudek warkoczu  
Wiesza się za białe rączki,  
A stopą po fal przeźroczu  
Brylantowe iskry skrzesza.  
Ach czarowna! ktoś odgadnie,  
Czy się trzyma fal obrączki?  
Czy się na powietrzu kładnie?  
Czy dłonią na kwiatach się wiesza?

CHOCHLIK

Ona ma wianek na głowie...  
Czy to kwiaty? czy sitowie?

SKIERKA

O nie... to na włosach wróżki,  
Uśpione leżą jaskółki.  
Tak powiązane za nóżki,  
Kiedyś, w jesienny poranek,  
Upadły na dno rzeczulki:  
Rzeczulka rzuciła wianek,  
Wianek czarny jak hebany  
Na złote włosy Goplany.

CHOCHLIK

Radzę ci, niecierpajmy mój Skierko kochany,  
Wiedźma gotowa zaraz nową pracę zadać.



Albo obracać młyny, skąd woda uciekła  
Biednemu młynarzowi, lub każe spowiadać  
Leniwego szerszenia nim pójdzie do piekła  
Za kradzież słodkich miódów... lub malować pawie.

SKIERKA

Więc uciekaj... ja się bawię...  
Promienie słońca przenikły  
Jaskółeczek mokre piórka...  
Ożyły — pierzchły — i znikły,  
Jak spłoszonych wróbli chmurka.  
Królowa nasza bez ducha,  
Zadziwiona stoi, słucha;  
Nie śmie wiązać i zaplatać  
Kos rozwianych, nie wie czemu  
Wianeczkowi uwiedłemu  
Przyszło ożyć? skąd mu latać?  
Goplano! Goplano! Goplano!

*Wchodzi GOPLANA.*

GOPLANA

Narwij mi róż Chochliku! poleciał mi mój wianek.

CHOCHLIK

Już się zaczyna praca.

*Chochlik odchodzi mrucząc.*

GOPLANA

Czy to jeszcze rano?

SKIERKA

Pierwsza wiosny godzina.

GOPLANA

Ach! gdzież mój kochanek?

SKIERKA

Co mi rozkażesz królowo?  
Zadaj piękną jaką pracę.  
Winać tęczę kolorową,  
Albo budować pałace,  
Powojami wiązać dachy,  
I opierać kwiatów gmachy  
Na kolumnach malw i dzwonów  
Lazurowych.

GOPLANA *zamysłona.*

Niel

SKIERKA

Chcesz tronów

Z wyplakanych nieba chmurek?  
Czy ci przynieść pereł sznurek,  
Z owych pereł, które dają  
Lep na ptaszki, ale mają  
Takie blaski, takie wody,  
Jak kałakuckie jagody.  
Chcesz? lecę na trzęsawice,  
Dojrzę — dogonię — pochwycę —  
Błędneho moczar ognika;  
I zaraz w lilijkę białą,  
Oprawię jak do świecznika,  
I nakryję białym dzwonkiem,  
By ci świecił... Czy to mało?  
Rozkaż pani! co pod słońkiem,  
Co na ziemi, wszystko zniosę.  
Drzewa, kwiaty, światło, rosę.  
Co nad ziemią, w ziemi łonie,  
Dźwięki, echa, barwy, wonie,  
Wszystko, o czym kiedy śniły  
Myśli twoje, w jezior burzy  
Kolysane.

GOPLANA

Skierko miły

Ja się kocham.

SKIERKA

W czym? czy w róży

Bezzierniowej? czy w kalinie?

W czterolistnej koniczynie?

Może w kwiatku: *Niech Bóg świeci,*

Który posadzi macocha

Na grobie mężowskich dzieci?

Może w Magdaleny nitce,

Co bez wiatru leci płocha?

Może w białej margieritce,

Co piątym listkiem: *nie kocha*

Zabiła młodą pasterkę?

W czym się kochasz? poszlij Skierkę!

A przyniesie ci kochanka,

I wplecie do twego wianka,

I będziesz go wiecznie miała,

Pieściła i całowała

Do przyszłej wiosny poranka,

Do drugiego kwiatów wieku.

GOPLANA

Ach! ja się kocham, kocham się w człowieku.

SKIERKA

To ludzkie czary.

GOPLANA

Tej zimy, gdym usnęła

Na skryształonem łożu, światło mnie jakieś

Z głuchego snu gwałtownie ocuciło.

Otwieram oczy — patrzę... płomień czerwony

Jako pożaru luna bije przez lody,

I słyhać głuchy huk. Rybacy to rąbali

Przełomkę biednym rybkom zdradliwą... Nagle

Okropny krzyk — w przełomkę człowiek pada.  
Na moje upadł łoże; a czy to światło  
Podobne barwie róż, które świeciło  
W moim pałacu szklistym? czy też prawdziwe  
Róże na jego licach śmiercią mdlejące;  
Ale się piękny wydał — ach! piękny tak, że chciałam  
Zatrzymać go na wieki w zimnych pałacach,  
I nie rozwiązać z wieńca ramion, i przykuć  
Łańcuchem pocałunków. W tem zaczął konać..  
Musiałam wtenczas, ach! musiałam go wypuścić!  
Gdybym przynajmniej mogła była go wynieść  
Z wody na rękach moich, usta z ustami  
Spoić, i życie wlać w ostygłe jego piersi;  
Ale ty wiesz, co to za męka dla nas,  
Kiedy podobne kwiatom, musimy składać  
Rumieniec nasz, i piękne barwy wiosny,  
I do kamieni białych podobne leżeć  
W głębiach jeziora. Taką ja wtenczas byłam.  
Musiałam leżeć na dnie, ani się płocho  
Na światło dnia wrywać. Napół martwego  
Wyniosłam drżącą ręką, i przez otwory  
W lodzie wybite rzucam: sama boleśnie  
Wracam na puste łoże, na zimne łoże;  
A serce moje rozdarł okrzyk rybaków,  
Którzy witali wtenczas, gdy ja żegnałam.  
Jakżem czekała wiosny, przyszła nareszcie.  
Z miłością w mojem sercu budzę się... kwiaty,  
To nic przy jego licach — gwiazdy gasną  
Przy jego jasnych oczach... Ah! kocham! kocham!

SKIERKA

Ktoś idzie tutaj lasem.

GOPLANA

To on! to on! mój miły.

Bądź niewidomym Skierko,

*Skierka odchodzi.*

*Wchodzi na scenę GRABIEG — rumiany — w ubiorze wieśniaka.*

GRABIEC

Ach cóż to za panna?

Ma twarz, nogi, żołądek — lecz coś niby szklanna.  
Co za dziwne stworzenie z mgły i galarety!  
Są ludzie, co smak czują do takiej kobiety;  
Ja widzę coś rybiego w tej dziwnej osobie.

GOPLANA

Jak się nazywasz piękny młodzieńcze?

GRABIEC

Nic sobie.

GOPLANA

Miły! nic sobie!

GRABIEG

Jakżeś głupia mościa pani —  
Nic sobie, to się znaczy, że nic nie przygani  
Mojej piękności... to jest żem piękny. A zwę się  
Grabiec.

GOPLANA

Cóż cię za anioł obłąkał w tym lesie?

GRABIEC

Proszę, co za ciekawość w tym wywiędłym schabku?

GOPLANA

Proszę cię panie Grabiec!

GRABIEC

Wolno mówić: Grabku!

Panie Grabku!

GOPLANA

Któż jesteś?...

GRABIEC

Aścki panny sługa...

A pytasz, kto ja jestem?... to historya długa.  
W naszym kościółku stały ogromne organy,  
Mój tata grał na dudach; pięknie grywał pjany,  
Ale kiedy na trzeźwo, okropnie rzępolił;  
Do tego był balwierzem i wieś całą golił,  
Golił i grał na dudach, bo golił w Sobotę,  
Na dudach grał w Niedzielę; a miał taką cnotę,  
Że nie pił kiedy golił, a pił kiedy grywał.  
I wszystko szło jak z płatka. Wtem kogut zaśpiewał,  
I mój ojciec małżeństwem z żoną los zespolił.  
Panna młoda wąs miała, ojciec wąs ogolił,  
I wszystko szło jak z płatka. Lecz tu nowe cuda!  
Żona grała na dudach, a tatuś był duda;  
Grała więc po tatusiu, i dopóty grała,  
Aż go na cmentarzyku wiejskim pogrzebała.  
Ja zaś pośmiertne dzieło pana organisty,  
Jestem, jak mówią, ojca wizerunek czysty,  
Bo lubię stary miodek i kocham gorzonną  
I uciekam od matki..

GOPLANA

Słowa jego wonne

Przynosi wiatr wiosenny do mojego ucha...  
O luby! ja cię kocham...

GRABIEC

Cóż to za dziewucha?

Obcesowo zaczyna. Wprawdzie to nie dziwy.  
Ilekcroć przez wieś idę, to serca jak śliwy  
Lecą pod moje nogi... wołają dziewczęta:  
Panie Grabku! Grabiątko, niech Grabiec pamięta,  
Że jutro grabim siano — pomóż Grabku grabić.  
A to znaczy, że za mnie dałaby się zabić,  
I to, że się na sienie dadzą pocałować.

GOPLANA

Czy mnie kochasz mój miły...?

GRABIEC

Ha?.. trzeba skosztować...

Naprzykład... daj całusa...

GOPLANA

Stój!.. pocałowanie

To ślub dla czystych dziewic. Na dziewiczym wianie,  
Za każdym pocałunkiem jeden listek spada.  
Nieraz dziewica czysta i smutkami blada,  
Dlatego, że spadł jeden liść u serca kwiatu,  
Nie śmie kochać i daje pożegnanie światu,  
I do mogiły idzie nigdy nie kochana.

GRABIEC

Coś Waćpanna jak mniszka.

GOPLANA

Raz pocałowana

Będę twoją na wieki — i ty mój na wieki...

GRABIEC

Ha, pocałunek blizki a ten mój daleki.

*Całuje.*

GOPLANA

O mój luby!...

GRABIEC

Dalibóg... pfu!... pocałowałem

Niby w pachnącą różę... pfu... róża jest ciałem,  
Ciało jest niby różą... niesmaczno!..

GOPLANA

Mój drogi!

Więc teraz co wieczora na leśne rozłogi

Musisz do mnie przychodzić. Będziemy bładzili  
Kiedy księżyc przyświeca, kiedy słowik kwili,  
Nad falą szklistych jezior, pod wielkim modrzewiem  
Będziemy razem marzyć przy księżycu...

GRABIEC *do siebie,*

Nie wiem

Co odpowiedzieć babie..

GOPLANA

Ty smutny? ty niemy?

O! my z sobą będziemy szczęśliwi!

GRABIEC

Będziemy,

Lecz nie wieczorem — i nie przy jeziorze...

GOPLANA

Czemu?

GRABIEC

Bo ja nie lubię wody jak wściekły.

GOPLANA

Mojemu

Kochankowi rwać będę poziomki, maliny.

GRABIEC

Lecz ja nie lubię malin... a kiedy dziewczyny  
Niosą dzbanek na głowie, nieraz zrzucam dzbanek,  
Ale to nie dla malin.

GOPLANA

Lecz ty mój kochanek..

Ty musisz lubić kwiaty... Więc przyjdź co wieczora.

GRABIEC

A to już tego nadto!.. co za nudna z mora!  
Nie przyjdę w żaden wieczór..



GOPLANA

Dlaczego?

GRABIEC

Za borem

Pewna dziewczyna czeka na Grabka wieczorem.

GOPLANA

Dziewczyna?

GRABIEC

Tak... dziewczyna..

GOPLANA

Czy piękna dziewczyna?

GRABIEC

Ha?.. co pannie do tego?.. zwie się Balladyna.

GOPLANA

Siostra Aliny?... córka wdowy?... ale ona

Złe ma serce...

GRABIEC

Waćpanna widzę coś szalona..

Nie wierzę w babskie dziwy, sądy i przestrożki.

Wszystkie dziewczęta, które mają małe nóżki,

To mają piękne usta i serca — a właśnie

Ona piękną ma nóżkę...

GOPLANA *zapalając się.*

Niech słońce zagaśnie,

Jeśli mi ciebie kto wydrze kochanku.

Ty jesteś moim! moim! moim wieczniel

Choćbyś miał księżyc za ślubny pierścionek,

Choćbyś miał księżyc, to ja go rozłamię,

Zagaszę księżyc, który cię prowadzi

Do pocałunków, do kochanki domu.

Ach bądź mi wiernym! błagam cię! zaklinam!

Na twoje własne szczęście. Ach! zaklinam!

Bo zginiesz luby... nie... razem zginieemy,  
Ale ty zginiesz także gdy ja zginę..  
Więc nie chcę zginać, abyś ty nie zginął.  
Przynajmniej dzisiaj nie chodź tam wieczorem,  
Przynajmniej dzisiaj nie chodź tam... ja każę..

GRABIEC

A któż ty jesteś co każesz?

GOPLANA

Królowa!

Królowa fali Goplana.

GRABIEC

Ejl... w nogi!

Jezus Marya! a tom popadł w biedę,  
Szatana żona chce być moją żoną.

*Grabiec ucieka.*

GOPLANA *sama.*

Niech słońce gaśnie! niechaj gwiazdy tona,  
W bezdrożne niebo! niechaj róże więdną!  
Co mi po słońcu, po gwiazdach, po kwiatach,  
Wolę je stracić niż kochanka stracić.  
Co mam potęgi, co nadprzyrodzonej  
Siły nad światem; to obrócę na to  
Aby to serce podbić i mieć mojem...  
Skierko! Chochlikul..

SKIERKA *przybiega.*

Czy słyszałeś Skierko

Moją rozmowę z kochankiem? aniołem?

SKIERKA

Nie karz... ciekawość... szczerą moją skrucha.  
Biały powoju kwiatek uszczyknąłem

I końcem różka włożywszy do ucha  
Słyszałem... przez kwiat...

GOPLANA

Gdzie Chochlik?

SKIERKA

Leniwy

Ciągnie się z wiankiem...

*Wchodzi CHOCHLIK z wiankiem.*

GOPLANA

A wstydz się Chochliku!

Patrz coś ty narwał chwastu i pokrzywy,  
Brzydkich piołunów, koniczyn, trawniku.

SKIERKA

Pozwól mi Pani niech ja go wysiekę  
Za taki wianek...

CHOCHLIK

Ej!... ja cię urzekę...

GOPLANA

Słuchajcie mnie cicho dyabliki...  
Oto Chochło polecisz za moim kochankiem;  
Idź przy nim, przed nim, za nim, jak skoczne ogniki,  
I błąkaj po murawach, tak, by przed porankiem  
Nie trafił do mieszkania — ani do tej chaty  
Gdzie mieszkają dwie piękne dziewczęta — dwa kwiaty,  
Córki wdowy... Rozumiesz a o wschodzie słońca  
Tu miłego przyprowadź.

CHOCHLIK

Będę go bez końca

Błąkał i sadzał w błocie... cha! cha! cha! cha! cha! cha!

*Odchodzi Chochlik.*

GOPLANA

A ty mój Skierko, leć na mały mostek  
Gdzie jest mogiła samobójcy stracha.  
Ukryj się w łozy zarostek.  
Za godzinę, przez ten mostek  
Będzie jechał pan bogaty,  
Ustrojony w złote szaty,  
Jak do ślubu — bez oręży,  
I kareta złotem błyska,  
I pięć rumaków w zaprzęży;  
Cztery karych, i klacz biała  
Przodem lecąc iskry ciska.  
A na mostku wypróchniała  
Leży belka drżąca, ślizka.  
Czy rozumiesz?

SKIERKA

Wywrócić?

GOPLANA *skłaniając głowę.*

Lecz nie szkodzić żywym

Ani ludziom ni koniom.

SKIERKA

A potem?

GOPLANA

Tego pana w płaszczu złotym,  
Hymnem wiatru czułym, tkliwym,  
Zaprowadzić aż do chaty  
Gdzie mieszka uboga wdowa,  
I dwie młode córki chowa.  
Uczyni tak, by pan bogaty  
Wziął tam żonę i we dwoje  
Odjechał złotą karetą.  
Luby Skierko dziecie moje!

SKIERKA

Dziewczyna będzie kobietą,  
Nim dwa razy słońce zaśnie,  
Nim dwa razy księżyc zgaśnie.

*Odlatuje.*

GOPLANA *sama.*

Więc rozesłałam Sylfy; niechaj pracują  
Na moje szczęście. Teraz nie idzie o to  
Aby wojskami kwiatów zdobywać niwy;  
Nie kwiatów strzedz mi teraz, nie tęcze winać,  
Ani słowiki uczyć piosenek, ani  
Budzić jaskółki wodne... Kocham!.. ginę!..  
A jeśli on mnie kochać nie będzie? cała  
W mgłę się rozplynę białą, i spadnę łzami  
Na jaki polny kwiat i w nim uwiędnę.

*Rozpływa się w powietrzu.*

---

SCENA TRZECIA.

*Chata Wdowy.*

WDOWA i córki jej BALLADYNA i ALINA *wchodzą z sierpami.*

WDOWA

Zakończony dzień pracy, moja Balladyno  
Twoje rączki od słońca całe się rozplyną  
Jak lodu kryształiki. Już my jutro rano  
Z Alinką na poletku doźniemy ostatka;  
A ty moje dzieciątko siedź sobie za ścianą..

ALINA

Niel nie, nie, jutro odpoczywa matka,  
A my z siostrzycą idziemy na żniwo,

Słoneczko lubi twoją główkę siwą  
I leci na nią, by natrętna osa  
Do białych kwiatków; ani go od włosa  
Liściem odpędzić; że też nigdy chimurki  
Bóg nie nadwieje, aby cię zakryła  
O! biedna matko!

WDOWA

Dobre moje córki  
Z wami to nawet ubożyżna miła,  
A kto posieje dla Boga nie straci.  
Zawsze ja myślę, że wam Bóg zapłaci  
Bogatym mężem.. a kto wie? a może  
Już o was słyhać na królewskim dworze?  
A my tu żniemy, aż nagle tu z boru  
Jaki królewic — niech i kuchta z dworu  
Albo koniuszy — zajeżdża kareta...  
I mówi do mnie — podściwa kobieto  
Daj mi za żonę jedną z córek — Panie!  
Weź Balladynę, piękna jak dziewczanna —  
Tobie się także Alino dostanie  
Rycerz za męża... ale starsza panna  
Powinna prędzej zostać panną młodą.  
W rzeczulkach woda goni się za wodą.  
Mój królewiczużeń się z Balladyną.

BALLADYNA

Gdzie ty mój grzebień podziałaś Alino,  
Co ty tam słuchasz jak się matce marzy.

ALINA

Wiesz Balladyno, że to jej do twarzy  
Kiedy śni głośno, kiedy się uśmiecha.

MATKA *do Balladyny.*

Dobrze ty mówisz! chata taka licha,  
A mnie się marzy Bóg wie nie co... Ale



WDOWA

Prędzej otwórzcie... ktoś do chaty stuka

ALINA

Ach ja się boję...

WDOWA

Niech wszelki duch Boży  
Boga wychwala... ja odemknę chatę...

*Patrzy przez dziurkę od klucza.*

O jakie stroje złocisto bogate.

*Otwiera.*

Czy w imie Boga?...

KIRKOR *wchodzi.*

KIRKOR

Tak, z Boga imieniem.  
Proszę wybaczyć, ale nad strumieniem  
Mostek pod mojem załamał się kołem,  
Szukam schronienia...

WDOWA

Proszę po za stołem  
Mój królewicu siadać — proszę siadać.  
Chata uboga — raczyłeś powiadać,  
Że powóz.. O! to nieszczęście! — Dziewczęta!  
To moje córki jasny królewicu —  
A to już dawno człowiek nie pamięta  
Takich przypadków, chyba przy księżycu  
Młynarz co jechał przeszłej wiosny.

BALLADYNA

Matko

Dosyć — daj panu mówić...

*Wchodzi SKIERKA niewidzialny dla Aktorów.*



KIRKOR

Przed tą chatką  
Słyszałem dźwięki luteń... czy to córki  
Wasze grywają na lutni?

WDOWA

Przepraszam --  
Nie... królewicu...

SKIERKA

Z niewidzialnej chmurki  
Sympatycznymi kwiaty poukraszam  
Obie dziewice, bo moja królowa  
Nie powiedziała, do której nakłonić  
Serce Kirkora... Muzyka echowa  
Zacznie hymnami powietrznymi dzwonić;  
A wieniec kwiatów taką woń rozleje,  
Że serce tego człowieka omdleje,  
Że jednym sercem dwa serca pokocha.

*Wkłada wieniec kwiatów na głowy dziewczicom — słysząc muzykę.*

WDOWA

Może królewic chce odpocząć trocha...

*KIRKOR z zadziwieniem i niespokojnością.*

Odpocząć, kiedy dźwięki takie cudne  
Słyszę... Dziewice, wasze są to pieśni?...  
Słyszę śpiewanie...

ALINA

Czy się panu nie śni?  
Tu w chacie cicho...

KIRKOR

Ach jakże mi nudne  
Wspomnienie zamku pustego!...

SKIERKA *na stronie.*

Czar działa...

KIRKOR

Z jakich kadzideł ta woń się rozlała?...  
To spewna wasze wieńce uroszone  
Łzami wieczora, dają takie wonie?

BALLADYNA

Lecz my nie mamy wieńców.

*Wchodzi sługa Kirkora bogato ubrany.*

SŁUGA

Naprawione

Koło w powozie...

KIRKOR

Wyprządz z dyszla konie,

Ja tu zostanę..

*Sługa odchodzi.*

WDOWA

Cóż to za zjawienie?

Królewic w chacie! Na jakim on sianie  
Spać będzie?... Jemu listki róży cisną...

*KIRKOR do siebie.*

Prawdę wróżyłeś pustelniku stary:  
Gdzie okienkami dwie różyczki błysną,  
Gdzie dach słomiany...

*SKIERKA do siebie.*

Zakończone czary...

*KIRKOR do Wdowy.*

Sluchajcie matko! na świat wyjechałem  
Szukać ubogiej i cnotliwej żony;  
Dalej nie jadę, bo tu napotkałem  
Cudowne bóstwa... O! gdybym dwa trony —  
Ach powiem raczej... gdybym miał dwa serca!

Lecz zdaje mi się, że dwa serca noszę..  
Dwoma sercami o dwie córki proszę;  
Ale Bóg jedną tylko wziąć pozwala  
I do ślubnego prowadzić kobierca;  
Więc trzeba wybrać.. Czemuż losu fala  
Rozbiła serce moje o dwie skały?  
Ach czemu oczy moje nie wybrały  
I nie powiodły czucia. Dziś nie umiem  
Wybrać..

WDOWA

Ja ciebie panie nie rozumiem?..

KIRKOR

Proszę o rękę jednej z córek.. może  
Słyszałeś kiedy o hrabi Kirkorze,  
Co ma ogromny zamek, cztery wieże,  
Złocisty powóz, konie i rycerzy  
Na swych usługach?.. Otóż Kirkor.. to ja..  
Proszę o jedną z córek..

WDOWA

Córka moja?..

Ja dwie mam córki — ale Balladyna..

KIRKOR

Czy starsza?

WDOWA

Tak jest.. a młodsza Alina  
Także jak anioł..

*KIRKOR do siebie.*

Jaki wybór trudny  
Starsza jak śniegi — u tej warkocz cudny  
Niby listkami brzoza przyodziana;  
Ta z alabastrów — a ta zaś różana —  
Ta ma pod rzęsą węgle — ta fijołki —

Ta jako złote — na zorzy aniołki,  
A ta zaś jako noc biała nad rankiem.  
Więc jednej mężem — drugiej być kochankiem;  
Więc obie kochać, a jedną zaślubić?  
Lecz którą kochać? którą tylko lubić?..  
Niech się przynajmniej z ust różanych dowiem,  
Która mnie kocha? ..

*Do Dziewic.*

Moje smugłe łanie  
Czy mnie kochacie?

BALLADYNA

Achl ja ci nie powiem  
Nie... ale nie śmiem wymówić — tak panie —  
Ale ty zgadniesz choć będę milczała,  
Zgadnij rycerzu.

*KIRKOR do Aliny.*

A ty różo biała?

ALINA

Kocham...

KIRKOR

Obiedwie kochają.

WDOWA

Zapewne,  
Że muszą kochać!.. tożby to dopiero  
Gdyby nie kochać rycerza co szczerą  
Mógłby za żonę wziąć sobie królową  
Piękny i śmiały.

KIRKOR

Któraż z was dziewice  
Będzie mnie więcej kochała po ślubie?  
Jak będzie kochać? lubić co ja lubię?  
Jak mi rozchmurzać gniewu nawałnice?



Że mnie do zamku twojego zabierzesz  
Z matką i siostrą.. Bo któż będzie matce  
Gotować garnek? kto ogień rozniecać?  
Ona nie może zostać w biednej chatce,  
Kiedy ja będę w pałacach mieszkała.  
Patrz ona siwa jak różyczka biała.  
O! widzisz panie... musisz także ze mną  
I matkę zabrać..

KIRKOR

O! jakąż tajemną  
Roskoszą serce napełnia... o! miła..

WDOWA

Lecz Balladyna to samo mówiła  
W sercu i w myśli... Wierzaj mi rycerzu  
I Balladyna kocha matkę starą.

KIRKOR

Jużem był wybrał i znów mi w puklerzu  
Dwa serca biją..

BALLADYNA

Byłabym poczwara,  
Niegodną twojej ręki, ale piekła,  
Żebym się matki kochanej wyrzekła.  
Prócz matki, siostry, wszystko ci poświęcę.

KIRKOR

Oślepionego chyba losu ręce  
Wskażą mi żonę..

SKIERKA *śpiewa do ucha Wdowy.*

Matko w lesie są maliny,  
Niechaj idą w las dziewczyny.  
Która więcej malin zbierze,  
Tę za żonę pan wybierze.

WDOWA

Coś matce staruszce  
Przyszło do głowy... Mój ty królewicu,  
Jeśli pozwolisz twej pokornej służce,  
To ci poradzi piękny krasnicu.  
Oto niech rankiem idą w las dziewczyny,  
A każda weźmie dzbanek z czarnej gliny;  
I niechaj malin szukają po lesie,  
A która pierwsza dzban pełny przyniesie  
Świeżych malinek, tę weźmiesz za żonę.

KIRKOR

Wyborna rada... O! złota prostoto!  
Ty mi dasz szczęście niczem niesklócone,  
Dnie rozkoszami przeplatane z cnotą.  
Tak moja matko... niech o słońca wschodzie  
W las idą córki z dzbankami na głowie.  
A my w lipowym usiądziemy chłodzie;  
Która powróci pierwsza, ta się zowie  
Hrabini Kirkor... Sądz sam wielki Boże.

WDOWA

Królewic znajdziesz w tej chateczce łożę,  
Pachnące siano zakryte bielizną.  
Wierzaj mi panie, żabki się nie wślizną  
Do twego sianka... proszę do alkowy.

*KIRKOR klaszcze, wchodzi służa.*

Przynies z powozu puhar kryształowy,  
Wino i zimne żubrowe pieczywo...

*Służa odchodzi.*

Bądźcie mi zdrowe piękne narzeczone...

*Odchodzi do alkowy poprzedzany przez Wdowę.*

ALINA

Siostrzyco moja.. o! jakież to dziwo,  
O! jakie szczęście!

BALLADYNA

Jeszcze nie złowione,  
To szczęście siostrze może nie dla ciebie..

ALINA

O! moja siostrze.. wszakże to na niebie  
Jeśli nie słońce, to gwiazdy nad głową:  
Jeśli nie będę panią Kirkirową,  
To będę pani Kirkorowej siostrą.  
A tobie jutro trzeba wziąć się ostro  
Do tych malinek, bo wiesz że ja zawsze  
Uprzedzam ciebie i mam pełny dzbanek.  
Nie wiem czy na mnie maliny łaskawsze  
Same się tłoczą.. czy tam.. twój kochanek..

BALLADYNA

Milcz!..

ALINA

Ha siostrzyczko? a ja wiem dlaczego  
Malin nie zbierasz..

BALLADYNA

Co tobie do tego?

ALINA

Nic.. tylko mówię, że jabym nie chciała  
Rzucić kochanka ani dla rycerza,  
Ani dla króla.. a gdybym kochała,  
Wzajem kochana, rolnika, pasterza,  
To jużby żaden Kirkor..

BALLADYNA

Nie chcę rady  
Od głupiej siostry..



*Słychać klaskanie za chatą — Balladyna zapala świeczkę i ukrywszy ją w dłoni, wychodzi.*

ALINA

Ha zaklaskał w borze —  
Wyszła ze świeczką... O! mój wielki Boże  
Co tam pan Grabek powie na te zdrady.  
Bo też ta siostra chce iść za Kirkora,  
A jam widziała na kwiatkach ugora,  
Bal i pod naszą osiną słyszałam  
Sto pocałunków... przebac mi o! Chryste,  
Że sądzę miłość, której ach! nie znałam...

*Kłęka.*

Widzisz mój Boże! ja mam serce czyste,  
A przysięgając nie złamię przysięgi...  
Boże! ptaszęta u twojej potęgi,  
Mogą uprosić o wiszeńkę czarną,  
Jaskółkom w dziobek dajesz muszkę marną.  
Jeśli ty zechcesz Boże mój jedyny,  
Gdzie stąpie... wszędzie czerwone maliny...

*Siada na ławie i usypia.*

SKIERKA *śpiewa.*

Niech sen szczęścia pozłacany  
Zamyka oczy dziewczyny...  
A ja lecę do Goplany...

*Odchodzi.*

ALINA *przez sen.*

Wszędzie maliny! maliny! maliny...

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

## AKT DRUGI.

### SCENA PIERWSZA.

*Las przy jeziorze Gopie — Wschód słońca.*

CHOCHLIK i GRABIEC w czerwone błoto trzęsawic uwalany —  
*i dobrze podpiły.*

GRABIEC

Nie pójdę krokiem dalej.

CHOCHLIK

Ale to już blisko

Do twojego domostwa.

GRABIEC

Moje czarne psisko

Nie wierzę tobie... bo mnie błąkasz — sadzasz w błocie  
I wykręcasz ogonem... Nie... mój czarny kocie,  
Chciałem cię pogłaskać, a ogień wytrysnął...  
Spać chcę.

CHOCHLIK

Zażyj tabaki...

GRABIEC *trzymając się dębu.*

Patrz, dąb mnie uściskał

I nie dziw, dąb przyjaciel grabiny... Mój dębie,  
Wierz mi, że cię szacuję, co w sercu, to w gębie.

CHOCHLIK

Chodźmy dalej..

GRABIEC

Znalazłem dęba przyjaciela;

Choćbyś mi raj pokazał, gdzie Bóg wróble strzela,

To nie porzucę dębu, co się cały chwieje,

I potrzebuje wsparcia. — Patrz, biedaczek mdleje.

Tu pies! tutaj z latarnią! zgubiłem dębinę.

Ha! dąb uciekł.. nie poznał mnie... obrosłem w trzcinę,

Siedząc w błotach noc całą...

CHOCHLIK

Chodź do karczmy.

GRABIEC

Na to

Masz ze mnie przyjaciela — na to jak na lato...

Nie... to już nie przystoi... jeśli karczma dama

Kocha mnie jak ja kocham... to nadejdzie sama...

Głupstwo chodzić do dziewcząt... Skąd ty masz tabakę?

CHOCHLIK

Od pana Lucyfera.

GRABIEC

Ty mi świecisz Bakę.

Psie mój miły, poszukaj zająca — a strzelę.

CHOCHLIK

Czem?...

GRABIEC

Gromem... Cośmy z tobą dobrzy przyjaciele,

Przepraszam ciebie bardzo, żem cię zawiódł w błota,

Siedzieliśmy w kałuży po uszy jak cnota,

I kichali — kichali.. mój nos w nos waćpana.

CHOCHLIK

Pamiętasz, co nam trzcina mówiła?

GRABIEC

Kochana!

Przyszła na pomoc...

CHOCHLIK

Trzcina ratowała dudę...

GRABIEC

Ja zawsze obwiniałem trzciny o obłudę...

CHOCHLIK

Chodź dalej...

GRABIEC

Spać chcę...

CHOCHLIK

Lepiej wleź na dąb...

GRABIEC *śpiewa.*

Na dębie

Siedzą gołębie,

Na stawku pływają kaczki...

Jeżeliś przyjacielem, to zanieś do praczki

Moje spodnie...

CHOCHLIK

Co? jak to? chcesz spać bez szlafmicy?

GRABIEC

Nie chcesz?... to idź do dyabła kocie czarownicy.

CHOCHLIK

Dobrej nocy...

GRABIEC

Dobranoc... dobranoc psie miły.

Szedłbym jeszcze do karczmy, ale nie mam siły.

Dobranoc.

*Zasypia.*

CHOCHLIK

Co za głupie stworzenia ci ludzie!  
Spł się, cały w czerwonej umazgał się rudzie,  
I śpi, niech sobie teraz nadchodzi Goplana.

GOPLANA *wchodzi ze SKIERKĄ.*

GOPLANA

Gdzie on? ach zasnął... Niech zorza różana  
Pierwsze mu blaski na oblicze rzuci;  
Lecz niech się zorza na poły zasmuci,  
I płaczem rosy słońce tak przesłoni,  
Aby łagodne powiek nie razilo..  
A ty Chochliku weźmij z hojnej dłoni  
Twoją nagrodę...

CHOCHLIK *biorąc dar.*

Orzech świstun, zgniła  
Pełny tabaką... dzięki ci królowo,  
Przez dwa dni będę częstował hiszpanką  
Chłopstwo pijane...

GOPLANA *do Skierki.*

Któraż jest kochanką  
Kirkora?...

SKIERKA

Obie...

GOPLANA

O szalona głowo!

SKIERKA

Przyjdą do lasu szukać malin obie,  
Ja ci mówiłem...

GOPLANA

Poradź mi, co zrobię?

SKIERKA

Spuść się na czarne Balladyny serce;  
Zazdrość widziałem w maleńkiej iskierce,  
Więcej niż zazdrość...

GOPLANA

Cóż robiły w nocy?

SKIERKA

Alina Boskiej wzywając pomocy,  
Usnęła cicho, marząc o malinach;  
A Balladyna zapaliła świecę  
I wyszła, bo ktoś zaklaskał w osinach.  
Leciałem za nią śledzić tajemnicę  
Nocnej przechadzki... Jako mgliste mary,  
Szła po murawach i drżąca i cicha:  
A płomyk świecy przez różowe szpary  
Białych paluszków, jak z róży kielicha,  
Błyskał i gasnął, to błyskał, to gasnął.  
Zbudził się ptaszek w osinach i zasnął,  
Tak cicho przeszła wietrznemi poloty,  
Tak cicho przeszła... Cmy wianuszek złoty  
Zwinął się, leciał nad dziewicy głową.  
Stanęła... słucham... ona ciche słowo  
Wmięszała w szmery listeczków osiny...  
Ktoś odpowiedział...

GOPLANA

Może Balladyny

Drużka?...

SKIERKA

Nie, pani.

GOPLANA

Kto?

SKIERKA

Mamże powiedzieć?

GOPLANA *pokazując na śpiącego Grabka.*  
On? .

SKIERKA

Tak...

GOPLANA *do Chochlika.*

Chochliku!... kazałam ci śledzić,  
Przeszkodzić,

CHOCHLIK

Dyabeł kochankom przeszkodzi.

GOPLANA

Zamknij Chochlika Skierko w muszli żabiej,  
I na jezioro puść, by kota w łodzi.

CHOCHLIK

O! pani! pani, lepiej ty mnie zabij...

GOPLANA

Zabić nie mogę, lecz mogę ukarać...

SKIERKA

Pójdź Panie Chochło o łódkę się starać.

*Chochlik przekrzywając się jak krnąbrne dziecko, odchodzi za  
Skierką.*

GOPLANA *sama.*

Więc on ją widział... on ją widział nocą;  
Przekleństwo! wczoraj widział ją w osinie.  
Niechaj te gwiazdy nigdy się nie złocą,  
Co im świeciły! Niech ten miesiąc ginie!  
Niechaj anielskiej drogi mleczne stopnie  
W proch się rozsypią!... On był tam? — okropnie.  
Żeby ta dziewa jedno mi spojrzenie

Przedała dzisiaj za brylanty światów..  
Jak go ukarać? ach, ja się zamienię  
W błękitny powój i węzłami kwiatów  
Na śmierć uścisknę... O nie... z tego wianka  
Kochanek żywy wyjdzie, a kochanka  
Rozplómienna miłością omdleje.  
Jak go ukarać?... Niechaj wrośnie **wszystek**  
W płaczącą wierzbę, korą się odzieje.  
Niech się na drzewie skłoni każdy listek,  
Jakoby smutny przewinieniem spadał  
I płakał... Luby, gdy cię tak zobacze,  
Ze będziesz płaczem na płacz odpowiadał,  
To będę płakać, ach! że wierzba płacze.

SKIERKA *wraca.*

SKIERKA

Zamknięty w muszli po strumykach skacze,  
I na jezioro wyjeżdża w powozie  
Nieboszczki żaby.

GOPLANA

Wytnij różgę w lozie.

*Skierka podaje Goplane pręcik.*

Obudź się teraz! obudź się kochany!  
Powiedz dlaczego?...

GRABIEC *senny.*

Śpię... bo jestem pijany.

GOPLANA

Powiedz, dlaczego jak miłośny słowik  
Piosnką wieczora?...

GRABIEC *sniąc na pół.*

Podaj mi borowik

I włóż pod głowę za poduszkę... a nie?  
To idź do stawu rybo, koczkodanie.



GOPLANA

Więc poznaj władzę Goplany!  
Wrośnij w ziemię, i z tej ziemi  
Wyrośnij korą odziany,  
I liśćmi płaczącymi.

*Grabiec tonie w ziemię, wierzba na tem miejscu wyrasta.*

Rośnij wierzbo płacząca;  
Skarż się, gdy ptaszek trąca,  
Gdy cię strumyk podrywa;  
Kiedy wietrzyk rozniesie,  
Twoje listki po lesie.  
Skierko! przyslij słowika, niech tej wierzbie śpiewa  
Słowa miłośne, i niech ją nauczy  
Kochać i płakać;  
Ale niech żaden dziób kruczy  
Nie śmie nad nią smutnie krakać  
Pieśni pogrzebu,  
Bo ta wierzba nie umarła.

SKIERKA

O! jakże pięknie listki rozpostarła!  
Jak się kłania kwiatom, niebu,  
Wierzba wyrosła z człowieka,  
I piękniejsza niż był człowiek.

GOPLANA

Niechaj teraz kochanek Balladyny czeka,  
Niechaj sękowym okiem z pod korzanych powiek  
Upatruje dziewicy...

SKIERKA

Widzę dwie dziewczyny.  
Niosą na głowach czarne dzbanki z gliny,  
Szukają malin.

GOPLANA

Skryjmy się w gęstwiny.

*Gopłana i Skierka kryją się — ALINA wchodzi z dzbankiem na głowie.*

ALINA

Ach pełno malin — a jakie różowe!  
A na nich perły rosy kryształowe,  
Usta Kirkora takie koralowe,  
Jak te maliny... Fijołeczki świeże  
Wzdychacie próżno, bo ja nie mam czasu  
Zrywać fijołków — bo siostrzyczka zbierze  
Dzban pełny malin i powróci z lasu  
I weźmie męża; a ja z fijołkami  
Zostanę panną... Choćbyście wy byli  
Fijołki moje złotemi różami,  
Wolę maliny.

*Śpiewa, szukając malin.*

Mój miły! mój miły!  
Złoty wielki pan,  
Mojemu miłemu  
Niosę malin dzban.  
Bo on woli mój kochanek,  
Taki pełny malin dzbanek,  
Niż zbożowy łan. Oh!  
Niż zbożowy łan,

*Odchodzi w las.*

*Wchodzi BALLADYNA z dzbankiem na głowie.*

BALLADYNA

Jak mało malin! a jakie czerwone  
By krew. — Jak mało — w którą pójde stronę?  
Nie wiem... a niebo jakie zapalone  
Jak krew... Czemu ty słońce wschodzisz krwawo?  
Noc wolę ciemną niż taki poranek...  
Gdzie moja siostra... musiała na prawo

Pójsć i napełnić malinami dzbanek;  
A ja śród jagód chodzę obłąkana,  
Jakąś rozpaczą i lzy gubię w rosie.

ALINA *z głębi lasu.*

Siostrzyczko moja! siostrzyczko kochana!  
A gdzie ty?..

BALLADYNA

Jaki śmiech w Aliny głosie.  
Musi mieć pełny dzbanek..

ALINA *wchodzi.*

ALINA

Cóż siostrzyczko?

BALLADYNA

Co?..

ALINA

Czy masz pełny dzbanek?

BALLADYNA

Nie..

ALINA

Bładyno

Cóż ty robiłaś?

BALLADYNA

Nic..

ALINA

To źle różyczko..

Ja mam dzban pełny mniej jedną maliną.

BALLADYNA

Weź tę malinę z mego dzbanka.

ALINA

Miła!..

Siostrzyczko moja, powiedz, gdzieżeś była?

Wyszłyśmy razem, miałaś dosyć czasu;  
Wszak ja ci siostró nie ukradłam lasu.  
Dlaczegoż teraz z taką białą twarzą?  
I z przyciętymi ustami..

BALLADYNA

Wylażą

Z twojego dzbanka maliny jak węże,  
Aby mnie kąsać żądłami wymówek.  
Idź i bądź panią! siostra się zaprzęże  
Jak wół do pługa, będzie tłoczyć olej  
Z kolących siemion i z brzydkich makówek.

ALINA

A wstydz się siostró.. proszę cię, nie bolej  
Nad mojem szczęściem.

BALLADYNA

Cha! cha! cha!

ALINA

Co znaczy

Ten śmiech okropny? siostró! czy ty chora?  
Jeżeli wielkiej doznajesz rozpaczy  
To powiedz.. Ale ty kochasz Kirkora?  
Ty bardzo kochasz? Siostró! powiedz szczerze?  
Bo widzisz rybko, są inni rycerze,  
Jak będę panią, to ci znajdę męża..

BALLADYNA

Ty będziesz panią? ty! ty!

*Dobywa noża.*

ALINA

Balladyna!..

Co ten nóż znaczy?..

BALLADYNA

Ten nóż?... to na węża

W malinach...

ALINA

Siostró, jesteś blada, sina.

Kalinko moja! co tobie? co tobie?

Czemu ty blada? ach! jak to okropnie!

Przemów choć słówko! Usiądźmy tu obie,

I mówmy z sobą otwarcie, roztropnie,

Jak dwie siostrzyczki.

*Siadając na murawie.*

Ja kocham Kirkora,

Ach, nie dlatego, że Kirkor bogaty,

Że wielki rycerz, pan możnego dwora,

Że ma karetę złotą, złote szaty;

A jednak miło mi, że chodzi w złocie,

Że miecz ma jasny, służebników krocie:

Bo to jak rycerz w bajce, co się rodzi

Z wielkiego króla i w lesie znachodzi

Jakaś zaklętą królewę.

BALLADYNA *wstając z pomięszaniem.*

Och!...

ALINA *wstając.*

Miła!...

Co tobie?...

BALLADYNA *ze wzrastającym pomięszaniem.*

Gdybym cię siostró zabiła.

ALINA

Co też ty mówisz?...

BALLADYNA

Daj mi te maliny!...

ALINA

A kto wie siostró? gdybyś poprosiła,  
Pocałowała usteczka Aliny,  
Możebym dała?... spróbuj Balladyńko...

BALLADYNA

Prosić?...

ALINA

Inaczej żegnaj się z malinką.

BALLADYNA *przystępując.*

Co?...

ALINA

Bo też widzisz siostró, że ten dzbanek,  
To moje szczęście, mój mąż, mój kochanek,  
Moje sny złote i mój ślubny wianek,  
I wszystko moje...

BALLADYNA *z wściekłością natrętną.*

Oddaj mi ten dzbanek.

ALINA

Siostró?...

BALLADYNA

Oddaj mi... bo!...

ALINA *z dziecinnem naigraniem się.*

Bo!... i cóż będzie

Bo?... Nie masz malin, więc suche żołędzie  
Uzbierasz w dzbanek — czy wierzbowe liście?..  
I tak... ja prędzej biegam, i przez miedzę  
Ubiegnę ciebie...

BALLADYNA

Ty?...

ALINA

A oczywiście,

Że ciebie w locie siostrzyczko wyprzedzę...

BALLADYNA

Ty!

ALINA

O! nie zbliżaj się do mnie z takiemi  
Oczyrna... Nie wiem... ja się ciebie boję.

BALLADYNA *zbliża się i bierze ją za rękę.*

I ja się boję... połóż się na ziemi...  
Połóż! ha!

*Zabija.*

ALINA

Puszczaj!... oh!... konam...

*Pada.*

BALLADYNA

Co moje  
Ręce zrobiły?... O!...

GŁOS Z WIERZBY

Jezus Marya...

BALLADYNA *przerazona.*

Kto to?... zawołał ktoś?... czy to ja sama  
Za siebie samą modliłam się?... Żmija,  
Kobieta, siostra — nie siostra. Krwi plama  
Tu — i tu — i tu

*Pokazując na czoło, płami je palcem.*

I tu. — Któż zabija  
Za malin dzbanek siostrę?... Jeśli z bora  
Kto tak zapyta? powiem — ja. — Nie mogę  
Skłamać i powiem ja! — Jako ja?... Wczora  
Mogłabym przysiąc, że nie... W las!... w las!... w drogę,  
Wczorajsze serce niechaj się za ciebie  
Modli. — Ach jam się wczoraj nie modliła.  
To źle! źle! — dzisiaj już nie czas... Na niebie

Jest Bóg... zapomnę, że jest, będę żyła  
Jakby nie było Boga.

*Odbiega w las.*

GOPLANA i SKIERKA *wchodzą* — *Alina leży zabita.*

GOPLANA

Ach okropność,

Ludzie tak siebie zarzynają nożem.  
Nie wiem jak ludzka poczyna roztropność  
W takim zdarzeniu?... My duchy nie możemy  
Znać owych ziółek, które rany leczą;  
A ona ciepła może jeszcze żywa?  
Pustelnik nieraz ziółka w lesie zrywa,  
Więc może, gdyby miał koło niej pieczę,  
Do życia wróci... Ach Skierko mój drogi  
Sprowadź tu pustelnika.

*Skierka odbiega.*

Wy ciernie i głogi,

Jeżeli zabójczyni padnie na kolana,  
Bądźcie pod jej kolanami.  
Niech leci wiatrem ścigana,  
Przerażona strumyka mruczącego łzami  
Jak siostry płaczem...

*Patrząc w las.*

Widzę tego pasterza co się zwie tułaczem  
Wygnanym z kraju szczęścia i po całym świecie  
Szukał próżno kochanki... dziś kocha się w kwiecie,  
W słońcu, w gwiazdach... w jutrzence... niech ujrzy to ciało.

*Odchodzi w las.*

*Wchodzi FILON patrząc w niebo.*

FILON *z emfazą.*

Poco mi świecisz małżonko Tytana  
Twarzą co przeszła z różowej na białą?..



Poco mi świecisz Febie? Tyś do rana  
Miłością konał na Tetydy łonie;  
A teraz puszczasz rozhukane konie,  
I z szat wilgotnych srebrną trzęsiesz rosę,  
Szczęśliwy Febiel!... Tam blada Dyanna,  
Patrząc na twoje czoło złotowłose,  
Przed Endymjonem kryje się w błękicie,  
Do głębi serca promieniami ranna...  
Miłość — to światło, to niebo, to życie!  
A jam nie kochał! o biada mi! biada!

*Spostrzega ciało Aliny.*

Cóż to za bóstwo?... Jak marmury blada!  
Nie żywa?... Boże! a taka podobna  
Do nieśmiertelnych Bogiń — i nie żywa —  
Jak nad nią płacze ta wierzba żalobna?  
A moja dusza na marzenia tkliwa  
Łez dla niej nie ma?... Samotność popsuła  
Źródło łez moich!... Jaka postać cudna!...  
Jak ona wczoraj musiała być czuła!...  
Jak do niej wianek przypadał weselny!  
Jak mogła kochać!... A dziś!... śmierć obłudna  
Życie wydarła, a wdzięk pośmiertelny  
Na moją zgubę nie żywej nadała...  
O! mój aniele! ty śmierci kochanka!  
O! jak miłośnie twoja ręka biała  
Ujęła czarny dzbanek... z tego dzbanka  
Płyną maliny, a z alabastrowej  
Piersi wytryska drugi taki strumień,  
Piękniejszy barwą od krwi malinowej.  
Ach! twój zabójca od dwu będzie sumień  
Ścigany za te dwa strumienie krwawe...  
Nie... to zwierz leśny musiał zabić ciebie,  
Człowiek by niemógł — Boże! oto rdzawe  
Leży żelazo — to człowiek!... Ach w niebie

Szukać schronienia przed tłumem tych ludzi,  
Spij moja luba! ciebie nie obudzi  
Ten pocałunek... a mnie niech zabije...

*Całuje usta umarłej i podnosi noż... PUSTELNIK nadbiega.*

PUSTELNIK

Stój! stój zabójco — On żelazo kryje  
Do swoich piersi...

FILON

Ojczel patrzaj na nią!  
Znalazłem przecie kochankę... nieżywą.

PUSTELNIK

Czyjeż to miecze takie kwiaty ranią?  
Któż te pustynie krwią czerwieni żywą?  
Czy tu Król Popiel zawitał i plami  
Białe lilie naszych lasów?...

FILON

Łzami

Krew tę obmyję...

PUSTELNIK

Wstydź się lez...

FILON

Ach ona

Umarła.. patrzaj tu! tu! tu!.. niebieski  
Kwiatek — znak śmierci wśród białego łona..  
Gwiazdeczka śmierci...

PUSTELNIK

Ty młody i rzeski,  
Podnieś umarłą i weź na ramiona;  
Ja ci pomogę dzwigać lekkie ciało.  
W celi mam ziółka...

FILON

Ty duszę omdlałą  
Krzepisz nadzieją; ty podajesz ramię  
Duszy nieszczęsnej, która się już kładła  
W mogiłę żalu... pozwól że ułamię  
Gałązkę z wierzby, pod którą upadła,  
Kochanka moja okropnie zabita..  
Tum ją zobaczył — tu pokochał — stracił  
Wprzód nim pokochał... Ach w przeszłości świta  
Szczęście stracone; jam się nie zbogacił.  
A skarb znalazłem..

*Urywa gałązkę z wierzby.*

GŁOS Z WIERZBY

Nte trącaj bom pjany..

FILON

Ta wierzba gada...

PUSTELNIK

W lesie są szatany.  
Ja znam się z niemi; nieraz mi do celi  
W okna stukają...

FILON

W lesie są anieli,  
Ale umarli..

PUSTELNIK

Chodź z twoim Aniołem...

*Filon bierze na ramiona ciało Alny i odchodzi z pustelnikiem.*

GOPLANA i SKIERKA wychodzą z gęstwiny.

GOPLANA wskazując na wierzbę.

Przekłęci ludzie! jakim oni czołem  
Śmieli ułamać gałąź tego drzewa?  
On musi cierpieć...

SKIERKA

Ach, coś się wylewa  
Gorzkiego z rany... to zapewne woda  
Z ziarenek pszenicy ogniem wymęczona,  
Którą ci ludzie piją...

GOPLANA

Łza stracona...  
Ach każdej łezki brylantowej szkoda,  
Kiedy nie dla mnie płynie ze źrenicy.  
Jutro ty będziesz wolny mój kochanku;  
Jutro wymawiać będziesz okrutnicy,  
Że cię dręczyła z ranka do poranku...  
Ukryj się Skierko — patrzaj Balladyna  
Zbłąkana w lesie tu nadchodzi, sina,  
Okropnie blada z rozpuszczonym włosem.  
Ja twarz zakryję i pod wierzba siedę;  
Będę mówiła do niej siostry głosem;  
I obłąkaną gryść będę... gryść będę...

*Skierka odchodzi.*

BALLADYNA *wbiega na scenę obłąkana.*

Wiatr goni za mną i o siostrę pyta,  
Krzyczę... zabita — zabita — zabita.  
Drzewa wołają... gdzie jest siostra twoja?...  
Chciałam krew obmyć... z błękitnego źródła  
Patrzała twarz jej blada i milcząca...  
O... gdzie ja przyszła?... to wierzba płacząca...  
Ta sama... gdzie ja — Siostra moja!... żywa!...

GOPLANA

Siestro...

BALLADYNA

Okropnem wołasz mnie imieniem?  
Trup... trup... trup na mnie białą dłońią kiwa...

Wszystkie mi włosy przesiekły sumnieniem  
I ciągną nazad wstając z głowy — Ale  
Nogi przykute...

GOPLANA

Czy ci smutne żale  
Nie mówią siostrze, żeś ty źle zrobiła?...  
I gdyby siostra twoja żyła?...

BALLADYNA

Żyła?

GOPLANA

Mogłażbyś ty ją zabić po raz drugi?

BALLADYNA *szukając kolo siebie*

Zgubiłam mój nóż.

GOPLANA

Ach, nie dosyć długi  
Nóż twój był siostrze...

BALLADYNA

To nie moja wina.

GOPLANA

Siostrze! lecz jeśli przebaczy Alina?...  
Jeśli zapomni... i powie: siostrzyczko,  
Miałam sen taki — do chaty wieczorem..  
Nim wyszłaś w ciemne osiny ze świeczką,  
Przyjechał rycerz; rycerz był upiorem,  
Upiór dwie siostry pokochał szalenie,  
I obie wysłał na maliny;... śniłam,  
Że gdyśmy zaszły w głucho lasu cienie,  
Siostra mnie nożem.. Wtem się obudziłam..  
Chodźmy do wróżki, niech sen wytlómaczy...

BALLADYNA *samysłona.*

To sen... ach prawda... i mnie się wydaje,  
Że to sen siostrze...

GOPLANA

Ten sen nic nie znaczy...

BALLADYNA

To sen...

GOPLANA

I tylko matka nas polaje,  
Ześmy się długo zabawiły w borze.

BALLADYNA

A rycerz...

GOPLANA

Zniknął... to sen...

BALLADYNA

Być nie może...

Co? ha okropnie, rycerz jak sen zniknął?

GOPLANA

Ale ja żyję...

BALLADYNA

Bogdajbyś umarła!

To sen... to sen — ha?... rozum już przywyknął  
Do twojej śmierci. Skorobym otarła  
Krew z mojej ręki... byłabym szczęśliwa.

GOPLANA *odkrywa twarz.*

Bądź nią szatanie! twa siostra nie żywa.

BALLADYNA

O wielki Boże! a ty co za widmo?..

GOPLANA

Bańka z kryształu, którą wichry wydma  
Z błękitu fali... i barwami kwiatu  
Malują zorze — Ale bądź spokojną,  
Ja nie wyjawię tajemnicy świata.  
Zostawię ciebie przeznaczeniem spojną

Z ręką rycerza, i ze zbrodni ręką;  
A ręką zbrodni dalej zaprowadzi.  
Usychaj wiecznie tajemnicy męką.  
Każda malina może ciebie zdradzi.  
Ta wierzba ciebie widziała,  
Kora wyśpiewa...  
Lękaj się drzewa!  
Lękaj się kwiatu!  
Każda lilija albo róża biała,  
I na ślubie i po ślubie,  
Będzie plamami szkarłatu  
Na wszystkich liściach czerwona.  
Idź... weź ten dzbanek... ja ciebie nie zgubię.  
Ale natura zbrodnią pogwałcona  
Mścić się będzie — idź do chaty.

*Balladyna bierze z rąk Gopłany dzbanek Aliny i odchodzi milcząca.*

Odeszła i splamione krwią obmyje szaty.  
Ale na czole plama zostanie czerwona;  
Nie ostrzegłam jej, próżno byłoby ostrzegać,  
Ta plama nie zejdzie z czoła. —  
Ja zaś idę po fali kryształowej biegać,  
Rzucę ten ciemny obraz zbrodni, w jasne koła  
Zwierciadlanego Gopła... O blasku miesiąca  
Wrócę słuchać jak szumi ta wierzba płacząca.

*Odchodzi.*

---

## SCENA DRUGA.

*Ganek przed chatą wdowy oświetlony lipą.*

WDOWA i KIRKOR siedzą na ławie.

KIRKOR

Nie widać córek...

WDOWA

Wróć panie! wróć  
Jedna za drugą jak dwie gąski białe,  
Jedna za drugą. Ach lzy mi się rzuca  
Ze starych oczu, na Chrystusa chwałę,  
Gdy je zobaczę...

KIRKOR

Któraż pierwszą będzie?  
Czy Balladyna?

WDOWA

Pewnie Balladyna.  
Wszak ona pierwsza w kościele i wszędzie  
Pierwsza z organem piosenkę zaczyna...  
Alina także pierwsza.

KIRKOR

Więc Alina  
Może powróci?

WDOWA

Ha! może Alina,  
Bogu to wiedzieć...

KIRKOR

Czy wiesz moja stara,  
Zem niespokojny o twoje dziewczęta...

WDOWA

To i ja właśnie... jakaś niby mara  
W głowę mi wlała. Choć nikt nie pamięta  
Aby na wiosnę kiedy być nie było  
Malin... a gdyby się też przytrafiło,  
Że nie ma malin... tak marzyłam wczora  
Nim sen przyleciał... gdyby też wśród bora  
Nie było malin? — potem sama sobie  
Mówiłam... głupiaś... wszakże koń przy żłobie



Gdy nie ma owsa to zajada siano,  
Jeśli dziewczęta malin nie dostaną,  
To nazbierają poziomek — Wy króle,  
Może wam w zamkach nie znać się co ziomka,  
A co malina, co siano a słomka,  
A co są dziuple, a co pszczelne ule.  
Wam tylko złoto, złoto, zawsze złoto..

KIRKOR

Ach nie wierz temu... nieraz my zgryzotą  
Trapieni w zamkach dnie pędzimy liche,  
Postokroć matko wolę twoje ciche  
I wiejskie życie.. Miło na tym ganku  
Czekać wieśniaczej małżonki, jak lubo  
Kołysze sercem ten powiew poranku;  
Ty taka dobra choć masz szatę grubą.

WDOWA

To mój świąteczny przecie ubior — proszę!  
Cycowa suknia! tylko w święto noszę  
Takie ornaty... Wraca Balladyna...

KIRKOR

Gdzie?

WDOWA

O! nie widać... lecz matce wiadomo.  
Patrz paniel oto jaskóteczka sina  
Zamiast wylecić, kryje się pod słomą,  
I cicho siedzi... Gdyby zaś Alina  
Wracała z gaju, tobyś to mój panie  
Usłyszał w belkach szum i świegotanie,  
Jedna za drugą pyrr... pyrr... lecą z gniazdek  
Do tej dziewczynki, i nad nią się kręcą,  
Niby chmureczka małych, czarnych gwiazdek,  
Nad białą gwiazdką..

KIRKOR

Dla czegoż się nęca  
Płaszki do młodszej córki?..

WDOWA

Któż to zgadnie?..  
Idzie Bładyna widzisz?..

KIRKOR

Jak jej ładnie  
Z tym czarnym dzbankiem na głowie.

BALLADYNA *wchodzi ze spuszczoną głową.*

Dziewico!

Oddaj mi dzbanek, ja ci zaś nawzajem  
Daję pierścionek...

*Bierze dzbanek. Balladyna odwraca głowę — Kirkor kładzie na  
jej palec pierścionek.*

WDOWA

Brylanciki świecą..

KIRKOR

Oby nam życie było słodkim rajem.  
Idź do komnaty, starym obyczajem  
Niechaj ci warkocz zaplatają swatki,  
Niechaj świeżemi przetykają kwiatki,  
A za godzinę, drżącą, uwieńczoną,  
Wezmę z rąk matki, i będziesz mi żoną.  
Kareta czeka, po księdza pojedę.

*Odchodzi Kirkor.*

BALLADYNA

Och!

WDOWA

Czegoż wzdychasz? i coś niby blade  
Usteczka ściskasz?..

BALLADYNA

Matko moja droga,  
Nie wiem jak wyznać?

WDOWA

Cóż córeczko miła?  
Czy ty już drżąca od łożnicy proga  
Chciałabyś uciec jak sarneczka?...

BALLADYNA

Siła  
Złego mam donieść..

WDOWA

Co?

BALLADYNA

Ach! nie dasz wiary?  
Ale Alina — Ach... ta siostra młoda  
I tak kochana — Ach jaka jej szkoda!

WDOWA

Co córko?

BALLADYNA

Bo też psułaś ją bez miary.  
Twoja to wina, że dziś...

WDOWA

Mów bo skonom.

BALLADYNA

Lękam się mówić, może nie przekonam  
Ślepej miłości, matki przywiązania.  
Lecz któżby myślał, że ta młoda lania  
Ucieknie...

WDOWA

Córko... Alina?

BALLADYNA

Uciekła..

WDOWA

Gdzie.. jak? z kim? — Boże! Matki się wyrzekła

BALLADYNA

Ach przewidziałam dawno, że tak będzie,  
Jakiś obdarty młokos chodził wszędzie  
Za tą dziewczyną, szeptał jej do ucha,  
Napominałam. — Wiesz jak ona słucha  
Kazań od siostry? I dziś.. z nim uciekła...

WDOWA

Wyrodne dziecko!.. Więc idź aż do piekła!  
Nie pomyślałaś na te stare oczy,  
Że będą płakać.. dobrze, bo nie będą  
Płakać po tobie — Bo matka ma smoczy  
Płód zamiast serca, można serce krajać,  
To się kawałki węża znowu sprzedą  
Jak płótna kawał. Chciałabym ją lajać..  
Przeklinać.. dręczyć — Ot wiesz.. że te oczy  
Jak noże ot tak.. wlepiłabym w łono,  
Jak noże.. tylko bez tej łzy, co mroczy.  
Możebyś ty mnie widziała szaloną,  
Ale co płakać.. Niel niel niel!

*Płacze łkając.*

BALLADYNA

Mój Boże!

I tak zasmucić!..

WDOWA

O! i tak zasmucić!

BALLADYNA

Zasmucić matkę starą?..

WDOWA

O! mój Boże!

Tak starą... Ale ona może wrócić.  
Kto wie!... Nieprawdaż, ona wrócić może?  
Jak sama kiedy siądzie przy oświatce  
Nocą... pomyśli: gdzie matka? a jużby  
Serca nie miała, żeby też o matce  
Nie pomyślała nigdy.

BALLADYNA

Idą drużby...

*Słychać weselną muzykę.*

WDOWA

Jak oni grają smutnie i wesoło...  
Ty teraz skarbem moim... daj mi czoło,  
Niech pocałuję... Cóż to! jakaś plama  
Jak krew czerwona?

BALLADYNA *z przerażeniem.*

Krew?...

WDOWA

To od maliny  
Może... daj... zetrę...

BALLADYNA *scierając.*

Matko... zetrę sama.

WDOWA

Jeszcze jest...

BALLADYNA *trąc czoło.*

Teraz?...

WDOWA

Jeszcze — jak rubiny  
W twoim pierścionku, pięknie sobie świeci.

BALLADYNA *na nowo usiłując zetrzeć.*

A teraz?...

WDOWA

Jeszcze jest... by na osieci  
Listek czerwony...

BALLADYNA

O! o! to okropnie!

WDOWA

Daj mi tu czoło, a zetrę roztropnie,  
Może to ranka...

*Wspina się na palcach.*

BALLADYNA

Matko, nie dotykaj  
Tej plamy..

WDOWA

Czy cię boli?..

BALLADYNA

Nie — nie boli..

WDOWA

Przyniosę wody z pod owej topoli,  
Gdzie piją wróble...

*Wdowa odchodzi.*

BALLADYNA

Plamo krwawa znikaj!..

*Wchodzą SWATY i DRUŻKI, ustrojeni, z muzyką; zbliżają się do  
Balladyny, ta odwraca twarz.*

SWATY (*śpiew*).

Nie odwracaj czoła  
Wstydliva dziewczyno;  
Mąż na ciebie woła,  
Młodziutka kalino.  
Nie odwracaj czoła...

DZIEWICE *śpiewając.*

Chcą nam ciebie wydrzeć swaty;  
Niech cię bronią białe kwiaty,  
Twego wianka...

SWATY (*śpiew*).

Kwiaty ciebie nie obronią,  
Ni białością, ani wonią,  
Od kochanka...

*Dziewice podają Balladynie kosze z kwiatami.*

BALLADYNA

Precz! precz — Odkąd zaczęły kwitnąć białe róże  
Z czerwonymi plamami?... Wynieście te kosze...

*Balladyna ucieka do chaty.*

JEDNA Z DZIEWIC

Pogardziła kwiatami, które ja przynoszę,  
Ja, dawna przyjaciółka.

JEDEN Z MŁODZIEŃCÓW

Patrzcie, w pyłu chmurze,  
Błyska złota kareta, jedzie Kirkor z księdzem.

DRUGI Z MŁODZIEŃCÓW

Przy tej karecie słońce zdaje się mosiężem.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

## AKT TRZECI.

### SCENA PIERWSZA.

*Dom wdowy dopalający się — przed pogorzeliiskiem garstka wie-  
śniaczego ludu.*

PIERWSZA KOBIETA

Oj widzicie, jak dyabły ludziom szczęście noszą,  
Ta nędzarka, ta wdowa ze swoją kokoszą,  
W złotej karecie błotem na nas biednych bryzga.

DRUGA KOBIETA

Oj prawda, że to gorzko, nam się to wyślizga,  
Co się drugim dostało.

STARZEC

A ja wam powiadam,  
Że staruszka poddziwiła, sam nasz ojciec Adam  
Mógłby ją wziąć za żonę, lepiej mu przypadła  
Niż Ewa...

PIERWSZA KOBIETA

Bo bez zębów, jablekby nie jadła.

STARZEC

Pamiętajcie, że ona ubogie leczyła,  
Ty sama, co tu wrzeszczysz, moja Pani miła,  
Jużby cię dawno szatan pojął do swej chwały,  
Gdyby nie ta staruszka.



DRUGA KOBIETA

I mój Stasiak mały

Także jej winien życie, więc jej nie zazdrozczę,  
Dalibóg nie zazdrozczę; wóz sianem wymoszczę,  
I pojedę w zamczysku odwiedzić staruszkę...

DZIEWCZYNA

I Balladynie miło będzie widzieć družkę,  
Pojadę z tobą matko.

DRUGA KOBIETA

Jak chcesz moje dziecię?

To narwijże róż polnych i bławatków w życie,  
Na wianek dla tej pani.

STARZEC

Oj! nie jedź kobieto!

Widzisz ten pożar?

DRUGA KOBIETA

Cóż stąd — że słomą podbitą  
Chatę spalili — cóż stąd?

STARZEC

Widać, że się wstydzą  
Chaty, słomy, bławatków i nas...

PIERWSZA KOBIETA

Na to zgoda,  
A mówiłam, że oni z biednych chłopków szydzą.

STARZEC

Dajcie im święty pokój.

DZIEWCZYNA

A ta panna młoda  
To zadzierała nosa!... Widzieliście wczora.

Wstążkę czarną na czole miała zamiast wianka,  
Wszystko, by się odróżnić... a w kosach równianka  
Nie z białych róż, ze złotych... Twarz niby upiora  
Błada.. A uśmiech hardy; a kiedy się śmieje,  
To ząbków ani widać.

DRUGA KOBIETA

Nim słońce dogrzeje,  
Jedźmy dziewczyno wozem do zamku Kirkora ..

DRUGA DZIEWCZYNA

Nie jedź! nie jedź!..

DZIEWCZYNA

Nie jadę.

DRUGA KOBIETA

Stara wóz wymości  
I pojedzie... Jak do nich mówić po godności?

STARZEC

Grzecznie mówić.

DRUGA KOBIETA

Pojadę.

DZIEWCZYNA

Tego im i trzeba,  
Każą ci na dziedziniec wynieść kawał chleba,  
A ty się kłaniasz nisko jak wieko u skrzyni;  
A pani z okna plunie — Ha! mością grabini,  
Przyniosłam ci kosz jajek -- Wiecie wy, że ona  
Była już na grabinię z dawna przeznaczona,  
Bo miała wziąć za męża Grabka pijanicę,  
Wiecie o tem? na Boga... to nie tajemnice,  
Zwąchali się z Grabiczem — to dziw, gdzie on siedział?  
Nie było go na ślubie.

PIERWSZA KOBIETA

Może się dowiedział...

I poszedł do jeziora z rozpaczą.

DZIEWCZYNA

Nie łatwo

Wisusowi utonąć...

PIERWSZA KOBIETA

Otóż Grabiec pędzi

Z lasu, jak zwykle wiejską otoczony dziatwą,

Niby kania od wróblów...

*GRABIEC wpada na scenę, za nim tłum dzieci.*

DZIEWCZYNA

Niech z wami gawędzi,

Jeśli dotąd nic nie wie, nie mówcie o niczem;

Narwę grochu na wianek.

*Odchodzi.*

DZIECI

Z Grabiczem! z Grabiczem!

Tańcujmy! tańcuj Grabkul.

GRABIEC

Precz bachury!

STARZEC

Gdzieżeś to bywał? czemu tak ponury?

GRABIEC

Co? gdzieś ja bywał?

DZIEWCZĘTA

I coś robił?

GRABIEC

Rosłem.

DZIEWCZĘTA

Co ty powiadasz?

GRABIEC

Rosłem.

DZIECI

On był osłem!

Grabiec był osłem...

GRABIEC

Milcz przeklęty tłumie,

Bo mi się zdaje, że liśćmi szumię.

Gdybym przynajmniej miał tyle gałązek,

Co miałem wczora; nie szczeniłbym wiązek

Na wasze plecy.

DZIECI

Co pan Grabek plecie?...

GRABIEC *do starca.*

Powiedz mi starcze? czy to można w lecie?...

Czy można to być? — dotąd korą świerzbę! —

Być wierzbą?...

STARZEC

Wierzbą można zostać wierzbie,

Ale Grabinie to nie...

GRABIEC

A ja byłem

Wierzbą...

STARZEC

Co mówisz?...

GRABIEC

Mówię, co mówiłem.

Bogdaj was dyabeł pozamieniał w lozy,

Córki tej wierzby, i piekielne kozy

Wypuścił na was... Ale ja w rozpaczy;  
Ja byłem wierzbą...

STARZEC

Jednak to coś znaczy...  
A byłeś w karczmie?

GRABIEC

Wprzód nim wierzbą byłem,  
To byłem w karczmie.

STARZEC

I piłeś?

GRABIEC

A piłem...

STARZEC *śmiejąc się.*

Więc to sen panie Grabku wierzba owa!..

GRABIEC *pokazując na pogorzeliska.*

A gdzie ta chata?

DZIEWCZYNA

Jaka?

GRABIEC

Ta, gdzie wdowa  
Zyła z córkami?..

DZIEWCZYNA

A toż chata stoi..

GRABIEC

Gdzie?

DZIEWCZYNA

Ty pijany!..

GRABIEC

Gdzie?

DZIEWCZYNA

Tu!..

GRABIEC

Niech was poi

Rosą dyablica, jak mnie napoiła,  
Jeśli tu chata...

DZIEWCZYNA

Chata się zmieniła  
W twój nos czerwony, kiedyś ty się zmienił  
W płaczącą wierzbę.

GRABIEC

Bogdaj cię ożenił  
Sztokfisz w habicie z dyablem — a gdzie ona?..

DZIEWCZYNA

Kto?..

GRABIEC

Balladyna?

DRUGA DZIEWCZYNA *wchodzi z grochowym wiankiem.*

Także przemieniona  
W ten grochowy wianuszek, w grochowy wianuszek.  
*Rzuca na głowę Grabkowi wianek.*

DZIECI

Cha! cha! cha! groch na wierzbie rośnie zamiast gruszek.  
Cha! cha! cha! panie Grabku! Grabku, gdzieś ty bywał?  
A tu słowik kochance mężulka wyśpiewał..

DZIEWCZYNY

A pan Grabek był wierzbą!

DZIECI

Grabek rosnął w lesie!

DZIEWCZYNY

A żoneczka w złocistej smyknęła koleisie,  
Cha! cha! cha!

DZIECI

Żeń się Grabku z miotłą czarownicy!

Cha! cha! cha!

STARZEC *bierze Grabka za rękę.*

Chodź do karczmy, przy miodu szklanicy

Ja ci wszystko opowiem.

*Wyprowadza Grabka.*

DZIECI *iecąc za Grabkiem.*

Gil, wróbel i wierzba

Śpiewały na grabinie — a on rzekł: jam wierzba.

Nuż z niego kręcić dudy... Smyknęła dziewczyna!

Cha! cha! cha! wierzba, wierzbie, wierzbiątko, wierzбина.

*Dzieci i cały tłum wychodzą za Grabkiem.*

---

SCENA DRUGA.

*Sala pyszna w zamku Kirkora.*

BALLADYNA *wchodzi zamysłona w bogatej szacie — z wstążką czarną na czole.*

BALLADYNA *sama.*

Więc mam już wszystko... wszystko... teraz trzeba

Używać... pańskich uczyć się uśmiechów,

I być jak ludzie, którym spadło z nieba

Ogromne szczęście... Wszakże tylu ludzi

Większych się nad mój dopuścili grzechów

I żyją. — Rankiem głos sumienia nudzi,

Nad wieczorami dręczy i przeraża;

A nocą ze snu okropnego budzi...

Ol gdyby nie to!... Cicho — Mur powtarza:

Ol gdyby nie to...

*Wchodzi* KIRKOR *zbrojny z rycerstwem.*

KIRKOR

Moja młoda żono!

Jakże ci w mojem zamczysku?...

BALLADYNA

Spokojnie.

*Wchodzi* FON KOSTRYN.

KOSTRYN

Rycerze zbrojni czekają przed broną.

BALLADYNA

Grabia! dlaczego tak rano i zbrojnie?

KIRKOR

Kochanie moje odjeżdżam...

BALLADYNA

Gdzie?

KIRKOR

Droga!

Przysięgłem święcie taić cel wyprawy.

BALLADYNA

Odjeżdżasz! ach ja nieszczęsna!...

KIRKOR

Na Boga!

Nie płacz najmilsza... bo ci będzie łzawy  
Głos odpowiadał nie rycerskiem echem...  
Ani mnie trzymaj przymień uśmiechem,  
Bo moje oczy olśnione po słońcu  
Drogi nie znajdą... Niech pierś uniesiona  
Ciężkiem westchnieniem z krągłego robrońcu  
Czarów nie rzuca, niech twoje ramiona  
Wiszą ku ziemi jak uwiędłe bluszcze.



BALLADYNA *rzucając się na szyję.*

Gdzie jedziesz? Mężu...? ja ciebie nie puszczę!  
Dlaczego jedziesz? czyś poprzysiągł komu?

KIRKOR

Sobie przysiągłem.

BALLADYNA

Bogdaj ogień gromu  
Bóg rzucał tobie przed konia podkowę;  
Może piorunem twój koń przerażony,  
Piorunem w bramę powróci zamkową.  
Więc ty na długo chcesz zaniechać żony?

KIRKOR

Za trzy dni wrócę...

BALLADYNA

Czyś ty kiedy liczył,  
Ile w dniu godzin? ile chwil w godzinach?

KIRKOR

Niechaj wie człowiek, że mu Bóg pożyczył  
Życia na krótko, niechaj odda w czynach  
Co winien Bogu.

BALLADYNA

Lecz ty winien żonie  
Pozostać z żoną...

KIRKOR

Nic mnie nie zatrzyma,  
Muszę odjechać — daj mi białe skronie.

*Całuje w czoło.*

Przed ludzi okiem ty wiesz, że prawdziwe  
Pocałowania dają się oczyma,  
A biedne usta tak jako pierzchliwe  
Jaskółki, muszą w lot z białego kwiatka

Chwytać miodową pocałunku muszkę: —  
Bądź zdrowa żono... Gdzie jest nasza matka?  
Może śpi jeszcze, pożegnaj staruszkę;  
Nie mogę czekać.

*Odprowadzając na stronę.*

W skarbcu masz pieniądze,  
Szafuj... i baw się... — daj mi czoło białe,  
Jeszcze raz... — żono! nie lubię tej wstążki,  
Czoło należy do mnie, czoło całe,  
Rozwiąż tę wstążkę..

BALLADYNA

Mężu, uczyniłam

Ślub.

KIRKOR

Ślub po siostrze... tak... lecz gdy powrócę,  
To wiedz się z Bogiem, ale mi się wylam  
Z takiego ślubu..

BALLADYNA

Tak...

KIRKOR

Bo się pokłócę  
Z tobą, kochanko... i to nie na żarty. —  
Bądź zdrowa. — Chamy na koń! — niechaj warty  
Czuwają w zamku..

*Do Balladyny.*

Wspominaj mnie..

*Odchodzi Kirkor i wszyscy prócz Balladyny.*

BALLADYNA sama.

Mężu!

Odjechał... pogo? Gdzie? — Sumienia wężu,  
Ty mi powiadasz: oto mąż odjechał  
Szukać Aliny... ona w grobie — w grobie?

Lecz jeśli znajdzie grób? — Tak się uśmiechał,  
Jakby chciał mówić: przywiozę ją tobie,  
A zdejmiesz wstążkę jak przywiozę.

FON KOSTRYN *wchodzi.*

KOSTRYN

Pani!...

Hrabia zaklina, abyś mu przez okno  
Posłała uśmiech...

*Balladyna staje w oknie i uśmiecha się.*

Mężowie żegnani  
Żon uśmiechami, sami we łzach mokną.

BALLADYNA *odchodząc od okna.*

Pojechał...

*Do Kostryna.*

Ktoś ty rycerzu?...

KOSTRYN

Dowódca

Warty zamkowej. —

BALLADYNA

Nagrodzę ci hojnie  
Czułość i wierność...

KOSTRYN

Nie potrzeba bodźca  
Temu, kto służy rycersko i zbrojnie  
Tobie grafini... Otośmy dostali  
Zamkowi temu obronę tajemną;  
Ach! my oboje będziemy czuwali,  
Ja nad Aniołem — ty Anioł nade mną.

BALLADYNA

Jak się nazywasz?

KOSTRYN

Fon Kostryn...

BALLADYNA

Nie z Lachów?

KOSTRYN

Z niemieckich książąt rodzę się.

BALLADYNA

Wygnany?

KOSTRYN

Jak biedny ptaszek z pod płonących dachów  
W lot się puściłem... dziś obcy... nieznanym  
Własnej ojczyźnie, sługa w obcym kraju;  
Niech to nie będzie mojem potępieniem,  
Ty także obca...

BALLADYNA

Co?

KOSTRYN

Ty jesteś z raju,

*Odchodzi.*

BALLADYNA *sama.*

Jak się ja prędko poznałam spojrzeniem  
Z tym cudzoziemcem — Ja mu nic nie winna —  
Szukałam okiem przerażonem w tłumie  
Kogoś — Wierzyłam, że tu być powinna  
Bratnia mi dusza... dusza moja... z moją...  
Zacząć — jak? spojrzeć — jeżeli zrozumie,  
Przemówić — Dziwnie, że się ludzie boją  
Ludzi jak Boga i więcej niż Boga. —  
Będę odważną z ludźmi...

*Wchodzi Wdowa ubrana jak w 2-gim akcie w świątecznym ubiorze.*

WDOWA

Córko droga!  
Co to się stało, Królewic odjechał?

BALLADYNA

Cóż stąd?...

WDOWA

Nazajutrz po ślubie zaniechał  
Żoneczki młodej... czyś go zagniewała?  
Toby źle było! Jakże ty dziś spała,  
Gołąbko moja? wszak mówią, że trzeba  
Pamiętać zawsze sen na nowem łożu.  
Otóż ja śniłam, że do mnie aż z nieba  
Przyszła Alina, ot tak niby w morzu  
Płynąc w obłoczkach... i rzekła.

BALLADYNA

Różaniec

Mów lepiej matko.

WDOWA

Czy ty chcesz kaganiec  
Włożyć na usta matce?

BALLADYNA

Matko stara,  
Zamek nie chata, tu zatrudnień chmara,  
Tu nie snów słuchać...

*Wchodzi* SŁUGA.

SŁUGA

Jakaś tam hołota  
Stoi przed bramą i wykrzyka hardo,  
Aby ją puścić przez zamkowe wrota.  
A straż złożoną na krzyż halabardą  
Zamknęła bramy... Ta chłopianka stara  
Z drabiniastego woza bez ustanku

Krzyczy żołnierzom: powiedz, mój kochanku,  
Matce Kirkora żony, że Barbara,  
Jej przyjaciółka, zjeżdża w odwiedziny.

WDOWA

To moja kuma... jakie tam nowiny?...

BALLADYNA

Odprawić ten wóz.

WDOWA

Balladyno?...

BALLADYNA

Matko!

Czy ci się sprzyrzył zamek?... dobra droga,  
Możesz odjechać z tą starą...

WDOWA

Co?... klatką?

Tym drabiniastym wozem? — A na Boga,  
Córko, co mówisz?

BALLADYNA

O! to żarty... żarty...

Każ matko wóz ten wyprawić...

WDOWA *z westchnieniem.*

Wyprawcie. —

Powiedzcie, że śpię.

BALLADYNA *do Sługi.*

A jeśli uparty

Wóz nie odjedzie, rozumiecie — warty  
Czuwają w zamku...

WDOWA *do Sługi.*

Tylko nie nabawcie

Biedy... to stara.

*Sługa odchodzi.*

Prawda córko moja,  
Gdyby przyjmować, toby tu jak z roja  
Sypało chłopstwo — Niechaj nas kochają  
Z daleka — prawda? Córki rozum mają,  
Ty nie głupiutka; kiedy zaczniesz prawić,  
To księdza nawet nie zrozumie głowa.  
Moja córuniu! każ ty przecie sprawić  
Sukienkę matce, bo już ta cycowa  
Ma blade kwiatki, a jak tu kobiecie  
W szarak się ubrać? Córko! moje życie!

BALLADYNA

To jutro matko przypomnij — A tobie,  
Starej kobiecie, lepiej nie wychodzić  
Z cieplej komnaty...

WDOWA

Ach, nudno jak w grobie  
Tak samej siedzieć... Czy ty chcesz zagrozić  
Zamek matuli?...

BALLADYNA

Nie — nie..

WDOWA

Balladyna

Kocha mnie? prawda córko? A malina  
Na twojem czole? ta plama... o! pokaż...  
Czy boli ciebie? Ty nigdy nie kwokasz  
Kurko, choć boli... a to może boli?...

BALLADYNA

Dosyć już matko...

WDOWA

Woda z pod topoli  
Obmyć nie mogła... o! córko kochana...  
To jakaś dziwna i okropna rana,  
Bładniesz, by o niej wspomnieć...

BALLADYNA

Wspominasz matko?...

Więc dlaczego

WDOWA

Z dobrego serca...

To z serca dobrego...

BALLADYNA

Wierzę! wierzę! wierzę!  
Matko, idź teraz do siebie na wieżę.

WDOWA

Do mojej ciupy?...

BALLADYNA

I pić przyniosą...  
I pić przyniosą...

WDOWA

I pić jak ptaszкови?...

BALLADYNA

Idź matko!

WDOWA

To już z moją siwą kosą  
Będę się bawić... Tylko służalcowi  
Kaź mi jeść przynieść... nie zapomnij...

*Odchodzi.*

BALLADYNA *sama.*

Piekło!

Mieszam się — bladnę... Ja się kiedyś zdradzę  
Przed matką, mężem... Wszystko się urzekło  
Na moją zgubę. Ludzie, jako szpaki,  
Uczone mowy przez okropną władzę  
Sprawiedliwości, nie myśląc o mowie,  
Tak mówią jakoby tajnemi szlaki  
Dążyli ciągle w głąb serca. Surowie  
Kładą sędziego pytanie: czyś winna,



Krętemi słowy... Matka, mąż, oboje,  
I mąż i matka — ta kobieta gminna,  
Trzeba ją kochać, to matka.

KOSTRYN *wchodzi na scenę.*

KOSTRYN

Pokoje

Kazałem suto osnuć w złotogłowy.  
Dziś dzień poślubny... dziś na dwór zamkowy  
Zjadą się liczne pany i rycerze,  
Wasale twoi...

BALLADYNA

Trzeba zamknąć wieżę,  
Gdzie mieszka moja — mamka — ona chora,  
Snu potrzebuje.

KOSTRYN

Jakto — ta potwora  
Mlekiem poiła twoje usta śliczne?  
Ach nie!... Ta chyba Bogini niebieska,  
Co na błękity lała drogi mleczne;  
Tak, że się każda białych piersi lezka  
W gwiazdę mieniła, i dziś ludziom plonie;  
Ta sama chyba na śnieżystem łonie  
Ukołysała ciebie...

BALLADYNA

Mój rycerzu,  
Złote masz usta...

KOSTRYN

Ty dyamentowe  
Serce — Kazałem na Gopła pobrzeżu  
Zapalić smolne beczki i ogniowe  
Słupy; do ognia weselnego lecą  
Weseli goście. Czy pochwalasz Pani?

BALLADYNA

Czyń jak przystoi.

KOSTRYN

Wieże się oświecą  
Jasnym kagańcem, i tylko wybrani  
Goście do zamku mają być przyjęci.  
Właśnie dziś jakiś prostak bez pamięci  
Wdzierał się tutaj, kazałem go psami  
Poszczwać za wrota... Śmiałek nad śmiałkami,  
Psom odszczekiwał ciągle, że znał ciebie,  
A w takich ustach to bluźnierstwo srogie.

BALLADYNA

Któżby to mógł być?

KOSTRYN

Ktoś z tych, co po chlebie  
Pańskim się włóczą, i szaty ubogie  
Łatają nitką wyskubaną z płaszcza  
Panów, gdy nadto blisko przypuszczają  
Taką hołotę... wyszczekana paszcza.  
O! ty go nie znasz... twe usta nie mają  
Zgłosek na takie imię — jakiś gbura —  
Grabiec...

BALLADYNA

Co, Grabiec? Tego chłopstwa chmura  
To jak szarańcza.

KOSTRYN

Przebacz im Grabini.  
Królowa kwiatów na próżno obwini  
Chłopianki ulów, że koło niej brzęczą.  
Albo się obwiń niewidzialną tęczę  
Przed ludzi okiem; albo znoś cierpliwie  
Nasze wejrzenia.

BALLADYNA

O! ty syn książęcy  
Mieszasz się próżno z temi co na niwie

Wiejskiej wyrosli.. z tysiąca tysięcy  
Możesz być pierwszym, byleś tajemnicy  
Umiał dochować.

*Kostryn przykłęka i całuje kraj szaty.*

Chodźmy do skarbnicy  
Zaczerpnąć nieco złota, aby godnie  
Gości przyjmować...

KOSTRYN

**Poniosę pochodnie.**

*Kostryn poprzedza z pochodniami Balladyne — wychodzą.*

---

### SCENA TRZECIA.

*Las przed chatą Pustelnika.*

KIRKOR *zbrojny* — PUSTELNIK *z koroną w ręku.*

PUSTELNIK

Kirkorze oto złocista korona.  
Więc może kiedyś za twoją pomocą  
Wróci na Gniezno, i nie zakrwawiona  
Błyśnie ludowi.

KIRKOR

Widzisz jak ją złocą  
Promienie słońca; dobra wróżba.

PUSTELNIK

Boże,  
Świeć naszej sprawie... Dam ci jedną radę  
Młodziutką żonę pojąłeś Kirkorze?

KIRKOR

Pełna prostoty, spokojny odjadę.

PUSTELNIK

Wtenczas w kobiecie całą ufność kładę,  
Jeżeli wolna od wad matki Ewy.  
Doświadczy ją. Poszlij zapieczętowaną  
Skrzynię małżoncy, i srogimi gniewy  
Zagroź, jeżeli znajdziesz rozłamaną  
Pieczęć małżeńską.

*Wynosi żelazną skrzynię.*

KIRKOR

Dobrze, niech tak będzie.  
To moja pieczęć, dwie złote żołędzie  
W paszczy dzikowej. Pójdź sam wierny sługo.

*Wchodzi SŁUGA.*

Zanieś to żonie, a jakkolwiek długo  
Będę się bawił, niechaj nie otwiera,  
Bo ja tak każę.

*Sługa odchodzi.*

Ona taka szczerą!  
Ach ty mi szczęścia pokazałeś drogę,  
Czynami tylko zawdzięczyć ci mogę  
Żegnaj mi starcze... Królem cię powitam.

PUSTELNIK

Na twojem czole już zwycięstwo czytam.

KIRKOR

Na koń rycerze!

*Odchodzi Kirkor. Słychac tentent oddalających się koni.*

PUSTELNIK

Czemu się ten rycerz  
Dwudziestą laty pierwej nie urodził...  
Byłem na tronie, to kraj cały płodził  
Same poczwary; jak niezdatny snycerz,

Który w kamieniach szuka ludzkiej twarzy  
I czyni ludziom podobne kamienie,  
Ale bez duszy... Czyli przyrodzenie  
Nim stworzy, długo o stworzeniu marzy,  
Długo próbuje, naprzód tworząc karcze,  
A potem ludzi jak Kirkor.

*Wchodzi FILON — fantastycznie ubrany.*

FILON

Ol starcze!

Gdzie jest kochanka moja?

PUSTELNIK

Nie ożyła.

FILON

Ach to mi pokaż gdzie leży mogiła  
Serca mojego?... Niechaj widzę jakie  
Kwiaty wyrosły z posianej nadziei.  
Blade być muszą...

PUSTELNIK

Ol wieczna płacznico!

Czemu bezczynny błądzisz w leśnej kniei?  
Biegnij z Kirkorem, twoje złote włosy  
Odziej żelazną rycerza przyłbicą;  
I na tę szalę, która ludzkie losy  
Waży na ziemi, rzuć ziarnko makowe  
Twojego życia... może los przeważy.

FILON

Gdzie jej mogiła?... gdzie?

PUSTELNIK

Gliny surowe

Pierś już wyjadły, a po białej twarzy  
Robactwo łązi..

FILON

O nie! ona w ziemi  
Jako rzek Nimfa na glinianym dzbanku  
Dłonią oparta, dzban malinowemi  
Leje gwiazdami, i w różowym wianku  
Trzyma zakłęta na malin ruczajek  
Białą jej postać... zbudzić się nie może;  
Oczki aż listkiem niezapominajek  
Z grobu wyrosną, w rubinowe zorze  
Mogiły patrzą gwiazdami błękitu.  
W grobie się błyszczy.

PUSTELNIK

W grobie tyle świtu  
Co nad kołyską marzeń.

FILON

A cień blady  
Nieraz tam błądzi gdzie zwieszono smutnie  
Nad grobowcami brzozy jako lutnie,  
Od słowikowej trącane gromady,  
Płaczą i szumią listkowemi struny.  
Nieraz ją srebrne upłaczą piołuny,  
Nieraz rozkwitły zatrzyma bławatek;  
Nieraz jak dziecko staje — i westchnieniem  
Zdmucha cykoryi opuszony kwiatek.  
Ciało jej leży pod zimnym kamieniem;  
Duch na promykach księżycowych pływa,  
I nieraz płócho te kwiatki obrywa,  
Co każdym listkiem liczą szczęścia chwile.  
Ach powiedz starcze... więc ludzie w mogile  
Marzą o szczęściu?..

PUSTELNIK

Umrzyj, to się dowiesz.  
A jeśli wrócisz z grobu, to opowiesz

O tych marzeniach sumieniem zbrodniarzy;  
A może będą spali cicho w łożu...

FILON

Pójdę... i stanę na leśnym rozdrożu  
Jeżeli jaka jaszczurka zielona  
Pobiegnie w prawo, to w grobie się marzy...  
Jeżeli na lewo... to człowiek — nic -- kona  
I nie śni...

*Odchodzi Filon.*

PUSTELNIK

Ileż rodzajów nędzarzy  
Na biednym świecie — ziemia, to szalona  
Matka szalonych — ktoś to znowu?

BALLADANA *wbiega prędko.*

Kto ty?..

BALLADYNA

Pani z bliskiego zamku.

PUSTELNIK

Czego żądasz?

BALLADYNA

Wiem, że znasz ziółek lekarskie przymioty,  
Że leczysz rany.

PUSTELNIK

Zdrowo mi wyglądasz.

Pokaż zranione miejsce.

BALLADYNA

Starczel

PUSTELNIK

Lekarz

Powinien wiedzieć...

BALLADYNA

Wyleczyć?  
Czy ty mi przyrzekasz

PUSTELNIK

Pokaż tę ranę?

BALLADYNA

Na czole  
Patrz! ha... co?

PUSTELNIK

Niby miesiąc w mglistem kole  
Krwi... twoja rana... czerwona i sina.  
Powiedz mi jaka, jaka straszna wina  
Przyczyną?

BALLADYNA

Żadna.

PUSTELNIK

Lekarz musi wiedzieć  
Wprzód nim wyleczy.

BALLADYNA

Czerwona malina  
Splamiła czoło.

PUSTELNIK

Musisz mi powiedzieć  
Kiedy to było?

BALLADYNA

Wczora.

PUSTELNIK

Wczora rano?

BALLADYNA

Tak.

PUSTELNIK

Daj mi rękę posłuchać uderzeń  
Twojego serca — Czy pod zaplakaną



Wierzbą nie rosły maliny? Mów śmiało;  
Żądam od ciebie spowiedniczych zwierzeń.  
Czy ta malina była kiedyś białą?  
A tyś ją może sama zczerwieniła?  
Przyłóż do serca tę co się zraniła  
Malinę...

*Odpycha ją gwałtownie.*

Biada tobie! serce twoje  
Wydalo..

BALLADYNA

Starcze!

PUSTELNIK

Tyś siostrę zabiła!

BALLADYNA

Nie — nie — masz złoto — jeszcze tyle troje  
Przyniosę...

PUSTELNIK

Słuchaj, za co płacisz?

BALLADYNA

Nie wiem...

PUSTELNIK

Ta rana ciebie piekielnym zarzewiem  
Pali.. ha?..

BALLADYNA

Pali...

PUSTELNIK

I spałaś dziś?

BALLADYNA

Spałam.

PUSTELNIK

Z tą raną?

BALLADYNA

Starcze, ja nic nie wyznałam.

PUSTELNIK

Nic! o przekłeta! a za coś płaciła?

BALLADYNA

Za twoje leki.

PUSTELNIK

Bogdaj rana gnija,  
Aż cienie śmierci na całą twarz padną;  
A moje ziółka piekłu nie ukradną  
Żadnego bolu...

BALLADYNA

Starcze, biada tobie!

PUSTELNIK *z ironią.*

Co? ty mi grozisz, kiedy ja chorobie  
Obmyślam leki? czary piekiel trudzę  
Aby tę ranę zmazać z twego czoła.  
Chcesz? siostrę twoją umarłą obudzę.

BALLADYNA

Obudzisz?

PUSTELNIK

Siostra niech siostry zawoła,  
Umarła wstanie i tę ranę zmaże.  
Chcesz?

BALLADYNA

Gdybym miała trzy wybladłe twarze,  
Na każdej twarzy trzy straszniejsze plamy,  
Wolę ją znosić aż do Boga sądu  
Niż...

PUSTELNIK

Milcz zbrodniarko! teraz my się znamy  
Do głębi serca... Niechaj z tego trądu  
Legną się w mózgu gryzące robaki,  
W sumieniu węże; niech kęsają wiecznie,  
A umrzesz wewnątrz, a zgnięmi znaki

Okryta, chodzić będziesz jako żywe  
Trupy... precz! precz! precz! ty musisz koniecznie  
Czekać co Boga sądy sprawiedliwe  
Uczynią z tobą... A coś okropnego  
Bóg już przeznaczył, może jutro spełni.  
Może odmówi chleba powszedniego,  
Może ci włosy koltunami zwelni,  
Potem zabije niewypowiedzaną  
Ogniem niebieskim.. Biada! jutro rano  
Na murach zamku ujrzysz Boga palec.  
Ty jesteś jako zjadliwy padalec  
A jeszcze gorszą plamę masz wrytą  
Na twojem sercu niż na twojem czole.  
Co... Czyś ty martwa... Obudź się kobieto...  
Obudź się... słuchaj.

*BALLADYNA jak ze snu.*

Co to? ha! wyrzekłeś,  
Że siostra moja zbudzi się?... ja wolę  
Umrzeć — Dla czego ty się starcze wściekleś?  
Biada ci! Biada!

*Ucieka.*

**PUSTELNIK**

W smutnej lasów ciszy  
Zbrodnia jak dzięcioł w drzewa bije suche;  
A cięcie noża daje takie głuche  
Echo, jak topór kata kiedy rąbie  
Głowy na pniaku. Bóg to wszystko słyszy,  
Wszystko zamyka w tej okropnej trąbie,  
Co kiedyś będzie na sąd wołać ludzi.

*Słychac śmiech w lesie.*

Wszelki duch! W lesie śmieją się szatani!  
Wiedźma Goplańska z dyablików orszakiem

Śmieszny ponure dęby, a z płaczących  
Brzóz się naigrawa.

*Słychać odgłos łowów i psów łajanie.*

To łowiec umarły

Mglistemi psami mgliste pędzi tury,  
Błyskawicowym wichrem oślepienie.  
Pójdę... i łowy przeżegnam, niech giną  
Na wieki wieków... Lecz to nie rozsądek  
Sąsiedztwo dyabłów mienić w nieprzyjaciół.

*Słychać dzwony podziemne.*

Cóż to? zalane przed wiekami miasta,  
Wołają z Gopła do Boga o litość  
Płaczem wieżowym... Może jaki krzyżyk  
Wieży sodomskiej między liliami  
Widać na fali?... pójdę — nie wytrzymam —  
Pójdę przeżegnać miasto potępione;  
Może spokojnie pod modlitwą starca,  
Snem cichym zaśnie w pogrobowej fali;  
Jak potępiony człowiek, za którego  
Dziecię się modli.

---

#### SCENA CZWARTA.

*Las jak poprzednio.*

SKIERKA i CHOCHLIK.

CHOCHLIK

Poleciał.. głupi jak wrona.

*SKIERKA bierze porzuconą na kamieniu koronę.*

Patrz, oto starca korona,  
Niechaj na włosach Goplany,

Od księżycowych promyków  
Błyska jak wianek ogników  
Związany włosom, i wlany  
W gniazdeczko złotych warkoczy.

CHOCHLIK

Patrz, nasza pani tu kroczy.

GRABIEC i GOPLANA *wchodzą na scenę.*

GRABIEC

Moja najmilsza wiedźmo, deszczowa panienko  
Tobie jezioro łożem, a chmura sukienką;  
Gdy po lesie przechodzisz, każdy kwiat i drzewo  
Wołać by cię powinien, chodź panno ulewo!  
Oraczowi by ciebie mieć nad suchą niwą.  
A gdybym ja był kwiatkiem, gorczycą, pokrzywą,  
Albo rumiankiem; wtenczas wieczną tobie miłość  
Przysiągłbym, i w małżeńską wstąpiłbym zażyłość.  
Ale ja na nieszczęście nie kwiat, ani ziele;  
Człowiek mięsny panienko; a moje piszczele  
Skórę wychudłą podrą jak ostre nożyce,  
Jeśli ją mgłą napoję, gwiazdami nasycę.  
Więc kłaniam uniżenie.

GOPLANA

O! biada mi, biada!

Dziś moja róża na pieńku opada,  
Dziś jakiś rybak otrul złotą stynkę  
Pieszczotę moją; dziś miłą ptaszynkę  
Co mi śpiewała nocą nad jezioroim,  
Na srebrnej brzozie, chłop zabił toporem,  
I drzewo zrąbał...

GRABIEC

Dzisiaj mnie sowito

Wierzbami pod zamczyskiem Kirkora obito,

To prawdziwe nieszczęście, plecy świerzbią — Ale  
Skoro w tym zamku biją, a karmią wspaniale,  
Gdy z odkręconych dziobków u rynien w rynsztoki  
Płynie jasna gorzalka; więc każą wyroki  
Abym przystał na służbę do kuchni Kirkora.

GOPLANA

Co? zawsze do niej! do niej!... Jeszcze wczora  
Widziałeś serce tej kobiety. Miły,  
Czego zażadasz? władzy, bogactw, siły,  
Zmienionej twarzy; chociażby kamyka  
Co sprawia cudem, że przed ludźmi znika  
Człowiek jak widmo rozplynnione we śnie;  
Wszystko mieć będziesz. Jakże mi boleśnie  
Czarami twoje zakupować serce! —  
Chcesz li mieć owe skrzydlate kobierce  
Co noszą ludzi gdzie myślą zażądać?  
O! miły, powiedz?... Czy pragniesz wyglądać  
Jako ów rycerz zjawiony na chmurze  
Szykom Lechitów? w złocie i lazurze  
Od stóp do głowy.

GRABIEC

Więc od stóp do głowy  
Miłoby mi wyglądać jako król dzwonkowy,  
W koronie, z jabkiem w lewej, z berłem na prawicy.

*Na stronie.*

Jak się teraz wywikła wiedźma z obietnicy?

*Głośno.*

Niech mam berło, koronę, płaszcz, złote trzewiki,  
Od stopy aż do głowy jak pan król...

GOPLANA

Djabliki!

**Lećcie u zorzy  
Prosić purpury,**

Pereł u róży,  
Szafiru u chmury,  
U nieba błękitu,  
A złota u świtu;  
A może gdzie zawieszona  
Na niebie tęczowa nić,  
To tęczę wziąć na wrzeciona,  
I wić i wić i wić.

*Odbiegają Skierka i Chochlik.*

*Do Grabka.*

O jakiej zamarzysz postaci  
Zakreślony w czarów kole;  
Taką, moc Goplany, da ci  
Postać, szaty, rysy, dołę...

GRABIEC

W mojej myśli dzwonek szastają się króle.

*GOPLANA zakreśla koło.*

Stój cicho, nie wychodź z koła.  
Słyszysz jak szumi puszcza wesola,  
Jak po gałązkach sosen, leszczyny,  
Zlatują na dół śpiewne ptaszyny,  
Złociste wilgi, gile, słowiki.  
Z niemi ciekawe słońca promyki,  
Spływają do nas przez listki drżące.  
Ale się wkrótce niebo zachmurzy,  
We mgle przelecą złote miesiące,  
I gwiazdy blade, jak tuman burzy  
Z błyskawicami.

*Skierka i Chochlik niosą szaty i koronę.*

SKIERKA

Wszystko gotowe.

GRABIEC *poziewa.*

A! a! spać chcę...

GOPLANA

Pochyl głowę,

Zaśnij — obudzisz się skoro.

We śnie cię duchy ubiora,

Na marę twego marzenia.

GRABIEC *kładąc się.*

Cudy... Dobranoc panie Grabku... do widzenia

Na tronie... dobrej nocy synu organisty,

Polecam się pamięci, i afekt strzelisty

Łączę...

*Poziewa.*

A! a! a! cudy...

*Zasypia.*

GOPLANA

Czuwajcie nad sennym,

Ja czary piekiel zamówię.

*Ściemnia się — czerwone chmury przechodzą i widma otaczają  
Goplanę odwróconą.*

SKIERKA

Okryć go płaszczem promiennym,

Wdziać mu złociste obuwie.

*Ściemnia się zupełnie — Na głowie Goplany pokazuje się pół-  
księżyc.*

Perła rosy z płaszcza kapie;

Zbierz te perełki po trawie,

I znów przyszyj na rękawie.

CHOCHLIK

Król dobrodziej w dobre chrapie,

Na drugi bok się przewraca.



SKIERKA

Goplano, niech światło wraca,  
Już się twój miły przetwarzył.

*Goplana daje znak — księżyc z jej czoła znika — i światło wraca.*

GOPLANA *patrzac na spiącego.*

Jaką on sobie dziwną postawę wymarzył.

*Grabek wstaje z ziemi jak król dzwonkowy.*

GRABIEC *poziewając.*

A — a — a — a — dobry dzień... a -- piękna pogoda,  
Co to? włosy na brodzie — Dyabła! — siwa broda,  
Co to znaczy? w co znowu przewierzgnęły biesy?  
Jaki płaszcz! — jakie dziwne na piersiach floresy.  
Śniło mi się... Dalibóg nie wiem, co się śniło,  
Karczma podobno, piwo z beczek się toczyło,  
I był potop, w potopie pływałem jak ryba.  
Sztuczka dyabła! zrobili ze mnie wieloryba,  
Lewiatana w złocistym płaszczu, z brodą siwą.  
Ha! chodź tu moja wiedźmo, moje szklanne dziwo,  
Powiedz, kto mnie tak złotem i brodą ozdobił?  
Powiedz, co się zrobiło ze mnie?

GOPLANA

Król się zrobił.

GRABIEC *sięga do głowy, znajduje koronę.*

Więc niech się nie odrabia to, co już zrobione.  
Sięgnęła ręka głowy, znalazła koronę.  
Cudy...

GOPLANA

Nosisz prawdziwą koronę Popielów...

GRABIEC

Widzę, że służy ludziom do tych samych celów  
Co czapka, kryje uszy. A to?

*Pokazuje berło drewniane.*

GOPLANA

Berło twoje.

GRABIEC

Jak chcesz, miły węgorzu, ja sobie uroję,  
Że to berło; niech oko rozumowi sprzyja  
I powie, że to berło... Skąd wy tego kija  
Wzięli dyabliki moje?

CHOCHLIK

Gdy cię Grabkiem zwano.

GRABIEC *ze wzgardą.*

Nie mów mi o tym Grabku.

CHOCHLIK

Gdyś był wczora rano  
Obywatelem lasu, wierzbą: z królo-drzewa  
Filon ułamał gałąź.

GRABIEC

I ta ręka lewa

Nosi tę samą korę, którą ja porastał,  
I ta kora jest berłem... Ha! to będę szastał  
Tem berłem po grzbiecinach. — Ach, wielka mi szkoda,  
Że się do nieba dostał ojciec gołbroda,  
Wrazby oszastał długie kędziory na brodzie.  
Moja wiedźmo, co chodzisz jak święta po wodzie,  
Nie możesz ty mnie z łaski swojej brody zbawić?  
Nie?... basta... jaki balwierz potrafi się wsławić  
Na tej królewskiej brodzie — Ha... a jeszcze warto  
Dać mi jabłko do ręki, a z dzwonkową kartą  
Będę chodził po świecie jako ze zwierciadłem.

SKIERKA

Na jabłko królewskie skradłem  
Chłopakom z blizkiego siola  
Bańkę z mydła! a dokoła  
Tak piekło słońce, że z głową,

I z nogami, w kryształową  
Siadłem kulkę — Lecę, leczę...  
Wtem banieczka moja złota,  
Na błękitnej siadła rzece;  
I konik polny — niecnota!  
Kiedy pod tęczowem szkiełkiem  
Usnąłem spokojnie w łódce:  
Zbił ją gazowem skrzydełkiem  
I uciekł... a ja rozespan,  
Na niebieskiej niezabudce  
Ocknąłem się..

GRABIEC

Dyabliku, to znaczy, że jespan  
Głupi jak but.. bo jabłko, choć jabłko królewskie,  
To jabłko, nie zaś żadne migdały niebieskie.

*Chochlik daje mu jabłko.*

Dzięki składam waszeci — dobre... a czy winne?

*Kosztuje.*

Więc mam wszystko, co król ma. Ach! ach! A gdzie gminne  
Szoldry? poddani moi, którym ja panuję?..

GOPLANA

Wszystko, co na tej ziemi moją władzę czuje:  
Ptaszyny, drzewa, rosy; tęcze, każdy kwiatek,  
Jest twojem...

GRABIEC

Trzeba zaraz nałożyć podatek.

Słuchajcie mnie... a kodex niech będzie wykuty  
W spruchniałej jakiej wierzbie. Odtąd brać w rekruty,  
I żubry i zające, i dziki i losie.  
Kwiaty jeżeli zechcą kapać listki w rosie,  
Niech płacą, rosę puszcza w odkupy żydowi;  
Niech mi wódką zapłaci. Każdemu szpakowi  
Kazać nie myśleć wtenczas, kiedy będzie gadał...  
Zabronić, aby sejmik jaskółczy usiadał

Na trzcinach i o sprawie politycznej sądził.  
Wróblów sejmy rozpędzić; ja sam będę rządził  
I wieształ i nagradzał... Jaskółkom na drogę  
Dawać paszporta, w takich opisywać nogę,  
Dziób, ogonek i skrzydła i rodzinne znaki.  
Odtąd nie będą dzieci swych posyłać ptaki  
Do niemieckich zakładów, gdzie uczą papugi;  
Wyjęte sroki, które oddają usługi  
Ważne mowie ojczyściej. Z cudzych stron osoby  
Jak to: kanarki... śledzić. Na obce wyroby  
Nakładam cło... od łokcia tęczy wyrobionej  
W kraju słońca, księżycy, białej lub czerwonej  
Albo fioletowej, byleby jedwabnej,  
Płacić po trzy złotniki... a od sztuki szwabnej  
Piłtina z białych pajęczyn...

GOPLANA

O czem gadasz drogi?

GRABIEC

Co? króluję... króluję — skarb łatam ubogi.  
Róża płaci od pączka, od kalin kalina,  
Od każdego orzecha zapłaci leszczyna,  
Czy to pusty, czy pełny... mak od ziarek maku,  
Nie od makówek. Głowa na mnie nie dla znaku...

GOPLANA

Zostawiam ci Chochlika, Skierkę, niech ci służą, <sup>1)</sup>  
Niechaj zrywają kwiaty, a strzęsioną różą  
Osypią kiedy zaśniesz. Bądź zdrów, do wieczora.  
Będę ciebie czekała nad brzegiem jeziora,  
I płacząc, piosnką płaczu wabiła słowika.

*Ođchodzi Goplana.*

---

<sup>1)</sup> W wydaniu pierwszym (Paryż 1839.) wiersz ten oblamany jest z ostatnich dwóch słów, wskutek widocznego błędu drukarskiego. (*Przyj. Wydaw.*).

GRABIEC

Aż mi lżej, że ta rybia galareta znika.  
Hej poddani.

*Do Chochlika.*

Ty jesteś królewskim ministrem,  
Boś głupi.

*Do Skierki.*

A ty drugi dyable z oczkiem bystrem  
Błaznem, śmiesz mnie łajdaku, aż z radości pęknę.  
Ministrze, gdzie mój powóz?

CHOCHLIK

Cztery konie piękne,  
Czarne — księżycowemi wierzgają podkowy;  
I wóz na ciebie czeka Mefistofelowy;  
Ale nie mów Gopłanie...

GRABIEC

Dlaczego?

CHOCHLIK

Bo ona  
Nie chce pożyczać z piekła.

GRABIEC

Szalona! szalona!  
Jeśli dyabeł pożycza, bierz, bo takie wozy  
Oszczędzają ci butów...

*Do Skierki.*

Ty będziesz wiózł z kozy.  
Minister za torysia... teraz jechać pora.

SKIERKA

Gdzie Król jedzie?

GRABIEC

Na ucztę ślubną do Kirkora.

*Odchodzą wszyscy.*

---

## SCENA PIĄTA.

*Sala w zamku Kirkora.*

KOSTRYN

KOSTRYN *sam.*

Za pustelnika całą drzewami ukryty,  
Słyszałem tajemniczą spowiedź tej kobiety.  
O! szczęście! — teraz panem złotej tajemnicy;  
Mógłbym ją z pałacowej rozkrzyzczyć wieżycy,  
Albo mojemu panu wiernie opowiedzieć,  
Albo okropną powieść wyrazami cedzić  
Jako piasek klepsydry, w pani trwożne ucho,  
Aż zobaczę skarbnicę tego zamku suchą  
Jak czoło Araratu... Wraca Balladyna.  
Mogę mieć ją i skarby — Szczęśliwa godzina.

*Staje na stronie.*

BALLADYNA *wchodzi głęboko zamyślona.*

O wszystkim wie ten człowiek stary... powie drzewom,  
Drzewa będą rozmawiać o tem w głuche noce,  
Aż straszna wieść urośnie. O! biedneż wy myśli,  
Jak dzieci nierozumne cieniów się lękacie.  
Ten starzec słowa moje łączy, składa, zbiera,  
I mówi: być nie może... ta kobieta młoda  
Nie zabiła. A jeśli nie, jeżeli pewny;  
A któż w taką rzecz może uwierzyć jak w pacierz...  
Ale jeśli uwierzył — jeśli przechodniowi  
Zbłąkanemu opowie straszną zbrodnię pani,  
Nim wymówi nazwisko, złąknie się jak prostak  
Zemsty możnego pana. — A może — jeżeli  
Dobre ma serce starzec, na końcu języka  
Znajdzie litosną radę: Na co ludziom szkodzić?  
A może już zapomniał, a ja nierozsądna

Myślę, o czem ten starzec myśleć już poprzestał...  
Bo i czemu ja jestem, aby mną się ludzie  
Zajmowali, śledzili, chcieli gubić? — Piekło!  
Tysiącem słów nie mogę zabić tego słowa:  
*On wie* — Na cóżem poszła do tego człowieka?  
Straciłam się; szatańska ręka mnie zawiodła.  
I pomyśleć? że gdyby nie te odwiedziny,  
Starzec byłby jak owe ludzi miliony,  
Których nigdy na świecie nie spotkałam. Myśleć!  
Że ta sama godzina trwożnych myśli pełna,  
Byłaby jak wczorajsze godziny, i może  
Spokojniejsza; bo wszakże wieleby się strachu  
Przez jeden dzień zatarło tajemniczą ciszą.  
Teraz wszystko na nowo odradza się z twarzą  
Okropniejszą. — Zazdroszczę tej, co dzisiaj rano  
Mną była.

*Kostrzyn zbliża się.*

KOSTRYN

Pani! od Grafa przysłany  
Z darami goniec — na rozkazy czeka...

BALLADYNA

Dary od męża? zawołaj człowieka.  
Niech je tu złoży. Stój... czy tobie znany  
Ow żebak, który mieszka w lesie, stary?

KOSTRYN

Pustelnik?

BALLADYNA

Nie wiem czemu się nawinał  
Na myśl... gdzie goniec z przysłanemi dary?  
Zapewne drogie?

KOSTRYN

Pan Graf zawsze sływał  
Szcudrobliwością... i był naksztalt słońca,  
Co wszędy żywne rozsypuje blaski...

BALLADYNA

Ciekawa jestem nowej męża łaski,  
Zawołaj zaraz... zawołaj tu gońca.

*Kostryn odchodzi.*

Gdyby te dary, gdy nie przerażona  
Myśl — Na co było pytać się Kostryna  
O tego starca?

*Wchodzi KOSTRYN i GRALON.*

GRALON

Przeze mnie Gralona  
Kirkor pozdrawia...

BALLADYNA

Zdrów.

GRALON

Zdrów jak malina.

BALLADYNA

Czy mąż ci kazał taką osłodzoną  
Przynieść odpowiedź?...

GRALON

Graf dał polecenie,  
Abym tę skrzynię z pieczęcią czerwoną  
Przyniósł do zamku, i nakazał żenie,  
Tobie Grafini, abyś nie ruszała  
Pieczęci jego, ni klódek u wieka,  
Aż sam powróci...

BALLADYNA

Bogdajbym skonała,  
Jeśli rozumiem głos tego człowieka!  
Powtórz.

GRALON

Graf Kirkor...



BALLADYNA

Wiem — Ale dlaczego  
Skrzynię okutą, i przysłaną w darze,  
Kazał mi chować aż do dnia sądnego  
Zamkniętą...

GRALON

Mówił pan: bo ja tak każę..  
Nic więcej..

BALLADYNA

Głupcze! Twoją głowę ciasną  
Nosisz na karku w skorupie blaszanej,  
Aby w niej wróble jak w dziurawym garnku  
Gniazda winęły — Skrzyni okowanej  
Nie ruszać? Ha! ha! w Kirkora podarku  
Widzę nieufność, nie zaś wierną miłość.  
Ty podły chłopie,

*Do Gralona.*

Choć długa zażyłość  
Łączy cię z panem; nie miałbyś odwagi  
Ruszyć tej skrzyni? bo ty chłosty, plagi,  
Czujesz na grzbiecie... Ale ja! małżonka,  
Jeżeli zechcę... Gdyby mi szepnęła  
Mucha... ha, gdyby cichego skowronka  
Głosek podszeptał: otwórz, a od dzieła  
Szatan odpędzał ognistemi skrzydły,  
To wiesz ty podły służalcze obrzydły,  
Że wola moja?

KOSTRYN

Grafini...

BALLADYNA

Ty może  
Chcesz przypominać, że mój mąż ma prawo?  
Więc niech doświadczał co mi tam... Mój Boże,  
Gdybym ja była jak inne ciekawą,

To... Ale wy mnie nie znacie, przysięgam!  
Ja tak trwożliwa, że nawet w ogrodzie  
Po jabłko z drzewa upadłe nie sięgam.  
Jeśli mąż zechce, o chlebie i wodzie  
Żyć będę, zawsze wesola jak wrona  
Na cudzym płocie. Anim teraz w złości.  
Masz stary.

*Do Gralona.*

Oto złotówka czerwona,  
Weź ją i przepij, albo przegraj w kości,  
I goń za panem; powiedz, że go czekam  
Z niecierpliwością, że lzy po nim ronię;  
Że jedwabiami złotemi wywlekam  
Szarfę dla niego. Gdzieżeś ty Gralonie  
Odjechał Pana?

GRALON

W nad Goplańskim borze.

BALLADYNA

Nie zatrzymywał się nigdzie po drodze?

GRALON

U pustelnika stanął w celi.

BALLADYNA

Boże!

U pustelnika... Mów — ja ci nagrodzę  
Za każde słowo garścią złota — ale  
Chcę wiedzieć wszystko... rozumiesz? wspaniale  
Nagrodzę ciebie, ale mów otwarcie.  
Choćby co było okropnego — powiedz...

GRALON

W borze przez głucho zarosły manowiec  
Pan jechał przodem na koniu lamparcie,  
A my gęsiora jechali za panem...

Wtem nagle pański koń dał w górę słupa,  
Jakby się spotkał z ognistym szatanem.  
A pan Graf z konia: rzekł... czuć w lesie trupa...

BALLADYNA *z przerażenia.*

I z konia zsiadł... i...

GRALON

Krzyknął: za mną służba,  
I pieszo z mieczem pod wierzbę poskoczył.  
Na mchu trup leżał — a piersi mu toczył  
Wianek żelaznych gadzin..

BALLADYNA

O!!!

GRALON

To wróżba  
Naszej wyprawy: rzekł Graf.. Oto leży  
Przed nami ścierwo zabitego tura.

BALLADYNA *oddychając.*

Ach!

GRALON

Dobra wróżba dla mężnych rycerzy,  
Mówił Graf Kirkor... my krzyknęli urra!  
I znowu na koń..

KOSTRYN

Mówiłeś Gralonie,  
Ze trup pod wierzbą? a na białem łonie  
Trupa żelazne leżały gadziny?

GRALON

Na ścierwie tura.

KOSTRYN

Nieszczęśliwa łania!

GRALON

To był tur samiec.

KOSTRYN

Gdzie wierzba się kłania?  
Ponad strumieniem? gdzie rosną maliny?  
Wszak tak?...

GRALON

Tak panie.

KOSTRYN

Blizko starca chaty?

GRALON

Tak...

KOSTRYN

I ty mówisz, że tur rosochaty  
Leżał pod wierzbą?

GRALON

Tak.

KOSTRYN

Przysiąż!

GRALON

Dlaczego?

KOSTRYN

Bo ja przysięgnę na szatana złego,  
Że nie tur... ale — Broń kłamstwa żelazem!

*Do Balladyny, dobywając miecza.*

Tego człowieka trzeba zabić.

BALLADYNA *z pomięszaniem.*

Trzeba.

KOSTRYN *napadając.*

Broń się —

GRALON *broniąc się.*

Co znaczy?

*Biją się — Balladyna zdejmując miecz ze sciany i zachodząc z tyłu, zabija Grałona.*

BALLADYNA

Masz!

GRALON

O jasne nieba!..

Zbrodnia!!!

*Kona.*

KOSTRYN

Grafini, napadliśmy razem  
Na tego starca: czy wiesz, co to znaczy?

BALLADYNA

Wiem! o mój Boże!

KOSTRYN

Ja biorę połowę  
Twojego strachu, tajemnic, rozpaczy.

BALLADYNA

Co teraz robić Kostrynie?

KOSTRYN

Mieć głowę..

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

## AKT CZWARTY.

### SCENA PIERWSZA.

*Sala w zamku Kırkora — Uczta — Przez okna widac błyskawice.* GRABIEC *ubrany jak król siedzi na pierwszym miejscu —* BALLADYNA, KOSTRYN, SZLACHTA, SŁUŻBA ZAMKOWA, CHOCHLIK *i SKIERKA stoją za krzesłem Grabka.*

JEDEN ZE SZLACHTY

Zdrowie jasnego króla!

GRABIEC *do Chochlika.*

Podziękuj ministrze.

CHOCHLIK *ze śmiesznym gościem,*

Król dziękuje.

GRABIEC

Mój błaznie, każ niech pieczomistrze  
Przynoszą nowe danie..

SKIERKA

Już kuchta zamkowy  
Nie ma nic na półmisek prócz cielecej głowy,  
Lecz ta niedopieczona, na królewskim karku.

GRABIEC

Widziałem dwa chodzące pawie na folwarku,  
Upiec je i dać na stół, ja poczekam na nie.

KOSTRYN

Służba! przed jasnym królem, na ostatnie danie  
Postawcie złotnikami napelnioną tacę.

GRABIEC *biorąc z tacy złotniki, rozdaje Chochlikowi, Skierce —  
a potem sam napełnia kieszenie.*

Ministrze za rok usług z góry ci zapłacę,  
A nie drzyj tak poddanych; tobie miły błażnie  
Za tysiąc żartów, złotnik; spraw nam śmiechu łażnię,  
Sobie także za ciężkie płacę panowanie.  
A to — to mi schowajcie jutro na śniadanie..

BALLADYNA

Honor to dla mnie, że gość tak dostojny  
Raczył nawiedzić mój zamek i stoły.  
Pijcie panowie!

*Do Kostryna, który ją za rękę ściska, mówi cicho.*

Chłopcze! siedź spokojny  
Na Boga! patrzą — odgadną — zginiemy.

*Do innych.*

Pijcie panowie! Panie Chrząszcz z Jemioły  
Pij waść — — Dla czego Pan Gryf siedzi niemy?  
Proszę wynaleść wesolą rozmowę.

PIERWSZY ZE SZLACHTY

Mówmy o herbach.

GRABIEC

Ja mam w herbie króla  
Złote trzewiki, koronę i głowę.

PIERWSZY ZE SZLACHTY

Ja mam dwie trzaski.

DRUGI ZE SZLACHTY

A ja mam pół ula.

PIERWSZY ZE SZLACHIY

A ty grafini?

BALLADYNA

Ja?...

KOSTRYN

Pani! wszak byłaś  
Księżniczką możnej Trebizonty.

GRABIEC

Proszę!!!

Najświętsza panno! co ty narobiłaś  
Książąt na ziemi! Miałaś aśćka grosze?

BALLADYNA

Ja? — o! wspomnienie! Wuj nielitościwy  
Wygnał mnie z państwa, zagrabił dzielnicę;  
Przez niego moi bracia królewice  
Zamordowani.

GRABIEC

Proszę! co za dziwy!  
Ktoby uwierzył?...

BALLADYNA

I mnież odmówicie  
Wiary? — nie proszę o pożałowanie.  
Ach ja szczęśliwsza, ja uniosłam życie;  
Lecz matka moja! — Matkę moją Panie,  
Zamurowano w pałacu framudze.

GRABIEC

Biedna starzyzna!

BALLADYNA

Ale ja was nudzę  
Opowiadaniem tego co mnie boli.  
Proszę pić! proszę! Gdzie krajczy? podstoli?



Niech daje wina... Wy czar dolewajcie,  
Bądźcie weseli...

CŁOS SŁUGI ZA KULISĄ,

Stó, matko!

CŁOS WDOWY ZA KULISĄ,

Puszczajcie!

BALLADYNA

Gdzie ja się skryję?

WDOWA *wpada przebijając się przez służbę i staje wśród sali —  
dygając pomieszana.*

Kłaniam pięknie moi

Rycerze. — Cóрко! ha to się nie godzi  
Zapomnieć o mnie.

BALLADYNA

Co się babie roi?

Co to za stara kobieta?

WDOWA

Wy młodzi

Hulacie? dobrze — Ale też o matce  
Warto pomyśleć — A to mnie jak w klatce  
Zamknięto — stara czeka, czeka, czeka —  
Ani przysłała kawałeczka chleba.  
A to głód cóрко! A przynajmniej mleka  
Kropelkę dajcie, wszak tu manna z nieba  
Padać nie będzie dla biednej staruszki.

BALLADYNA

Co to się znaczy? to jakaś szalona.

WDOWA

A daj mi cóрко te złote dzbanuszki,  
Matce się pić chce.

BALLADYNA

Czemu tu wpuszczona

Ta stara?...

KOSTRYN

Wziąć ją! idź z Bogiem — Mój królu,  
To obłąkana.

WDOWA *do Balladyny.*

A powiedz matulu

Do twojej matki, nie nazywaj, stara —  
Stara, ta stara —

BALLADYNA

Wziąć ją! wyprowadzić!

GRABIEC

Cha! cha! cha — jaka to chłopska maskara,  
Dajcie jej pokój: trzeba ją posadzić  
Z nami do stołu.

WDOWA

To mi to pan dobry!...

Widzicie! dajcie ławkę, niech usiędę.  
Tak, tak, tak trzeba mój rycerzu chrobry  
Czcic starą matkę — Czy to ja uprzędę  
Piękniejszą sobie suknię z pajęczyny?  
To wina mojej kwoczki Balladyny,  
Że ja w łachmanach, rada, czy nie rada.  
Niech się nie dziwi żaden z was acanów,  
Że ot

*Pokazując na suknie.*

nie złoto, lecz kilka łachmanów  
Ze starych kości, na proszek opada;  
Proszę wybaczyć córce mojej..

BALLADYNA

Piekło!

Jak tu wpuszczono tę żebraczkę wściekłą?

Powiedz, jak weszłaś do złotych pokoi?  
Ja ciebie nie znam..

WDOWA

O! święci anieli!  
Nie znasz?... ty matki nie znasz? matki twojej?

GRABIEC

Cha! cha! cha! — uszy królewskie weseli  
Taki rozhovor...

WDOWA

Powtórz, córko, śmielej,  
Ty matki nie znasz? twojej własnej matki.

BALLADYNA

Czy wy ją znacie panowie? powiedzcie,  
Co to za wiedźma?

WDOWA

Świećcie mi! ach świećcie,  
Niebieskie gwiazdy! — Wy mi bądźcie świadki,  
Jeśli z was który ojcem?... O ty jędzo!  
Ach okropnico córko! to ja ciebie  
Nie znam.

BALLADYNA *do Kostryna.*

Każ, niech ją za wrota przepędzą,  
Szczeka za głośno.

WDOWA

Urodziłam z siebie  
Trumnę dla siebie -- o Boże! mój Boże!...

*Służalce na znak dany przez Kostryna chwytają za ręce wdowę.*

Puszczajcie! córko! niech pomyśli — córko!..  
O córko! pomyśl — ale tam na dworze  
Ciemno, deszcz pada, a piorun pod chmurką  
Czeka na siwy mój włos, by uderzył.

Patrzaj przez okno — grom nie będzie wierzył,  
Jak mnie zobaczy samą w taką burzę,  
Ze ja nie jestem jaką zabójczynią,  
Co się po nocy błąka ..

*Ciągną ją na znak gniewliwy Balladyny.*

Powiem chmurze,  
Niech bije w zamek gromem! Nie targajcie,  
Ja pójdę sama — Świat teraz pustynią  
Dla starej matki..

BALLADYNA

Chleba kawał dajcie.

WDOWA

Bodaj cię chleb ten zadławił! zadławił!  
O! nie targajcie; bo i tak podarta  
Sukienka moja — wiatr się będzie bawił  
Z łachmanem starej matki. O! to czarta  
Córka; nie moja! nie moja! nie moja!

*Wychodzi — wyprowadzona przez służbę.*

BALLADYNA *po długim milczeniu.*

Czemuście smutni? Wszak pod uczy koniec  
Ludzie szczebiocą, co język przyniesie.  
A wy milczycie, jak w zamczysku zboja?

*Słychać tętent.*

Co to za tętent?

SŁUGA

Przybył Grafa goniec.

BALLADYNA

Niech wejdzie ..

GONIEC *wchodzi.*

Jakie od męża nowiny?

GONIEC

Pan Graf pozdrawia..

BALLADYNA

A kiedy z powrotem?

GONIEC

Burza go w blizkim zaskoczyła lesie.  
Konie ognistym przerażone grzmotem  
Grzęzły po bagnach; sosny się jak trzciny  
Gięły z okropnym hukiem i łoskotem.  
Nie można było dotrzeć do zamczyska,  
I pan Graf czeka w pustelnika celi,  
Aż się ta burza wygrzmi i wyblyska.

BALLADYNA

Cóżście z panem nowego widzieli?

GONIEC

Pan Graf pomyślnej dokonał wyprawy.  
Zaledwieśmy wjechali w Gnieźnieńskie ulice,  
Koło czerwonej bramy spotkaliśmy orszak  
Rycerzy uzbrojonych; na ich czele Popiel  
Jechał konno. Koń jego dumny piął się nieraz  
I zawieszał w powietrzu żelazne kopyta  
Nad głowami pokornie klęczącego ludu.  
Wtem Kirkor — któżby myślał? Kirkor samotrzeci  
Chwyta dłonią koniowi królewskiemu cugle,  
Krzyząc: srogi tyranie! trzema zabójstwami  
Doszedłeś aż do tronu: idź w piekło! To mówiąc,  
Mieczem rozciął przyłbicę ukoronowaną.  
I za szaty chwyciwszy podniósł, wstrząsnął trupa  
I ludowi pokazał. Lud zrazu oniemiał;  
Potem w niebo ogromnym uderzył okrzykiem,  
Nie można było wiedzieć, pochwałał czy ganił.  
Nagle się cały ku nam rzucił szumną falą,

Chwila — a już nas jako trzy maleńkie mrówki  
Zalał, strzaskał, zdruzgotał. Kirkor jedną ręką  
Trzymał trupa; a drugą swój miecz zakrwawiony.  
My zaś, jego rycerze, pełniąc rozkazanie,  
Mieczów nie dobywali. Wtem tłok ludu jako  
Bałwan rzucony wiatrem, zniżył się kolanem  
Przed olbrzymią postawą Kirkora i wołał:  
Niech żyje ludu mściciel! Kirkor król niech żyje.

BALLADYNA

Co mówisz, Kirkor królem?

GONIEC

Racz końca wysłuchać.

Gdy lud głosił go panem, Kirkor miecz błękitny  
W trupiej ocierał szacie; widać, że głęboko  
Dumał, jakimi słowy myśl wyrazić zdoła.  
Nakoniec rzekł: O! Lachy, ja nieznanym rycerz.  
Nie mogę przesławnemu władać narodowi;  
Com uczynił, czyniłem nie dla wyniesienia  
Głowy mojej, czyniłem to dla szczęścia ludu.  
Jam stworzony do ciszy wiejskiej i prostoty,  
Dla mnie za ciężką nawet była godność Grafa,  
I zniżyłem ją szczeblem, pojąwszy w małżeństwo  
Zamiast jakiej królowej ubogą chłopiankę;  
Ona zamiast herbowych znaków, połączyła  
Z herby mojej dzbanek pełny malin; ona  
Niepodobna królowej; ani państwa pany  
Zechcą chłopianki dzieciom na przyszłość podlegać.

BALLADYNA

Niegodne kłamstwo! kłamstwo! to kłamstwo!

GONIEC

I dalej

Kirkor tak rzecz prowadził: Ogłóście po kraju  
Bezkrólowie; a kto się na zamku pokaże

Uwieńczony prawdziwą koroną Popielów,  
Koroną, w której znany brylant *źmije-oko*  
Między dwoma rubiny, na trzech perłach leży,  
Tego królem obierzcie. Lud zgodnym okrzykiem  
Przyzwolił na tę mowę i osierocony  
Czeka, aż się ukaże król, dziedzic korony.

GRABIEC, *na którego wszyscy patrzą.*

Czemu ci ludzie patrzą na mnie jak gawrony.

SZLACHTA

Kłękajmy wszyscy przed tym ukoronowanym,  
On królem...

GRABIEC

Co, ja królem? gdybym nie był pjanym,  
Upiłbym się z radości. Los głupi jak rura!  
Wyskoczyłbym ze skóry, gdyby moja skóra  
Nie była teraz skórą królewską.

SZLACHTA

Żyj długo...

GRABIEC

Sto lat! Sto lat żyć będę; wziąłem skórę drugą  
Jak wąż — jak wąż panowie mam oko z brylanta.  
Puściłbym się po sali z grafinią kuranta,  
Gdyby nie godność, prawda? która siedzieć każe.  
Tak się w mój tron złocisty królowaniem wrażę,  
Że nie oderwą ludzie od tronu człowieka.  
Proszę! co za dziw!

BALLADYNA *do Kostryna.*

Słyszysz, jak burza się wścieka,  
Dzwonią deszczowe rynny. W tej okropnej burzy  
Słyszę głosy płaczące...

KOSTRYN

To krzyk nocnych stróży.

BALLADYNA

Nie, to są jakieś głosy inne, jęk ze świata  
Umarłych — Lej mi wina. Wszystko się tak splata,  
Ze chyba się powiesić.

GRABIEC

Teraz po obiedzie  
Trzeba wymyślić wesołą zabawę.  
Kaźcie tu wpuścić kuchenne niedźwiedzie,  
Co kręcą różnem; niech tańczą.

PIERWSZY ZE SŁUG

Kulawe,  
Pan Graf podstrzelił je...

GRABIEC *do Chochlika.*

Więc ty ministrze  
Weź moje berło wierzbowe i na nim  
Graj jak na dudzie — a zatykaj bystrze  
Dziurki palcami, jeśli pomysł nowy,  
Dążący prosto ku uszczęśliwieniu  
Przyszłych poddanych wymknie ci się z głowy  
Przez głupie wrota. Słuchajcie w milczeniu.  
Graj!

CHOCHLIK

Co grać panie?

GRABIEC

Kładź palce na dziury,  
To berło z mojej wykręcone skóry  
Wie, co ja lubię.

SKIERKA

Graj! ja do wtoru  
Zawołam echa ciemnego boru,  
Co rzecz widziały.

*Chochlik gra na flecie smutną pieśń wiejską, a zamieszane głosy  
w powietrzu poczynają śpiewać.*



*Śpiew.*

Obie kocha pan;  
Obie wzięły dzban;  
Która więcej malin zbierze,  
Tę za żonę pan wybierze.  
Chal chal...

*Fieśń niknie jak echo.*

BALLADYNA

Co to się znaczy? kto śpiewał i taką  
Pieśń skończył śmiechem?

KOSTRYN

Cyt.. to przywidzenie!

BALLADYNA

Ktoś śpiewał..

*Do Chochlika.*

Proszę, graj.

*Do Kostryna.*

A ty Kostrynie

Patrz w twarze ludzi, a jeśli dostrzeżesz,  
Z których ust wyjdzie pieśń, powiedz — obmyślę,  
Co z tym człowiekiem stanie się..

*Do Chochlika.*

Dudarzu,

Zagraj mi jeszcze wieśniaczą balladę  
I obudź echa, wiszące nade mną  
W kopule sali — Objaśnić pochodnie.

*Chochlik gra.*

ŚPIEW DUCHÓW

Tobie szatan stróż  
Włożył w rękę nóż;

Siostra twoja rwie maliny.  
A ty? a ty? Nóż twój siny  
Poczerwieniał krwią... O!..  
*Pieśń kończy się echowemi jękami.*

KOSTRYN

Przestań, grafini mdleje.

BALLADYNA

Nie... ja żywa..  
Śpiewajcie... jeszcze — Objaśnić pochodnie..  
*Chochłk gra.*

ŚPIEW DUCHÓW

Na twojej czarnej brwi,  
Niby krople krwi.  
Kto wie z jakiej to przyczyny?  
Od maliny? lub kaliny?  
Może... cha!..  
*Pieśń kończy się echem.*

BALLADYNA daje znak ręką.

Dalej...

PIERWSZY Z PANÓW

Co znaczy takie obłąkanie  
W oczach Grafini? Czy prosta piosenka,  
Którą wieśniacy przy grabionem sianie  
Nucą na fletniach, tak ją biedną nęka.

BALLADYNA

Dalej!...

PIERWSZY Z PANÓW

Obudźcie tę kobietę bladą.  
Ona zasnęła i śpi z otwartemi  
Oczyma..

KOSTRYN *do Balladyny.*  
Pani!...

PIERWSZY Z PANÓW

Rozkaż, niech ją kładą  
W gorące łoże, skościła jak drewno..  
*Grom bije głośny... Balladyna budzi się.*

BALLADYNA

Co ze mną było?... Jak ja okropnemi  
Sny przerażona.

*Do Kostryna.*

Słuchaj ty.. ja pewno  
Gadałam we śnie. Czy we śnie gadałam?..

KOSTRYN

Nie...

BALLADYNA

Bogu dzięki. Ale gdy ja spałam,  
Wyście musieli rozpowiadać głośno  
O mcze okropnem?

*Do gości.*

Proszę pić! — widzę,  
Że lepiej zrobię, usiadłszy za krośno,  
Niż przy puharach.

GRABIEC *budząc się.*

Przepraszam panowie.

BIESIADNICY

Za co?

GRABIEC

Przepraszam i bardzo się wstydzę,  
Że byłem zasnął.

*Fije.*

Zamku pana zdrowiel

BIESIADNICY

Zdrowie Kirkora!

GRABIEC

Pocziwy! pocziwy!  
Zamiast panować, woli jeść maliny.  
Kaźcie, niech jaki leśnik lub myśliwy  
Pójdzie do boru i malin przyniesie.

BALLADYNA

Straszne zachcenie...

GRABIEC

W podzamkowym lesie  
Muszą być słodkie maliny i duże  
I smakowite, skoro Kirkor woli  
Dzban takich malin, niż meszty papuże  
I płaszcz królewski — Każ, niech nam podstoli  
Malin dzban poda na pokosztowanie.

BALLADYNA

Odwagil... nic się gorszego nie stanie.  
Słyszałam echa grobowych rozwalin,  
Ujrzę czy więcej prócz słów co wyrzucą  
Wzruszone groby — Malin! dajcie malin!

*Pokazuje się cień biały Aliny z dzbankiem malin na głowie.*

Czułam cię dawno w powietrzu — a teraz  
Widzę — Jak błyszczą oczy twoje? Biała!  
Ja się nie lękam — widzisz — ale ty się  
Nie zbliżaj do mnie...

PIERWSZY ZE SZLACHTY

O czem ona gada?

BALLADYNA

Mów ze mną przez stół — Niech mi jaki człowiek  
Da rękę — ja się boję —

PIERWSZY ZE SZLACHTY

Czy słyszycie,  
Jak ząb jej dzwoni o ząb z przerażenia?

BALLADYNA

Idź... potępiona — odnieś skąd przyniosłaś  
Ten dzbanek pełny czegoś, co się rusza  
Jak to, co w grobie — Czy powieszonogo  
Na zamku wieży przed latami trupa  
Cień padł do sali i stoi na nogach  
Nie oddychając — O! precz... widmo białe  
Zarżniętej —

*Cień znika.*

PIERWSZY ZE SZLACHTY

Jaka woń malin! czujecie?

DRUGI ZE SZLACHTY

Powietrze pełne malin...

BALLADYNA *padając.*

O! umieram!

KOSTRYN

Wody!... hej wody! Ja szaty rozdieram,  
Lejcie tu na pierś — niech służebne wnidą.

*Wchodzi kobieta.*

Wynieście panią...

*Wynoszą Balladynę.*

Raczej wstać od stołu,  
Pochodnie gasną. Napełnia ohydą  
Ten stół splamiony, resztki chleba, wołu.  
Czy chcecie rzucać ogryzione koście  
Wzajem na siebie, jak czynią Duńczycy?...  
Proszę do komnat — Wy stoły wynieście;

Wy z pochodniami poprzędzajcie króla,  
Gdzie dlań usłano w przybocznej wieżycy  
Łoże puchowe — Jutro się rozhula  
Zamek i będzie wesoly jak wczora.  
Lecz na dziś dosyć... Panowie, spać pora.  
Proszę porzucić puhary i ławy —  
Jak ciężko Lachy odpędzić od strawy  
I od napoju; wiszą, by pijawki  
Na uszach dzbanka, przy muzyce czkawki.

*Podczas tej mowy wynoszą stoły. Grabiec wyprowadzony przez służbę z pochodniami, za nim wszyscy biesiadnicy i Kostryn wychodzi ostatni.*

---

## SCENA DRUGA.

*Las przed celą pustelnika. Burza trwa.*

PUSTELNIK i KIRKOR.

KIRKOR

Chroń się starcze do celi, burza tobie z głowy  
Okradnie siwe włosy. Ludzie i zdarzenia  
Kradną. złodziej płaszcz zedrze, a nędza koszulę.  
Trzeba wszystkiemu zbrojną ręką się opierać...  
Lecz smucisz się zawcześnie -- bo ja ci przysięgam  
Że zginę, lub skradzioną koronę odzyskam.  
Oto choć blizki domu, mógłbym za godzinę  
Z ust żony pocałunków tysiąc wziąć na drogę  
I napić się jak ptaszek, w różanym kielichu  
Dziobiąc rosy perelki: wolę tej rozkoszy  
Zaniechać, a do Gniezna zaleciawszy nocą,  
Lud zebrać — i obwieścić wszystkiemu gminowi,  
Jakoś ty dziedzic prawy, bezecną kradzieżą  
Dobra twego postradał. Potem zaś trębaczom

Każę głosić po kraju i mieście, że kto się  
O tron Lachów zgłaszając pojawi na zamek,  
Uwieńczony prawdziwą koroną Popielów,  
Temu ja fałsz zarzucam; takiemu na czole  
Mieczem wypiszę słowo zasłużone: *złodziej*...  
Módl się więc za mnie starcze, aby mi Bóg żywy  
Dał zwyciężyć na szrankach — i czekaj z powrotem.

PUSTELNIK

Niech cię Bóg błogosławi.

KIRKOR *kłaszcze, wchodzi* ŻOŁNIERZ.

Wsiadać na koń! lotem

Trzeba śpieszyć do Gniezna.

*Rycerz wychodzi.*

PUSTELNIK

Sluchaj! ja ci radzę,

Wróć do zamku, odpocznij, po dalszej rozwadze

Obaczysz, co przedsięwziąć.

KIRKOR

Ja, starcze leniwy,

Dzisiaj odrobić chcę całą pańszczyznę;

A odrobiwszy całą, żyć szczęśliwy

Z drogą małżonką. Całą ci ojczyznę

Włożę na barki; a gdy będziesz dźwigał

Rzeczy i ludzi, to ja się zakopię

W zamku spokojny... Niechby mi dościgał

Sad owocowy, niechbym małe chłopie,

Dzieciątko moje, na rękach kołysał,

O to się modłę... Ty mi zaś co roku

Z tronu do chaty listy będziesz pisał.

Niechaj raz na rok spadnie mi z obłoku

Biały gołąbek i pod skrzydełkami

Przyniesie powieść, pełną tych wielkości,

Co budzą uśmiech i sen pod lipami  
Dają smaczniejszy... Król mi pozazdrości  
Żony i dziecka i lipy i chłodu,  
I snów pod lipą i złotego miodu. —  
Żegnaj mi! żegnaj! Nim słońce zaświeci,  
Będę w stolicy. Hop! hop! na koń dzieci!

*Kirkor wychodzi. Słychac tętent oddalających się.*

PUSTELNIK *sam.*

O! Boże! Boże! Wołę niech do Gniezna wraca,  
Niżby miał do tych piersi szlachetnych przycisnąć  
Krwawą swoją małżonkę. Bogdajbyś ty nigdy  
Nie znał Kirkorze, z jakiej matki się urodzą  
Dzieci twoje. Bogdajby za pierwszą nagrodę  
Bóg uczynił cię wdowcem, nim ojcem uczyni.

*Słychac głos Wdowy.*

WDOWA *za sceną.*

Biedna ja! biedna!

PUSTELNIK

Co to za wołanie

Tak pełne płaczu?

WDOWA *za sceną.*

O biedna, ja biedna!

WDOWA *wchodzi jak ślepa, szukając drogi ręką.*

PUSTELNIK

Jakaś kobieta jak łachman w łachmanie,  
W noc tak okropną, ślepa sama jedna!

*Do Wdowy.*

Skąd moja matko?

WDOWA

Matko? O! na Boga,

Tak nie nazywaj córko niegodziwa!

Matka? psia matka!



PUSTELNIK

Skąd idziesz uboga?

WDOWA

Ja nie uboga — Siwa, siwa, siwa  
Jak gołębiczek. — Nie wiesz, co się stało?!  
Grafini, moja córka, wielka pani,  
A ja na wietrze z głową taką białą,  
Mówię piorunem bijcie! bijcie we mnie!  
I nie chcą słuchać... A w zamku zebrani  
Pijaki sobie winszują wzajemnie,  
Że córka moja pije, wielka pani. —  
Czy ty rozumiesz? — Ma zamek i wieże —  
Grafini —

PUSTELNIK

Jak się córka twoja zowie?

WDOWA

Zowie się córką. Ale ja nie wierzę,  
Ażeby ona miała oczy w głowie,  
Oczy co płaczą — W taką zawieruchę!  
W takie pioruny na deszcz wyгнаć matkę!  
Co ją karmiła, co piersi ma suche,  
Starością suche — a włos taki biały,  
Jak co świętego.

PUSTELNIK

Chodź pod moją chatkę,  
Ty drżysz od zimna! chodź!

WDOWA

I zamek cały  
Do niej należy, wielki jak pół świata...  
Widzisz!... Grafini?!

PUSTELNIK

Chodź!...

WDOWA

Tu będę czekać,

Czy córka moja wie, gdzie twoja chata?  
A kto wie? może, jak pies zacznie szczekać  
Na jaki łachman, to wspomni o matce  
I każe szukać po świecie — Być może!  
Wszak Bóg ma litość?

PUSTELNIK

Chodź, przełączesz w chatce

Tę noc burzliwą, a gdy blysną zorze,  
Ja cię powiodę do wielkiego Króla;  
Do nóg się rzucisz, błagając o litość  
I...

WDOWA

Powiem — jemu... ja biedna matula  
Do nóg się rzucam.

*Kłęk.*

Królu! złoty paniel

Każ córce, która ma złota obfitość,  
Niechaj mnie kocha.

*Wstaje.*

A król z tronu wstanie

I zaprowadzi mnie do serca córki.  
O! o! o!

*Placze.*

Wiesz ty, za szkaplerza sznurki  
Wieszałam się na sośnie skrzypiącej, za garło,  
Drzewo się ułamało...  
Głupia — ślepa, wybrałaś gałązkę umarłą,  
Gałązkę — córkę drzewa — Żelazna gadzino,  
Nie zlitowałaś się ty matki wdowy?  
A jabym żyła chleba okruszyną  
W twoich pałacach! Niechby twoja ręka  
Sypiąc gołąbkom w trawę żer perłowy,  
Nie odganiała od pszenic ziarenka

Żgłodniałej matki. — Wygnać w las! na burzel!  
Wypędzić matkę! upadłam w kałużę  
I grom czerwony wyjadł z powiek oczy,  
Wyjadł do szczętu...

PUSTELNIK

Ośleplaś?...

WDOWA

Mózg toczy

Okropna ciemność. Miałam przed wieczorem  
Tyle światłości, że mogłam za borem  
Rozróżnić białe słońce od księżyca,  
A teraz...

*Błyska.*

PUSTELNIK

Jakto i ta błyskawica

Nie świeci tobie.

WDOWA

Wzrok ludzi nie strzeże  
Od Boga ręki — co mi dziś po wzroku.  
A wiesz ty? wiesz ty, że ja teraz wierzę,  
A nie wierzyłam dawniej — że co roku  
Ptaszki jaskółki nim pójda za morze,  
Stare, zgrzybiałe, biedne matki duszą.  
Tak, tak, tak... ludzie prawdę mówić muszą.  
Zebrząc po świecie piosenkę ułożę;  
Groszową piosnkę o jaskółkach czarnych,  
Co duszą matki — proszę! w ptaszkach marnych  
Taka nielitość! wygnać matkę starą,  
Głodną, na cztery wichry targającą  
Za siwe włosy.

PUSTELNIK

Pocziwych tysięcy

Padają na tym świecie złych ofiarą.

Gdybym ja ciebie wziął za nieszczęść świadka?

WDOVA

To i ty matka.. i ty także matka?  
Nie pójdę z tobą, bo się będziem kłócić  
O piękność imion naszych córek — moja!  
Ach gdybyś ty mnie z grobu chciał ocucić,  
Wołaj Bładina — Pójdę szukać zdroja  
I pić jak wróble, zadzierając główkę  
Do Pana Boga — dzięki mu, dał wody.

*Śpiewa mrucząc.*

Stara miała jedną krówkę,  
I chacinę i ogrody  
I dwie córki..

*Odchodzi w las.*

PUSTELNIK

Po kraju całym szukać każę  
Tej matki — i okropny sąd wydam na dziecko.

*Odchodzi do celi.*

---

SCENA TRZECIA.

*Noc — błyska — Sata bez światła w zamku Kirkora.*

SKIERKA i CHOCHLIK *wychodzą z drzwi, któremi wyprowadzono  
po uczcie Grabka.*

SKIERKA

Nasz pan usnął tam na wieży  
I śpi głęboko; ja lecę  
Nim się ta burza uśmierzy  
Kapać się w błyskawicach.

CHOCHLIK

Ja wyprawiam hecę  
W stajni, gdzie nad wrotami nie przybito sroki,  
Czy wiesz, że na tej wieży puhacz jednooki  
Zaprosił mnie na ucztę; będzie patrzył krzywo,  
Jeśli pogardzę udem zadziobanej myszy.

SKIERKA

Ja matkę bociana siwą  
Lecę nakarmić; nie słyszy  
Na prawe ucho i ślepa;  
Wczoraj od chłopskiego cepa  
Uratowałem niebogę...  
Polecę, czekać nie mogę.  
W taką burzę biedna stara  
Może z przestrchu umarła.

CHOCHLIK

Co to za stuk?..

SKIERKA

To burza. drzwi zawarła.

CHOCHLIK

Cyt.. ktoś idzie..

SKIERKA

Jakaś mara  
W bieli.. przez okno wylecę..

*Wylatuje przez okno.*

CHOCHLIK

Za nim! na koniach w zamku wyprawować hecę.

*Wylatuje.*

---

SCENA CZWARTA.

*Sala taż sama.*

BALLADYNA sama, *wchodzi w nocnym ubiorze z nożem w ręku.*

Nie mogłam spać, nóż leżał przy mnie, wzięłam.  
W koszuli — wstyd! gdyby cię kto zobaczył  
W koszuli z nożem w ręku? Jak tu ciemno!...

*Idzie ku wieży.*

Cyt!... jakiś szmer? — Wiatr mi zagasił świecę...  
To przywidzenie — nic nie słychać, zamek cały  
Głęboko śpi... Lecz jeśli śpi ten człowiek  
Z otwartą tak powieką?... to co? to co?  
Jeżeli dziś nie zrobię rzeczy, jutro  
Żałować będę, wiem, żałować będę.  
Wiatr zamknął za mną drzwi, a ja myślałam,  
Że jaki ciemny duch zamykał za mną;  
I dotąd nie spojrzalam w tamtą stronę,  
Jakbym się bała spotkać z czem okropnem.

*Ogląda się.*

A widzisz niema nic, nic niema. Ciemne  
Powietrze, mgła; żadnych nie widać mar.

*Błyska.*

Wszelki duch Boga chwali! Jaka to była  
Błyskawica czerwona! jak wszystkie ściany  
Widziałam białe — Cyt — Nie słychać nic —  
Śpiesz się! — Lecz jeśli żar błyskawic lunie  
Na moją twarz, gdy będę z nożem stała  
Nad nim; to co? — Ogień pokaże tobie  
Miejsce, gdzie masz uderzyć. — O! błyskawice,  
Stwórzcie czerwony dzień na łonie nocy,  
Bądźcie mojego czynu słońcem. — Idę.

*Wychodzi na wieżę.*

---

## SCENA PIĄTA.

*Sala taż sama.*

KOSTRYN *wchodzi zbrojno z dobytym mieczem.*

Drzwi otworzone. Teraz mnie fortuna  
Prowadź i pomóż ze złotego cielca  
Jak Jazonowi złote obciąć runo,  
A ja przysięgam, że choć syn wisielca,  
Będę na tronie jako syn książęcy;  
Dziś sługa gorszych, jutro pan tysięcy  
Lepszych ode mnie — Cyt — To puhacz huczy  
Na wieży zamku. — Idźmy na drabinę —  
Wszystko gotowe. Mam pęk cały kluczy  
Od bram zamkowych, płachtami obwinę  
Konia podkowy — i z ową koroną  
W pochmurnej nocy jak duch czarny zginę;  
A co nad wszystko, z cudzołożną żoną  
Rozbrat na wieki. O! szatanie prowadź!

*Chce iść na wieżę i we drzwiach spotyka się z powracającą*

BALLADYŃA.

Kto to?

*Cofa się z przestraczem.*

BALLADYŃA

Ja.

KOSTRYN

Sama — w ciemnościach — co znaczy?  
Słyszałem jakiś jęk, szedłem ratować.

BALLADYŃA

Przynieś mi światła; niech światło zobaczy,  
Jak ja okropnie muszę być czerwona.  
Skończyłam — Kogo ty ratować chciałeś?  
Już zdaje mi się, że ta burza kona,  
Ustało błyskać. — To i ty słyszałeś

Ten jęk okropny?... aż tu było słyhać?!  
To dziwnie! Kiedy przestawał oddychać,  
Raz westchnął. — Idź ty po światło Kostrynie,  
Idź na dół.

*Kostryn wychodzi.*

Dziwnie krew pachnie ode mnie..  
Stało się — stało; teraz nadaremnie  
Żałować rzeczy. Stało się — przeminie.  
Z nas wszystkich kiedyś będą takie trupy. —  
Świecy! — mój cały zamek za błysk świecy!

*KOSTRYN wchodzi bez światła.*

KOSTRYN

Wszystko śpi w naszej ceglanej fortecy,  
Nawet zagasły latarniowe słupy  
Przy bramie zamku. Czy służbę rozbudzić?

BALLADYNA

Nie budź nikogo; musiałam zabrudzić  
Ręce po łokieć. Dziwną pachną wonią.

KOSTRYN

Wzięłaś koronę?

BALLADYNA

Nie .. stój, pójdę po nią,  
Ja się nie lękam. Wiem gdzie stoi łożo.

*Wychodzi Balladyna na wieżę.*

KOSTRYN

Straszna odwaga. Omal tobie Boże  
Nie podziękuję, że mi ona kradnie  
Czyn ten okropny... Chciałbym na jej czole  
Zobaczyć, jaką barwą lwica bladnie.

*BALLADYNA wraca bez korony.*



BALLADYNA

Próżno w ciemnościach macałam po stole,  
Ten stół miał jakieś rysy zimnej twarzy.  
Może to nie był stół...

KOSTRYN

Ty stój na straży,  
Ja pójdę szukać...

BALLADYNA

Stój... nie idź — wszak ja się  
Nie lękam siebie — Nawet nie żałuję..

*Kostryn wychodzi na wieżę.*

Ja wiem, że zwykle Lachom żal po czasie  
Zawraca głowy i sen cichy truje.  
Może się teraz trup czerwony snuje  
Przed ludzi śpiących oczyma, a oni  
Przez sen żegnają krzyżem cichą marę. —  
Schodzi po schodach; jak te szczeble stare  
Trzeszczą...

*Do Kostryna, który wchodzi z koroną.*

Znalazłeś.. ty coś trzymasz w dłoni?

KOSTRYN *ponuro.*

Tak.

BALLADYNA

Daj. Niel nie! nie! nie zbliżaj się do mnie,  
Bo będę wołać ratunku od ludzi..  
Stój tam.

KOSTRYN

Co znaczy? mówisz nieprzytomnie.

BALLADYNA

Stój tam, bo krzyknę, zamek się obudzi,  
Stój tam z daleka, aż w tobie przeminie

Ta myśl.. W powietrzu ją czuć... o! Kostrynie,  
Chciałeś mnie zabić, serce twoje biło  
Głośno, jak moje bije gdy zarzynam.

KOSTRYN

Jeślim to myślał, na wieki przeklinam  
Ów zakąt mózgu, gdzie się urodziło  
Szalone dziecko.

BALLADYNA

Chodź tam do komnaty...  
A namówimy się po cichu razem,  
Co jutro czynić...

*Rozwidnia się trochę.*

KOSTRYN

Doniosły mi czaty,  
Że Kirkor wrócił do Gniezna, żelazem  
Grożąc takiemu, coby się z koroną  
O tron upomniał..

BALLADYNA

To nic... będę miała  
Ludzi i miecze; a za moją stroną  
Będzie ta tłuszcza ludzi omal cała  
Karmiona w zamku... Kirkor nie poskromi  
Złotego deszczu. — Cyt —

KOSTRYN

Nic, to na dworze  
Wróble świegocą.

BALLADYNA

Jakto, już dzień? Boże!  
Jak biała światłość... mdło mi! mdło mi! mdło mi!

KOSTRYN

Idź, prześpij szarą godzinę poranku,  
Ja sam obudzę, gdy słońce zaświeci.

Staniesz w rycerzy uzbrojonych wianku.  
Jakoś to będzie — wojsko nam się skleci.  
Daj klucz od skarbcu, będę mierzył garcem  
Przekupne złoto.

BALJADYNA

Skończ także ze starcem,  
Co mieszka w celi — a nas tylko dwoje  
Będzie wiedziało.

KOSTRYN

Ty ciążarna; troje.

BALLADYNA

Jakto i dziecko noszone w żywocie  
Będzie wiedziało — Idź! — w biednej istocie  
Nie urodzonej taka tajemnica.  
Ty się naigrawasz? jeśliby tak było  
Jak ty powiadasz; czy ja szalenica  
Porodzić żywe? Lecz nie — będzie żyło,  
Dziecko nic nie wie.

KOSTRYN

Niechaj moja lwica  
Spać się położy — i zbudzi się świeża  
Do nowych czynów, w przyłbicy rycerza.

*Wychodzą.*

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

## AKT PIĄTY.

### SCENA PIERWSZA.

*Poranek na lesnej łące.*

SKIERKA i CHOCHLIK.

SKIERKA

Jak po burzy ranek świeży!  
Byłem u matki bociana  
I nakarmiłem.

CHOCHLIK

Ja na zamku wieży  
Uczłowałem u sowy. Gdzie pani Goplana?

SKIERKA

Znów polecę po rozłogach,  
Polecę łąką i borem;  
Kwiatki postawię na nogach,  
Rozczeszę żyto na grzędzie:  
Zatrzymam się nad jeziorem,  
Zawołam labu! labusie!  
I dwa Goplány labędzie,  
Po wód błękitnym obrusie,  
Przypłyną do mnie z ajeru;  
Garsteczką złotego żeru  
Śnieżne ptaszęta przysypię;

I znów lecę pod leszczyne,  
Gdzie łania Goplany szczypie  
Błyszczącą deszczem krzewinę;  
I tęcze nad nią zawieszę,  
I różę nad nią rozwinę;  
I znowu dalej pośpieszę  
Na skrzydłach babki konika.

*Przybliża tuman mgły rannej, oświecony tęczą: z pod bramy  
kolorów wychodzi GOPLANA.*

GOPLANA

Chodźcie mnie uściskać aniołki,  
Bo Goplana na wieki wam znika.  
O! zapłakane fijołki!  
Róże moje bądźcie zdrowe.

SKIERKA

Co ty śpiewasz?..

GOPLANA

Niestety! niestety!  
Piosenkę pożegnania.

SKIERKA

Jeszcze oczerety  
Nie gną się od jaskółek, jeszcze dnie wiosnowe.

GOPLANA

Polecę w okropną krainę,  
Gdzie sosny i śniegi sine,  
Gdzie słońce jak gasnący żar;  
Gdzie księżyc jak twarz tych mar  
Co z grobu wychodzą na cmentarz.  
Anioł kar za mną popłynie  
Krzycząc mi w duszy: *pamiętasz*  
*O róż i małą krainie.*

Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!  
Poplątałam ludzkie czyny,  
Tak że Bogu mścicielowi  
Trzeba wziąć grom i opuścić  
Na ludzkie dzieła i winy..

SKIERKA

My cię nie chcemy opuścić  
Goplano! Goplano! Goplano!

GOPLANA

Puszczajcie biedną, wygnaną,  
Kiedyś wam o mnie zaśpiewa  
Piosenkę obca ptaszyna  
Usiadłszy na gałęzce płaczącego drzewa.  
Bądźcie zdrowi! moja wina,  
Że wygnana w północ lecę.

CHOCHLIK

Jeszcze ci w drodze poświecę,  
Jak hajduk biegnąc z ognikiem.

GOPLANA

Dziś długim związane szykiem  
Na północ lecą żórawie,  
Uczepię się tego wianka  
I w powietrzu się przeplawię,  
Jak biedna dziewic równianka  
W błękitne rzucona fale.

SKIERKA

O biada! o biada! o biada!

GOPLANA

Próżne żale! próżne żale!..

*Pokazuje w głąb lasu.*

Tam szarfa żórawi spada  
Na łąki błyszczące rosą;  
Gdy się żórawie podniosą,  
Uchwycę się szarfy końca  
I w błękit polecę blada,  
Blada jak miesiąc od słońca,  
Lekka jak liść co opada.  
Lecz nad mury Gnieźnieńskimi  
Lecąc, zaśpiewam smutne pożegnanie ziemi.

*Wychodzi — Skierka i Chochlik lecą za nią.*

---

## SCENA DRUGA.

*Pod murami Gniezna wał.*

KIRKOR *z dobytym mieczem, ze skrzydłami orlemi na barkach wchodzi na czele wojska — Chorągwie rozwinięte — trąby grają.*

KIRKOR *do Rycerzy.*

Człowiek co się o berło Lachów upomina  
Nie chciał wystąpić w szranki, jak podła gadzina  
Kryje się, a zebrawszy, co mówię! ten podły  
Obietnicami, złotem, zakupiwszy sobie  
Mnogich stronników... rycerz z nieznanemi godły,  
Walką chce tron ować i na moim grobie  
Stanąć jako na pierwszym szczeblu królowania.  
Mnodzy rycerze nasi, (niech nas Bóg ochrania  
Od takiego szaleństwa i takiej ślepoty)  
Mnodzy nasi rycerze przeszli pod namioty  
Jasnego oszukańca, lecz Bóg patrzy z nieba  
W serca ludzkie; nam zdrajców przekupnych nie trzeba,  
Skoro przybędzie Popiel, po którego w lasy  
Posłałem trzech rycerzy, z orlemi hałasy  
Rzucimy się na złoty obóz samozwańca.

*Do rycerzy stojących na murach.*

Wy zamykajcie bramy.. Niech z każdego szańca  
Na pole walki patrzą mnogie samostrzały.  
Gdybym ja przegrał, zginał, to jeszcze te wały  
Długo bronić się mogą.. Niech wam siwe głowy  
Przypomną w chwili strachu, że mur południowy  
Najslabszy, że tam trzeba postawić mur ludzi.  
Ale da Bóg, że miasto jutro się obudzi  
Wolne od zgrai łotrów.

RYCERZE

Zwyciężysz Kirkorze!

KIRKOR

Jeśli Bóg da.. ahl kiedyż ja przyłbicę złożę!  
Kiedyż wrócę do żony? kiedyż ujrzę koniec  
Krwawym sprawom królestwa i rozbojom.

PIERWSZY Z RYCERZY

Goniec.

*Wchodzi GONIEC kurzawą okryty.*

KIRKOR

We trzech wysłani w bory nie przyprowadzacie  
Pustelnika Popiela?

GONIEC

Okropność.

KIRKOR

Czy w chacie

Nie znaleźliście starca?... mów... walka nas czeka.

GONIEC

W celi nie było starego człowieka;  
Lecz na skrzypiącej gałęzi przed chatą  
Trup jego wisiał, na grubym powrozie.  
Z białymi włosy i z podartą szatą



Wicher się bawił i trupa kołysał  
Jak stara mamka.

KIRKOR

Trąbić po obozie  
Hasło do walki — Los jemu dopisał,  
Do śmierci gonił nieszczęściem i zabił  
Nieznana ręką — Serceś mi osłabił  
Twoją powieścią, spraw się dobrze w boju —  
Mówisz, że wisiał?

GONIEC

W pustelnicznym stroju  
Wisiał przed chatą. Na nieszczęsnem drzewie  
Wrona krakała..

KIRKOR

Idźmy! niech w powiewie  
Tańczą chorągwie.. idźmy! ścisnąć szyki!  
Nadzieja w męstwie — Niech zaczną łuczniki!..

*Wychodzi z wojskiem.*

---

### SCENA TRZECIA.

*Namiot Balladyny.*

KOSTRYN i BALLADYNA *w zbrojach — z hełmami zapuszczonemi  
wchodzą na scenę.*

KOSTRYN

Zostań w namiocie, nie wychodź na pole,  
Bo jak przeczuwam wkrótce Kirkorczycy  
Walkę rozpoczną. Obóz jego w dole,  
A nasz na górze jak gniazdo orlicy.

BALLADYNA

Wiele dusz stanie za chwilę przed Bogiem.

KOSTRYN

Gdzie mlóćą żyto, tam plewy z omłotku  
Lecą pod niebo. Stój za gumna progiem  
I nie rozplątuj znów na kołowrotku  
Szczero-sumiennym, zaplątanych pasem  
Dziwnej przeszłości.

*Wchodzi ŻOŁNIERZ.*

ŻOŁNIERZ

Z okropnym hałasem  
Idą do boju szyki Kirkorowe.

KOSTRYN

Królewiczatko moje bądź mi zdrowe!

BALLADYNA

Czy zwyciężymy?

KOSTRYN

Siedz pani w namiocie.  
Niechaj cię próżność nie prowadzi w złocie  
Na oczy słońca i na łuków żądła.  
Bogdajbyś cicho śpiewała i prządła  
Szatę królewską lub śmierci koszulę;  
To, albo drugie, pewnie ci się przyda...  
Ha! ha z proc lecą ołowiane kule,  
Patrz jak kolczate... hej giermku gdzie dzida?  
I tarcza moja.

*Bierze tarczę i dzidę z rąk giermka i wychodzi.*

BALLADYNA sama

Jeżeli zwycięży,  
Jak mu nagrodzę? w ziemi całej łonie  
Nie znajdę kruszcu na zalanie gardła  
Temu Niemcowi. Lecz jeżeli przegra?  
Jeżeli przegra, to się wszystko skończy

Chwilą okropną, wszystko się rozwiąże  
Jak straszna bajka jakiej czarownicy;  
Przegrała, w piersi przebiła się nożem,  
A nóż zatruty był jadem gadziny.  
Gdzie ta kobieta? Obaczyłam w lesie  
Babę podobną do roztrzaskanego  
Piorunem dębu... kazałam potworze  
Z krukami śmierci gonić za obozem  
I przynieść jadu czerpanego z węży.

STARA KOBIETA *w lachmanach wchodzi, podnosząc zasłonę namiotu*

Jesteś?

STARA

Przyniosłam rożek ludomoru.

BALLADYNA

Daj... i uciekaj do ciemnego boru,  
Uciekaj mówię stara czarownico;  
A spróbowawszy na kim tego jadu  
Zapłacę tobie... precz, bo cię pochwyca  
Rycerze moi i na rzece splawią.

*Ucieka stara kobieta.*

Okropna jęcza... Włos by gniazdo gadu  
Wisi w postronkach, a oczy się krwawią,  
Jak zęby wilcze obroczone w ściwiercie.  
Nóż ten zatruty piersi mi rozerwie,  
Jeżeli w ręce męża wpadnę żywa,  
I serce moje bijące ukąsi  
Jak żądło osy. Już po jednej stronie  
Jadem zmazany okropnie poczerniał,  
I zarumienił się rdzą, pozieleniał:  
A druga strona jeszcze nie niedotknięta  
Śliną węzową, czysta jak tasaki  
Świeżo na krętym brusie pociągnione.  
Co słyhać?

*Wchodzi* ŻOŁNIERZ.

ŻOŁNIERZ

Panie! wszystko zawichrzone  
Na polu walki jak w burzliwej chmurze.

BALLADYNA

Czy przegrywamy?

ŻOŁNIERZ

Na szanłcowej górze  
Gdzie rosna brzozy nad źródłem, widziałem  
Grafa Kirkora, otoczony wałem  
Zabitych ludzi trzyma się i siecze  
Jasną siekierą

BALLADYNA

Z czymżeś ty człowiecze  
Do mnie przysłany?

ŻOŁNIERZ

Donoszę ci Książę,  
Ze dwiestu ludzi przekupionych wczora,  
Przeszło na polu z szeregow Kirkora  
Na stronę naszą. Jeśli się rozwiąże  
Na lewem skrzydle łuczników gromada  
Kupiona złotem, pole będzie nasze.

BALLADYNA

Jeszcze nie przeszli! opieszala zdrada  
Gorsza niż wierność... Idź w bojową kaszę  
Z łyżką żelazną, jeżeli w nią wpadnie  
Głowa jakiego wodza, będziesz panem...  
Rozumiesz? można poza góry snadnie  
Podejść... zaskoczyć na plecy, — czekaniem  
Ciąć w łeb stalowy — Idź — bić — i zabijać.

*Wchodzi* DRUGI GONIEC.

GONIEC

Lewe się skrzydło zaczęło rozwijać  
I pierzchać w Gniezno... wkrótce walki koniec.  
Przy nas zwycięstwo...

BALLADYNA

Dobrej wieści goniec  
Niech ma zapłatę...

*Daje pieniądze.*

Czy wódz wrogów wzięty?

GONIEC

Widziałem sztandar Kirkora zatknięty,  
Na małym wzgórkę gdzie rosną trzy brzozy;  
A trupów szaniec urosł tak wysoko  
Okolo niego, że my pełni zgrozy,  
Ani wziąć wodza mogliśmy na oko,  
Ani przestąpić umarłego wału.

BALLADYNA

Jeżeliś pełny męstwa i zapalu,  
Jeżeli chcesz kiesy po wierzch pełnej srebra:  
Idź na ten wzgórek, niech ci trupie żebra  
Będą drabiną, postronkami włosy.  
Idź i zabijaj...

*Słychać okrzyki.*

Co to są za głosy?

KOSTRYN *wchodzi zbrojny i krwią pomazany.*  
A Kirkor?

KOSTRYN

Zginał...

BALLADYNA *chowając nóż zatruty po jednej stronie.*

Miałam nóż gotowy...  
Winnam ci życie. Naczelników głowy  
Niech kat pościna — idź, wydaj rozkazy...

*Kostryn wychodzi.*

GŁOSY ZA NAMIOTEM

Niech żyje wódz nasz Fon Kostryn!

BALLADYNA

Niech żyje

Wódz wasz Fon Kostryn... powtarzam wyrazy  
Jak głupia sroka... rzucę się na szyję  
Niemca i węzłem pocałunków zduszę.

KOSTRYN *wprowadza poselstwo ze stolicy — jeden z obywateli  
niesie na tacy złotej chleb i sól.*

KOSTRYN

Oto poselstwo z poddanej stolicy.

BALLADYNA

Kazałeś wieszać?

KOSTRYN

Pierwsi buntownicy  
Już zgromadzeni pod maćkową gruszą;  
A ta się cieszy, że do siego roku  
Dwa razy będzie nosiła owoce.

BALLADYNA *do poselstwa miejskiego.*

Czego wy chcecie?

*Posłowie kłękają.*

POSEŁ MIEJSKI

Aniele z obłoku!  
Do ciebie serca narodu sieroce  
Wnoszą się wszystkie, ty bądź kraju panem.

Stolica całym niżona kolanem  
Czeka na ciebie z otwartemi bramy.  
Witaj więc! witaj miły hospodynie!  
Serca i skarby i wszystko co mamy  
Pod nogi twoje strumieniem popłynię,  
Boś już zasłużył na wdzięczność narodu  
Skaraniem hersztów, którzy nas uwiedli.  
Ci nas mękami, karą miecza, głodu,  
W mieście trzymali; a nasze zaś serca  
Ciebie szukały. Obyśmy dowiedli,  
Że między nami żaden przeniewierca  
Na gniew twój, wielki panie nie zasłużył,  
Obyś żył długo, obyś skarbów użył,  
Obyś nieszczęsną przyciśnionych dołą  
I tu przed tobą klęczących na prochu  
Przyjął łaskawie. Chlebem cię i solą  
Witamy panie.

BALLADYNA *do Kostryna.*

Czy z tego motłochu  
Żaden przeciwko mnie nie nosił broni?

KOSTRYN

Dwóch językami walczyło po mieście,  
Lud namawiając do boju.

BALLADYNA

Gdzie oni.

KOSTRYN *wskazując.*

Pan Burmistrz *Kuryer i Pismo.*

BALLADYNA

Powieście

Obu rycerzy burmistrzów na dzwonie  
Wieży zamkowej.

PIERWSZY Z POSŁÓW

Panie! w twojem łonie  
Kamienne serce.

BALLADYNA

To wreszcie, to wreszcie  
Na wasze proźby ułaskawiam obu.  
Wybić im zęby i wylamać szczęki,  
Niechaj nie walczą.

PIERWSZY Z POSŁÓW

Więc niema sposobu  
Ubłagać ciebie przez łzy ani jęki,  
Żelazny panie nasz.

BALLADYNA

Jestem kobietą.

*Widząc, że się cofają z przerażeniem.*

Cóż to? cofnęli się jak od zarazy,  
I znów jak wiatrem kołysane żyto  
Biją głowami?

PIERWSZY Z POSŁÓW

Na twoje rozkazy  
Czekamy pani, panuj z ludu wołą.

BALLADYNA

Bez ludu woli... Dajcie mi chleb z solą.  
Posłowie ufam drożdżom tego ciasta.  
Chodź tu Kostrynie. Winnam ci tak wiele,  
Że ci połowa zdobytego miasta,  
Połowa kraju, i chleba połowa  
Słusznie należy...

*Wymuje nóż zatruty po jednej stronie i rozcina na dwoje chleb.*

Wszystkim się podzielę  
A serce weźmiesz całe.



KOSTRYN *klękając.*

O! królowa!

BALLADYNA *kosztując chleb widzi, że Kostryn je podaną sobie połowę.*

Czyń co ja czynię. Nie lękam się jadu  
W chlebie poddanych. Choćby zamiast żyta  
Użyli łusek żelaznego gadu,  
Smaczna ci będzie żelazem zdobyta  
Bulka... Jedz proszę... trzeba ludziom wierzyć.  
A teraz kaźcie z tryumfem uderzyć  
W trąby zwycięskie. Idźmy wojownicy  
Do otworzonej żelazem stolicy.

*Wychodzi oparta na Kostrynie, za nią postowie i lud.*

---

#### SCENA CZWARTA.

*Sala królewska w Gnieźnie — tron w głębi — KANCLERZ u stóp tronu. PANOWIE państwa. WAWEL dziejopis. — PAŹ — DWÓR.*

KANCLERZ

Wszystko gotowe na przyjęcie pana.  
Zasiądźcie teraz ławy po urządzie,  
Przy samym tronie wodzowie i sędzie,  
Szafarze zboża, dolewacze dzbana.  
Niech wszystkich razem nowy król powita.

*Wchodzi GONIEC.*

GONIEC

Świetny urządzie, wieść przynoszę ważną,  
Nasz król, pan nowy — kobieta.

KANCLERZ

Kobieta!

WSZYSCY

Królem kobieta!

KANCLERZ

Niech będzie odważną  
Jak była Wanda... niech tak dobrą będzie,  
Ale szczęśliwszą.

GONIEC DRUGI *wchodzi.*

GONIEC

Prześwietny urzędzie!  
Królowa weszła już do bram stolicy.

KANCLERZ

Każcie, niech wszystkie serca na dzwonicy  
Biją dzień cały, tak jak serca ludu.

PIERWSZY Z PANÓW

Wieszczbiarz nie może wytłómaczyć cudu,  
Co się ukazał dzisiaj narodowi.  
Lud niespokojny.

KANCLERZ

Co za cud?

PIERWSZY Z PANÓW

Nad opis.

Jeżeli chcecie, to go wam opowie  
I w księgi wpisze szlachetny dziejopis  
Królów na Gnieźnie.

KANCLERZ

Przemądry Wawelu,  
Czy sam widziałeś?

WAWEL

Co widziało wielu,  
Mogę poświadczyć jak świadek naoczny.  
Dnia tego ranek był po stronach mroczny,

Lecz się wyjaśnił ku wschodowi słońca —  
Więc jak widziałem prawie sam... od końca  
Niebios, skąd błyszczą gwiazda Oriona,  
Wyleciał, lecąc sznur żórawi biały,  
A na nim wisząc za śnieżne ramiona  
Mglista niewiasta.

KANCLERZ

I wszystko widziały  
Twe własne oczy przemądry Wawelu?

WAWEL

Nie ja widziałem, lecz widziało wielu;  
Mogę przyświadczyć na rzecz z mego czasu.

PAŹ

Ja sam widziałem z Goplańskiego lasu,  
Za żórawiami lecącą dziewczynę,  
Ta na ostatnią orszaku ptaszynę  
Padając, białe zawiązała rączki  
Za szyję ptaka; a głowę do ziemi  
Sypała włosów rozwite obrączki  
Jasne jak słońce, i tak na warkoczu,  
Gdy promieniami rozwiął się złotemi  
Leżała płynąc.

KANCLERZ

Trzeba dziecka oczu,  
Aby na szmatach niebieskiego płótna  
Obraz widziały.

*Sciemnia się jak przed burzą.*

PIERWSZY Z PANÓW

Co to? ciemność smutna  
Na tron upadła i nam na oblicza;  
Jak zaćmionego słońca tajemnicza  
Żieloność — bladzi staniemy przed panią.

KILKU

Okropna ciemność.

*Wchodzi STRAŻNIK z wieży.*

STRAŻNIK

Nad blaszaną banią  
Królewskich zamków, skąd w niebo wytryska  
Igła złocona, okropne chmurzyska  
W koło się czarnym owinęły wiankiem  
I coraz grubsze już wiszą nad gankiem,  
Gdzie ustawiona muzyka królewska,  
A cała nieba równina niebieska,  
Jakby się z jednej urągała chmury.

KANCLERZ

Bijcie we dzwony.

STRAŻNIK

Łono ma z purpury  
Ognistej...

KANCLERZ

Deszczu potrzeba, niech pada.

STRAŻNIK

Na czarnym wozie jakaś jędza blada,  
Stu żórawiami wywieziona z piekła,  
Wężami stado wędrujące siekła  
I kierowała nad zamek do chmury.  
Siedzi w mgle teraz, ale jęk ponury  
Piekielnych ptaków z mgły się wydobywa.  
Słyszycie?

*Słychać jęk z wieży.*

KANCLERZ

Prawda, jakiś jęk nieznany!

PANOWIE zrywając się z ław.

Okropność!...

KANCLERZ

Niech się żaden z ław nie zrywa.  
A ty strażniku musiałeś być pjany  
I sam stworzyłeś wieść o czarownicy.

STRAŻNIK

Ja sam widziałem i lud z okolicy,  
I lud Gnieźnieński.

OKRZYKI *za sceną.*

Niech żyje królowa!

BALLADYNA *wchodzi w królewskim ubiorze, w koronie.* KOSTRYN  
*w zbroi. Lud.*

KANCLERZ

Pani, niech będzie poświęconą głowa,  
Co nam przynosi koronę Popielów.  
Witaj i panuj tak mądrze i szczerze,  
Ażebyś z Bogiem do najświętszych celów  
Lud prowadziła. Przewiaż się na biodrze  
Szatą czystości, czoło wznies do nieba.  
Daj łaskę winnym — daj łaknącym chleba.  
A wszystkim niechaj rządzi sprawiedliwość.

BALLADYNA *z tronu.*

Cóż mam uczynić?

KANCLERZ

Praw naszych gorliwość  
O dobro ludu stanowi oddawna,  
Że król nim siądzie do pierwszego stołu,  
Nim da spoczynek strudzonemu czołu,  
Które uciska w dzień korona sławna:  
Wprzódy na ławie sądowniczej siada  
I rozwiązuje kryminalne sprawy.

BALLADYNA

Niech się tak stanie, jak wasze ustawy  
Każą...

*Kostryń chwieje się i pada.*

PIERWSZY Z PANÓW

Co to jest! wódz blednie i pada?

BALLADYNA *przystępując do leżącego Kostryńa.*  
Co to się znaczy... słabo ci?

KOSTRYN

Umieram.

BALLADYNA

Panie mój! drogi!

KOSTRYN

Precz! jędo trująca!

Zrzućcie ją z tronu — ja pierwszy otwieram  
Grobowiec ciemny dla ludzi tysiąca,  
Co będą żyli pod nią...

BALLADYNA

On w malignie...

Wynieść go! wynieść!... ciało jego stygnie...  
Niech lekarz jaki uzdrowi go, za to  
Połową kraju zapłacę.

LEKARZ

Już skołał.

*Wynoszą ciało Kostryńa, lekarz idzie za nim.*

KANCLERZ

Pani, okropną zasmucona strata,  
Znoś ją cierpliwie. Bóg ciebie przekonał  
Na samym wstępie u złotego tronu,  
Że przy tych szczeblach stoi widmo zgonu  
I czeka na nas.

BALLADYNA *do siebie.*

Już przeszłość zamknięta  
W grobach... Ja sama panią tajemnicy.

*Głośno.*

Każcie wojennym brańcom rozkuć pęta,  
Zastawić stoły na rynkach stolicy  
I dawać co dnia dla żebraków strawę.

KANCLERZ

Wdzięczność i sława tobie.

BALLADYNA

Ja o sławę  
Nie dbam, a wyższa teraz nad sąd ludu  
Będę, czem dawno byłabym, zrodzona  
Pod inną gwiazdą. Życie pełne trudu  
Na dwie połowy przecięła korona.  
Przeszłość odpadła jak od płytkiej stali,  
Którą po stronie jednej ośliniła  
Zmija — połowa jabłka leci zgniła  
I czarna jadem. Wyście mnie nie znali  
Taką jak byłam — niech więc lud nie śledzi  
Przeszłości mojej. Wiecie, com wyznała,  
A resztę wyznam księdzu na spowiedzi.  
Ha, jeszcze jedno — poszukajcie ciała  
Grafa Kirkora, między gęste trupy.  
I na ten wzgórek, gdzie już tylko słupy  
Brzóz obrąbanych mieczami się bielą,  
Zanieście mary z jedwabną pościelą,  
Na tej pościeli przyniesiecie śpiące  
Zwłoki Kirkora... Niech ludu tysiące  
Płacze przy marach tego, co z orężem  
Poległ mym wrogiem... a był moim mężem —  
Zaprawdę mówię, ja po Grafie wdowa.  
Lecz niech nie roi bajek tłum gawiedzi,

Co miała wyznać, wyznała Królowa,  
A resztę powie księdzu na spowiedzi.  
Teraz kanclerzu wywołaj przede mnie  
Zbrodniów — na pierwszym siedzę trybunale.  
Jeśli fałsz wydam, niechaj będzie ze mnie  
Gniazdo robaków! niech się ogniem spalę!  
Ani mnie ujmie dobroć, ani trwoga,  
Ani odwiodą ludzie, ani czarty.  
Przysięgam sobie samej, w oczach Boga,  
Być sprawiedliwą.

KANCLERZ

Woźni!

WOŹNI

Sąd otwarty.

KANCLERZ

Oto jest księga praw — oto Zbawiciel  
Na suchem drewnie krzyża rozpostarty.  
Ucałuj księgę i krzyż.

WOŹNY

Oskarżyciel.

*Staje* LEKARZ zamkowy.

KANCLERZ

Ktoś jest?..

LEKARZ

Królewski lekarz.

KANCLERZ

O co sprawa?

LEKARZ

O jado-trucie.

KANCLERZ

Na kim?



LEKARZ

Na Kostrynie.

Twój wódz o Pani można i łaskawa  
Otruty skonał; wielki rycerz ginie  
Od jadu, co się zowie ludomorem.  
Na jego ciele żelaznym kolorem  
Wyszło tysiące plam; skonał otruty.

KANCLERZ

Kogoż posądzasz?

LEKARZ

Niech sąd szuka winnych.

BALLADYNA

Zbrodniarz nieznany? odłożyć do innych  
Sądów tę sprawę. Niech ma czas pokuty.

KANCLERZ

Zwyczajem kraju jest Mościa Królowo  
Wydawać wyrok choćby nad nieznanym  
I zawieszony miecz trzymać nad głową  
Tajnego zbrodnia, aż będzie schwytanym  
I da nam gardło.

BALLADYNA

Są jednak zbrodniarze  
Wyżsi nad wyrok, święci jak ołtarze,  
Niedosiągnięni...

KANCLERZ

Takich Bóg ukarze.  
Do ciebie ziemski wyrok dać należy  
Szczerze sumienny.

BALLADYNA

Cóż wyrzekły prawa?

KANCLERZ

Jeżeli który z szlachty i z rycerzy  
Trucizną gorzką na życie nastawa  
Równego sobie i dopełni czynu,  
To kara miecza. Jeśli zaś kto z gminu  
Otrucie spełni...

BALLADYNA

Dosyć!...

KANCLERZ

Sądź Królowo.  
Niechaj u ciebie mniej waży praw słowo,  
Niż głos sumnienia.

BALLADYNA

Skończmy! Otrawiciel  
Winien jest śmierci.

KANCLERZ

Na zamkowym progu  
Otrąbić wyrok. A jeżeli mściciel  
Kat nie wypełni, zostawiamy Bogu!

*Słychać trąby.*

Niech teraz stanie drugi oskarżyciel.

*Wchodzi FIŁON z nożem i z dzbankiem miodu, ubrany w kwiaty*

Ktoś jest?

FIŁON

Cień tego, czem byłem. O! smutki!  
Wyście mi pamięć odjęły na wieki,  
Dręcząc pamięcią. Jako niezabudki  
Trącane ciągle od płynącej rzeki,  
Znajdują radość w ciągłym kołysaniu  
Błękitnej fali: tak ja bity falą  
Płynących smutków, we łzach i w niespaniu  
Ulęgę znajduję.

KANCLERZ

Prawodawczą szalą

Nie można ważyć tego człeka mowy.  
Tłómacz się jaśniej.

FILON

Oto malinowy

Dzbanek, a oto nóż — A te maliny  
Były pod głową zabitej dziewczyny,  
Nóż był w jej piersiach. Niechaj z tego dzbanka  
Wypłynie nowy Eurotas płaczu,  
Niech zaprowadzi smutnego kochanka  
Falą przejrzystą do kochanki grobu,  
A ja mu powiem: strumyku tulaczu,  
Dzięki ci wieczne, w grobie dla nas obu  
Będzie spoczynek i cichości morze.  
Przebacz Apollo! promienisty Boże!  
Że lzy przyszedłem przed ludźmi wylewać  
I smutek z nimi łamać jako chleby.  
Przychodzę ludziom smutną pieśń wyśpiewać,  
Przyszedłem jako Orfeusz w Ereby  
Prosić Plutona, by mi wrócił żonę.  
Słuchajciel ona żoną moją była,  
Żoną mej duszy, dziś jedna mogiła  
Zamyka białe ciało zakrwawione  
Tym nożem... patrzciel Oto na tym dzbanku  
Znalazłem martwą, o wiosny poranku,  
Zabita nożem.

KANCLERZ

W tej zawilej skardze  
Czuć zbrodni zapach.

BALLADYNA

Kanclerzu ja gardzę  
Szalonych ludzi zaskarżeniem.

KANCLERZ

Pani!

Sąd winien śledzić do ostatka, ani  
Pogardzać smutnem psa na kogo wyciem.  
Więc że pasterzu rozstała się z życiem  
Twoja małżonka? i znalazłeś ciało  
Nożem przebite. Kiedy się to stało?

FILON

Trzy razy księżyc i gwiazdy poblady  
Przed Apollinem.

KANCLERZ

Mów, na kogo padły  
Twe podejrzenia o zabójstwo krwawe?

FILON

Ach! Parki! Parki! Parki nielaskawe  
Przecięły srebrną nitkę jej żywota;  
Może też z nieba jaka gwiazda złota  
Pozazdrościła mej kochance blasku  
W oczach, i oczom zawrzeć się kazała.

KANCLERZ

Gdzież ją znalazłeś?

FILON

W dumającym lasku  
Pod cieniem wierzby rozplakanej, spała,  
Snem nieprzespanym.

KANCLERZ

Zawikłana sprawa.  
Wyдай Królowo wyrok na nieznanych,  
Radź się sumnienia.

BALLADYNA

A jak sądzą prawa?

KANCLERZ

Za śmierć chcą śmierci.

BALLADYNA

Z tych pozabijanych  
Nie będziem mieli prochu ani ćwierci.

KANCLERZ

Wydam sumienny sąd.

BALLADYNA

Winna jest śmierci.

KANCLERZ

Winna... Więc sądzisz, że zbrodniarz niewiasta,

BALLADYNA

Sądzę, jak sądzę..

KANCLERZ

Niech ludowi miasta  
Otrąbią wyrok na zamkowym progu.  
Katowi zemsta należy lub — Bogu.

*Trąby.*

Niech teraz stanie oskarżyciel trzeci.

*Wchodzi ślepa Wdowa, matka Balladyny.*

Ktoś ty jest?

WDOWA

Wdowa.

KANCLERZ

Na kogo?..

WDOWA

Na dzieci

Skargę zanoszę... Mówią, że Królowa  
Piękna jak Anioł, niechaj ona sędzi..

Miałam dwie córki stara, biedna wdowa,  
Żywiłam obie. — Jak to często błądzi  
Człowiek na ziemi, czekając pociechy —  
Młodsza uciekła z pod matczynej strzechy,  
Niedobre dziecko. Lecz druga — o Boże! —  
Królowo moja, ty jak anioł biała,  
Sądź że ty sama! — Druga poszła w łożę  
Wielkiego Grafa; bogdajbym skonała,  
Jeśli ja kłamię; Graf ją wziął za żonę. —  
Królowo moja, bogdaj ci koronę  
Bóg wiecznie trzymał na tej mądrej główce,  
Osądź! — W tej drugiej córce jak w makówce  
Było rozumu, Graf ją kochał bardzo,  
Ale ja matka kochałam jak matka!  
Aż tu w jej zamku już służalce gardzą  
Biedną staruszką — cierpię do ostatka  
Wzgardę służalców, grób był dla mnie blisko —  
Aż tu mnie jednej nocy te córczysko  
W obliczu ludzi zaparło się głośno...  
A! córko, mówię, bądź że ty litośną  
Dla starej matki, co już blizka truny.  
Była noc straszna i deszcz i pioruny,  
Pioruny i deszcz i ciemno i burza,  
Córka kazała wypędzić z podwórza  
Mnie starą matkę na wichry i deszcze,  
W noc i w pioruny i w burzę i jeszcze  
Głodną kazała — Niech jej pan Bóg stwórca  
Przebaczy! — Głodną wypędzić z podwórca,  
Do lasu.. Wiatr mnie poniósł za łąchmany,  
Piorun wypalił oczy. O! różany  
Mój królu! złoty mój panie! litości!

KANCLERZ

Pani, ty milczysz? Takiej nieprawości  
Mszczą się okropnie nasze mądre prawa.

BALLADYNA

Przecież nie śmiercią.

KANCLERZ

Lechitów ustawa  
Śmierć przepisuje na niewdzięczne dzieci.  
Niechaj cię księga naszych praw oświeci,  
Czytaj... i czytaj we własnem sumnieniu.  
A ty staruszko nazwij po imieniu  
Wyrodną córkę, a kat ją ukarze,  
Chociażby z pierwszym Grafem państwa w parze  
Los ją powiązał.. Powiedz Grafa miano  
I córki imie, a prawa dostaną  
Przez mury zamku jej serca i głowy.

WDOWA

Co? śmierć na córkę?... Panie bądź mi zdrowy,  
Żegnaj królowo, ja wracam do boru,  
Będę żyć rosą..

KANCLERZ

Podług ustaw toru,  
Kto zaniósł skargę, odstąpić nie może.  
Wyznaj...

WDOWA

Nie! nie! nie!

KANCLERZ

Wziąć na tortur łoże  
I wszystkie stawy jej w żelazne kleszcze.  
Cóż wyznaj stara...

WDOWA

Nie, panie.

KANCLERZ

Raz jeszcze  
Pytam się ciebie o imie złej córy.

WDOWA

Ona nie winna.

KANCLERZ

Wziąć ją na tortury.

WDOWA *wydzierając się straży,*

Królowa moja zlituj się! ja stara!

Jabym być mogła matką twoją — Boże!  
Ty nic nie mówisz? Nic?... To jakaś mara  
Straszna na tronie. Więc ja się położę  
Na tych żelazach i skonam, a w niebie  
Bóg wam odpuści.

KANCLERZ

Wygadasz w boleści.

WDOWA

Panie mój! jasny panie! i u ciebie  
Żelazne serce...

*Odchodzi ze strażą.*

KANCLERZ

Praw się trzymam treści.

A za to niech mnie wielki Bóg obwini,  
Lub uniewinni. A ty monarchini  
Wiedz, że mam serce pełne łez, goryczy  
I przerażenia.

*Słychac jęk.*

Co to jest?

ŻOŁNIERZ

To krzyczy

Stara kobieta...

KANCLERZ

I nic nie wydała?

ŻOŁNIERZ

Nic..



KANCLERZ

Poczekajmy.

BALLADYNA

Z mego teraz ciała

Kat zrobił w sercu torturę... rozciąga...

Wody!

*Podają pic.*

ŻOŁNIERZ

Już zdjęta z żelaznego drąga.

BALLADYNA

Już... powiedziała co w bólach?

ŻOŁNIERZ

Umarła

BALLADYNA

Umarła, mówisz?

ŻOŁNIERZ

Jak ją kat położył

Na tortur kleszczach, to oczy zawarła;

A patrząc na nią ktoby się pobożył,

Że to kościany Chrystus był bez ducha.

Każda kośćeczka wywiędła i sucha

Przez rozciągniętą skórę wyglądała

Prosząc o litość...

KANCLERZ

I nic nie wydała?

ŻOŁNIERZ

Umarła cicho... A na suchej twarzy

Dwa wykopała dolki śmierć kościana,

I w obu dołkach stoją lzy.

BALLADYNA

Od rana

Siedzę na sądach, a żaden z nędzarzy

Tak nie pracuje długo i tak znojnje.  
Już noc panowie.

KANCLERZ

Nie... to czarna chmura  
Wisi nad zamkiem. Poradź się spokojnie  
Twego sumnienia, czego wartą córa,  
Dla której matka taką śmiercią kona?

BALLADYNA

Wy ją osądźcie.

KANCLERZ

Niech twoja korona  
Przybierze blasku sądem sprawiedliwym.  
Ona zaprawdę winna ogniem żywym  
Być obrócona na węgiel piekielny.  
Osądź ją...

WSZYSCY

Osądź.

KANCLERZ

Jak Bóg nieśmiertelny  
Winna jest sądu.

WSZYSCY

Pociąć ją na ćwierci.

KANCLERZ

Radź się sumnienia i sądz.

BALLADYNA *po długim milczeniu.*

Winna śmierci!

*Piorun spada i zabija królowę — wszyscy przerażeni.*

KANCLERZ

Król kobieta, piorunem Boskim zastrzelony,  
Zamiast w koronacyjne bić w pogrzebu dzwony.

KONIEC.

## EPILOG.

*PUBLICZNOŚĆ wywołując.*

Dziejopis Wawel! Wawel narodu dziejopis.

*WAWEL wychodzi kłaniając się.*

WAWEL

Prześwietna publiczności, oto mój skoropis  
Zaczął rzecz wydarzoną wpisywać do kronik.  
Przerwaliście mi pracę.

PUBLICZNOŚĆ

Czyżże jesteś stronnik?

WAWEL

Jestem sędzia bezstronny i naoczny świadek.

PUBLICZNOŚĆ

Jakżeś ty piorunowy opisał przypadek,  
Powiedz? myśmy widzieli rzecz całą do końca.

WAWEL

Z ziarnka piasku dójść można do obrotu słońca  
Zaciekając się w rzeczy wydarzonej jądrze.  
Królowa jak Salomon panowała mądrze,  
Więc musiała być mądrą, przy mądrości cnota.

PUBLICZNOŚĆ

Panie Wawel zaprędką twych sądów szczodrota,  
Było za kulisami stać od pierwszej sceny.

WEL

Komponowałem wtenczas nad Popielem threny.

PUBLICZNOŚĆ

Cóż o rodzie królowej?

WAWEL

Z historycznych szczytów

Patrząc, ród jej prowadzę z kraju Obotrytów,  
Którzy mięsa nie jedzą. Choć jeden uczonek  
Mieni, że pochodziła z kraju Amazonek;  
Ale ja mu zarzucam fałsz w kroniki nocie,  
I dowodzę dowodem i topię go w błocie.  
Obaczycie go piórem zabitego w trunie.

PUBLICZNOŚĆ

Cóż powiadasz na piorun?

WAWEL

Sądzę o piorunie,  
Że kiedy burza bije, trzeba bić we dzwony,  
Że laurowa gałązka lepsza od korony,  
Bo w laur piorun nie bije, ani głowie szkodzi.

PUBLICZNOŚĆ

Czy jesteś tego pewny?

WAWEL

Ten co w laurach chodzi,  
Autor niniejszej sztuki, słusznie wam opowie,  
Że odkąd nosi wieniec laurowy na głowie  
Piorun weń nie uderzył.

PUBLICZNOŚĆ

Pochlebiasz mój łysy  
I królom i poetom... idź precz za kulisy...

(1834—1839.)

KONIEC EPILOGU.

# WALLENROD

DRAMAT

(FRAGMENT)

## OSOBY:

WALLENROD.

KIEJSTUT.

JAGIELLO.

KIRGIEŁ

NARYMUNT

} bracia Jagielly.

WITOŁD, syn Kiejstuta.

HALBAN.

ALF, giermek.

DWÓCH WAJDELOTÓW.

I i II KRZYŻAK.

BIRUTA, żona Kiejstuta.

ANNA, żona Witołda.

AXENA, siostra Jagielly.

KSIENI, matka Wallenroda.

## AKT PIERWSZY.

SCENA .. 1).

PIERWSZY KRZYŻAK

I poszedł na roraty.

DRUGI

Z pałaszem i w szlafmocy.

PIERWSZY

Dobra piosenka, Panie Knyper, bo zawsze człowiek czego się innego domyśla, a tu rzecz niewinna. No, jeszcze strofę!

*Wchodzi WALLEENROD.*

WALLEENROD

Cóżto za śpiewy w moim domu, knechty?  
Czyścić mi zbroję, opatrzyć orężę!  
Jutro na Litwę wyjeżdżamy — precz stąd!

*Krzyżacy odchodzą.*

Ha! więc godzina przyszła! Żegnaj teraz,  
Rycerska sławo, dumo i ty jędzo,  
Miłości własna, żegnaj! Los zaczyna  
Podgryzać twardą podstawę posągu,  
Aż runę z góry i w proch się położę.

HALBAN *wchodzi.*

---

1) Początku tej sceny, jako i początku tego całego aktu, braknie w własnoręcznym manuskrypcie poety. Jest to już scena trzecia od końca. *Przyp. p. Małeckiego.*

Jesteś, nieszczęścia kruk! Weź tę harfę  
I wyjdź na ganek, graj, aż moja matka  
Usłyszy i tu zejdzie korytarzem...

*Halban wychodzi.*

O smutna pieśni, którą tyle razy  
W dzieciństwie mojem słyszałem na Litwie!  
Jak ty rozdzierać musisz matki serce,  
Podobna skardze szczęścia minionego  
I zawiedzionych nadziei płaczowi...

*Wraca HALBAN.*

HALBAN

Słyszała i tu idzie przeorycha.

WALLENROD

Dobrze... Nic nie mów do mnie, jestem wściekły...

*Wchodzi KSIENI.*

Matko, na Liwę idę..

KSIENI

Już na Litwę?

WALLENROD

Jagielle pomóż przeciw Kiejstutowi.

KSIENI

Przeciwko ojcu ty idziesz własnemu?

WALLENROD

Czy ja mam ojca? wszak jestem bękartem!  
Natura nie ma żadnych praw nade mną.  
Jestem — jako struś, wywiedzony z jaja  
Słońca promieniem — słońce mam za ojca.

KSIENI

A Litwę masz za matkę — jestem Litwą...



WALLENROD

Nieszczęście zaś za siostrę, śmierć za żonę,  
A krew za napój. Wszak tak, stary mnichu?

HALBAN

Naknij losowi — a potem się poddaj!

WALLENROD

Czy wy jesteście pewni, że mię w Litwie  
Nie pozna żaden człowiek — nawet oczy  
Własnego ojca — nawet jego serce?...  
Trzęsiecie głową... takżem ja zmieniony?

HALBAN

Choroba twoja w Hiszpanii, Walterze...

WALLENROD

Tak, zwaryowałem był kiedyś z tęsknoty;  
Lecz teraz jestem zdrów. Cóż rozkażecie?

KSIENI

Przysiąż, że nigdy się nie zdradzisz!

WALLENROD

Siebie?!

Byłbym człowiekiem pełnym nierozumu,  
Gdybym się zdradzał...

KSIENI

Przysiąż mi, Walterze!

WALLENROD

Dobrze — przysięgę tę weź, moja matko,  
I zrób z niej worek.

KSIENI

Jakże to rozumiesz?

WALLENROD

Worek na ludzkie przysięgi — kradzione.

KSIENI

Gorzko ty mówisz do mnie na odjezdnem.

WALLENROD

Matko, ja ciebie kocham...

HALBAN

Dziwne serce!

Jako wosk miękkie — jak wichur szalone!

WALLENROD

Niech ten filozof stary, co prowadzi  
Za nos narody, i mnie jako frygę  
Kręci — niech będzie Homerem! Inaczej  
Wszystkie me czyny rycerskie nie warte  
Życia jaskółki...

HALBAN

Nie bój się, żyć będą!

WALLENROD

Gdzie? na księżycu?

HALBAN

Wyjeżdżasz komturem,

Wrócisz zakonu mistrzem.

WALLENROD

Wróżba krwawa!...

Lecz wróżby trzeba jako sny tłómaczyć  
Na wspak... Czy Wintych chory?

HALBAN

Walter Stadion

Powróci mistrzem!

WALLENROD

O! męska Hekate!

Widać w nim zawsze starego guślarza,  
Choć został mnichem świętego Franciszka...  
Słuchaj, a Winfryd Juningen czem będzie?

HALBAN

Umarłych dusze idą zawsze w stadach  
Jako bociany, z żalonymi wrzaski,  
Aż zejda z nieba i polecą w ciemność —  
Nieprawdaż, matko?

KSIENI

Zostaw nas, Walterzel

My uprzątniemy tobie drogę z ludzi,  
Schowamy trupy; znajdziesz miejsce czyste,  
Posłane łoże, wymyte podłogi...  
Wszystko się stanie wprzód, nim ty pomyślisz,  
A gdy pomyślisz, już będzie zrobione.  
A teraz ci dam ostatnią przestroagę:  
Oszczędzaj Litwy krew i głowę ojca,  
Lecz bądź zwycięzcą!

WALLENROD

Kobieca przestroga!

KSIENI

Guślarzu, idźmy teraz zbierać zioła.

*Odchodzą.*

WALLENROD

A ja do stajen pogadać z rumakiem,  
Czy się nie złamie pod zbrojnym krzyżakiem..

SCENA PRZEDOSTATNIA.

*W zamku Kiejstuta.*

KIEJSTUT — BIRUTA — *Dwóch WAJDELOTÓW — Giermek ALF —*  
WITOŁD — ANNA, *żona jego.*

KIEJSTUT *do Anny.*

Cóż ty, Rusinko, w złotym kokoszniku?  
Czy ci wesoło w Trokach? Cóż, Witoldzie?  
Miodowy miesiąc zawsze bywa słodki,  
Biruta, co ma teraz włosy srebrne,  
A pierwaj miała włosy takie złote,  
Jako miodowy księżyc — niechaj powie,  
Czy Kiejstut dobrze kochał ruski miesiąc?

BIRUTA

Drapałam ciebie wtenczas pazurami,  
Biłam, jak słowik skrzydelkiem gadzinę,  
Jak wąż skakałam do oczów. Mój stary,  
Jeśli to miód był, to pewno nie słodki!

KIEJSTUT

Skłamałaś, stara moja... o! skłamałaś.  
Bom ja uciekał — tyś gonila za mną!  
Schowałaś mi hełm, abym nie wychodził,  
Spaliłaś w piecu lipowe chodaki,  
Ukradłaś kiesę, bym nie pił za domem;  
Potrułaś mi psy, abym nie polował.  
Tak, na Peruna tak! Widzisz, Witoldzie,  
Jak matka kłamie. Bij twoją Rusinkę,  
Bo nadto wielka dobroć psuje żony.

ANNA

Jeśli bić będzie, to mu przypnę rogi  
Takie, jak twoje, teściu mój, Kiejstucie.

KIEJSTUT

Takie, jak moje?

ANNA

Wszak masz hełm z rogami.

KIEJSTUT

Ha, widzisz! sarna je była przypięła  
Jednemu z czarnych jeleni, dlatego,  
Że nie bił żony — to są rogi sarnie.

ANNA

Ja Witoldowi przyprawię miesięczne.

WITOLD

Co mi tam! posag już po tobie wzięłem.  
Nie dbam o mięso sobole — mam skóry ..

ANNA

Nie dbasz o kunę twoją? nie dbasz o nią?  
Jak ci dam szcztkę w hełm, obalę z koniem,  
Zawinę ciebie w pieluchy, jak dziecko,  
I gdzie powieszę na haku.. Pohaniec,  
Nie dba o żonę!

WITOLD

Cyt, moja kraszanko!

ANNA

Nosek o nosek — uderz! twój się stłucze..

WITOLD

Twój był stłuczony już, gdy ciebie wzięłem.

ANNA

Pies! O Biruto, każ mu pójść do kąta!  
Każ wleźć pod ławę! Odszczekaj mi zaraz,  
Mój srebrny mężu, zaraz mi odszczekaj,

Bo wajdelotom powiem, że na ciele  
Jesteś kosmaty — będą w pieśniach śmiać się..

WITOLD

Koteczko moja!

ANNA

Aj! jak ty mię ciśniesz!

WITOLD

Niech ojciec wiedźmę tę wypędzi z domu!  
Wczoraj potłukła wajdelotom liry  
Dlatego, że jej zaśpiewali o mnie.  
Alfa przez okno rzuciła w jezioro,  
Aby zobaczyć, czy Litwin z natury  
Pływa po wodzie, czy zaś idzie na dno.  
Dwa dni — sokoła mego najstarszego,  
Który już siedział na łaskawym chlebie,  
Kazała upiec i dać na wieczerzę!  
Pytam: co taki twardy ptak? — a ona:  
Mężu, to kura! — patrzę — a ta kura  
Na szyi pierścień ma żelazny — ścierwo!  
A jużem udo zjadł..

KIEJSTUT

Udo sokole?!

WITOLD

Jeszcze się teraz ze mnie śmieją wszyscy!

KIEJSTUT

Biruto, widzisz, jaki nasz syn głupi:  
A mówią, że to bohater za domem.

ANNA

Mnie, żony, spytać — powiem, czy bohater!

WITOLD

Cyt, słyszę jakieś trąbienie — od Wilna...

ANNA

Jacyś rycerze tu jadą na wyspę.

KIEJSTUT

Bogdaj nie jakich czarnych nowin gońcel!  
Bo mi tak dobrze, jak jest — a odmiana  
Już być nie może na lepsze.

*Wchodzi* GONIEC.

Co słyhać?

GONIEC

Jagiello uciekł z Krewa dzisiaj w nocy!  
Narymunt, jego brat, i Korygiello  
Zdradą na wozach pod chlebem i sianem  
Do Wilna skrytych wprowadziwszy ludzi,  
Zajęli miasto, oraz zamki oba.  
Zaloga, napół zbrojna, tu się cofa...

KIEJSTUT

Ranek spokojny — nad wieczorem burza.  
Widzisz, Witoldzie — ja tobie mówiłem,  
Że nigdy ufać nie można Jagielle!  
Ciebie ta lisia skóra będzie ludzić  
Do dnia sądnego. Widzisz, co się stało!  
Trzeba go było przykuć, jak niedźwiedzia,  
A myśmy miodem lipcowym karmili.  
Masz teraz skutek! Znów wojna — pożary —  
Znów wewnętrzne rzezie: — a takiego ranku  
Jak dziś, by cała książęca rodzina  
Zasiadła razem i ludzkiego szczęścia  
Zakosztowała — może już na długo,  
A może nigdy już się nie spodziewać! —  
W nieszczęsną ty się urodziłeś chwilę,  
Zły mój synowcze, co tak Litwę klóćisz!

WITOLD

Jagielly wszakże potępiać nie można!  
Wolności szukał, jak z nas każdy — i ty

Ojcie Kiejstucie. Wszak byłeś trzy razy  
Więźniem i zbiegiem — wie o tem Biruta.  
O sobie myśląc, nie potępiaj w drugich  
Takiego ducha i takiej odwagi..  
Wszak się nie dziwisz, że latają orły;  
Wszak się nie dziwisz, że co wiosny bocian  
Znajduje zamek trocki i powraca.  
Tak człowiek wolność swoją zna — i do niej  
Wie dobrze drogę. Jagielly nie broniej;  
Winien był, ojcie, nam zaufać dłużej,  
A tybyś mu był sam dał w podarunku  
Skarb, który dzisiaj sam Jagiełło bierze.  
Do nas należy drugi raz odebrać  
I drugi raz mu dać, by z łaski naszej,  
A nie z przemocy, był nam równy w Litwie;  
A tak wyższymi zawsze my będziemy,  
Lecz jako ludzie — w dobroci i duszy  
Wyższymi, także jeśli można, w sławie.  
Ziemią i skarby dzielmy się na równo,  
A nawet — kto mniej weźmie — szlachetniejszy,  
Jeśli mógł więcej, a wziął tylko mało..

KIEJSTUT

Patrzaj, Biruto, jaki to filozof  
Nasz syn! Wyprawilby nas starych z torbą..  
Witołdzie, wraz mi na koń! Dzwonić w trąby!  
Sam na koń wsiedę. — Alf! pociągnij miecza.  
A wy do komnat, baby! — Wajdeloci,  
Gotujcie liry wasze, bo podobno  
Raz ostatni pieśń o mnie zabrzmiecie —

WAJDELOTA

Żalobną!

*Wychodzą.*

---



SCENA OSTATNIA.

*W klasztorze Krzyżaków.*

KSIENI — HALBAN.

KSIENI

Słuchaj — te świece ze krwią gotowane!  
Do łoju strasznych przymięszalem jądów.  
Zapal je — gdzie chcesz, aby człowiek skonał:  
A człowiek skona..

HALBAN

Daj tę czarną świecę!  
Choćby odkryto, żadne podejrzenie  
Na Wallenroda nie padnie..

KSIENI

Idź i truj!

*Rozchodzą się*

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

## AKT DRUGI.

### SCENA PIERWSZA.

*Obóz Jagielły.*

JAGIEŁŁO — KIRGIEL — NARYMUNT.

JAGIEŁŁO

Byliśmy prawie do szczętu pobici.  
Kiejstut jak stary lew chodził w okolo,  
I wszędzie oczy straszne mego stryja,  
Jako dwie gwiazdy krwawe, spotykałem  
W mojem utkwione sercu. Dziesięć razy  
Byliśmy tylko o miecza dłużynię,  
I zawsze starzec nie podnosząc miecza  
Stał, srogo patrząc na mnie; a ja byłem  
Gotowy klęknąć, gdyby się uśmiechnął:  
Ma uśmiech mego ojca — i coś w twarzy,  
Co nakazuje miłość...

NARYMUNT

O Jagiełło!

Gdyby nie Krzyżak, bylibyśmy zbici.

JAGIEŁŁO

Dziwna krzyżacka pomoc! Stał na górze  
Ani się ruszył...

NARYMUNT

Ale straszna postać  
Gdy się na górze nagle ukazała:  
Obiedwie strony przejął strach — i obie  
Spuściły miecze.

JAGIEŁŁO

Tak, w porę się zjawił!  
Mieczem przeżegnał z góry i rozbroił.  
Lecz słyszę trąby — to ów Krzyżak idzie...

*Wchodzi* WALLENROD.

WALLENROD

Gdzie tu jest księżę Jagiełło?

JAGIEŁŁO

Ja jestem.

WALLENROD

Przychodzę tobie pomódz. — A ten rudy?

JAGIEŁŁO

Mój brat Narymunt.

WALLENROD

A ten z płaskim nosem?

JAGIEŁŁO

Drugi brat, Kirgieł.

WALLENROD

Każ mi podać krzesło!  
Wiele Krzyżakom dasz, jeślić pomogą?

JAGIEŁŁO

Konturze, teraz nie jestem bogaty:  
Mogę obiecać, ale dać nie mogę.  
Wieleżbyś żądał za twą pomoc szczerą?

WALLENROD

Nic prawie! Knechtów, których mi zabiją,  
Każesz przeważyc z końmi i rynsztunkiem  
A potem srebra dasz na wagę trupa...

JAGIELLO

Srebra? — czy myślisz, że się w Litwie rodzi?

WALLENROD

Co knechty, wiem, że z Prus je sprowadzacie.

JAGIELLO

Łatwiej o knechtów, niż srebro.

WALLENROD

Nie, wcale!

JAGIELLO

Już nie wytrzymam tej krzyżackiej dumy...

WALLENROD

Jeśli nie dajesz tyle, ile żądam,  
Wraz wojnę w Litwie rozpocznę dla siebie.

JAGIELLO

Czyń, jak chcesz! nadto jesteś w ustach twardy.

WALLENROD

Więc do widzenia!

*Odchodzi.*

JAGIELLO

Widziałże kto w Niemcu  
Podobną dumę? — Bracie Narymuncie,  
Jedź do Kiejstuta, ofiaruj układy,  
Witołda serce skrusz — Witołd mię kocha. —  
Powiedz, że z Niemców mamy nieprzyjaciół.  
Namiot wystawić każę przed wojskami

I tam na stryja mego będę czekał  
Z uszanowaniem i z podległą skruchą.

---

SCENA DRUGA.

*Obóz Kiejstuta.*

KIEJSTUT — WITOLD — ALF.

KIEJSTUT

Witoldzie, teraz Jagiełło z Niemcami!  
O! widzisz, jaki to wąż — widzisz synu!  
Mój Witoldzie, już mi nie mów więcej o tym człowieku  
Grób nam wykopał, grób ciemny!

WITOLD

O! jeśli takim, jakim dziś się czuję,  
I jutro będę: jutro będę królem!..  
Dziśbym wystrzelał wszystkie gwiazdy z łuku!  
Dziśbym wziął w ręce słońce płomieniste  
I rzucił z procy na Jagiełły głowę;  
Dziśbym go z koniem zarzucił na księżyc,  
A potem skoczył za nim i tam deptał,  
Jak krwawą żmiję; dziśbym robił cudy,  
A gdybym umarł, bogi by mi dały  
Zapalać piorun lub odpierać tarczą  
Zhukane morze, albo dźwigać góry  
I ziemią całą trząść pod nimi z gniewu!..

KIEJSTUT

Ja także jestem jakby odmłodniały;  
Nie czuję trwogi — ani też rozpaczę.  
Spokojny jestem, jak jezioro trockie,  
Jak stare puszcze głębokie i ciemne.

O siebie jestem spokojny — lecz moja  
Biedna Biruta!... Litwa się zepsuła!

Czy myślisz, żeby się znalazł w Litwie jaki człowiek,  
któryby chciał skonać na moim stosie, gdybym ja umarł?

WITOLD

Ojcie Kiejstucie, co za czarne myśli?

KIEJSTUT

Alf, chodź tu!

ALF

Panie...

KIEJSTUT

Czy tybyś się spalił ze mną?

ALF

Ja?... spaliłbym się!

KIEJSTUT

Tak ci się zdaje, dziecko. Psy skowycząc uciekają od  
człowieka, gdy je chce złowić; psy przeczuwają śmierć i wy-  
jąc idą w lasy; trzeba je w workach wiązać i nieść do  
trupa pańskiego.

ALF

To psy...

KIEJSTUT

Patrz, Witoldzie, jaka duma w tem dziecku! Któżby po-  
wiedział, że to bękart tego zdrajcy haniebnego Waltera  
Stadiona?!

ALF

Spalę się na stosie twoim, ale ojca mego nie nazywaj  
zdrajcą.

KIEJSTUT

Niestety! Moje dziecko, ja go kiedyś kochałem. Ojciec  
twój uciekł do Krzyżaków, a potem gdzieś oszalał w hisz-  
pańskim szpitalu i umarł wściekły... Zdrada jego przypadła  
właśnie w czas bardzo srogi dla Litwy: byliśmy zupełnie  
pobici — pamiętasz, Witoldzie? — lecz ty miałeś wtenczas

lat siedem... Matka jego z rozpaczny powiesiła się była przed  
mymi oknami na starej sośnie, lecz pastuch przechodząc  
rano, odciął powróż i ocucił ją... Potem zniknęła... Także  
jeden guślarz z pod Trok — zniknęli razem.. Chodź tu, Alf,  
sierotą jesteś..

ALF

Więc mię umarli widzą.

KIEJSTUT

Ciebie i myśli twoje.

ALF

Jeśli się spalę, czy będą o mnie śpiewać wajdeloci?

KIEJSTUT

Będą.

ALF

I za sto lat?

KIEJSTUT

Pieśń żyje wieki.

ALF

A ty wiele jeszcze możesz pożyć, Kiejstucie?

KIEJSTUT

Dziwne ty psiątko! — zalewa mi oczy  
Przezroczytymi łzami... Chodź! daj mi ust..  
Różane twoje usta tchną mi życiem,  
A twarz mi dawne czasy przypomina.  
Dziś mi innego znajdź, Witoldzie, giermka!  
Niechaj to dziecię żyje lata długie!

ALF

Dlaczegoż ty mię chcesz odprawić, książę?  
Czym źle ci służył?

KIEJSTUT

Cicho, małe szczenię!

ALF

Jeśli odprawisz, pójdę do Krzyżaków.

KIEJSTUT

Każę cię wtenczas złować i powiesić.  
Patrzno mi kruka!

WITOLD

Idzie brat Jagielly  
Zapewne zgodę ojcu proponować.

*Wchodzi* NARYMUNT.

KIEJSTUT

Nie, nie, nie! niema zgody między nami!  
Nie! póki Kiejstut ma broń, niema zgody,

WITOLD

Mów, Narymuncie, z czem jesteś przysłany?

NARYMUNT

Przychodzę stryja mego serce skruszyć;  
Przychodzę — tę krew, co między Jagiellą  
A między starem Kiejstutem się toczy,  
Jako Wilenka między dwiema góry —  
Przychodzę na tej krwi z mojej pokory  
Most zrobić pewny, aby się Jagiello  
Z Kiejstutem mogli zejść, połączyć dłonie  
I wiecznie zjednać. Przyszedłem, Kiejstucie,  
Abyś na mojej pokornej osobie  
Wzrok przyzwyczał do Jagielly twarzy  
I pierwsze gniewy na mnie tak wyrzucił,  
Jak chmura pierwsze piorunowe strzały  
Wypuszcza w lasach na żubry i łosie,  
A potem idzie spokojna i cicha  
Ponad głowami królów. O! Kiejstucie,  
Mnie karz — a przebacz Jagielle urazy!  
Jam go namówił uciec, jam go wspierał —  
Na moim garbie stanąwszy, dosięgnął  
Krewskiego okna i z więzienia wyszedł —



A teraz widzi, że napróżno walczyć  
Z Kiejstutem starym i z Witoldem młodym.  
Kiejstut jest wichrem, a Witold piorunem!  
Królewska godność patrzy z waszych liców,  
Pokora płynie z ust Olgierdowiców.

KIEJSTUT

Zawsze masz słodkie usta, mój kochany,  
A złe ci patrzy z oczu, stary kocie!  
Nie jestem książe na Trokach blaszany  
I to pokażę wam. Jadasz na złocie  
I złotem jesteś jak indyk nadziany,  
A jeszcze szukasz kraść, gdzie się nadarzy.  
A wieleś ty wziął od Jagielly w łapę  
Za to, byś przyszedł, bym na twojej twarzy  
Splunął gniew pierwszy? A czemu Jagiello  
Sam tu nie przyszedł? Straszne z was kręciele!  
Nie ufam więcej — nie ufam... Zdradziecie!

NARYMUNT

Witolda pošlij — niech z Jagiellą mówi!

KIEJSTUT

Poślę niedźwiedzia, niechaj go rozedrzel!

NARYMUNT

Serce Jagiely już rozdarte żalem...

KIEJSTUT

Cóż z niego płynie — czy krew, czy trucizna?

NARYMUNT

Lzy płyną gorzkie!

KIEJSTUT

O! o! jeleń płaczel!

Muszą go więc psy już trzymać za uszy.

NARYMUNT

Żal mu, że wezwał Krzyżaków na Litwę...

KIEJSTUT

Żal mu, że trzeba groszem płacić mnichy.

NARYMUNT

Żal mu, że stryja dobrego obraził.

KIEJSTUT

Płacze jak dziecko więc, kiedy je biją,  
A z tyłu kułak pokazuje, grożąc.

NARYMUNT

O! że nie grozi, patrzaj — oto dowód: —  
Sam tu przychodzi.

JAGIEŁŁO *wchodzi.*

O! Jagiełło bracie,  
Te wykopałem doły kolanami  
Jako dwa groby: — Stryj przebaczyć nie chce.

JAGIEŁŁO

Stryju Kiejstuciel przysłałem do ciebie  
Z przeprosinami brata Narymunta,  
Lecz gdy się późnił długo, sam przychodzę.  
Zapomnijcie mi, stryju, moje winy;  
Lecz nie tak, jako pierwej, zapomnijcie —  
Karząc więzieniem, jak podłego zdrajcę!  
Witoldzie, witaj!... patrzysz na mnie srogo,  
Albo odwracasz oczy gdzieś na ściany,  
Jakbyś się za mnie wstydził... Mój bratanku,  
Miałem w ciemnicy zgnieć — nie użyć zdrady?  
Wszak wyście Wilno mi zajęli zdradą,  
Zamordowali męża mojej siostry,  
A mnie samego wsadzili do lochu,

Karmili chlebem, kwasem ukwasili..  
A teraz, widząc księciem — cóż tracie?  
Jagiello — księżę, przeprosza Kiejstuta!  
A to jest lepiej, niż gdyby go więzien  
Prosił o łaskę... Olgierd by się zaparł  
Takiego syna — ty takiego brata!  
Czyli wam smutno, że nie jestem podły?

KIEJSTUT

Tak, do Witolda ty obracasz mowę.  
Ty wiesz, że Witold ma z bursztynu serce,  
Gdzie twoja przyjaźń, jako utopiona  
Żaba, tysiąc lat bez powietrza żyje  
I rusza brzuchem, choć ty jej nie karmisz  
Ani dobrocią, ani zaufaniem...  
Witold — to hardy młokos, z miękkim sercem!  
Witoldem żyjesz ty na stryja stole!  
Witolda dobroć jest twoją spiżarnią!  
Witolda chowasz sobie od potrzeby  
Na wszystkie zdrady — jak myśliwiec jaki,  
Który, nim stanie na dzika z oszczepem,  
Pierwej upatrzy do ucieczki drzewo...  
Lecz się ten wreszcie most pod tobą złamie!  
Wybrałeś wszystko, coś miał u Witolda: —  
Witold już wyznał, żeś ty jest przewrotny,  
Dumny, ambitny i samolub chciwy.  
Znamy cię teraz dobrze, mój synowcze!  
Będziemy kochać, ileś wart — nie więcej: —  
Dawać, ile sam zasłużysz — i mierzyć  
Podług twojego głodu twoje ścierwo,  
Wilku żelazny! — Czegoż chcesz ode mnie?

JAGIELLO

Twardość mi, stryju, odpowiedział, twardo!  
Za broń-by trzeba chwycić i za żagiew,  
Przez ciebie skoczyć i pójść aż na Troki;

Silniejszy bowiem jestem w broń i ludzi.  
Krzyżacy stoją na górach, a Wilno  
W moim jest ręku Jednak nie odejdę,  
Dopóki mogę bez ostatniej hańby  
Uniżyć czoła.

WITOLD

Przebacz mu, Kiejstucie..

KIEJSTUT

O! zgubisz ty mnie, synu, zgubisz synu!

WITOLD

Ja wiem Jagielly zamiar, ojcie drogi!  
On chce uderzyć zgodnie na Krzyżaków.  
Jeżeli jakie oszukaństwo kryje,  
To nie przeciw nam, lecz przeciwko mnichom..  
On wie, że Witold potrzebny na Niemce,  
A więcej jeszcze zwycięstwu pomaga  
Imię Kiejstuta. Dajże mu twe imię,  
Daj mu Witolda — niechaj ma zwycięstwo!

KIEJSTUT

Prawdę on mówi? — chceszże ty na Niemca?

JAGIELLO

Tej samej nocy.

KIEJSTUT

No, to weź Witolda!

JAGIELLO

Lecz wy mi, stryju, pomożecie?

*Całuje go w rękę.*

KIEJSTUT

Jagło!

Jeszcze raz tobie przebaczam; — pamiętaj,  
To raz ostatni.

NARYMUNT *na stronie.*

Tak, to raz ostatni!

JAGIEŁŁO

Witołdzie, namów ojca — niech do Wilna  
Na tę noc zjedzie i dla bezpieczeństwa  
Sprowadzi z Wielkich Trok żonę i dzieci.

KIEJSTUT

O! zdaje mi się, że bezpieczniej w Trokach,  
Niż w twojem Wilnie.

WITOŁD

Ojcze, znów go ranisz...

KIEJSTUT

Jechać? — Witołdzie, powiedz —

WITOŁD

Ojcze, jechać!

A ja do tego czarnego kontura: —  
Wypowiadam go i wojnę mu rzucę.

JAGIEŁŁO

Kirgieł niech jedzie prosto do Biruty  
I z całym dworcem kniahynią sprowadzi  
W zamek wileński! — A ty, Narymuncie,  
Spiesz i przygotuj ucztę na zamczysku,  
Oraz wysokie dla Kiejstuta krzesło!  
My, stryju, zwolna pojedziemy błoniem,  
Aby widzieli ludzie, żeśmy w zgodzie.

---

SCENA TRZECIA.

*Zamek w Wilnie.*

AXENA — *później* NARYMUNT.

AXENA

Dziś całą ciemną noc nie spały kawki  
Na mojej wieży, lecz wrzeszczały ciągle;  
A w tym szeleście i krzyku słyszałam,  
Jakby mówiły: my objadły kości  
Twego Wojdyły, gdy na szubienicy  
Zawieszony był przez stryja Kiejstuta. —  
Ja wrona jemu siedziałam na głowie  
I jadłam oczy. My dwie na ramionach...  
Druga wrzasnęła głucho: trup był czarny!  
Trzecia wrzasnęła cicho: księżna słyszy —  
Małżonka jego, księżna śpi pod nami!...  
Wisielca tego żona śpi pod nami!  
Kiejstuta synowica śpi pod nami!  
Wstałam i okno otworzyłam: — Kawki,  
Krzyknęłam, księżna nie śpi — księżna słyszy!  
Księżna, wisielca żona, nie śpi w łóżu!  
Czekajcie, siostry czarne, księżna da wam  
Głowę Kiejstuta... Kiedy to wyrzekłam,  
W powietrzu głowę ujrzałam Kiejstuta,  
Błądą Kiejstuta głowę — szklane oczy  
I krwią zwalane siwe, długie włosy.  
Zaczęłam wtenczas ją wabić jak ptaka:  
Chodź tu, dam tobie jeść — otwarła usta...  
Chodź, mówię, dam ci pić — patrzała cicho...  
Chodź — wyciągnęłam rękę na powietrze —  
Uciekła — potem znów się pojawiła  
Pomiędzy ręką moją i oczyma,  
Jak plama, cała ze krwi i z płomieni...

*Występuje* NARYMUNT.

Axeno...

NARYMUNT

AXENA

Bracie!

NARYMUNT

Przygotuj się, księżno,  
Niemilą ci rzecz powiem...

AXENA

Mów!

NARYMUNT

Niemilą...

AXENA

Czekam okropnej.

NARYMUNT

Nie, okropną nie jest —  
Tylko cię muszę, siostró, przygotować.

AXENA

Jagiello zginął?...

NARYMUNT

Nie, zdrów i powraca.

AXENA

Wraca... zwyciężył?

NARYMUNT

Nie — wraca bez jeńców,  
Ale ci mnogich naprowadza gości.

AXENA

Kogo?

NARYMUNT

Niemitych gości...

AXENA

Kogo?...

NARYMUNT

Siostró,

Tylko nie popsuj całej pajęczyny,  
Którą tak trudno było nam umotać..  
Jagiello wraca z Kiejstutem.

AXENA

Ze stryjem?

NARYMUNT

W zgodzie najlepszej powraca ze stryjem.

AXENA

Wraca z Kiejstutem?

NARYMUNT

Idź, przygotuj ucztę!

AXENA

O! przygotuję ucztę.. Narymuncie,  
Znajdź mi zabójców!

NARYMUNT

Ha! cóż ty zamyślasz?

AXENA

Znajdź mi zabójców.. niel.. zabójców mi znajdź,  
Nie pytaj o niel.. Czy Biruta także  
Będzie na zamku?

NARYMUNT

Tak sądzę.

AXENA

Biruta!..

Zrobię z Biruty mniel.. Cóż, Narymuncie?  
Dla ciebie skarby trockie — chcesz być ze mną?

*Wychodzą.*

---



SCENA CZWARTA.

*Obóz Krzyżaków.*

WITOLD — KRZYŻACY — *później* WALLENROD.

WITOLD

Gdzie jest ten Kontur, pies dyabelskiej mości,  
Kuce krzyżackie!? — gdzie? — chcę z nim pomówić...  
Cóż? dobywacie szabel? cóż, murzyny?  
Czy nie widzicie, że niosę na kiju  
Kawał spodnicy, co mnie czyni świętym?...  
Gdzie jest wasz kontur? — chcę mówić z konturem.

*Wchodzi* WALLENROD.

WALLENROD

Cóżto za baba? — wrzeszczy, jak przekupka.

WITOLD

Jestem tandetnik, przychodzę kupować  
Stare krzyżackie lby — zrobię z nich papier,  
Pójdą pod łolusz... Ha, po czemu twój łeb?

WALLENROD

Czy tak księżęta w Litwie wychowane?  
Wiele chcesz za twą grzeczność, tandetniku?  
Znoszona bardzo i nie warta nawet —  
Gdyby na tynły mój gniew bić w mennicy —  
Nie warta nawet tynfa z mego gniewu.

WITOLD

Czy masz gniew? — Właśnie przychodzę, Krzyżaku,  
Po twój gniew: — dobrze! sprzedaj mi gniew — dobrze!  
A kiedy na twój gniew chcesz włożyć zbroję  
I gniew posadzić na konia? — co? kiedy?...

WALLENROD

Cóż? czy samego wyzywasz na rękę,  
Czy z całym wojskiem, które mam — na wojsko?

WITOŁD

Wojsko na wojsko, a ciebie — na siebie.  
O! o! batalia będzie, jak należy.  
Zamiast trąb — świstać rozkażę w orzechy  
I hasło boju wydadzą świstuny.  
Żony szcztukami będą zabijały  
Wasze kolumny; wróble, widząc trupy,  
Zmieniają naturę i w sejmie uradzą,  
Że kiedy łatwiej o trupy, niż ziarno,  
Odtąd, jak wrony, będą żyły ścierwem.

WALLENROD

A któż ty jesteś, co tak grozisz?

WITOŁD

O pies!

Znasz ty mnie dobrze! — jestem księżę Witold.

WALLENROD

Jakiżto Witold?

WITOŁD

Witold, syn Kiejstuta.

WALLENROD

Czekaj — zapiszę sobie twoje imię,  
Abym spamiętał.

WITOŁD

Musisz mieć łeb twardy; —  
Jutro napiszę na nim moje imię.

WALLENROD

Jednego tylko w Litwie znam rycerza,  
Coby mógł złamać mój małeńki palec,

Używszy na to machin i taranów,  
Którymi zamki na Litwie walicie.

WITOLD

Jakiżto rycerz, powiedz, taki silny?

WALLENROD

Walterus Stadion.

WITOLD

O! to bądź spokojny  
O twój paluszek, moja piękna panno: —  
Walter już dawno w grobie, zdrajca podły!

WALLENROD

Co? już nie żyje?

WITOLD

Dawno, dawno, dawno!

WALLENROD

Jeśli nie żyje, to już w całej Litwie  
Niema człowieka...

WITOLD

Słuchaj mnie, Krzyżaku!  
Ten Walter, co tak tobie siedzi w głowie,  
Z mego się ojca rodzi — był bękartem.  
Krew, którą mnie dał Kiejstut, rubinowa —  
Krew, którą jemu dał, nie warta wody!  
To kalinowy sok — nie krew Kiejstuta!  
Kobieta ją ukradła Kiejstutowi  
I z tej kradzionej krwi miała Waltera,  
A Walter ukradł tę krew znów ojczyźnie  
I dał Krzyżakom... Ród jego i życie  
Ciągłą kradzieżą jest — potem oszalał  
I gdzieś w szpitalu skończył życie podłe..

WALLENROD

Łżesz, bo się Walter kiedyś w Litwie zjawił  
Ty wiesz, że Walter żyje!

WITOŁD

Niemcze twardy!

Ja ci powiadam, że ten zdrajca w grobie —  
A ty mi wmówić chcesz, że zdrajca żyje...  
Syn jego żyje: ojcu memu służy,  
Za żoną swoją nosi ogon — i śpi  
Pomiędzy psami przy Kiejstuta łóżku.  
Ale to małe psiątko nie ma zębów —  
Jeśli o małym mówisz.

WALLENROD

Nie! o wielkim.

WITOŁD

O wielkim zdrajcy...

WALLENROD

O tym wojowniku,

Co kiedyś zaćmi wszystkie wasze sławy,  
Najdłużej będzie w pieśniach waszych słygał —  
Na kilka wieków umrze i znów wstanie  
Straszniejszy, niż Bóg jaki piorunowy,  
Mścić się i... Dosyć, mój ty giwojtosie!  
Jeśli Waltera niema teraz w Litwie,  
To nie mam się z kim bić — i do Prus idę,  
Bo wy nie warci naboju w rusznicy!

WITOŁD

O! tak mów — tak mów prosto, że uciekasz!  
Ale ci Witold młody na kark wsiądzie,  
Jak sroka, kiedy na tłustym baranie  
Siedzi i welnę rwie i na wiatr rzuca,  
O tak! powiadaj prosto, że uciekasz!

Powiadaj, że ci Witołd w nosie kręcił  
Powiadaj, że się boisz stać na ziemi,  
Pod którą Witołd jako wulkan siedzi,  
Gotów się rzucić w górę — aż na księżyc!..

WALLENROD

Jeśli się cofam, to tylko dlatego,  
Że wasz Jagiełło skąpy — a ty goły..

WITOŁD

Cofasz się, bo się boisz.

WALLENROD

Zgnieść Witołda?!

WITOŁD

Tej nocy jeszcze trzeba mu wpaść na kark..

WALLENROD

Tej nocy jeszcze trzeba zdjąć namioty..

WITOŁD

Cóż? — do widzenia, Niemcze!..

WALLENROD

Dobra droga!

*Witołd odchodzi.*

WALLENROD *sam.*

Pierwsza ofiara z mej rycerskiej sławy!  
Pierwszy raz miecz się z pochwy nie pokazał krwawy.

---

SCENA PIĄTA.

*Sala w Wilnie.*

AXENA — NARYMUNT — LITWINI.

AXENA

Tu zasadzeni stojcie po krążgankach!  
Ty, Narymuncie, wleź w komin -- siedź cicho. —  
Ja sama z sali wywołam Jagiełłę,  
A potem wejdę tu i na Kiejstuta  
Rzucę mój fartuch. Wtenczas wy do mieczów! .  
I do więzienia z nim, nie robiąc krzyku!

*Wychodzi.*

*Wchodzą* JAGIEŁŁO — KIEJSTUT — ALF — WAJDELOTA.

JAGIEŁŁO

Tu, mój kochany stryju, na tem krześle —  
To Giedymina stołek — tu siadajcie!

KIEJSTUT

A gdzie jest dziewczka Axena? czy w Wilnie?

JAGIEŁŁO

W tym samym zamku siostra moja biedna.

KIEJSTUT

Żałuję szczerze tej krwi... Między nami:  
Czy jeszcze dla niej nie znalazłeś męża?

JAGIEŁŁO

Nie chce o drugim mężu ona myśleć,  
Lecz się z boleścią swoją ożeniła:  
Śpi z nią... i gada do niej... i z nią żyje.

KIEJSTUT

Więczę mnie w zamku źle gotowa przyjąć?

JAGIEŁŁO

Tak! — może będzie wiele łez i wrzasku.

KIEJSTUT

Przy sobie nie mam dla niej podarunku.  
Może Biruta się domyśli stara  
I co przywiezie. Jak tu w zamku głucho...

*Wchodzi* LITWIN.

LITWIN

Krywe Krywejta chce mówić z Jagiełłą.

JAGIEŁŁO

Niechaj tu wejdzie!

LITWIN

Nie chce tu wejść stary,  
Ale pod zamkiem czeka.

JAGIEŁŁO

Dumny starzec!

Stryju kochany, bawcie się, aż wrócę.

*Wychodzi.*

KIEJSTUT

Chodź, Wajdeloto... ciężko mi coś bardzo  
Na sercu!... Alfie, idź i patrz ku Trokom,  
Czy już nie jedzie Biruta z synową...  
O czym wesołem mów mi, Wajdeloto:  
Mam ciężkie serce...

*AXENA wchodzi.*

Ha! otóż Axena.

Witaj mi, córko moja, Olgierdówno!

AXENA

Witaj, Kiejstucie stryju! — gdzie Wojdyło?

KIEJSTUT

Sama wiesz lepiej.

AXENA

Jam go nie schowała!  
Patrz — pod fartuchem moim nie schowałam.  
Ty go zabiłeś, stryju... gdzie Wojdyło?

KIEJSTUT

Chodź, daj mi rękę... i nie wspominajmy.

AXENA

Gdzie jest Wojdyło, stryju?... Kto co weźmie,  
Ten może wrócić. Wzięłeś mego męża,  
Teraz cię proszę, wróc mi mego męża,  
Albo mi powiedz, gdzie ja znajdę męża?  
Może za tobą jest, możesz go schować?  
Więc mi go pokaż? — niech mu się rzucę  
Na szyję, niech go pocałuję!. . Stryju,  
Jestże to prawda, żeś go zamordował?  
Żeś go niewinnie, srogo zamordował?  
Żeś go na górze gdzieś powiesić kazał?  
Ktoś mi to mówił, ale ja nie wierzę,  
Ażeby w tobie było takie serce!  
Wróc mi Wojdyłę, stryju — wróc Wojdyłę!

KIEJSTUT

Bóg widzi, że go już nie mogę wskrzesić.

AXENA

Nie możesz wskrzesić? ha! nie możesz wskrzesić?  
Więc płaczże, stryju!

KIEJSTUT

Już mi łzy nie płyną...

AXENA

O! płaczesz, płaczesz ty, jak stara baba!  
Fartuchem ci łzy będę ocierała,  
Ażeby ludzie twych łez nie widzieli,



Bo się przełękną — tych łez krokodyla!  
O daj mi oczyl... niechaj je obetrę...

*Rzuca mu fartuch na głowę.*

Do mnie, Litwini! bierzcie tego starca!  
Precz do więzienia z nim — precz do więzienia!  
Ja sama teraz rozbroję Jagiełłę..

*Litwini wyprowadzają Kiejstuta, JAGIEŁŁO wraca.*

JAGIEŁŁO

Siostró, gdzie Kiejstut?

AXENA

Co?

JAGIEŁŁO

Gdzie stary Kiejstut?

AXENA

Tyś go nie widział?

JAGIEŁŁO

Nie — tum go zostawił.

AXENA

Więc ja ci powiem, gdzie jest stary Kiejstut:  
Stary już Kiejstut w więzieniu.

JAGIEŁŁO

W więzieniu?

Któż ten haniebny czyn popełnił?

AXENA

Kto? — ja!

JAGIEŁŁO

O! więc go odrób teraz, nieszczęśliwa!  
O! więc tę plamę ze mnie zmaż haniebną!

AXENA

O! mimowolny uśmiech zdradził ciebie!  
Ty się radujesz w sercu, że bez ciebie

Rzecz się zrobiła... Ja ci oszczędziłam  
Kilka bezsennych nocy — ty się cieszysz!..  
Ja twą naturę znam...

JAGIELLO

Siostró, lecz Witold...

AXENA

Tu siedzi kolec w tobie... Otóż całe  
Twoje sumienie, bracie — strach Witolda!  
Witolda trzeba schwycić, nim się dowie  
O losach ojca.

JAGIELLO

Jeśli tak, to każę,  
Gdy będzie wracał, pochwycić go w bramie.

AXENA

Idź! bo ci to da całe wielkie księstwo,  
A mnie Kiejstuta krew zgasi pragnienie.

*Odchodzi,*

---

## SCENA SZÓSTA.

*Pod Wilnem.*

WALLENROD, *później* ALF.

WALLENROD

Zdjęte namioty — wojsko wyruszyło,  
A ja się na tej górze jeszcze trzymam,  
Jak stare drzewo, do ziemi wrośnięte,  
Ale umarłe — i patrzę na Wilno..  
Ojczyzno moja! gdym ciebie porzucił,  
Potrzebowałaś mnie! Ale na ciebie

Bóg spojrział — i mnie już nie potrzebujesz...  
A więc odejdę... i mój żywot zdrady  
Skończę, jak stary pies, pod cudzym płotem...  
Bądź zdrowa więc, ojczyzno! Raz ostatni  
Patrzę na ciebie — i tym znakiem krzyża  
Zlewam na ciebie całe szczęście ludzkie,  
Które mi kiedyś Bóg przyobiecował  
O wschodzie życia. — Ty, ojcze Kiejstucie,  
I synu, biedny sługo, bądźcie zdrowi,  
Aż się po śmierci dowiecie, że byłem  
Blizko waszego serca, że me imię  
Nie było godne tego potępienia,  
Które rzucili kiedyś na mnie ludzie...  
Bywajcie zdrowi...

*ALF nadchodzi.*

ALF

Witoldzie! Witoldzie!

WALLENROD

Jakiś dziecinny głos...

ALF

Mój drogi Niemcze,  
Prowadź mnie prędko do waszego wodza,  
Gdzie teraz księżę Witold na umowach;  
Witolda szukam.

WALLENROD

Powrócił do Wilna.

ALF

Więc rozminąłem się z nim, gdy powracał!  
Więc go z Kiejstutem wrzucą do więzienia!

WALLENROD

Kiejstut w więzieniu?

ALF

Zdradzono Kiejstuta!

Mojego pana okropnie zdradzono.  
Kiedy go brano, oknem wyskoczyłem  
I tu przybiegłem, by ostrzedz Witołda,  
Że ojciec wzięty...

WALLENROD

Nie znasz ty pacholę  
Giermka, co służy na Kiejstuta dworze?  
Nazywa się Alf.

ALF

To ja.

WALLENROD

Ty?

ALF

Ja, Panie!

WALLENROD

Czy masz ty ojca?

ALF

Nie, nigdy nie miałem.

WALLENROD

Nieprawda! Ojciec twój — jest Walter Stadyon.

ALF

A skądże to wiesz?

WALLENROD

Czemuś go się zaparł?

ALF

Bom wolał zaprzec się, niż mówić prawdę.

WALLENROD

Dlaczegoż prawdy czystej nie mówiłeś?

ALF

Bo to dla ojca lepiej — ojciec w grobie,  
Ojciec mi na tym świecie nie pomoże.

WALLENROD

Prawda, że ojciec tobie nie pomoże;  
Ale jeżeli chcesz, będę ci ojcem.

ALF

Nie pójdę z tobą, nie chcę być Krzyżakiem!  
Wolę — jeżeli zabiją Kiejstuta,  
Na stosie spłonąć jako wierny sługa  
I ośpiewanym być przez Wajdelotów.

WALLENROD

Na stosie spłonąć?

*Zbliża się do Alfa.*

ALF

Ha! chcesz mię uchwycić,  
Niemcze, Krzyżaku! lecz ja prędko biegam...

*Uchodzi.*

WALLENROD

Zniknął!.. Jestże to sen? Widziałem syna,  
A każde jego słowo było mieczem...  
Ohydna męka — serce mam rozdarte.  
Ojciec mój — syn mój — Litwa — wszystko, wszystko  
Znowu zapadło w toń... znów jestem zbawcą.  
Precz, czarna zbrojo! znów jestem Litwinem!

*Przychodzi HALBAN.*

HALBAN

Nieprawda! — jesteś Mistrzem!

WALLENROD

Co? Szatanie!

Pozwól mi pierwej, mnichu, być człowiekiem!  
Ojciec w więzieniu, syn...

HALBAN

O kruche serce!

Gdy ci w młodości myśl podałem wielką,  
Tyś drżał, chwytając nowe jądło duszy.  
Mówiłem wtenczas: — lecz pomyśl, Walterze,  
To lat dwadzieścia nędzy! — A ty na to:  
Chociażby wieki, krzyknąłeś. — Mówiłem:  
Lecz ojciec umrze, lecz syn twój, sierota,  
Będzie przeklinał twe ohydne imię.  
Niech knie! krzyczałeś — niech ginie! krzyczałeś.

WALLENROD

Ja byłem wtenczas młody, a nieszczęście  
Miało kobiecą twarz... Dziś — jako jędza  
Z rozczochranymi włosami, w łachmanach —  
Ciągnie mnie zimną ręką. O Halbanie!  
Ta zemsta, którą ja z krzyżactwa biorę,  
Nie jest już świętą... Słuchaj! tu jesteśmy  
Jak dwaj Rzymianie. Chcesz? to się nawzajem  
Tu, na tej górze, przebijemy mieczem,  
Aby już skończyć...

HALBAN

Oddawna już widzę

W twym charakterze jakąś dziwną senność  
I zimną rozpacz nudy. Lecz to minie.  
Przed godzinami śmierci są pioruny,  
Które człowieka budzą i znów czynią  
Człowiekiem... Chodź, chodź! jeszcze będziesz młody!  
Jeszcze krew zagra w tobie po dawnemu,  
Jeszcze raz będziesz Walterem Stadyonem.  
Przez jedną tylko noc — ale nim będziesz!

WALLENROD

Będę, czem byłem? nie! to niepodobna!

HALBAN

Na uroczysko tam kiedyś pójdziemy,  
Gdzieśmy schowali twą litewską zbroję;  
Na uroczysko, gdzie konwalia kwitnie,  
Gdzie trzy strumienie srebrne leją wodę,  
Tam... czy pamiętasz?

WALLENROD

O! ty jesteś harfą,  
Która mnie do łez skłania...

HALBAN

Bądź człowiekiem,  
Który pomiędzy Cezarem a dawnym  
Leonidasem będzie wspomniany,  
Gdy Litwa dowie się o twardym Rzymie  
I zrówna swoich rycerzy z tamtymi,  
Którzy pomarli. — Nie! ty będziesz pierwszy!  
Ty pierwszy jesteś zabójcą narodu!  
Ty pierwszy jesteś podobny do Boga!  
Nie między ludźmi, lecz przeznaczeniami  
Będziesz wpisany!

WALLENROD

Znów mnie łowisz, stary,  
Jak ćmę — pochodni blaskiem! Rzecz skończona.  
Jestem w twojej ręce mieczem — więc zabijaj!

HALBAN

Do Prus, Walterze, na twoje mistrzowstwo.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

## AKT TRZECL

### SCENA PIERWSZA.

#### JAGIELLO

W ręku więc moim teraz mam Kiejstutal  
Ale go wzięto zdradą, nie orężem...  
W ręku więc moim mam teraz Witolda —  
Lecz Witold był mi zawsze przyjacielem.  
Cóż więc zyskałem, że go mam dziś jeńcem?  
Straciłem serce jego — mam osobę...  
Trzeba go trzymać, doglądać — i bać się...  
Kiedy go brano, krzyczał: powiedzcie Jagielle,  
Że nie dałbym za głowę jego pół szeląga,  
A za jego książęcą czapkę — kuniej skóry,  
A za jego sumienie — jednego Bóg zapłaci!..  
O! prawda, że nie warto dzisiaj człowiekowi  
Kupować choćby za nic mojego sumienia! —  
Więc czemuż nie naprawię zła, które zrobiłem?  
Ha!.. bo widzę, że można wyciągać korzyści  
Z rzeczy już raz ztobionej. Straciłem na sławie,  
Lecz mi to Kiejstut ziemią zapłaci litewską;  
A gdy będę miał więcej ziemi, to zasieję  
Więcej sławy — i więcej zbiorę, niżli miałem... <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Tu się wątek tego dramatu urywa. — Znalazłem w papierach Słowackiego inny fragment pozostały z sztuki mającej także Waltenroda za bohatera, który jednak nosi tu imię Waltera Stadyona. Widocznie wzięto tu za przedmiot jakąś chwilę rychlejszą z jego życia. Było to zupełnie inne opracowanie, jak to okazuje wiersz rymowany. Dołączam i ten drugi fragment do powyższego. (*Przyp. p. Mat.*)



WALTER STADYON

(FRAGMENT)



WALTER — *jego* MATKA — HALBAN — *Rzecz dzieje się na Litwie.*

WALLENROD

To być nie może, w Pana Boga imię  
To być nie może, matko! Jest to człowiek,  
Który — jak z twarzy wydaje się — drzymie.  
Jeden blask z moich czarnych, orlich powiek  
Spaliłby go wnet, jak szkło w drazgi spękał,  
Gdybym się jego choć cokolwiek lękał.

MATKA

Jednak ja głupia, stara  
Kobieta tylko, ach, ja to widzę,  
Czego wam w serce ludzkie dumna wiara  
Wzbrania obaczyć, ach na tej lodydze  
Rośnie dla Litwy blekot i szaleństwo.

WALLENROD

Daj mi twe błogosławieństwo  
I ufaj w Bogu. Gdzie ty widzisz, matko,  
Lwy hołdujące kotom, a wulkany  
Gaszone błotem rynsztoków. Zagadka  
Jest świat, lecz pewnie, że prawom poddany  
Sprawiedliwości Bożej. Idź do domu.

MATKA

Zawsze ty wierzyłś lada komu  
I zawsze cię ktoś prowadził za uszy

Twej szlachetności. Twa czysta natura  
Od podejrzeń się własnych tak broniła  
Jak od robactwa. Lecz ta Litwa zgniła  
I ten Jagiełło podobny do szczura  
W spróchniałym ulu, w którym, kiedy cicho  
Na świecie, słyhać jego zęb gryzący,  
A kiedy burza i huk, to on śpiący  
Zda się i martwy głupstwem albo pychą <sup>1)</sup>  
Nadęty, niby Bogiem zachłyśniony,  
Zawracający oczy tak, że świecą  
Białka i powiek obrąbek czerwony  
Tasiemką ognia — pod mózgiem... Walterze!  
Jam go tą duszą, tą duszą kobiecą  
Na wskrós jak nożem przebiła. Nie wierzę  
W czystość człowieka tego, ni w pokorę.

WALTER

Cóż, matko? Z sobą w tłómczku zabiorę  
Twe podejrzzenia, a jak czas pozwoli,  
To je odczytam.

MATKA

O! jak serce boli,  
Gdy się otworzy przed człowiekiem, jako  
Przed Bogiem, a on... ot weźmie garść piasku  
I sypnie w usta krwawel!

WALTER

Lasy w brzasku...  
Muszę odjeżdżać!

MATKA

Pamiętaj wszelako,  
Że ja zostałam tu biedna i sama,  
Ja, twoja matka, część twojego ciała...

---

<sup>1)</sup> Dotąd przedruk z „Tygodnika”. Lwów 1902 nr. I. Podał z autografu H. Biegeleisen. Dalej — Małcki.

Matka — pamiętaj o tem, bo to cała  
Moja nadzieja — ty...

WALTER

Jest w Litwie krama,  
Gdzie takich synów, jak ja, kupić można.

MATKA

Gdzie?

WALTER

Na cmentarzu

MATKA

Ha!

WALTER

Pocałuj w czoło  
I puść mnie z Bogiem!

MATKA

O mowo bezbożna,  
Co mię zabijasz! Ach! jakie ty ziolo  
Pełne trucizny włożył w usta? Ach ty  
Chłopcze okropny! z pod żebraczej płachty  
Pokażę ci tę pierś, co tobie dała  
Mleka a teraz da krwi... O dziecino!  
Patrz na mnie — do nóg padam — lzy mi płyną!  
Jam kiedyś nóżki twoje całowała,  
Te nóżki... o! te nóżki... o tel o tel!  
Gdzież ty je teraz powleciesz ode mnie?  
Powiedz, daleko pójdziesz? aż na złote  
Gwiazdy? Co? prawda? Ty gdzieś, o! Walterze  
Idziesz po ezarną śmierć!... O! mów mi szczerze,  
O! mów!.. Jeżeli na śmierć: to ja stara,  
Ja pójdę z tobą...

WALTER *do Halbana.*

Halbanie...

MATKA

Ta mara

Niech się nie zbliża! ten człek niech tam stoi!  
Niech się nie zbliża!. . Ach, któż uspokoi  
Serce matczyne, jeśli syn nie może?  
Ja ciebie puszcę — puszcę — puszcę. Boże!  
Ty byleś zawsze dla mnie dobroczyńcą!  
Idź z Bogiem — ja ci błogosławię.

*Odchodzi.*

HALBAN

Walter

We łzach..

WALTER

O we łzach! we łzach!.. Słuchaj, jeszcze  
Gałązka sucha tam w lesie szeleszcze!  
Słyszysz? to szelest mojej matki kroku,  
Ostatni tu raz na ziemi słyszany..  
Cytł już nie słychać!.. O! — Czy zakopany  
Hełm mój i tarcza?

HALBAN

Tam w lesie, przy stoku

Pod konwaliami.

WALTER

O! jak rzeczy świata  
Ckliwe są, kiedy po smutkach przychodzą  
Trudzić człowieka!

HALBAN

Idźmy!

WALTER

Dusza lata,

A człowiek chodzi. . Idźmy! Niech tu rodzą  
Matki szczęśliwszych synów!

HALBAN

Dość żalości!

Twego smutku świat cały kiedyś pozazdrości.

---

SCENA ....<sup>1)</sup>

Co mi powiadasz? Walter Stadyon?

— Pani

Ten pierścień kazał złożyć w pożegnaniu,  
Na którym, jako widzisz, ten wąż rani  
Swe własne serce.

— Jestem na kazaniu

Niemieckiem! Jakto? wyjechał i kazał  
Ten pierścień złożyć? Ha! i cóż? nic więcej?  
— Jam się z jej serca, rzekł, teraz wymazał,  
Jestem niegodzien jej i najgoręcej  
Proszę, ażeby o mnie zapomniała.

— Ha! i nic więcej?

— Jeżelibyś miała

Jaką odpowiedź, mówił — pošlij słowa  
Na miesiąc białe, lub na słońce złote;  
Bo on za tarcze te się obie chowa  
Przed okiem ludzi.

— Pleciesz!

— Co ja plotę,

To jest jedwabiem jego ust.

— Szatanie!

— Więc ty mi gwiazdą szatańską, czerwoną!

— Wiesz ty? ja byłam jego...., żoną!

On mię na swoje tak miał zawołanie,

Jak psa! Jam w lesie za nim tak wietrzyła,

Jak pies. Ja teraz za nim biedz gotowa,

Jak pies! O słowa! słowa, słowa, słowa!

Idź — bo na cały zamek będę wyła,

Na mury będę skakała, żwir jadła!

Jak letargnica pogryzę grobowa

---

<sup>1)</sup> Słowacki nie wyraził imienia osób, które ten dyalog z sobą prowadzą. (*Przyp. p. Malcc.*)

Paznokcie, ręce... Słowa! słowa! słowa!  
Ach! gdybym teraz gdzie noża dopadła  
I mogła... mogła — ach!.. w serce bękartą  
Choćby przez miesiąc bladej — tak...

— Rumianku!

— Co?

— Jesteś chora...

— Chora? idź do czarta!

Ja jestem wściekła!

— Boję się, że z ganku

Skoczysz w jezioro.

— Nie bój się, nie skoczę,

— Myślałam, że masz taki zamiar —

— Co? ja?

— Prosiłaś o nóż.

— Daj!

— Utniesz warkocze,

Jak Artemiza.

— Myślisz?

— Pani moja,

Myślę, że sobie utniesz złote włosy

I czarnych oczu światła się pozbawisz...

— Tym nożem język ci utnę!

— Pokrwawisz

Białe rączęta!..

— Jesteś, jak połoso

Skrzydlate, z ogniem w oczach, wyprężone.

Gotowaś skoczyć na mnie.

— Wolę wkraść się.

— Ach! ty lokaj! ty psiel! chciałbyś paść się  
Resztkami stołu..

— Twe niedogryzione

Kosteczki, usta twoje koralowe...

— Stu piorunami spadną ci na głowę,  
Jeżeli zacznę kochać, będąc wściekłą.



— Zgadzam się.

Będziesz miał na ziemi piekło.

.....  
.....

---

SCENA W MALBORGU. <sup>1)</sup>

Ktoś ty jest? <sup>2)</sup>

— Na Kulikowem polu walczyłem — a teraz za wami z tym samym sztandarem — jak tęcza i gwiazda.

— Odpuszczam, ci... idź spokojny

— A ty?

— Walkiryja.

— Daję ci lud cały... jakby przez skały wyśpiewany w grobowcach... idź i wskrzeszaj!

— A ty siedmiobrylantowy?

— Znasz mię —

— Kościół tobie na ziemi aż do Chrystusa Pana.

W Polsce otworzyłbym ci piwnice i kasy <sup>2)</sup>

Mówiąc, że taki rycerz — teraz jeszcze

W Litwie nie może zjawić się.

— A kto wie...

— Bo na to mówię, trzeba lodu w głowie,

A w sercu piekła...

Ha...

My starzy wieszczę,

Którzyśmy nieraz we snach wymyślali

Ludzi podobnych szatanom — nie możemy,

---

<sup>1)</sup> Z wydania J. H. Rychtera (Kraków 1889.)

<sup>2)</sup> Osoby, prowadzące dyalog, nie są w autografie wymienione.

<sup>3)</sup> W rękopisie słowo to mniej czytelne.

Rzucając myślą naszą, jako nożem,  
W krwawość przedstworzną rzeczy — co się pali,  
Jak promienisty wiatr często przed nami —  
    Nie mogę mówię, choć widm zawierucha  
    Cerkwiami trzęsie... na takiego ducha  
    Trafić... rzucając w mgłę duchów nożami..

O, biedni — rzekłem — piękność, woń i świeca  
Jest w duchu, a my na zewnątrz wyciekli,  
Jak rozwiązana w chmurze błyskawica.

— Trafiłeś, stary, nożem w serce żywe,  
Jam jest... trafiłeś nożem w serce moje,  
O sławę nie dbam — o życie nie stoję,  
Chcę być jak widmo wyroków straszliwe,  
Przed którym księgi losów się rozdarły,  
    Przed którym pobladł czas... skrzydła otworzył  
I uciekł — jam się duchem podniósł, zbożył,  
Zwszechmocniał — a tu chcę być jak umarły  
I zapomniany...

— Będiesz. — Serca ludzi  
Sława otwarta zawsze upokarza,  
Cnota i wielkość odkryta — przeraża,  
A pamięć wieczna i serdeczna nudzi...  
Jeśli z tych rzeczy złożyłeś ofiarę,  
To reszta pójdzie łatwo... idź, Walterze,  
I bądź jak człowiek, gdy oczyma bierze  
Z ojczyzny — tylko sen piękny i marę  
I tę w pamięci kładąc z sobą niesie,  
A resztę ludziom cielesnym zostawia...

— Zabiorę z sobą tak — pamięć żórawia,  
Który w ogromnym i posepnym lesie  
Pamięta drzewo swe dawne — matczyne...  
I cały łańcuch... doń prowadzi z jękiem.

— Przecież to schronienie

I te z duchami tajnymi zabawy  
Twe są szaleństwem...

— Tak: mary i cienie

Nic więcej... świat jest cały mar objawem,  
W nich rozum, a w nas domysł i logika,  
Czy widzisz?... ten duch, który tam z nieba...  
Czy wiesz, pod jakim zaklęciem i prawem  
Przychodzi?

— O! o! pedant widzę świeży,  
Jużby samego dyabła chciał nauczyć...

— Ten duch to jeden z przedwiecznych rycerzy,  
Jemu chorągiew żywota poruczyć,  
A wygra!

KONIEC FRAGMENTU.



JAN KAŻMIERZ

(SZCZĄTEK DRAMATU)



.....  
.....  
MARYA LUDWIKA

Mademoiselle Kalinowski, donnez moi la leçon du polonais — chce uczyć po polski.

KALINOWSKA

Ne prolongez pas ainsi le ski!

MARYA

Po poolski...

KALINOWSKA

Tak, Najjaśniejsza Pani.

MARYA

Tak, nannniejsza pani ..

KALINOWSKA

Dobrze!

MARYA

Dobrze<sup>1)</sup>.

---

## SCENA DRUGA.

*Kwatera pana Harmidera — w Warszawie.*

PAN HARMIDER — LUZAK SKÓRKA — SZEWCZYCHA.

HARMIDER

Skórka!

---

<sup>1)</sup> Cała ta rozmowa przekreślona w rękopisie. (*Przyp. p. Mal.*).

SKÓRKA

Co, Wielmożny Panie?

HARMIDER

Idź, wykup moją szablę Batorówkę od żyda Jankiela; masz dwa tyńfy. Do kroćset furdamentów! wykup szablę i obetnij żydowi uszy — w procencie!

SKÓRKA

Dobrze, Panie. *Wychodzi.*

HARMIDER

Do kroćset furdamentów! świat cały będzie czerwonego koloru, jak jajko wielkanocne... br! br!... wojna. — Pani Szewczycha! *Wchodzi* SZEWCZYCHA. Pani Szewczycha, cóż Wacpani jak kometa nie umyta? Do kroćset furdamentów! wyjeżdżam na wojnę, Pani Szewczycha! zrobmy rachunek, Pani Szewczycha!

SZEWCZYCHA

Niechaj się Jegomość policzy, co winien.

HARMIDER

Do kroćset furdamentów! policzywszy się z sumieniem, to ja nic nie winien, Pani Szewczycha.

SZEWCZYCHA

Nic Jegomość nie winien? Mocny Boże!

HARMIDER

Acani mi winna felicitas... b!f! do kroćset furdamentów! jakim Litwin! Policz się Wacpani z sumieniem, czy Wacpani mi nic nie winna?

SZEWCZYCHA

Mocny Boże!

HARMIDER

Wacpani jesteś wdową, a ja mam serce: — sunt consequentiae. — A wiele ja winien Wacpani?



SZEW CZYCHA

Dwa tyńfy i pół na Zielone Świątki; a potem trzy tyńfy dałam Jegomości w Kwietnią Niedzielę; a przez luzaka Skórkę posłałam, kiedy Jegomość siedział in fundo za obcięcie nosa burmistrzowi w Klecku..

HARMIDER

Do kroćset furdamentów! Wacpani rachujesz się jak żydówka; gdybym był wiedział, nie przyjmowałbym żadnych łask — timeo Danaos — od Wacpani. Ja to wszystko oddam, bo honor czuję w obrażeniu, ale jak oddam, to, Pani Szewczycho, zakwitowanie in aeternum... do kroćset! nie obaczysz mnie więcej. — Nieboszczyk Acani mąż miał czerwone oczy jak królik, a ciało jak skrzypce — i był szewcem: — ja mam w Litwie dobra i wotuję na sejmikach w Nowogródku, a siostra moja jest za panem Kolibajło ze Żmudzi. Ale że się Wacpani upominasz, to oddam jej co do szcląga. Dzięki Bogu, mam w pasie sto czerwonych złotych w gotówce, tylko mi się nie chce wypuszczać brzucha na wolność; ale jak się będę rozbierał, to oddam Wacpani do kroćset furdamentów! spleśniałe tyńfy, a kwitem Wacpani utnę sobie nosa — i basta! Ale kiedy na Rusi obetnę uszy Chmielnickiemu, to zauszniczki daruję Najświętszej Pannie Częstochowskiej, a uszy przyślę Wacpani na bigos... Do kroćset furdamentów! nie spodziewaj się więcej o mnie usłyszeć — aż na ostatecznym sądzie, stojąc na lewicy za nieczułe serce twoje, Pani Szewczycho!...

SZEW CZYCHA

Dlaczego mnie Wacpan smucisz, panie Harmider? dlaczego mnie Wacpan smucisz? — Ja się o moję należność nie upominała.

HARMIDER

Ale sumienie moje, mościa Szewczycho, upomina się, a Wacpani temu winna jesteś. Cóż? dlatego, że Wacpani miałaś pieniądze, to ja miałem nie jeść i nie pić?!

SZEWCZYCHA

I dobrze Jegomość robił.

HARMIDER

Addio, Pani Szewczycho, chowaj moje skrypty, a jeśli ja zginę, to dyabeł sam przyśle swego plenipotentą z pieniędzmi i zapłaci Wacpani z mego majątku — bom człowiek honorowy: duszę przedam, a zapłacę, com winien, albo pojnę Acanią za małżonkę przed świętym ołtarzem. Do kroćset furdamentów! honor — to nie woda! Pani Szewczycho, znasz mię!

SZEWCZYCHA

Ja?

HARMIDER

Znasz mię czy nie? — znasz mię?

SZEWCZYCHA

Znam, jak złego szeląga.

HARMIDER

I ja Wacpanią znam, żeś kobieta stateczna; ufaj Acani memu sercu, że cię nie opuszczę.

*Wchodzi SKÓRKA.*

SKÓRKA

Oto jest szabla, Wielmożny Panie.

HARMIDER

A tyńfy?

SKÓRKA

Oddałem żydowi.

HARMIDER

Bogdajbyś dyabła zjadł! — trzeba było znów od niego pożyczyć, zyskawszy kredyt. Goły jestem jak święty turecki — poratuj mnie, Pani Szewczycho, bo jestem goły.

SZEWCZYCHA

A mówiłeś Jegomość, że masz w pasie dukaty.

HARMIDER

Musiąłem szablę wykupić, Pani Szewczycho; niech powie Skórka — dałem pięćdziesiąt czątych, żeby szablę wykupić... *Słychac strzały działowe.* Co to? strzelają z dział?

*Wpada otyła RZEŹNICZKA.*

RZEŹNICZKA

Gwałtu! harmider na ulicach! pali się! uf! uf! uf! koniec świata!...

HARMIDER

Skórka, przypasz mi szablę, bo pod brzuchem nie widzę. Cóż to za hałas, pani Otylska, co za hałas?

RZEŹNICZKA

Biją się, Wielmożny Panie, na ulicach. — Pani Podkanclerzyna z bratem swoim, panem Służką, napada na dom pana Podkanclerzego, swojego małżonka!

HARMIDER

Widzisz, Pani Szewczycho, co to jest żenić się z kobietą? Napada dom swojego małżonka! Do kroćset furdamentów! gdybym miał z sobą sto takich, jak ja, w kawalerskim stanie będących! Trzeba dopomódz panu Podkanclerzemu: Skórka, weź berdysz i za mną!

SZEWZYCHA

Nie laźbyś Jegomość w ogień niepotrzebnie.

HARMIDER

Ja zawsze w ogniu, mościa Szewczycho! ogień to mój żywioł serdeczny! — Skórka, za mną!

SZEWZYCHA

A wyjdźmy i my, pani Otylska, zobaczyć, co się dzieje...

*Wychodzą.*

---

SCENA TRZECIA.

*Przed domem Radziejowskich.*

RADZIEJOWSKI PODKANCLERZY *wewnątrz domu.* SŁUŻKA *przed  
bramą.*

SŁUŻKA

Hej! hej! wysadzić petardą tę bramę!...  
Czekajcie! w oknie stoi Podkanclerzy.

PODKANCLERZY

Stój, panie Służka, stój! — kapituluję.

SŁUŻKA

Ustępuj z domu mojej siostry! fora!

PODKANCLERZY

Jeżeli wyjdę, czy zapewniasz życie?

SŁUŻKA

Zyj sobie, panie Radziejowski, ale  
Oddaj mi pałac — bo cię każę spalić!  
Usmażę jako naleśnika, szwagrze,  
Zamiast po rozwód posyłać do Rzymu.

PODKANCLERZY

Siostra Wacpana splamiła mi łożę.

SŁUŻKA

Boś Wacpan w niem spać nie umiał po ludzku.

PODKANCLERZY

Oszkalowała mnie przed konsystorzem.

SŁUŻKA

Boś ją przymusił Wacpan do rozwodu  
Srogiem obejściem się, podejrzeniami  
I niepełnieniem marytalnych ślubów.

PODKANCLERZY

Miałem pokrywać hańbę mego domu  
I być mojego wstydu parawanem?

SŁUŻKA

Czynisz to, nie chcąc przyzwolić na rozwód,  
Abyś z rozwódką nie stracił posagu.

PODKANCLERZY

Na świadka biorę Ciebie, wielki Boże,  
Żem dotąd na te gwałty nie zasłużył!  
Ale ponieważ wstyd mój odsłoniło  
Przed całym światem i użyto siły,  
Aby mię wyzuć ze czci i z majątku:  
Ustąpię teraz przemocy — bom słabszy,  
Ale użyję odwetu w swej porze.  
Bierz, panie Służka, dom — ale niedługo  
Utrzymasz się w nim; taki znajdę i ja  
Przyjaciół, którzy mścić się dopomogą  
Nad żoną i nad szwagrem i nad moim  
Cudzołożnikiem!

SŁUŻKA

Bierzmy to, co nasze!  
Mości Panowie, proszę na wieczerzę  
W tymto pałacu naszym — i zdobytym.

---

SCENA CZWARTA.

*W zamku królewskim.*

KRÓL JAN KAŻMIERZ — PAŹ.

KRÓL

Co to za zgiełki i burdy w Warszawie?

PAŹ

Podkanclerzyna, Miłościwy Panie,  
Radziejowskiego żona, ze swym bratem  
Służką napadła dom własnego męża  
I zajechała gwałtem i bezprawnie.

KRÓL

Nie w porę, o! nie w porę się wybrała  
Z takimi gwałty pani Radziejowska!  
Lecz otóż ona sama tu przybywa.

*Wchodzi* PODKANCLERZYNA.

PODKANCLERZYNA

Mąż mię tu ściga, Miłościwy Panie,  
Mąż mój, furyozus, za napaść pałacu.  
Panie, opiekę mi daj i obronę!

KRÓL

Wacpani sama zebrałaś tę chmurę,  
Która ci teraz w oczy sypie gradem.

PODKANCLERZYNA

Król-że to mówi? do swojej Elżbiety?

KRÓL

Król rozgniewany mówi, Mościa Pani,  
Ale masz w sercu mojem adwokatem  
Jana Kaźmierza, który zawsze sprzyja  
I broni ciebie przeciwko królowi.

PODKANCLERZYNA

Więc ten adwokat jest szlachetnym królem,  
Z którym ty, Królu, wiąż się alijansem  
I słuchaj rady jego bez oporu...  
Lecz otóż i mój mąż furyozus wpada.

*Wchodzi* RADZIEJOWSKI.

RADZIEJOWSKI

Skarżę się tobie, Miłościwy Panie;  
Wyrugowano mię z mojego domu —  
Okryto hańbą; — wszystkimi obelgi,  
Jakie ród ludzki wymyślił na siebie,  
Okryła mnie ta nierządna kobieta,  
Którą tu widzę z takim obrzydzeniem,  
Jakbym przy stopach króla widział węża  
Już się pnącego aż na berło złote!  
Królu! jam niegdyś szczycił się i chlubił  
Życzliwem twojem opiekuństwem — łaską;  
Byłem ci miłym od młodości: teraz  
Widzę, że oczy odwracasz ode mnie. —  
Czyliż obelgi żeńskie okryły mię  
Przeróżającym, obrzydliwym trądem,  
Na który ty sam nie chcesz patrzeć, Paniel?

*Klęka.*

Jeżeli to trąd — a więc w rękach króla  
Oczyszczające jest lekarstwo dla mnie: —  
A więc się dotknij mnie i podnieś z kolan  
I niechaj widzą ludzie, że nie jestem  
Czołgaczem próżnym u stóp mego Pana; —  
A ona, gdy ja klęczę, niech nie stoi!

PODKANCLERZYNA

Kto stać nie może, ten niechaj uklęka.

RADZIEJOWSKI

Wacpani prośby swe zanosisz leżąc.

PODKANCLERZYNA

A Wacpan moich próśb słuchiwasz chrapiąc.

RADZIEJOWSKI

Szalbierkol

KRÓL

Ciszej, Mości Podkanclerzy!  
Hamuj się nieco w mojej przytomności.

RADZIEJOWSKI

Powróć mi Panie dom, i tę kobietę  
Oddaj pod moją marytałną władzę.

KRÓL

Jakiż ci, proszę, przybędzie pożytek  
Z niechętniej żony, Panie Podkanclerzy?

PODKANCLERZYNA

Jaki pożytek z żony — niechaj powie.

RADZIEJOWSKI

Kobieto pełna żółci, ty masz w sobie  
Gniazdo octowe, które wszystko kwasii  
I czyni octem. Odwróć te szydzące  
Oczy, bo stracę rozum i cierpliwość!

PODKANCLERZYNA

Cokolwiek stracisz — wiedz, mój adonisie,  
Że mnie straciłeś już na wieki wieków;  
Chowaj więc rozum, Mości Radziejowski,  
Aby ci żoną był i nie szedł, jak ja,  
O rozwód. Co zaś do mnie, Mości Królu,  
Na konsystencyi zostaję u ciebie  
I w zamku będę mieszkała — aż póki  
Ten człowiek sobie nie wybije z głowy,  
Że Orfeuszem jest i Eurydyki  
Dostanie z piekła, grywając na drumli.  
U Prozerpiny jestem dla Wacpana —  
Ani myśl o mnie, Panie Podkanclerzy.

*Wychodzi.*



RADZIEJOWSKI

Będziesz-li, Panie, cierpiał nierządnicę  
W pałacu własnym?

KRÓL

Mości Podkanclerzy,

Muszę Wacpanu powiedzieć otwarcie,  
Że tak zaszedłeś daleko w rozterkach  
Z swoją małżonką i takeś rozszerzył  
Przepaść pomiędzy sobą a tą panią: —  
Że teraz nawet ja sam, król, nie mogę  
Sperandy żadnej dać Wacpanu; chyba  
Czas ułagodzi to wszystko — atoli  
Co do mnie, chciałbym między wami zgody.  
Sam Radziejowską nieraz namawiałem,  
Sam za Wacpana mówiłem osobą,  
Królowa także się wdawała sama —  
Lecz w tej kobiecie upor trwa zacięcie. —  
Pocoś ją Wacpan wziął za żonę? — nie wiem,  
Ani pojmuję, pocoś brał za żonę.  
A wzięwszy, trzeba było trzymać krótko.  
Stało się — teraz już nie widzę rady;  
Lecz Wacpan żony tej odstąpić musisz.

RADZIEJOWSKI

Komu?

KRÓL

Kochany Podkanclerzy, śmiech mię  
Bierze: — za dobry jesteś dla niej. Co zaś, —  
Że tobie pałac wzięto: to nagrodzić  
Łatwo; myślałem o tem nieraz. — Słuchaj:  
Gdyby Wacpanu starostwo lubelskie  
I kasztelania — naprzykład krakowska,  
Obiedwie teraz wakujące — mogły  
Zalatać dziurę i poprawić losu...  
Co myślisz?

RADZIEJOWSKI

Z tego nic nie będzie, F'ólu!  
Za wielkie dary rodzą podejrzenia!  
Nie zasypiesz mię tak po głowę złotem,  
Aby nie widział świat, że noszę rogi!  
Z jelenia chcesz mię zmienić w kasztelana!  
Ja kasztelana nie chcę, a rogalem  
Nie będę — a mój dom odbiorę gwałtem!

*Wychodzi.*

KRÓL

O! trudne, trudne panowanie, kiedy  
Żądze się własne płaczą między sprawy  
I sprawiedliwość w samym pączku trują,  
Jak złe robaki, pierwej urodzone,  
Nim się zawiązał kwiat — Szczęście, że wojna  
Da myślom inny kierunek — i od tej  
Sprawy odwróci ludzkie słuszne sądy.

*Wychodzi.*

---

## SCENA PIĄTA.

*Ulica.*

*Fan* HARMIDER — SKÓRKA.

HARMIDER

Skórka!

SKÓRKA

Słucham, Panie!

HARMIDER

Skórka! dowiedz się u przekupki, którą się to bramą  
wyjeżdża na Ukrainę — bo ja nie wiem.

SKÓRKA

Oto jakiś szlachcic otyły, który także, jak widać, wyjeżdża na wojnę, jak my: ten powie Panu, gdzie Ukraina.

*Nadchodzi pan* BULSKI.

HARMIDER

Mości wojaku, jak honor?

BULSKI

Pan Bulski, do usług.

HARMIDER

Pan Harmider, wzajemnie.

BULSKI

Uniżam się do nóg.

HARMIDER

Całuję stopy Pana Dobrodzieja... do stu fundamentów, jaki brzuch!

BULSKI

Czy szkodzi?

HARMIDER

Raduje, Mości Dobrodzieju; dobra tusza to grunt.

BULSKI

A jednak jabym się opasał Acana wąsami, widzi mi się

HARMIDER

Utnij, Panie Bulski!

BULSKI

Wacpan szukasz zaczepki, widzi mi się.

HARMIDER

Jak się podoba, Panie Bulski!

BULSKI

Nie od tego..

*Biją się.*

HARMIDER

Zasapałeś się, Panie Bulski; pocałujmy się!

BULSKI

Proszę o przyjaźń, Panie Harmider.

*Ścisnął się.*

HARMIDER

Do kroćset furdamentów! aż do ciemnego grobu, Panie Bulski. — Kto Wacpana rodzi?

BULSKI

Stolnikówna rawska, widzi mi się.

HARMIDER

Bardzom rad — Skórka!

SKÓRKA

Słucham, Panie!

HARMIDER

Pobież do kwatery: niech pani Szewczycha przygotowuje wieszczkę — zyskałem przyjaciela. Wróćmy się, Panie Bulski, po pojedynku trzeba odpocząć.

BULSKI

Regiment w marszu, Panie Harmider!

HARMIDER

Dopędzimy go, Panie Bulski! — poczeka!

*Wychodzą.*

---

SCENA SZÓSTA.

*W Zbarażu.*

FIRLEJ — KONIECPOLSKI.

FIRLEJ

Cóż dumasz, Panie Koniecpolski? — pono  
Zegar, co bije w zbaraskim kościółku,  
Wkrótce zadzwoni ostatnią godzinę  
Dla nas, przez króla tutaj zapomnianych.

KONIECPOLSKI

Czegoż czekamy, Mości Kasztelanie  
Bełski, Firleju, za tymi okopy —  
Aż głód wyniszczy, aż trupów fetory,  
Które tu strasznym swędem zalatują,  
Wyniszczą wojsko, poddać się przymuszają? —  
Już dwa miesiące trzymamy się tego,  
Dwadzieścia szturmów odparliśmy raźnie!  
Nie jest to obóz — ale zarażona  
Mogila, która zastępuje drogę  
Krwawym kozakom: konie ich nie śmieją  
Przeskoczyć przez wał trupi i na Polskę  
Lecieć galopem. — Biada narodowi,  
Który pozwala tak rycerzom ginąć!

*Wchodzi* KSIĄŻĘ WIŚNIEWIECKI.

KS. WIŚNIEWIECKI

Cóż, jak wam zdrowie<sup>1</sup> służy, moje Pany?  
Cóż, czy podoba się wam Ukraina?  
Firlej — to człowiek; lecz ty, Mości Panie  
Regimentarzu, w bakaliach chowany,  
Musisz za matką tęsknić? — coś mi smutny!  
Czy zachorował wam kucharz francuski?  
Czy dał w pasztecie wam kozackie uszy

Frykasowane, czy łopatkę końską  
Niedopieczoną? — Zamknąłem się z wami,  
Chociaż nie hetman, ani regimentarz —  
Zrobiono ze mnie ciurę; — lecz myślałem,  
Że się na waszym stole odjem suto,  
Dlatego się tu zamknąłem w Zbarażu.  
Pfu! ani jadła — ni konsyderacyi.

KONIECPOLSKI

Jestże to zbawca nasz, Jeremiasz ksiązę,  
Który nas ręką żelazną obrania,  
A potem szydzi — i tak sobie płaci  
Za pomoc swoją, jakby nigdy nie znał,  
Na czym zależy rycerza szlachetność?

KS WIŚNIOWIECKI

Ja nie szlachetny jestem, ale głupi,  
Żem się tak zamknął z wami, jak szczur stary;  
Mogliście sobie wszyscy i beze mnie  
Odwieźć Stambuł. — Hej, który z Kozaków!

KOZAK

Co Ksiązę każe? szczo batiuszka każe?

KS. WIŚNIOWIECKI

Zapalić ten dom żyda, bo mi ciemno!

FIRLEJ

Zartujesz, Ksiązę — w tym domu są prochy.

KS. WIŚNIOWIECKI

Staruszk, słuchaj! powąchaj się tylko:  
Już pachniesz trupem — i ja — i ten młokos..  
Jak ci nazwisko? — bo pamiętam tylko,  
Żeś regimentarz jest — z mlekiem pod brodą.  
A gdzieś ty podział twoich towarzyszy,

Pierzynę i Łacinę? — Co się tyczy  
Prochów: wysadźmy się w drogę, Panowie,  
Aż do Najświętszej gdzieś Maryi Panny  
W gości! Bo niech mię dyabli, jeśli jutro  
Kozacy z nas nie zrobią jajecznicy!

KOZAK

Od Chmielnickiego przybył trębacz i chłop.

KS. WIŚNIOWIECKI

Do nich się udaj, do Regimentarzy;  
Ja tu się liczę między proste ciury.

FIRLEJ

Wprowadzić tutaj kozackiego posła!

*Wchodzi POSEŁ.*

POSEŁ

Zdrowie, Panowie szlachta!

FIRLEJ

Z czem przybywasz?

POSEŁ

Pany Hetmany! Chmielnicki przysła,  
Ażebyście się wnet poddali wszyscy  
Na łaskę jego. Wolność wam przyrzeka,  
Cało wypuści was z obozem waszym;  
Jednego tylko księcia Jeremiasza  
Wiśniowieckiego zatrzyma w niewoli,  
Aby za naszą krew kozacką — gwałty —  
Tortury — pastwy — odpowiadał głową.

FIRLEJ

Na taką mowę niema odpowiedzi...

KONIECPOLSKI

Owszem, odpowiedź jest: weźcie kozaka  
I głową jego nabijcie hałmatę!

POSEŁ

Za moją głowę Chmielnicki odeśle  
Wam tysiąc szlachty czerepów wąsatych,  
Tak że was nasza artylerya skropi  
Deszczem z krwi waszych bratów i obryzga!

FIRLEJ

Powiedz tam panu Chmielnickiemu od nas,  
Że propozycya jego Firlejowi  
Włos poczerniła siwy — krew zażęgła  
Ogniem młodości! — Niech przysyła więcej  
Odmładniających takich kosmetyków,  
A nawet trupy nasze wstaną z grobów  
I oburzone za broń chwycą rdzawą!  
Jeremiasza chcecie? co? — Dlaczegoż  
Nie zażądaliście z każdego serca  
Po funcie mięsa? — z każdej naszej żyły  
Po kwarcie żywej krwi? — z każdego oka

• • • • •  
• • • • •  
• • • • •

(1840 ?)

KONIEC FRAGMENTU.



# ZŁOTA CZASZKA

(SZCZĄTEK DRAMATU)

## OSOBY:

PAN KONIECPOLSKI, alias GWINT.  
ZŁOTA CZASZKA, STRAŻNIK krzemieniecki.  
PANI STRAŻNIKOWA, jego żona.  
PANNA AGNIESZKA, jego córka.  
PAN GAŚKA, regent.  
PAN MIŁOWICZ, szlachcic <sup>1)</sup>.  
KSIĄDZ PROWINCYAŁ franciszkański.  
INNY KSIĄDZ.  
ZAKRYSTYAN.  
JANKIEL, Żyd arendarz.  
STANISŁAW, skrybent.  
JAN  
KLEOFAS } studenci od Jezuitów.  
SZAWEL }  
MAGDA, dziewczka.  
SKOPEK, kaleka.

*Rzecz dzieje się w Krzemieńcu — za panowania Jana Kazimierza.*

---

<sup>1)</sup> W pierwszym wydaniu wydrukowano Milewicz; mowa tu jednak o Sewerynie Miłowiczu, którego potomek do dzisiaj jest właścicielem Dymitrówki. Ob. Scenę IV. (*Przyp. p. Małeckiego*).

## AKT PIERWSZY.

### SCENA PIERWSZA.

*Stacyjka Stanisława.*

STANISŁAW, JAN, *później* GĄSKA.

STANISŁAW

Cóż tam, Panie Janie? źle słyhać. Podobno, że pan Strażnik krzemieniecki Złota Czaszka wydaje córkę swoją, pannę Agnieszkę, za pana Regenta Gąskę... A cóż będzie z Wacpanem?

JAN

Będzie, co Bóg zechce.

STANISŁAW

Zdaje mi się, że trzebaby złemu zapobiedz.

JAN

A jakim sposobem?

STANISŁAW

Pana Gąskę od małżeństwa odstraszyć! Słuchaj, ja ćwik! Masz mnie; jeżeli chcesz, to usłużę. Oto naprzód — patrz: wykleiłem sobie wertep z papieru i będę chodził po domach, pokazując dyabła i anioła. To mi przyniesie kilka groszy — i będzie czem Boże narodzenie pokropić. A Wacpana podobno z domu Strażnika wypędzono? — Otóż pomaluj sobie korkiem brwi, naucz się kolędy — a ja Wacpanu wejście do domu pana Strażnika ułatwię; pomówisz z panną Agnieszką w ciemnym kącie — a ja dziatwie i starym będę pokazywał dyabła w wertepie.

JAN

Cóż ja jej powiem? — ja jestem ubogi...  
Pan Regent jasnych atlasów naniesie,  
Przyjedzie końmi karymi w kolesie —  
Opowie, jakie ma pod domem stogi,  
Jakie baranów, owiec pełne góry;  
Jak te barany jutro w Berdyczowie  
Przemieni w pereł kałakuckich sznury  
I ją ubierze — że jak aniołowie  
Będzie świeciła między siostry swymi,  
Okryta blaskiem i gwiazdy złotymi!  
A ja — co powiem? ja, student, żak szkolny,  
Co ja przyniosę?... Czy bławatek polny?  
Czy narcyz biały? — Tu cały fundament  
Urząd — podkówki srebrne — aksamity;  
Potrzeba czasem wyprawić traktament,  
Potrzeba miejskie plotkarki, kobiety  
Przynęcić i mieć wszystkie poza sobą;  
A wiesz, że moja biedna matka wdowa — —  
Jedna jest tylko u nas w domu krowa,  
I ta nie daje mleka! a ozdobą  
Domu naszego jest — bocian na dachu  
Zamiast blaszanej z herbem chorągiewki!  
U matki mojej przędą biedne dziewczki —  
Ona sprzedaje płótno... Tak, mój Stachu,  
Być mi żołnierzem, nie Strażnika zięciem!

STANISŁAW

Wiem, że nie jesteś hrabią ani księciem,  
Ale pan Strażnik także nie majestat.  
Wacpan się tylko strój — niech panna kocha..  
Lecz ot — ktoś wchodzi. —

*Wchodzi* GAŚKA.

Co widzę? Pan Gąska!

GAŚKA

Czy tu mieszka pan Stanisław, skrybent?

STANISŁAW

Ja jestem; do usług W Pana.

GAŚKA

Hum... czy Wacpan komponujesz wiersze?

STANISŁAW

Komponuję; co W Pan rozkaże?

GAŚKA

Radbym mieć wierszem ułożoną kolędę... amoroso... w sposobie miłosnym... dla jednej panny, dla której mam affekt i postanowienie..

JAN

Dla Agnieszki?

GAŚKA

Skomponuj mi Wacpan i napisz na najpiękniejszym papierze; rozumiesz? — Na wierzchu mają być kaligraficznie wydane dwa serca, jednemu uległe postrzałowi; strzała srebrna, Mocium panie, przesywająca na wylot; — pod spodem miejsce na podpis... i jakie łacińskie symptoma.

STANISŁAW

Rozumiem, W Panie.

GAŚKA

Co za to będzie należało — zapłacę. A proszę, aby dobrze było rezonowane i assumpt z wysoka; masz zadatek!

*Wychodzi.*

STANISŁAW

Dukata rzucił! — Niech go dyabli — dukata rzucił! — Wiesz ty co?... że... panna Agnieszka... e... e... e... dukata rzucił!... Idź na żołnierza... idź na żołnierza! — Tu niema

co robić gołemu człowiekowi, gołemu jak bizunus. Niech go dyabli, jak płaci!

*Śpiewa.*

Póki nie obrośniesz pierzem,  
Póki masz pchły za kołnierzem,  
Requiéscas!

Uf! to jakiś studukatowy szlachcic! — Chodź na wino do Jankiela!

*Śpiewa.*

Póki nie ustrzyże Parka,  
Zydóweczka nam szynkarka  
Lej, lej, lej!  
Adonisie, z miłości się  
Śmieje, śmieje, śmieje!

Chodź do Jankiela na wino!

JAN

Lecz co będzie z moją miłością?

STANISŁAW

Co? — Czy ja wiem, co będzie z twoją miłością? — Zatkanij kwiat do czapki, ubierz się fantastycznie — i złap sobie jaką ciepłą wdowę, co ma pieniądze...

*Wychodzą.*

---

## SCENA DRUGA.

*Szynk w zajezdnym domu.*

*Pan KONIECPOLSKI — JANKIEL, szynkarz.*

JANKIEL

Nu — a co tam słyhać w Krakowie?

KONIECPOLSKI

Zle, Żydzie, słyhać: Szwedy w Krakowie — a Kozaki na Podolu — a jeszcze i Rakocy ciągnie. Król Jan Kazimierz nie ma piędzi ziemi w Polsce.

JANKIEL

Nu — tak cóż on zrobi? a gdzie on?

KONIECPOLSKI

W górach karpackich siedzi,

JANKIEL

A co będzie, jak z gór wypędzą?

KONIECPOLSKI

To pójdzie za góry.

JANKIEL

A co będzie, jak za góry za nim pójdą?

KONIECPOLSKI

Gałganie Żydzie, co ty mi pędzasz króla jak Hamana? Zrobimy tu konfederacją i wypędzimy Szwedów!

JANKIEL

Ja nie przeczę.

KONIECPOLSKI

Któż tu ma największe między szlachtą znaczenie?

JANKIEL

Tak tu różnych jest panów; ale najbojowszy pan to pan Strażnik, co dostał złotej czaszki.

KONIECPOLSKI

Wytłómacz się, Żydzie!

JANKIEL

Tak to nie wielki pan, ale kochany bardzo i między swymi i między nas Żydków. Tak to pan, co miał stłuczony

łeb, a sprawił sobie złotą głowę, jak moja Siora, co nosi perły na głowie i brylanty. On ma złoty łeb — i dobry łeb — i stary łeb! — Pani Strażnikowa to dobra kobieta: jest i panienka w domu, cymes panienka! -- a idzie za mąż za bogatego szlachcica...

KONIECPOLSKI

Gdzie mieszkają ci państwo?

JANKIEL

Tak Pan idź na prawo; tam jest nad potokiem pod górą dworek biały i dwie lipy; tam państwo wielmożni Strażnikowie mieszkają.

KONIECPOLSKI

Trzeba mi do nich zapukać.

*Wychodzi.*

JANKIEL

To jakiś Haraburda! — Przyszedł robić szabliskość... A czego on tu? Handel upadnie przez niego; przyszedł robić zabij — wytnij — morduj! Ja nie widzę, żeby ten król był potrzebny, kiedy się bez niego obeszło... Trzeba mi zobaczyć, gdzie on idzie.

*Wychodzi.*

---

### SCENA TRZECIA.

*Piekarnia w domu Strażnikostwa.*

PAN STRAŻNIK i PANI STRAŻNIKOWA.

STRAŻNIK

A cóż? każ serce, niech się dziewczki zejda na kolędę. Czy rozdałaś im wstążki?



STRAŻNIKOWA

Dałam każdej po wstążce i po tynfie — kontente! Ambrożemu nie dałam nic gotówką, boby się upił, ale kupiłam czapkę z barankiem...

STRAŻNIK

A Gnusi coś dała?

STRAŻNIKOWA

Kornecik z czarnej koronki z różami.

STRAŻNIK

A ja tobie co dam?

STRAŻNIKOWA

Nie szalej, dziadul! Czy ja jeszcze głodna na twoje fatalachy?... Ot wiesz co? Spraw Gnusi złotem szyte trzewiczki na korkach.

STRAŻNIK

A weź, serce, na to z biurka pieniędzy i daj ode mnie.

*Schodzą się* DZIEWKI.

No! dziewczęta, poprawcie kagańca i zaśpiewajmy o Bożem Narodzeniu. Serce, każ Gnusi, niech przyjdzie.

*Spiewają.*

Chrystus Pan się narodził,  
Świat się cały odmłodził  
Et mentes;  
Nad sianem, nad żłobeczkiem  
Aniołeczek z aniołeczkiem  
Ridentes.  
Przyleciały wróbelki  
Do Panny Zbawicielki  
Cantantes;  
Przyleciały łańcuchy  
Łabędzi, srebrne puchy  
Mutantes;

Puchu wzięła troszeczkę,  
Zrobiła poduszeczkę  
Dzieciątku;  
Potem je położyła  
I sianem je nakryła  
W żłobiątku.

AGNIESZKA *wchodzi.*

Tatku, jakiś pan chce z Tatkiem mówić.

STRAŻNIK

Proś go tu, do piekarni.

*Agnieszka wychodzi.*

KONIECPOLSKI *wchodzi.*

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

STRAŻNIK

Na wieki wieków! — Kto Wacpan jesteś?

KONIECPOLSKI

Jestem wojak, Mości Dobrodziejul

STRAŻNIK

A z jakich stron?

KONIECPOLSKI

Z Ukrainy.

STRAŻNIK

A jak godność?

KONIECPOLSKI

Nazywam się Gwint.

STRAŻNIK

Familia Acana Dobrodzieja mi nieznajoma.

KONIECPOLSKI

Wierzę; jestem z małej szlachty.

STRAŻNIK

Ja także z małej...

KONIECPOLSKI

Ale, jak słyszałem, z tęgiej?

STRAŻNIK

Tak sobie! — Czemże mogę służyć Acanu Dobrodziejowi? — Dziś dzień święty: zastałeś mię, że z ludźmi śpiewałem kolędę. Siadaj Wacpan! — Magdo, przynieś sztofik z szafki i pierniczki... Proszę, siadaj Wać...

KONIECPOLSKI

Prosto Wacpanu Dobrodziejowi powiem, że przyjechałem tu robić konfederacyą.

STRAŻNIK

U nas?

KONIECPOLSKI

Czy to Wacpana dziwi?

STRAŻNIK

Miasteczko żydowskie, Mościdzieju!...

KONIECPOLSKI

Ale przecież tu mieszka i szlachta?

STRAŻNIK

Są — są — ale nie tędzy!

KONIECPOLSKI

Uważasz Wacpan, że tu nie tak chodzi o rzecz, któraby miała szczęśliwy sukces — jak o danie pierwsze hasła narodowi, niszczonego przez Szwedów i Kozaków. Wszak Wacpan służyłeś w wojsku?

STRAŻNIK

Dotknij Wać palcem; czy czujesz?... twardy mam łeb — z kruszcu, Mości Dobrodzieju! Widać, że byłem cięty.

KONIECPOLSKI

Słyszałem,

STRAŻNIK

Więc Wacpan jesteś przysłany do zrobienia konfederacyi. — A kto przysyła?... Czy wolno spytać, kto przysyła?

KONIECPOLSKI

Oto jest list.

STRAŻNIK

Gnusiul

*Wchodzi panna* AGNIESZKA.

AGNIESZKA

Co, Tatku?

STRAŻNIK

Daj mi okulary... Widzisz, jaką mam tęgą dziewczkę! Słabe to, sucherlawe, ale nieszpette; co?

KONIECPOLSKI

Przystojna panna!

STRAŻNIK

I dobra... *Bierze okulary.* Idź precz, bo tu my mamy z sobą do pomówienia. *Czyta.* Więc Wacpana sam król upoważnił? Ha! *Wstaje.* Zrobimy, co się da... zrobimy... Jutro wysłuchawszy trzech mszy u Franciszkanów, sproszę tu panów braci szlachtę — i wypróbuję... A gdzie Wacpan mieszka?

KONIECPOLSKI

U Żyda Jankiela.

STRAŻNIK

Przenieś się do mnie, tu będzie wygodniej.

KONIECPOLSKI

Niedługo tu bawię, więc nie chciałbym Wacpanu Dobrodziejowi domu przewracać do góry nogami.

STRAŻNIK

Jak wola; szczerem sercem proszę.

*Konieczpolski wychodzi.*

Gnusiul, zawołaj mi matki.

*Wchodzi STRAŻNIKOWA.*

STRAŻNIKOWA

A co, serce?

STRAŻNIK

Jutro, serce, będziemy mieli wiele gości; przygotuj się na to, serduniu.

STRAŻNIKOWA

Z jakimże to deszczem spadną ci goście?

STRAŻNIK

Spadną, bo zaproszę — więcej babom wiedzieć nie trzeba. A słuchajno, serce! Trzebaby, żeby już ten pan Gąska, były Marszałek, z naszą córką skończył; bo my nie długowieczni — a spadek niewielki. Cóż, czy ona się przychyła?

STRAŻNIKOWA

Nie męcz dziecka!

STRAŻNIK

Wacpani jesteś nadto powolna; w tych rzeczach trzeba trochę musu.

STRAŻNIKOWA

Ale daj czas!

STRAŻNIK

Bhu! Bhu!

STRAŻNIKOWA

Cóż to tak parskasz, dziadu?

STRAŻNIK

Przygotuj Wacpani córkę, bo się lękam, że pierwiej mi zadzwonią na pogrzeb, niż na córki wesele.

STRAŻNIKOWA

Idź spać — idź spać, zrzędo, proroku czarny!

STRAŻNIK

Dobrej nocy, moja babo!

*Wychodzi.*

STRAŻNIKOWA

Biedna moja Gnusia! Iść za takiego drewnianego człowieka w aksamicie!... Gnusiu, a chodź tu!

AGNIESZKA

Co, Mamo?

STRAŻNIKOWA

Staremu się coś ubrdało, chce koniecznie przyśpieszyć twoje wesele.

AGNIESZKA

O nie! o nie! Niech mnie Mama broni, póki można.

STRAŻNIKOWA

Cóż ja będę zawsze ciebie bronić?... Trzeba, żebyś się zdecydowała. Pan Gąska przysłał podarunki. — Magdo! doładźno tam z komody zawinięcie w jedwabnej płachcie i przynieś... MAGDA *przynosi*. Widzisz? więcej tu jest złota, niż ty warta, błaznico; łokieć tej koronki kosztuje pewnie dwa holenderskie dukaty. Jankielowa mi dawała czternaście tyńfów bez targu... Cóż ty się tak skrzywiła? Smorgońska fioko, fiu fiu w głowie! przefuchasz ty panieństwo i zostaniesz na koszu. Magdusiu, przypnij jej do głowy tego narcysa!

AGNIESZKA

Nie chcę, nie chcę, nie chcę!

*Wyrzywa kwiat i depce go nogami.*

STRAŻNIKOWA

Ale, Gnusiu, cóż będzie? — Trzeba panu Gąsce coś odpowiedzieć.

AGNIESZKA

Niech czeka.

STRAŻNIKOWA

Więc mu nie rekużujesz?

AGNIESZKA

Rekużuję.

STRAŻNIKOWA

Ale, Gnusiu, ojciec chce...

AGNIESZKA

Mało czego ojciec chce! Powiedz mu Mama, że ja za młoda, że jeszcze nie mam do stanu małżeńskiego powołania.

STRAŻNIKOWA

A skąd ty się nauczyła takich ekskuz, moja panno? Skąd takie kaprysy?... Za młoda! — W twoim wieku już byłam matką Michała — niechaj Pan Bóg świeci dziecięciu! Byłby już teraz wojakiem, gdyby żył. Bóg daje, Bóg odbiera: niech będzie Jego wola przenaświętsza!... Ja widzę z miarki twojej na gorsecie, że ci czas na męża; namyśl się, bo okazja raz stracona nie wraca. Ja nie bardzom także kochała mego szczygła ze złotą głową i z podrażaną wargą, kiedym szła za niego — a teraz mi z nim dobrze. Trzy razy już adamaszek na kotarach naszego łóżka zblakował, a Bóg widzi, że nigdy nie odwróciłam się w gniewie od mego dziada, ani w niechęci zasypiałam. Pamiętaj, Gnusiu, że małżeństwo — to nie pierwsza para w draganta, co jak skrzypak przestanie digać swoje, tak i ona tańcować. Małżeństwo — to sakrament!... A jak nas Bóg zabierze, to przy kim ty się uwieszisz?... A pamiętasz, jak odwiedzaliśmy siostrę moją zakonnice we Lwowie? — Piernikami cię nakarmiła — fioków papierowych nasypała do fartucha — i płakała! Wiesz ty, czego płakała? bo się jej chciało dyrnać z klasztoru i być choćby żoną chłopą, a nie zakonnice! Pamiętaj, pamiętaj!

AGNIESZKA

Czy Mama się od księdza Przeora nauczyła gadać kązanie?

STRAŻNIKOWA

Błaźnico jedna, przyganasz ty matce?! — Myłam to, cesałam to, póki było młode — a teraz mam na starość

autorament w tej mendeweszce! A chore to, a nędzne to; a strzeż jak porcynełę na stoliku! No, jeśli mi ty się stłuczysz, kraszanko! Pamiętaj: pókiś cała, to jeszcze dbam o ciebie; ale jeśli mi się stłuczysz...

AGNIESZKA

Co 'Mama gada? *Wychodzi.*

STRAŻNIKOWA

Zaczerwieniła się. — Magdusiul!

MAGDA

Co Imość?

STRAŻNIKOWA

Nic, nic! Obudzisz mię jutro, jak świt i rozczynisz ciasto w nieckach wielkich. Jegomość zapowiedział gości. *Wychodzą.*

---

#### SCENA CZWARTA.

*Dom zajezdny. Noc.*

*Pan KLEOFAS i SZAWEL, studenci, JANKIEL.*

SZAWEL

Jankiel, wina!

JANKIEL

A kto płaci?

SZAWEL

Wina, Żydziel!

JANKIEL

A kto funduje? Wacpanowie studenty, nie ojce familiom.

SZAWEL

Wina Żydziel masz dukata!



JANKIEL

Nu — kiedy dukata, to dukata... *Kłania się.* A jakiego wina?

SZAWEL

Jakie ksiądz Gwardyan franciszkański pije w piątek.

JANKIEL

Zaraz przyjdzie *Odchodzi.*

SZAWEL

I cóż dalej było z twoją miłością, Kleofazissime?

KLEOFAS

Co dnia o godzinie piątej rano chodziłem na ulicy około dworku Pana Strażnika czatując, jak będzie otwierała okienice. Suka czarna Znajda już nie czekała na mnie; okienice także, które zrazu skrzypiały na zawiasach, zaczęły się otwierać cicho, jakby je kto namaścił oliwą. Kamień był jeden pod murem na załamaniu ulicy, gdzie siadywałem z wielką zawsze konfuzyą et incertitudine..

*Żyd przynosi wino.*

SZAWEL

Podlej gardła.

JANKIEL

Dobranoc, JW. Panowie studenty! A zagasicie szabasówkę, idąc precz.

SZAWEL

I podpalimy karczmę.

JANKIEL

A za co karczmę?

SZAWEL

Za to, że ukrzyżowała Pana naszego Jezusa Chrystusa; rozumiesz Żydzie?

JANKIEL

Nu — karczma nie winna.

*Kusza ramionami i wychodzi*

Cóż dalej?

SZAWEL

KLEOFAS

Co dnia więc o rannej zorzy  
Stawała mi w okienicy;  
Czekałem, aż okno otworzy,  
I tak jak od błyskawicy  
Ślepiem białością olśnięty.

SZAWEL

Rozumiem.

KLEOFAS

Oczy jej to dyjamenty  
Morską napelnione falą,  
Zielone, gwiazdowe, przezyste —  
Jak błyskawica ogniste;  
Leją się strumieniem — palą,  
Odwrócić się od nich nie można...

SZAWEL

Oczy zielone..

KLEOFAS

Pobożna!

Widziałem, jak w usta bierze  
Niecو powietrza i słońca  
I czyste mówi pacierze,  
I w pierś bije się bez końca.  
»Moja! wina! moja wina!«  
Niewinna mówi dziewczyna,  
Złocista w słońca promyku;  
A u mej białej dziewczeczki  
Dwie róże, jak aniołeczki,  
Siedzą w białym korneciku  
I słuchają — i śmieją się z win...

SZAWEL

Potem dzwonnik franciszkański  
Zadzwoń na Anioł Pański:

Din don din! din don din!  
A ty uciekasz; wszak tak?

KLEOFAS

Potem w swoje ręce bierze  
Jak Iris tęczowy szlak,  
I mówiąc ranne pacierze —  
Jasna cała, jak lilija  
Ślicznych jeszcze pełna kras,  
Ojcu jasny trzyma pas;  
A on się w tęczę obwija,  
Poważnie się kręcąc w koło;  
Potem ją całuje w czoło  
I w złotym pasie wychodzi  
Pod lipy...

SZAWEL

Tatko Dobrodziej!...

Słuchaj — i tak zawsze z daleka patrzysz?

KLEOFAS

Tak zawsze patrzę z daleka,  
Jak z jej rąk tęcza ucieka,  
Jak gołębie z ustek jedzą,  
Jak w kornecie białym siedzą  
Wielkie rozkwitnięte róże.  
Myślami jej w pracy pomagam,  
Myślami jak pacholek jej służę;  
Gdy ją dotknę myślą, to się wzdragam  
I przepraszam na kolanach,  
Jak Najświętszą Pannę Maryją.

SZAWEL

Her Jezus! ten młokos zwaryował.

KLEOFAS

Coś mi śpiewa w domu ścianach,  
Jakby je ze strun budował

Dla serc, co młodością biją,  
Jaki Anioł — budowniczy!...  
Kiedy powraca z pastwiska  
Wieczorem ich krowa i ryczy:  
Czy z daleka czyli z blizka,  
Czy ryknie na światło księżycy,  
Znam, gdy głos leci z gościńca  
I znam, kiedy jałowica  
Woła z kochanki dziedzińca...

SZAWEL

Her Jezus! zwaryował! Gada jak pozytywek. Podlej gardła!.. Lecz ciebie z domu wypędzono?

KLEOFAS

Nie wspominaj mi!

SZAWEL

Pan Strażnik powiedział, jak słyszałem, że masz obdarte łokcie.

KLEOFAS

Kto ci to mówił?

SZAWEL

Nie zżymaj się!..

KLEOFAS

Kto śmiał — powtórzyć?!

SZAWEL

Widzisz? — Zdradziłeś się! Więc nazwał ciebie obdartusem, a ty cierpisz?..

KLEOFAS

Ja..

SZAWEL

I plamisz w osobie swojej honor szkół! szkolną famę w obeldze umoczoną gnoisz! Na furdament pałasza, jeśli jej nie uwiedziesz, będziesz kpem.

KLEOFAS

Zgubić ją?

SZAWEL

Cóż to? Czy ty nie wart córki Strażnika Złotoczaszki? Alboż to on senator? — Idź Wać pod okno: już zaczyna szarzyć powietrze — a staraj się, aby ci wyznaczyła schadzkę; o to się tylko staraj! *Wychodzi.*

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

## AKT DRUGI

### SCENA PIERWSZA.

*Sieñ w domu Strażnika.*

*Pani STRAŻNIKOWA — MAGDA.*

STRAŻNIKOWA

Magdo, Kachno, wstawajcie! W kadzi niema wody. Ambroży leniuch, zmyję mu głowę. Magdo, Kachno, a dać krom jeść!... Ave Maria... Magdo! Magdo!

*Wchodzi MAGDA.*

MAGDA

Jestem, Pani.

STRAŻNIKOWA

Śpiocho ty! idź mi obudź panienkę... Zrobię jeden mazurek szafranowy i z cykаты wylepię na nim cyfrę Gnusi... Drugi mazurek biały z cyfrą pana Gąski... Nie! przeciwnie: na żółtym będzie cyfra pana Gąski, bo Pan Młody także żółty... *Wraca MAGDA.* A cóż panienka?

MAGDA

Zaraz przyjdzie — nie śpi już.

STRAŻNIKOWA

Nie śpi już?

MAGDA

Podlewała na oknie narcysy, jak weszłam do pokoju.

STRAŻNIKOWA

Podlewała narcysy?... Gnusiu! Gnusiu!

AGNIESZKA *z pokoju.*

Zaraz! zaraz idę!

STRAŻNIKOWA

Czy ubrana była panienka?

MAGDA

Zasnurowana, ale jeszcze nie włożyła jupki i nie zdjęła kornetu.

STRAŻNIKOWA

Zasnurowana!... Gnusiu! Gnusiu!

*Wchodzi P.* AGNIESZKA.

AGNIESZKA

Jestem, Mamo.

STRAŻNIKOWA

A dlaczego ty tak rano wstała?

AGNIESZKA

Przez serduszko mojej okienicy włązi słońce i zawsze mi bije w same oczy. A potem ten Skopek, co to wiesz, Mamo, ma Walentego chorobę i mnie Ciocią nazywa, spał widać na naszym dziedzińcu dziś na gnoju i tak chrapał, że spać mi nie dał. — Ot i on włązi do sieni — biedne stworzenie, sparaliżowane!...

SKOPEK

Tiotia, daj jeść!

STRAŻNIKOWA

Magdo, przynieś mu obwarzanka.

SKOPEK

Tiotia! ja tiotię kocham; tiotia! ja tego skubenta kijem — tak, tak, tak! — jak mamę kocham... Czego łązi?

AGNIESZKA

Jak się on ślini! — Daj mu co, Magdo, i wypraw.

MAGDA *daje obwarzanek.*

No, idź precz!

SKOPEK

Hi, hi, hi! Magda krowa!..

*Posyła buziaka ręką F. Agnusi i wychodzi. Wchodzi F. STRAŻNIK z drzwi drugich.*

STRAŻNIK

No, kobiety, zwijajcie się! A potem do kościoła XX. Franciszkanów: będzie tam wielki festyn. Moje serce, czy mi dobrze w tym kontuszu? — Coś mi go Josiel ciasno skroił — co?

STRAŻNIKOWA

Mnie się zdaje, że w sam raz. Bo ty zawsze chcesz być, jak wilk w worku.

STRAŻNIK

Gnusiu, a przybierz się Acanna do kościoła, jak wypada.  
*Wychodzi.*

STRAŻNIKOWA

Do piekarni! do piekarni! mieść ciasto! Gnusiu, weź z poza zwierciadła receptę na marcypanowe ciasto i przynieś. *Wychodzą.*

---

## SCENA DRUGA.

*Zakrystya Franciszkanów.*

ZAKRYSTYAN. *Później Pan STRAŻNIK.*

ZAKRYSTYAN

Nuż, chłopcy, zamiatać — a żwawo! *Wchodzi P. STRAŻNIK*  
Cóż tak rano sprowadza Wacpana Dobrodzieja?



STRAŻNIK

Przewielebny ksiądz Gwardyan jeszcze nie wstał?

ZAKRYSTYAN

Wczasuje się jeszcze, Mości Dobrodzieju.

STRAŻNIK

Zaczekam. —

*Zakrystyan podaje stolec; Strażnik siada i opiera się na złotej tasce dumając; Zakrystyan tymczasem falduje obrusy, nalewa ampułki i obciera z pyłu krucyfłksy. — Wchodzi KSIĄDZ, klania się Strażnikowi — potem idzie do stolów i ubiera się w ornat. Cisza głęboka. — Wchodzi GWARDYAN. Fan Strażnik wstaje.*

STRAŻNIK

Witam Ojca Gwardyana. *Całuje go w rękę.*

GWARDYAN

A! Pan Strażnik!

STRAŻNIK

Proszę o posłuchanie.

GWARDYAN

Czy w potrzebie sumienia jako księdza, czyli w świeckim interesie?

STRAŻNIK

W świeckiej sprawie.

GWARDYAN

Siadaj Wacan Dobrodziej.

STRAŻNIK

Przystąpię do rzeczy bez exordium. Otóż, Mości Dobrodzieju, winienem powiedzieć, iż tej nocy otrzymałem ordynans od JKMości, abym w mieście tutejszem zrobił konfederacyą w protestacyi przeciwko wrogom Ojczyzny naszej — ująwszy się za sprawą JKMości aż do ostatniej kropli krwi mojej..

GWARDYAN

Domine Jesu Christe, da nobis pacem! — Konfederacją?!

STRAŻNIK

Wysap się Acana Dobrodziej i umityguj się.

GWARDYAN *siada i składa ręce na brzuchu.*

Słucham Acana Dobrodzieja.

STRAŻNIK

Gdybyśmy na konsystencyi mieli u siebie Chorągiew Pan-cerną, albo komputowe wojsko: — rzecz byłaby łatwa. — W takim razie ja albo Wacan zwołujemy Koło Chorągwiane; wychodzę Mości Dobrodzieju naprzód, mając za sobą plecami Acana Dobrodzieja; — i odwoławszy się do czystych rycerskich serc, zyskujemy, że z pomiędzy grona naszego wysłana jest deputacya do JW Pana Regimentarza, w przełożeniu i z wszelką submisją żądająca, aby się zgodził w sprawie publicznej na rzecz prędkiego potrzebującą ratunku i zadowolenia. Rozumiesz Wacpan Dobrodziej?

GWARDYAN

Z Chorągwią byłaby rzecz łatwa....

STRAŻNIK

Lecz my nie mamy Chorągwi — —

GWARDYAN

Otóż to, że nie mamy Chorągwi!...

STRAŻNIK

Że trzeba bicz z piasku ukręcić — —

GWARDYAN

Otóż to jest, że trzeba bicz z piasku ukręcić!..

STRAŻNIK

A jakże go ukręcić, Mości Dobrodzieju?

Ha!

GWARDYAN

STRAŻNIK

Nie poddawaj się naglej rozpaczycy Acan Dobrodziej! Rzecz się da zrobić.

Trudno!

GWARDYAN

STRAŻNIK

Ja wiem, że trudno; ale Panu Bogu wszystko jest podobieństwem! — Nim co będzie, każ Wacpan bić we dzwony i poślij cztery trąby na wieżę.

GWARDYAN

Więc sądzisz Wacpan Dobrodziej, że iak w dzwony uderzą i zatrąbią marsza festynowego, to... to...

STRAŻNIK

To zbierze się cała szlachta tu osiadła do kościoła.

GWARDYAN

Masz racją.

STRAŻNIK

I Wacpan, Wielebny Ojczy, raczysz ze zwykłym darem przekonywania przemówić z ambony, zagrzewając serca ku ratunkowi Ojczyzny.

GWARDYAN

I sądzisz Wacpan, że moja słaba wymowa —

STRAŻNIK

Zrobi efekt, Mości Dobrodzieju!

GWARDYAN

Ale... e... e!..

STRAŻNIK

Zrobi, Mości Dobrodzieju; przysięgam!

GWARDYAN

Wątpię, ale spróbuję... ale spróbuję. — Kiedy Wacpan Dobrodziej tego żądasz, to ja spróbuję.

STRAŻNIK

Krzyżem leżeć będę, a błagać Pana Boga, aby Wacpana Dobrodzieja wymowa zwykła w tym ekscesie nie odbiegła.

GWARDYAN

Przytomny dosyć jestem w takich razach, przytomny...

STRAŻNIK

Potem wyprowadzisz Wacpan Dobrodziej to wszystko — celebując — choć śnieg, na mogiłki: każąc nieść w auxilium ołtarzyk N. Panny Szkaplerznej przed sobą. A zagrawszy w trąby i ucichnąwszy, dozwolisz mi głosu: — a może z pod tej czaszki złotej coś wydobędę na chwałę Ojczyzny, szlachty polskiej i Jezusa Chrystusa, Pana naszego, co równie będzie uwielbieniem i klasztoru, w którym Wacpan Dobrodziej jesteś gwardyanem. Proszę Wacpana Dobrodzieja o postępowanie w rzeczy...

GWARDYAN

To jest: trzeba zacząć...?

STRAŻNIK

Trzeba kazać w dzwony bić, ojcze Gwardyanie.

GWARDYAN

A jak Szwedy zrujnują klasztor?

STRAŻNIK

To pan Strażnik będzie chyba nie na mogiłkach — lecz pod mogiłkami! Co mi Wacpan mówisz o Szwedach? — Czy to ja przyszedł jak dureń do Wacpana Dobrodzieja, nie pomyślawszy, że w kraju są Szwedy?! Więc gdy zaatakują, to się zaniesiemy z żonami i z dziećmi i z kościelnymi grętami na górę królowej Bony, do ceglanej ruiny — niby orłowie niebiescy; a kto ma w Panu Bogu ufanie, ten nie będzie strącony do czeluści piekielnych — i nad nim siły szatańskie nie przemogą! — Postępujemy, Mości Gwardyanie: czas drogi ulatuje na skrzydłach, a my się starzejemy!

GWARDYAN

Bogdajby to wszystko na dobre wyszło — bogdajby!

*Wychodzą.*

---

SCENA TRZECIA.

*Rynek.*

OBYWATELE — LUD.

PIERWSZY OBYWATEL

Słowo stało się ciałem! U Franciszkanów grają w trąby na wieży. Czy ksiądz Gwardyan zwaryował?

DRUGI OBYWATEL

Ksiądz Gwardyan lubi muzykę.

PIERWSZY

Wracam z kościoła — pełny jarzącego światła, adamaskami wybity! Pan Strażnik krzyżem leży na samym środku. —

DRUGI

Krzyżem leży?

PIERWSZY

I szlocha tak, że się kościół trzęsie.

DRUGI

Tu przebaknął ktoś o konfederacyi.

PIERWSZY

Co?

DRUGI

Patrz! patrz! patrz! Jakiś rycerz na koniu wieżdża na rynek.

*Fan GWINT wieżdża zbrojny i staje wśród tłumu.*

GWINT

Na ten miecz przysięgam: kto nie usłucha głosu nieszczęsnej Ojczyzny, będzie ścięty!

LUD

Jezu drogi! Jezu drogi! Archanioł albo kat jaki przebrany — Szwed! Szwed! Szwed!

GWINT

Jeżeli dbacie o domy wasze i o trumny wasze: ruszajcie się — bo wytnę do szczytu!

LUD *śród płaczu i szlochania.*

Jezu drogi! Od powietrza, głodu, wojny ratuj nas!

GWINT

Podajcie mi tokaju!

*Podają wino; on wylewa w hełm i pije.*

Jeremiasz książę Wiśniowiecki pije za zdrowie pana Strażnika Złota Czaszka, Marszałka konfederacyi na Krzemieniu!

*Rzuca konia w galop; tud za nim.*

LUD

Jeremiasz! Jeremiasz! Jeremiasz!

---

## SCENA CZWARTA.

*Mogilki.*

*Ciągle biją w dzwony. Fan STRAŻNIK wstępuje na najwyższą mogilkę. Na prawo stoi X. GWARDYAN z monstrancją pod baldachimem; na lewo ołtarzyk N. Panny ubrany w złoto i kwiaty. PAN GAŚKA w iaskrawym ubiorze — i wiele SZLACHTY toż STUDENTÓW w głębi i na przedzie.*

STRAŻNIK

Wielmożni Mości Panowie Szlachta! Obywatele cechowi tu licznie zebrani! słuchajcie. — Ja Strażnik krzemieniecki,

vulgo Złota Czaszka: zebrałem was, wołając z wieży Franciszkanów dzwonami et trombis — a wołałem, abyście biegli ratować Ojczyznę. A nie wołałem dla żadnej innej światowej mamony i dla chwały osobistej mówienia do was. Jeśli więc Złota Czaszka ma u was jaką wiarę i zachowanie: wiercie mu, że teraz na rany boskie was zaklina, krzyżem przeleżawszy rozesłany podczas Mszy świętej, i podniesiony z prochu jak robak, przez litość jedynie boską i szczere ku sprawie publicznej zamiary. — Wiercie Złotej Czaszce, bratu i słudze WCPanów Dobrodziejów, a zwiążcie się w konfederacją i obierzcie na tem miejscu Regimentarzem Najświętszą Pannę, Matkę Boską i patronkę królestwa polskiego, abyśmy nie zginęli z duszami, broniąc Ojczyzny naszej! — A nie mówię tego, żebym nie sądził godnym regimentarstwa pana Gąskę, Marszałka tu przytomnego; ani też Wielmożnego Seweryna Milowicza z Dymitrówki z kwitkiem odsyłał, a nie z należytą w konfederacyi powagą; ani też innych sądził niegodnymi tego zaszczytu: — lecz Matkę Boską sądzę godniejszą od innych i bezpieczniejszą w tej sprawie dla nas obroną, niż miecze ludzkie i Gotfredowe tarcze — i nawet rozum wasz, który jest ludzki. Na tej mogiłce, Wielmożni Panowie, gdzie stoję — tu pode mną, złożone są śmiertelne zwłoki ś. p. Michała, trzechletniego synka mego. Jakżebym chciał wam kłamać i na złe was prowadzić, mając pod nogami drogie kosteczki dziecka mego, a przed sobą wieczność boską już dla mnie zbliżającą się? A i to wiem, że nie znajdę przy boku moim ludzi, z którymi niegdyś w wojsku Ojczyźnie mojej służyłem, a którzy już są w grobach i nie będą widzieć mnie, ani dopomogą. Ale czyż przeto wy, nie mogąc się spytać i dowiedzieć u hetmanów dawnych, Kalinowskiego, że ja jestem tęgi wojak, czy nie uwierzycie mi, że jestem tęgi, kiedy wam to przysięgam na siedm ran Chrystusa, przyrzekam w pierwszym zdarzeniu pokazać i udowodnić, i krew wrogów ojczyzny przyświadczy mi i wasze oczy zobaczą! Więc umy-

śliłem napaść na Szwedów stojących w Dubnie, których jest tylko dwieście, dla zaprawienia was i ośmielenia. A jakaż chwała będzie, gdy ich pobijemy i konfederacya nasza pod waszemi skrzydłami, Wielmożni Panowie, rozszerzy się! Czyja więc wola, niech się zapisuje na rejestrze złożonym na ten cel w refektarzu, a później zechce zaszczycić dworek mój, albo tego — którego obierzemy Marszałkiem — z zawarowaniem zawsze regimentarstwa dla Najświętszej Panny, orędowniczki naszej, świecącej w gwiazdach nadziei naszej! — Skończyłem i proszę WPańów z procesyą do refektarza na gałkowanie.

*Okrzyk powszechny i procesya wychodzi.*

---

## SCENA PIĄTA.

*Dziedziniec Strażnika.*

*Wbiega JANKIEL.*

JANKIEL

Nu, nu, nu, co się dzieje? Miasto całe do góry nogami! a pan Strażnik narobił, a pan Strażnik nie odrobi — a ja wysłał do panów Szwedów mego Jankielka na koniu; lepiej zapobiedz wczas, niech się ta rzecz nie rozidzie po wszystkich gościńcach... Pani Strażnikowa...

STRAŻNIKOWA

Co tam, Jankielu?

JANKIEL

Nu, Pani w domu, a pan Strażnik w konfederacyi po uszy, i panowie z nim w konfederacyi, i miasto w konfederacyi! Ja nie wiem, Żydów może będą wieszać albo rozbijać — niech Wielmożna pani przyjmie na skład kilka z mego towarów; ja nie chcę kwitu — niech leżą u JW Pani w bezpieczu.



STRAŻNIKOWA

Co mówisz, konfederacya?

JANKIEL

Nu, pan Strażnik wlaźł na mogilkę i gadał, że panem Regimentarzem będzie kościół franciszkański — a Szwedy w Dubnie pójdą w kaszę. Ja nic nie wiem, ale to fakt!

STRAŻNIKOWA

Jaki fakt?

JANKIEL

Nu, fakt, fakcyja — ja nie wiem, ja trzymam się domu JWPani, a ja nic nie wiem... *Słychac strzaty.* A, o! ona już strzela — ta konfederacya!

STRAŻNIKOWA

W samej rzeczy strzelają na rynku. Jezus, Marya, co to jest?!

JANKIEL

Wielmożnej Pani męża niosą na rękach, a za nim całe miasto — a ja jeden tu!

*Krzyki*

Vivat Marszałek Złota Czaszka!

*Wchodzą na dziedziniec cechy z chorągwiemi, potem wnoszą Marszałka Złotą Czaszkę na rękach; — za nim pana Gąskę niosą — za nim p. Miłowicza.*

JANKIEL

To pierwszy Marszałek, a drugi Chorąży, a trzeci Sekretarz; a ten sekretarz ma suchoty, on umrze; czego jemu było szukać konfederacyi?

PIERWSZY OBYWATEL

Panie Kasperowicz! Wacpan jako krawiec ubierz domek pana Marszałka w chorągwie cechowe.

DRUGI

Zamykajcie drzwi, bo się nadto ludu naciska!

TRZECI

A ot! i panienska wychodzi z sztofikiem i z kieliszkiem.

*Wchodzą KLEOFAS i SZAWEL.*

SZAWEL

Jesteśmy deputacją od szkół jezuickich, prosimy wyprosić do nas pana Marszałka... *Do Kleofasa.* Podnieś czoła, odważniejszym bądź! Córka poszła sama do ojca, ale jak spojrzała na ciebie! Fiu, fiu! wy się z sobą znacie! — Czerwony jesteś jak gil, co tam siedzi na lipie; podnieś czoła i najeż wąsa — o tak! — Cóż, czy ci wszy chodzą po sercu?

STRAŻNIK *za sceną.*

A czego chcą te błazny *Pokazując się we drzwiach* — za nim panna Agnieszka. Czego Wacanowie?

SZAWEL

W deputacyi od szkół, JW. Marszałku.

STRAŻNIK

Czy pan Prefekt przysyła?

SZAWEL

Libertatem quaerentes przychodzimy motu proprio, JW. Marszałku, zaciągnąć się pod chorągwie i znaki rycerstwa polskiego, wylamawszy drzwi, gdzie nas zamknięto z przytłumieniem woli naszej i z uhamowaniem zapalu naszego. Szkoły jezuickie, Mości Panie Marszałku, zrobiły ten akt liberationis et deliberationis, a mają słuszną sperandę, że nie tylko wieniec i dębową koronę, ale słuszne ukaranie księdza Prefekta, hamującego ten szlachetny zapal, otrzymają — i w obronie Ojczyzny pójda tryumfalnie pod chorągwiami rycerstwa polskiego! Dixi.

STRAŻNIK

A błazny jedne! a błazny!

PANNA AGNIESZKA

Tatku...

STRAŻNIK

A smarkacze wy, z mlekiem pod brodą! Wam do konfederacyi? Każę związać, oćwiczę i księdzu Prefektowi odeślę pod bizun. Młokosy jedne, precz mi stąd!

SZAWEL

Panie Złota Czaszka...

STRAŻNIK

Precz! mówię, obdartusy szkolne, żaki, kanalie! Ja miałbym szalować krwią dzieci, żeby mi rodzice potem wyrzucali, żem ich szlacheckie gniazda ogołocił i zaprzepaścił?! Co to wy myślicie, że to ja konfederat malowany? A to co, infimusy? Wam podnosić rokosz na księdza Prefekta? Na klęczkach mi go przeprosić, błazny — precz stąd!

*Panna Agnieszka zakrywa oczy płacząc.*

SZAWEL

Panie Złota Czaszka, taką afrontacyą..

STRAŻNIK

Afrontacya? *Do cechów.* Panowie miejscy, wyrzucić mi za płot tych infimusów!

*Studenci dobywają szabel. Miejscy chorągwiemi wypędzają ich z dziedzińca i gonią ulicą.*

STRAŻNIKOWA

Serce, Agnusia nasza czegoś płacze...

STRAŻNIK

Precz, baby! — Co innego mi teraz w głowie, nie panna Agnieszka.

STRAŻNIKOWA

To idźże do gości.

---

## SCENA SZÓSTA.

*Cela księdza Prowincyała.*

ZAKRYSTYAN *krząta się; PROWINCYAL siedzi na krześle.*

PROWINCYAL

Cóż myślisz, Barabaszu, o tem wszystkim?

ZAKRYSTYAN

Myślę, że ci panowie powaryowali.

PROWINCYAL

Masz racya.

ZAKRYSTYAN

A kiedy chcieli byli robić konfederacyą, to mieli klasztor księży Jezuitów i klasztor ojców Bazyljanów. Nie — przyszli Księdza Prowincyała wciągnąć! A wie Ksiądz Prowincyał dlaczego? — bo Ksiądz Prowincyał ma dobre stare wino węgierskie w lochu.

PROWINCYAL

Dureń jesteś, stul pysk! A gdzie moja sroka? nie widziałem jej dziś.

ZAKRYSTYAN

Sroka Księdza Prowincyała, kiedy Ksiądz dziś celebrował, to chodziła za baldachimem jak grzesznik, a kiwała ogonem, tak jakby mówiła: — »Oj Ojczy Prowincyale! oj Ojczy Prowincyale!« Niech mnie dyabli wezmą, jeżeli ta sroka nie mędrsza od nas! A jabym chciał, żeby ta sroka ukradła panu Strażnikowi złotą czaszkę i włożyła Księdzu Prowincyałowi do kieszeni.. ale sroka nie żyje..

PROWINCYAL

Co?

Zadeptano w tłumie.

ZAKRYSTYAN

Nieprawda!

PROWINCYAŁ

Ojczy, zadeptano! bij mnie — zadeptano.

ZAKRYSTYAN

Nieprawda!

PROWINCYAŁ

Zadeptano.

ZAKRYSTYAN

PROWINCYAŁ

Kłamiesz, kłamiesz! Mój kochany Barabaszu, poszukaj ty jej: ty może myślisz, że to mnie mało martwi — ale ja z tej sroki miał pociechę.

ZAKRYSTYAN

Mało z czego Ksiądz Prowincyał miał pociechę; a trzeba się będzie przyzwyczaić do zguby! A kto będzie księdzu Prowincyałowi grał na trąbach po nieszpórach, kiedy trębacze poszli na trębaczy do konfederatów? A ksiądz Prowincyał lubił z panem organistą Fokiem grać w warcaby, a pan organista Fok zapisał się na rejestrze w refektarzu, choć Niemiec...

PROWINCYAŁ

Moich ludzi będę reklamował.

ZAKRYSTYAN

Tak, reklamował! a gdzie i od kogo reklamował, kiedy Ksiądz Prowincyał jesteś sam regimentarzem?

PROWINCYAŁ

Ja! — jako żywo!...

ZAKRYSTYAN

Ksiądz Prowincyał drwi ze mnie.

PROWINCYAŁ

Ja?!

ZAKRYSTYAN

Ksiądz Prowincyał stoisz podpisany na rejestrze i na uniwersałach, jako regimentarz.

PROWINCYAŁ

Ale to za Matkę Boską.

ZAKRYSTYAN

Ale to nie »Ja, Matka Boska, regimentarz« stoi w rejestrze! ale »Ja, Prowincyał księży Franciszkanów, regimentarz« stoi w rejestrze! A co mi tam patrzeć w myśl Księdza Prowincyała?

PROWINCYAŁ

Jezu drogi! to ja zabrąłem, mówisz?

ZAKRYSTYAN

Bez rekursu.

PROWINCYAŁ

A czemu ty mi nie szepnął na ucho, kiedyś widział, że mnie pan Strażnik w zakrystyi atakuje?

ZAKRYSTYAN

Ksiądz Prowincyał wie lepiej, co klasztorowi czynić przystoi.

PROWINCYAŁ

Prawda, że wiem; ale tobie trzeba było mnie ostrzedz — a teraz przychodzisz, kiedy już po czasie. Ktoś puka.

ZAKRYSTYAN *otwierając drzwi.*

Jakiś dragan.

PROWINCYAŁ

A czego on?

*Wchodzi* DRAGANT.

DRAGANT

JW. Złota Czaszka Marszałek przysłała z ordynansem, abyś jutro Ksiądz Prowincyał gotów był poświęcić chorągwie i błogosławić regimentowi, który wychodzi na Szweda.

PROWINCYAŁ

Odpowiedz panu Złotej Czaszce, że dobrze. *Do Zakrystyana.* Widzisz, że ja tylko mam błogosławić.

P. STRAŻNIK, P. GAŚKA, P. MILOWICZ *i kilku innych wchodzą.*

STRAŻNIK

Witam Księdza Prowincyała. Przychodzimy na naradę i po radę do Księdza Prowincyała, jako do naszego regimentarza.

ZAKRYSTYAN

A widzi Ksiądz?

PROWINCYAŁ

Milcz, durniu! — Bardzom rad! jestem całem sercem na usługi.

*MILOWICZ grobowym głosem.*

Zafundujesz nam przecie wina, Księżę Prowincyale.

ZAKRYSTYAN

A widzi Ksiądz?

PROWINCYAŁ

Milcz, błazniel — *Głośno.* Barabasz, przynieś antałek i szklanki.

*Zakrystyan wychodzi i po niejakim czasie wraca z winem.*

STRAŻNIK

Coś mi, Księżę Prowincyale, dumasz?

PROWINCYAŁ

Czy my się nie pośpieszyli zanadto?

STRAŻNIK

Wacpan Dobrodziej słuchasz zanadto kościelnego sługi, który Acpanu głowę troskami nabija i w przedsięwzięciach go hamuje. Jeszcze Ksiądz Prowincyał masz czas ku odwróceniu od nas swoich afektów; a ja się oddam księżom Jezuitom albo Bazylianom: — a wtedy co będzie?

PROWINCYAL

Panie Strażniku!

STRAŻNIK

Udałem się do Księdza Prowincyała, albowiem uważałem w nim największy majestat i blask, a w ceremoniale nikt mu nie wyrówna...

PROWINCYAL

Co, czy byliście kontenci z procesyi?

STRAŻNIK

Niech pan Gaska powie; mówifen. mu otwarcie, żem się nie spodziewał takiego festynu. Tu Ksiądz Prowincyał posuwa się — a tu przed nim sypią różane listeczki — a tu trąby na wieży grzmia, aż trzęsła się góra królowej Bony! — myślałem, że pójdzie w taniec...

GAŚKA

Góra, czy Ksiądz Prowincyał?

WSZYSCY

Cha! cha! cha!

MILOWICZ

Góra z Księdzem Prowincyałem!

WSZYSCY

Cha! cha! cha!

PROWINCYAL *do Zakrystyana.*

Postaw tu, durniu, antałek i ponalewaj lampeczki JW. Panom. — Miałem wielkie zmartwienie w dniu dzisiejszym, zdeptano mi sroczkę moją.

STRAŻNIK

Przyślę Księdzu Prowincyałowi pierwszego Szweda, którego mi się uda złapać, aby mu był wynagrodzeniem; tymczasem niech się Ksiądz Prowincyał ubraja.

---



SCENA SIODMA.

*Pokosk Fanny Agnieszki.*

P. AGNIESZKA i MAGDA.

AGNIESZKA *placząc.*

Magdo, daj mi chustkę.

MAGDA

Tak, tak! Jak panienka z żalości umrze, a Jegomość będzie plakał: powiem — dobrze Jegomości tak! Jegomość zabił dziecko, a teraz płacze! dobrze Jegomości tak!

AGNIESZKA

A skąd ty wiesz, Magdo, dlaczego ja płaczę?

MAGDA

Z miłości płacze Panienska; ja wiem, że z miłości.

AGNIESZKA

Otóż ja nie z miłości płaczę — ja tak płaczę.

MAGDA

Ha, ha! jabym w to uwierzyła? Jaka mi Panienska mądra! jabym w to uwierzyła?

*Wchodzi PANI STRAŻNIKOWA.*

STRAŻNIKOWA

Co to mi za szloch, Gnusiu? Ojciec pyta o ciebie: pan Gąska chce wnieść zdrowie twoje.

AGNIESZKA

Powiedz Mama, że ja nie pójdę, że ja chora, że ja umarła, że ja leżę na cmentarzu Zołobieckim pod śniegiem, że ja siebie zabiję i pana Gąskę otruję. Weź sobie mama ten kornecik z różami — ja niczego nie chcę! ani prezentów, ani czego. Tylko zostawcie mnie w spokoju! Czego

wy chcecie ode mnie? czy ja wasza niewolnica? czy ja wasz haman? Czy ja sobie nie mogę kupić pokoju? Zostawcie mię, zostawcie, zostawcie! — Ja się chcę uspokoić: zostawcie mnie!

*Wchodzą P. STRAŻNIK i P. GAŚKA,*

STRAŻNIK

A kto tu szlocha?... a dlaczego to Wacpanna szlocha?

STRAŻNIKOWA

Daj pokój — przy obcych ludziach!...

*Agnisia ociera łzy i staje przed ojcem ze spuszczonei oczyma.*

STRAŻNIK

Widzisz mi płaksę? — Obetrzyj Wacpanna łzy i podnieś oczy: — pan Gaska przyszedł z komplementem.

AGNIESZKA

Dziękuję.

GAŚKA

Niech mię Panna Strażnikówna nie wyklina: nie przyszedłem woli wielmożnej Acanny Dobrodziejki wiolentować... W cierpliwości oczekiwać będę, aż moja afekcja...

STRAŻNIK

Patrz — płaksa roześmiała się!

GAŚKA

Rozjaśnienie jej czoła szczęśliwą mi jest wróżbą. Czy mogę upraszać o jednego z tych narcysów, co stoją na oknie.

AGNIESZKA

Nie.

STRAŻNIK

Grzeczna mi bądź, błaznico!

GAŚKA

Pozwól mi Acan Dobrodziej, pozwól mi: — tu ja sam jestem wystawiony na szwank, niech mam wszelką wolność.

*Do panny Agnieszki.* Czy moja osoba jest przedmiotem jakiegokolwiek odrazy? — proszę szczerze...

AGNIESZKA

Żadnej odrazy nie czuję do Acana Dobrodzieja, ale ja szczęścia Pańskiego nie zrobię: ja nic nie umiem, jestem w domu jak obrazek malowany...

STRAŻNIK *do żony.*

Serce, a wydobądźno krosienka i pokaż panu Gąsce aparatum, które wyszyła złotem do franciszkańskiego ołtarza. Wierz mi, panie Gąsko, że to rozumna główka — a bierz, bo to skarb.

GĄSKA

Jabym chciał dać czas pannie Strażnikównie do namysłu.

STRAŻNIK

Cóż to, czy mi się Wacpan rekużujesz?

GĄSKA

Prędzejbym żywota mego odstąpił i duszę moją opuścił, niż wyrzekł się złotej dla mnie nadziei! Ale sędzę, że szablą, ponieważ się zdarzyła okazyja, potrafię w oczach panny Strażnikówny przydać sobie waloru. Dlatego więc proszę, abyś Wpan Dobrodziej, ponieważ otwartej nie mam jeszcze rekuży, zostawił to w sperandzie i w ekspektatywie. Wszak tak? ostatecznie mi Panna nie rekużujesz?

AGNIESZKA *spojrzawszy na ojca groźną twarz.*

Nie.

STRAŻNIK

Jest to konsensum.

GĄSKA

Wróćmy do kielicha. *Wychodzą.*

STRAŻNIKOWA

Bardzoś była mądra; aż rosłam słysząc, jak ty przytomnie odpowiadasz. Dobrze, Gnusiul! I on mi się podobał:

bardzo rozsądny i stateczny. Widziałeś ty, jaką miał karmazynową sajetę na żupanie? Takiej sam król nie nosi. Zielony kontusz z tureckiej materyjki w kwiateczki, także dobrze dobrany... Cóż ty, kwoczko?

AGNIESZKA

O nieszczęśliwa ja! zanieście wy mnie na cmentarz!

---

Więc widzieliście w chorągwie cechowe  
Ubrany dworek starego szlachcica;  
Kto myślą sięgnął w niebo lazurowe,  
Widział, jak duchy i Bogarodzica  
W promieniach zorzy trzymająca głowę,  
A stopy dzierżąc na srebrze księżycy,  
Na dom jasnością piorunową biła  
I z ponad starych lip błogosławiła.

Chorągwie dworek okryły ubogi,  
Że był jak namiot jakiego mocarza,  
Z jedwabiu cały — a złote miał rogi,  
A w środku jasną cnotę gospodarza.  
Dla nędzy także otworzone progi,  
I obwarzanek biały dla nędzarza;  
I piękność chował dawnych, szczyrych rysów,  
Napelniającą dom wonią narcysów.

Tam, kiedy w cichą noc duchowie czarni  
W śniegowej korzą się burzy i wichrze,  
Jasna kolęda w przyćmionej piekarni  
Płakała — w rytmy ubrana najlichsze.  
Z nią usypiali ludzie gospodarni,  
A od serc naszych serca mieli cichsze,  
A gdy się rwali z ubogiej pościeli,  
To więc do szabli albo do kądzieli!

I pokazałem wam klasztorne życie —  
I pokazałem studentów i żaków,  
I pokazałem w przeszłości błękanie  
Lud, co nazywał się ludem Polaków. —  
Teraz, przy dalszej zorzy zobaczycie  
Las pływający rozwiniętych znaków,  
Ten domek w zieleń wiosnianą ubrany —  
I usłyszycie, jak puka do ściany

Nieszczęście... Bądźcie więc wyrozumiali  
Dla tych rubasznych serc i szorstkich dłoni!  
Spokojne domy także piorun pali,  
Chociaż je wiara, chociaż czystość broni;  
A jeśli wszystko zważymy na szali,  
Nieraz się człowiek rozpaczy uchroni

.....  
.....

*Reszty braknie. (Przyp. p. Mateckiego).*

(Między 1840 a 1842 ?).



# HORSZTYŃSKI

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

(ZDEFEKTOWANY)

OSOBY:

HORSZTYŃSKI, dawny konfederat.

SALOMEA, jego żona.

ŚWIĘTOSZ, sługa domu Horsztyńskich.

OJCIEC PROKOP, kapucyn.

HETMAN LITEWSKI.

SZCZĘSNY

MICHAŚ

} synowie Hetmana.

AMELIA, jego córka.

KSIŃSKI, szlachcic

KARZEŁ, błazen

SFORKA, stary sługa

MAŁGORZATA, żona Sforki

SŁUGA

HAJDUK

MARYNA, dziewczyna wiejska.

NIEZNAJOMY.

WYRWIK.

SKOWICZ.

GARNOSZ, trombonista.

} dworzanie Hetmana.

*Rzecz dzieje się na Litwie w roku 1794.*



## AKT PIERWSZY.

### SCENA PIERWSZA.

*W pałacu Hetmana na wsi.*

SZCZĘSNY — AMELIA.

SZCZĘSNY

Piosenki świata zaczynają się od fałszywych akordów — a kończą się gwałtownem zerwaniem strun — stłuczeniem harty...

AMELIA

Smutny jesteś.. zdziwaczałeś..

SZCZĘSNY

Nudzę się.

AMELIA

Szukaj zabaw.

SZCZĘSNY

O!.. nie potrzeba daleko szukać.. Ojciec mój sprowadził mi dziesięciu arlekinów rewolucyjnych — otoczył mię płatnymi trefniasiami.. i prawdziwie że nieraz dziecinniejąc śmieję się do rozpuku, powiązawszy te wszystkie karciane figury jedną nitką, która pociągniona nadaje skoczne ruchy i zwroty całej psiarni darmojadów..

AMELIA

Ojciec nasz nie może pojąć naglej zmiany twojego charakteru i dlatego używa wszelkich sposobów, aby ciebie

z nieczynnego życia obudzić, wyrwać i między ludźmi postawić na wysokim szczeblu...

SZCZĘSNY

Ojciec ma dla mnie wysoki ojcowski szacunek...

AMELIA

Jakto?...

SZCZĘSNY

Szacuje mnie, jak Holender rzadkiego tulipana... szanuje mnie jako rzadką osobę, której nie płaci — a która go kochać musi.

AMELIA

To więc ja powinnabym droższą jeszcze być dla ojca osobą, bo mnie nie kocha, a ja mu płacę miłością. Zdaje się, że wszelkie uczucia moje zamykają się w miłości dla ojca... Nieprawdaż, Szczęśny, że on dobry i wielki człowiek...

SZCZĘSNY

Tak... hetman!... wielki, jak hetman...

AMELIA

Pomyśl, bracie mój, że on podpira spróchniały tron Stanisława Augusta...

SZCZĘSNY

Tak, on podpira tron Stanisława...

AMELIA

Jakie ty dziwne echo masz w ustach...

SZCZĘSNY

Trzy razy tylko powtarza twoje pochwały, a uwielbienie obcych ludzi ani razu.

AMELIA

Dlaczego?

SZCZĘSNY

Śmiesznie jest, kiedy syn ojca chwali... A potem, raz

pochwaliłem ojca przy ludziach, to mi zaraz zapłacił... tu-  
reckim koniem...

AMELIA

Cóż powiedziałaś ludziom o naszym ojcu?

SZCZĘSNY

Co?... Oto mówiłem, że lepszy od brata swego, a nam  
stryja, Biskupa... bo nie włożył fioletowej sukni —

AMELIA

Stój! stój!... gorzki jesteś — i obrażasz dziewczynę i czy-  
stą wiarę siostry twojej... Także nieszczęśliwy jest biedny  
starzec, że w sercu syna niema dla niego poważnego uczu-  
cia, miłości, sprawiedliwego sądu?... Patrz na te siwe głowy  
starców, które się przed nim schylają — patrz na oznaki  
zasług błyszczące na jego piersiach.. a potem rzuć okiem  
na twoją samotność — na nieczynność życia...

SZCZĘSNY

Jestem niczem...

AMELIA

Dlaczego nie starasz się zostać użytecznym?...

SZCZĘSNY

Nie mogę — nie mogę... nie chcę...

AMELIA

Ty masz jakąś tajemnicę... może miłość..

SZCZĘSNY

Może miłość.

AMELIA

Wyznaj mi wszystko, bracie miły.. Ach! jak musi być  
szczęśliwa ta dziewczyna, którą ty kochasz... Ty nie odpowiesz  
jej nigdy z gorzką ironią... ty musisz być przy niej wzniosły  
i piękny. Ja znam duszę twoją, znam ją aż do najgłębszych  
uczuc i tajemnic... Gdybym nie była twoją siostrą, to mu-  
siałabym zostać twoją narzeczoną.. albo... mniszka.

SZCZĘSNY

Co ty mówisz?... Jestem taki roztargniony, że nie sły-  
szałem ani słowa... Już późno... powoje błękitne w twoim  
wieńcu otwierają się na księżyc... Idź, siostró, i czytaj biblię,  
moja świętoszko...

AMELIA

Dobrej nocy!... zawołaj maleńkiego Michasia braciszka,  
muszę go rozebrać — i zmówić z nim pacierz. Czy ty mnie  
nie pocałujesz za to, że twojego braciszka uczę modlić się  
za ciebie?..

SZCZĘSNY

Dobrze robisz, że przez usta dziecka posyłasz modlitwy  
do nieba. Błogosławieni maluczcy...

AMELIA

Czy mnie nie pocałujesz, bracie?..

SZCZĘSNY

Nie.

AMELIA

Dobrej nocy! *Odchodzi smutna.*

SZCZĘSNY

Jak oświecone prawe skrzydło pałacu! Ojciec uczucie  
w gronie pochlebników — i płaci za śmiech i żarty, bo  
żarty i śmiech stały się prawdziwie rzadkim towarem  
w Polsce... O smutek! smutek! Czasem jakaś błyskawica  
myśli pokazuje mi nicość wszystkiego, a nawet nicość sa-  
mej myśli, marzącej o nicości... Czasem zdaje mi się, że  
świat wart małpiarskich przymileń się twarży...

MICHAŚ *wpada.*

Cha! cha! cha! braciszku!..

SZCZĘSNY

Z czego się śmiejesz, chłopcze?..

MICHAŚ

Przez dziurkę od klucza patrzałem do jadalnej sali..  
Tata nasz z piórem brylantowem, piękny jak w książce  
obrazek Pana Boga...

SZCZĘŚNY

Gdzie twoja piastunka?

MICHAŚ

W kuchni; a ja wolny jak ptaszek.

SZCZĘŚNY

Amelka czeka na ciebie — idź, zmów pacierz.

MICHAŚ

Ale posłuchajno, braciszku, co ja widziałem. Papa nasz  
nalał wielką dudkę szklaną — i zawołał: zdrowie naszej  
Kasi!.. Otóż kiedy zawołał: zdrowie naszej Kasi, wszyscy  
wstali, jak świeczki — a jeden staruszek, biały jak gołąb,  
siedział na końcu stoła i nie wstał. Nasz Tata zamalował  
go w papę.. paf!.. i staruszek wywrócił się, jak moja dre-  
wniana lalka...

SZCZĘŚNY

Okropność! okropność!.. *Chce wybiedz z sali.* Michasiu!  
gdyby twoja Mama żyła, płakałaby nad tobą!

MICHAŚ

Za co?

SZCZĘŚNY

Idź mi zaraz, chłopcze, do siostry! To co widziałeś przez  
dziurkę od klucza, był to obrazek taki, jak ten. .

MICHAŚ

A dlaczego ludzie się ruszali?

SZCZĘŚNY

Ja ci powiadam, że Tata śpi — a to był obrazek. Idź  
i nie mów nic Amelce, bo się będzie śmiać z ciebie, że ty

się śmiejesz z obrazka. Pocałuj Amelkę w czoło. *Wtrąca go do pokoju Amelii.* Ach te ściany — to prawdziwa Sodomia! Starca, że nie pił zdrowia północnej nierządniczy, uderzył w policzek? A gdybym ja ojca napiętnował znakiem?... Cicho!... Trzeba jednak tego starca ratować...

KSIŃSKI *wchodzi.*

Ojciec twój każe, abyś przyszedł na ucztę...

SZCZĘSNY

A ten starzec? co się stało ze starcem?! Ksiński, idź powiedz zhańbionemu, niech tu przyjdzie — ja mu dam karambule... i zemstę!

KSIŃSKI

Nad ojcem?

SZCZĘSNY

Syn za ojca stanie. Powiedz mu: że zrobię się starym, jak on — że będę miał drżącą rękę, jak starzec... że... idź, powiedz mu, jeżeli ma dzieci, niech się o dzieci nie lęka.

KSIŃSKI

Daj mi rękę...

SZCZĘSNY

Czy ty myślisz, że gram komedią?

KSIŃSKI

Nie! bądź spokojnym o tego starca. Skoro twój ojciec uderzył go w policzek, zwałił się pod stół — a potem nagle skoczył na nogi i zaczerwieniony — —

SZCZĘSNY

Co?... zarąbał... mego...

KSIŃSKI

Nie! nie!... ukłonił się nisko — i rzekł: Dziękuję Jaśnie Oświeconemu Panu memu Hetmanowi, że mnie przebudził, bom był zasnął...

SZCZĘSNY

Ha!... tak powiedział?!... czy śmiali się?...

KSIŃSKI

Śmiali się, jak waryaty...

SZCZĘSNY

A ty?

KSIŃSKI

Pomyślałem sobie, że czytał ewangelią... i śpiącemu śniło się, że był świętym Piotrem...

SZCZĘSNY

Wróć na ucztę... i pij za mnie i za siebie...

.....  
*Tu brakuje w rękopiśmie karty.*  
.....

KARZEŁ

...wyskoczy ci na polach munduru Adama krzyż albo klucz szambelański. Uręczam, że zezwoliłbyś na zieloną kuracją...

KSIŃSKI

Błaźnie, obję!

KARZEŁ

Bij — ale słuchaj! Będziesz, panie Ksiński, posłem z Medyolanu...?

KSIŃSKI

Ale mię Sforka pozna ..

KARZEŁ

Ugalonujemy ciebie, jak zebkę, Panie Ksiński. Zje dyabła, nim odkryje, że zebra jest Ksiński.. On ciebie zawsze widział bez galonów i brał za Chrystusowego konia...

KSIŃSKI

Wysmagam, psiel...

KARZEŁ

Będę wysmugłym... a ty, Panie Ksiński, będziesz posłem z Medyolanu. Tylko jeżeli ciebie zaprosi pan Sforca na obiad, to nie jedz nic prócz sałaty — bo pan Sforca przekonany, że Włochy żyją liśćcami...

KSIŃSKI

Powiedz mi, karle, coś odkrył w postępowaniu pana Szczęsnego; a może pohandlujemy z tobą słowem dobrze

KARZEŁ

Odkryłem, że pan Szczęsny kocha się.

KSIŃSKI

W kim?

KARZEŁ

Wróciwszy tu z Warszawy, pan Szczęsny przepędzał dni całe w łódce na stawie, wywrócony twarzą do nieba. Otóż razu jednego na staw nasz przyleciało parę białych łabędzi. Pan Sforca zagrabił je, jako należące do pana Horsztyńskiego z poblizkiej wioski, z którym Pan Hetman ma jakieś zatargi. Pani Horsztyńska przyjechała sama nad staw nasz kolaską — i pan Szczęsny oddał na prośbę jej białe ptaszki. Ale tak długo rozmawiali o łabędziach, że... etc. etc...

KSIŃSKI

Któż jest ten pan Horsztyński?

KARZEŁ

Stary Konfederat barski. Wpadł niegdyś w ręce Drowicza. . . . .  
. . . . .  
Dziś nie potrzebuje okularów.

KSIŃSKI

I Pan Szczęsny przyprowadził mu to, czego w zwierciadle



mężom nawet nie ślepym widzieć nie można.. Jakże? ten stary ma młodą żonę? bo młoda być musi..

KARZEŁ

Była to biedna dziewczyna, wychowana w klasztorze. Matka jej zwaryowała i znaleziono ją utopioną w rowie błotnistym. Doktor przepowiedział, że młoda panna Salomea wzięła dziedziczne usposobienie do melancholii, i dlatego panienka, mająca za posag ekspektatywę waryacyi, nie mogła się spodziewać męża młodego — ani bogatego. Pan Horsztyński, ani młody ani bogaty, ofiarował jej swoją rękę.. i dziś... żałuje może dawno pierścionka więcej, niż wykapanych gromnicami oczu. Ale sędzę, że starzec nie wie o niczem, bo pan Szczęsny zgrabny chłopak w takich rzeczach.

KSIŃSKI

Powiedzże mi, moja beczulko śledzi holenderskich, co to ma obchodzić pana Hetmana, że pan Hetmanowicz zbałamucił żonę ślepego człowieka?..

KARZEŁ

Panie Ksiński, zgódź się naprzód na to, że ja mam więcej rozumu od ciebie.

KSIŃSKI

Rzecz nie dowiedziona!

KARZEŁ

Wszakże nie jesteś zupełnie, Panie Ksiński, pozbawiony zdrowego rozsądku. Mów zatem, że szukasz rozumu, gdziekolwiek bądź sądzisz, że się znajduje.

KSIŃSKI

Z czego to wnosisz?

KARZEŁ

Kiedy wczoraj dano kurczęta, uważałem, że z wielką roz wagą wyjadałeś mózdzki w głowach kurczęcych...

KSIŃSKI

Dalibóg, że ten błazen kpi ze mnie...

KARZEŁ

Panie Ksiński, jakże można tak posądzać? a, wstydz się!

KSIŃSKI

Pamiętaj, że ze mną niebezpiecznie...

KARZEŁ

Boję się ciebie, bo jak się wyciągniesz, to podobny jesteś do pamfila.

KSIŃSKI

A ty krótki! ty niżniku — ty kulko!...

*Wybiega za uciekającym kariem.*

---

## SCENA DRUGA.

*Skromny pokój szlachecki w domu Horsztyńskiego.*

KSIĄDZ KAPUCYN i HORSZTYŃSKI.

HORSZTYŃSKI

To powiadasz, że moja szkółka owocowa dobrze podrosła?

KSIĄDZ

Renety i bery szare już kwitną.

HORSZTYŃSKI

Jesienią, mości książe, będziemy z sobą dzielić czerwone jabłuszka.

KSIĄDZ

Jeśli Bóg da doczekać.

HORSZTYŃSKI

Tak, jeśli Bóg da doczekać! Czy nie widziałeś gdzie Salusi?

KSIĄDZ

Żona twoja chodzi sama jedna po lipowej alei.

HORSZTYŃSKI

Księżu, straciłem oczy i widzieć nie mogę jej anielskiej twarzy. Czy ona zawsze tak piękna, jak była?

KSIĄDZ

Zdaje mi się, że zawsze piękna.

HORSZTYŃSKI

Ale nie tak wesoła, jak niegdyś..

KSIĄDZ

Dosyć zawsze wesoła. — Czy chcesz, Panie Horsztyński, to ci przeczytam jaki rozdział z pamiętników Janczara.

HORSZTYŃSKI

Dziękuję, księżu... już późno. Słuchaj, zdaje mi się, że żona moja nie tak wesoła, jak dawniej..

*Chwila długa milczenia.*

KSIĄDZ

Mówią, że wielka jest niespokojność między wileńskim ludem. Coś nowego gotuje się w garnku.

HORSZTYŃSKI

Nie mów mi o tem, księżu —

KSIĄDZ

A gdyby też Wilno powstało..

HORSZTYŃSKI

To mu gromnicami wykapią oczy.

KSIĄDZ

Może się uda...

HORSZTYŃSKI

Księżę, nie masz nadziei, że będziemy jedli czerwone re-  
nety z mojej szkółki — a spodziewasz się owoców na spró-  
chniałem drzewiel... Słyszysz, ktoś nadjeżdża konno...

KSIĄDZ

Młody hrabia.

HORSZTYŃSKI

Dobrze, pogawędzimy sobie.

KSIĄDZ

Lubisz tego młodzieńca?

HORSZTYŃSKI

Głos jego przypomina mi... Potem ci powiem, księżę,  
dlaczego lubię dźwięk głosu Szczęsnego... Jutro będę się  
komunikował.

KSIĄDZ

Ten młodzieniec jest wielkim, ale niedokończonym two-  
rem Opatrzności...

SZCZĘSNY *wchodząc.*

Witam cię, Panie Horsztyński! Jak się miewasz, ojciec  
Prokopie?

HORSZTYŃSKI

Siadaj, mój sowizdrzale! Cóż? nic nie przynosisz nowego?

SZCZĘSNY

Nic.

HORSZTYŃSKI

Powiedz mi, jakże tak żyć na świecie, nie wiedząc o niczem?

SZCZĘSNY

Tak, jakgdybym spytał ciebie, Panie Horsztyński, jak  
ty żyjesz, nie patrząc na nic?

KSIĄDZ

Młodzieńcze! źle, że przypominasz kalectwo...

SZCZĘSNY

Przez zazdrość — przez zazdrość...

HORSZTYŃSKI

Widzisz, księże, że mi ktoś jeszcze na świecie zazdrości.

SZCZĘSNY

Ten, komu wypalano gromnicami wielkości oczy-rozumu —  
oczy nadziei... który w krainie myśli błądzi jak ślepy... Ty  
musisz mieć piękne, słońcem oświecone wspomnienia, Panie  
Horsztyński...

HORSZTYŃSKI

Tak, mam miłe wspomnienie... Raz koło Baru, na wiel-  
kiem polu, przychodziło do walki z Drewiczem. Piękny był  
ranek — tak cicho. Skowronki tylko śpiewały — na prawo  
był lasek brzoźowy — za nami,

*Wchodzi SALOMEA i staje cicho. — Szczęsny słucha starca i oczy  
ma zakryte dłońmi.*

HORSZTYŃSKI *mówi dalej.*

Mości panie, było miasteczko z blaszanemi wieżami. Do-  
wodziłem całą jazdą... Marsz, marsz!... Pomyślałem sobie,  
co teraz robi moja żona?... Spojrzałem na zegarek, bo je-  
szcze miałem oczy, na zegarku była piąta godzina... Ha!  
żona moja śpi, spokojna jak dziecko, ani wie, że tu jej  
stary mąż, jak młody chłopiec, z rozwianymi włosami, z do-  
bytym pałaszem krzyczy: marsz! marsz!... Myślałem, że  
zginę, a żona moja będzie spała spokojnie w godzinę śmierci  
mojej... Było mi smutnie i miło... Ha! jeszcze mi wtenczas  
przyszło do głowy jakieś dziwne zachcenie; chciałem być  
mieć przy sobie białego gołębia z mojej wioski. Nie, nie!  
to po wygranej bitwie, kiedy odpoczywałem w lasku brzo-  
zowym, przyszło mi takie zachcenie, żeby to wysłać gołąbka

z listkiem, ołówkiem napisać — buzi, moja Sally!... Mości panie, zbiliśmy wtenczas dwa kara bataliony na miazgę...

## SZCZĘSNY

Muszę cię pożegnać, Panie Horsztyński. Przypomniałem sobie, że mnie w domu czekają dwa kara bataliony przyjaciół z szampanem. *Wstaje i spotyka się z Salomcą.* Ha! Pani...

## HORSZTYŃSKI

Co? żona moja słyszała?... Jak ty cicho weszłaś, moja Salusiu... będziesz się śmiała z męża gaduły, co chciał wysłać gołąbka...

## KSIĄDZ

Jak ona zbladła.

## SALOMEA

Nigdy mi o tem nie opowiadałeś, mój mężu.

## HORSZTYŃSKI

A kiedy, a kiedy... Słuchajcie mnie, bo i to wspomnienie nie może zawsze leżeć w sercu mojem... Kiedy mię wzięto w niewolę... wieczorem, wieczorem to było... dwóch Moskalów prowadziło mię do kaplicy — pamiętam... cmentarz cały ocieniony lipami... na cmentarzu — okropnie!... . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . . Skoszone głowy toczyły się czasem pod moje nogi... Jedna spojrziała na mnie, przysięgam wam, że spojrziała na mnie!... A pod wielką lipą ujrzałem jakiegoś białego człowieka... nagi — stary. — Na piersiach miał wycięte mieczem wyłogi — w ciele wycięte wyłogi ułańskiego munduru. Spojrzał na mnie i rzekł: -- Żegnaj mi, Panie Horsztyński. Nic mu nie odpowiedziałem. Bóg mię skarze w godzinę śmierci mojej za to, że nic nie odpowiedziałem temu człowiekowi w godzinę męki... Ale bo też ja nie mogłem rozplakać się jak dziecko. — Był to Grzegorz, stary rybak z pobliskiej wioski. Musiałeś go znać, Panie Szczęsny, to twój chłop...

SZCZĘSNY

Rybak... Grzegorz...

KSIĄDZ

Co tobie, młodzieńcze?...

HORSZTYŃSKI

Bądź tam dobry dla jego dzieci!... jeżeli ma dzieci.

SZCZĘSNY

Rybak... Grzegorz...

HORSZTYŃSKI

Wszak musisz wiedzieć, jego chata naprzeciw pałacu, na drugim brzegu Wili; musisz wiedzieć... czy on ma dzieci?...

SZCZĘSNY

Ma... córkę.

HORSZTYŃSKI

Czy hoża dziewczyna?... wydaj ją za mąż, dam ze sto złotych na krówkę.

SZCZĘSNY

Powiedz mi, Panie Horsztyński — jakiego uczucia doznawałeś, kiedy ci gromnicami oczy wysmalano?

HORSZTYŃSKI

Z razu ból wielki — potem niby klucie szpilek. A kiedy zdzierano z rzęsami skorupę zastygłego wosku, aby... Czy żona moja jest w pokoju?...

KSIĄDZ

Niech kobieta wycierpi słuchem, co inni wycierpieli ciałem! Mów, Panie Horsztyński...

HORSZTYŃSKI

Wy, księża, zawsze chcecie, aby ludzie cierpieli dla niczego; dosyć, niech umieją cierpieć, kiedy potrzeba... Sally! dalibóg myślałem wtenczas o tobie... myślałem, że już nigdy nie zobaczę ciebie oczyma — że głoski twój będzie jak śpiew niedojrzanego w niebie skowronka...

SALOMEA

O anieli niebiescy, czemuście wy nie bronili?...

HORSZTYŃSKI

Czy ty myślisz, Salusiu, że ten świat podobny do obrazu, gdzie Abraham ze strzelby mierzy do syna Izaaka, a zaś anioł z nieba leje dzbankiem wody na panewkę, aby nie spaliło...?

SZCZĘSNY

Bóg się nie miesza do wypadków światowych. — Słuchajcie, kiedy byłem paziem króla Stanisława, raz zrobiłem okropny występki... Oto na Bielanach w ptaszkarni księżny Sapieżyny zacząłem rąbać pawie i papugi — podchmieliłem był sobie solennieli... Dalibóg, żaden anioł z palmą nie stanął w obronie biednych ptaszków! Okropna była rzeź. — Nazajutrz sławny byłem w Warszawie, jak ksiązę Józef... Cha! cha! cha! nie śmieście się państwo... Chciałem wam pokazać, że wielki człowiek... Wszak, księżu, miałeś o mnie wielkie i zarozumiałe wyobrażenie... Chciałem, żebyś dziś uwierzył, że ja jestem, czem jestem... Jakiś Francuz w napisanej podróży o Polsce czyn mój umieścił... będę żyć na wieki wieków... cha! cha! nieprawdaż?... Dodajcie jeszcze, że miałem taki fateon jak ksiązę Józef Poniatowski, i Francuz umieścił opis faetonu w swojej podróży...

SALOMEA

Pan żartuje z nas smutnie...

SZCZĘSNY

Na Boga! to wszystko prawda!... Przyniosę Pani książkę, będziesz łaskawa przeczytać mężowi kart kilka o moich dziełach.

SALOMEA

Pan Hrabia był dzieckiem.



SZCZĘSNY

Byłem rozumniejszy od wielu starych. Sława to piękna rzecz; warto na nią pracować... Czyny ludzi dają blask krajowi.

HORSZTYŃSKI

Młodzieńcze, rozumiem ciebie... Dajesz mi wieniec laurowy na moje siwe włosy.

SZCZĘSNY

Ja? ja? ja?... Powiem ci szczerze, że gdybym nie był młody, chciałbym być tobą, Panie Horsztyński. Ludzie tak dziwnie stworzeni są od Boga, że zawsze przywiązują się do tego słowa ja... oprócz kobiet, które przywiązują się czasem do słowa mój... Ale źle robią -- źle robią...

KSIĄDZ

Salomeo! idź przygotuj dla męża szarą polewkę.

SALOMEA

Zaraz... O! nie teraz..

SZCZĘSNY

Kobiety biorą nas za aniołów, a potem musimy z największym wysileniem grać komedią, aby się utrzymać na jednej nodze na wysokiej kolumnie, na której nas postawiły. Każde słowo rzucamy z bojaźnią, aż nareszcie znudzeni rzucamy się z kolumny w błoto... Odrazu trzeba zakończyć z miłością własną... i być sobą... niczem...

HORSZTYŃSKI

Do czego zmierzasz ironią taką?..

SZCZĘSNY

Nie! zamiast kobiety, położę słowo księdza. Mości Prokopie, wiele nocy nie spałem myśląc o tem, coś mi powiedział; a powiedziałeś: widzę w tobie wielkiego człowieka. Zrazu postanowiłem dążyć ciągle do tej wielkości, nareszcie

znudziło mnie napięcie niezgrabne przyrodzonych władz — przerabianie ciągle nicości na wielkość olbrzyma. Na Boga, powiedz mi, że zmieniłeś swoje zdanie, bo chcę spać spokojnie... Znudzony jestem, starając się myśleć tak, jak ludzie sądzą, że ja myślę... Dusi mię maska, którą mi na twarz włożono... Ludzie krępują nas nitkami pochwał, i człowiek mija się z drogą swego przeznaczenia, nie śmiejąc zerwać słabych węzłów. Pan Horsztyński opowiadał o wielkich cierpieniach; słuchałem wtenczas uderzeń mego serca... i na Boga! — co uczułem w sercu, powiedzieć nie mogę... Coś okropnego urodziło się we wnętrzościach mojej myśli... jakaś szalona duma...

HORSZTYŃSKI

Obróć ją ku dobremu celowi!

SZCZĘSNY

Trzeba mieć charakter, Panie Horsztyński... Trzeba się naprzód nauczyć ludziom nie zazdrościć, a ja czasem zazdroszczę pastuchowi, co grzeje swoje ręce przy ognisku rozpalonem w głębi lasu. A czasem zazdroszczę królowi Stanisławowi, że w teatralnym ubiorze siedzi na tronie izby poselskiej. Pokażcie mi jaki cel, coby zaspokoił te dwie dziwne zazdrości!... Trzeba być aktorem krotochwili i tragedyi.

SALOMEA

Pan dziś jesteś, jak moja biedna harfa. Muzyk z Wilna nie przyjechał i nie naciągnął strun... Chciałam grać wesolą piosenkę mężowi, a z rozstrojonej harfy wychodziły tak dzikie tony, że nie mogłam dokończyć.

SZCZĘSNY

I rozplakałaś się może Pani, że harfa tak dziko grała...

HORSZTYŃSKI

Widzisz, jak pan Szczęsny zna ciebie, Sally...

SZCZĘSNY

Biada kobietom, które słuchają nadto długo szumu płaczącej brzozy, albo śpiewu słowika!... Czasy nasze mają dziwne lekarstwo na chorobę smutku, poezją.

SALOMEA

Chciałabym znać naszych słowików...

SZCZĘSNY

Zimna woda — letnia woda... rymowana!... Przyniosę Pani bajki Krasickiego i strofę:

»Święta miłości kochanej ojczyzny,  
Czują cię tylko...«

Panie Horsztyński, zapomniałem, że ty nie umiesz smakować w poezji, nie umiesz czuć wdzięku...

HORSZTYŃSKI

Lubię hymn: Święty Boże — Święty mocny!...

SZCZĘSNY

Niema rymów, niema rymów! — Ja wolę słuchać rymowanego galopu mego konia, niż poezji bez rymów!... Żegnaj mi, sąsiedziel

SALOMEA

Pan siostrze zawiezie bukiet naszych kwiatów.

SZCZĘSNY

Moja siostra lubi tylko belles-de-nuit, dlatego że się po francusku nazywają.

SALOMEA *zdejmuje z warkocza jedną.*

Więc niech jej Pan ten kwiatek zawiezie — chciałabym kiedy widzieć moją klasztorną przyjaciółkę...

SZCZĘSNY

Bardzo zatrudniona! wyszywa na kanwie historią mego

ojca czerwonym jedwabiem i uczy pacierza mojego małego braciszka... Dobrej nocy!... *Odchodzi.*

HORSZTYŃSKI

Księżę, co mówisz o tym młodzieńcu?

KSIĄDZ

Widzę, że w jego sercu jest jakaś okropna walka.

HORSZTYŃSKI

Sądziś, że ojciec nakłania go do jakiego przestępku przeciw sumienia i dobrej sławy?

KSIĄDZ

Słyszałem, że Hetman zbiera silną partyę; dom jego pełny płatnej namówionej zgrai...

HORSZTYŃSKI

Czas, księżę, użyć tych papierów.

KSIĄDZ

Jutro... Sam pojedę do Wilna...

HORSZTYŃSKI

Salomeo, odprowadź mnie do mego pokoju.

SALOMEA

Księżę, oto jest twoja latarnia, zapalona... Chodź mężu! — Dobrej nocy, ojczel! *Odchodzi z Horsztyńskim.*

KSIĄDZ

Ta kobieta zgubiona... *Wychodzi.*

---

SCENA TRZECIA.

*Sala w domu Hetmana.*

*Wchodzi HETMAN i KSIŃSKI.*

HETMAN

Wię to pewnem jest, co mi Acan powiadasz o moim synie?

KSIŃSKI

Niestety...

HETMAN

Czy przypadkiem Waszmość nie jesteś żonaty?

KSIŃSKI

Nie, jaśnie wielmożny Panie.

HETMAN

Ha, bo widzi mi się, że bardzo ubolewasz nad losem małżonka. Nie zapomnę o tobie, Mości Ksiński. — Zawołaj mi mego karła albo Sforkę. Muszę niektóre z nimi załatwić interesa...

KSIŃSKI

Nie mogęż ja usłużyć Hrabiemu?

HETMAN

A to właśnie każę Acanu zawołać moich ludzi.

*Ksiński wychodzi.*

HETMAN *sam.*

Ha, Panie Horsztyński! jeszcze jedna broń przeciwko tobie! Gdzie twoje stare serce, Panie Horsztyński? nauczę ciebie cierpieć — *Wchodzi SFORKA.* Pójdź tu, Sforka... Posłałeś ludzi do miasta?

SFORKA

Szpieguję, jaśnie wielmożny Panie.

HETMAN

Trzeba zająć szewców i krawców wileńskich. Sprowadź tu ze dwieście tych pijaków i każ im szyć w zamku liberyą nową dla ludzi.

SFORKA

Jutro pošlę pięć ławek zaprzężonych po tę hołotę.

HETMAN

Wybierać najśmielszych — i najburzliwszych!

SFORKA

Prochy sprowadzone.

HETMAN

Wiele?

SFORKA

Dziesięć beczek i dwa jaszczyki ruskie.

HETMAN

Gdzie je złożono?

SFORKA

Na tej wieży.

HETMAN

Kto mustruje moją legią?

SFORKA

Pan Horda.

HETMAN

Nakaż mu, niech zawsze zamyka bramy w tylnym dziedzińcu, gdzie się odbywa mustra. Nikt teraz nie zaziera do tego dziedzińca? — czy dobrze pilnujesz Acan?

SFORKA

Od czasu, jak jaśnie wielmożny Hetman zastrzelił tego kuchte, co przez ciekawość wysunął głowę z bocznej strzelnicy.

HETMAN

Myslałem, że to był kot.

SFORKA

Prawda, jaśnie wielmożny Panie! w kociej chodził czapkę nieboszczyk kuchta... Otóż ja znów wrócę do dawnej piosenki: życzyłbym Panu Hrabiemu wykarczować las koniecznie... i zbudować osadę braci morawskich — poczciwi ludzie!... sto chat przyniesie czynszu na rok dwadzieścia tysięcy złotych polskich... Drzewa handlowego...

HETMAN

Potem, potem o tem!... Czy nie widzisz, Panie Sforka, że ja coś mam ważniejszego w głowie?

SFORKA

Polityka, jaśnie wielmożny Panie!... znam się i ja cokolwiek na polityźmie. Życzyłbym Panu Hrabiemu...

HETMAN

Dobrej nocy... co?

SFORKA

Nie! jest ważna rzecz w zamku, która może obrazić Najjaśniejszą panią Carową, jeżeli się dowie.

HETMAN

Co takiego w zamku moim?

SFORKA

Oto jaśnie wielmożny Pan wie, że na tej wieży jest zegar tak mechanicznie ukształcony, że po uderzeniu godziny dwunastej w południe lub w nocy wyskakuje Pogoń litewska i pałaszem rąbie orła rosyjskiego. To może właśnie obrazić Najjaśniejszą Panią.

HETMAN

Cha! cha! cha!... stary polityku! — Dziękuję ci bardzo, że tak ułatwiasz mi drogę wielkości... Prawdziwie, że rozsądny jesteś i przezorny.

SFORKA

To ja każę, najjaśniejszy Panie, zegar wygrzebać z muru.

HETMAN

Ani się waż, głupcze! Ten zegar bawił mnie, kiedy byłem dzieckiem. Pilnuj kur, Mości Sforoka. I ty, stary, bawiłeś mnie, kiedy byłem dzieckiem — dlatego siedzisz w murze pod zegarem.

SFORKA

To już, kiedy Pan Hetman łaskawie mię traktuje, muszę mu udzielić jednej wiadomości. Oto spada na mnie fortunka.

HETMAN

Skąd... po jakim siwoszu?

SFORKA

Jak z nieba.

HETMAN

Winszuję... idź spać!

SFORKA

Czy jaśnie wielmożny Pan zastanowił się kiedy nad mojem nazwiskiem, jak mówi jeden uczony mój przyjaciel — estymologicznie?...

HETMAN

Estymuję...

SFORKA

Jaśnie wielmożny Pan słucha tak łaskawie, że mi się usta zamknąć nie mogą... Oto nazwisko moje pochodzi...

HETMAN

Od — od?...

SFORKA

Od Sforcyi...

HETMAN

Głupi siwoszu! Ojciec twój czy dziad był psiarzem w domu mojego ojca czy dziada. i psy wiązał na sfory, i od tego nazwano ciebie Sforoką. — Idź, bo mię już nudzisz,



Niech teraz karzeł przyjdzie do mego sypialnego pokoju  
odmówić ze mną litaniją.

SFORKA

Natychmiast, jaśnie wielmożny Panie! *Odchodzi.*

HETMAN

Za kilka dni wszystko się rozwiąże. Bogdaj tylko syn  
mój chciał stanąć na czele!.. Za kilka dni wszystko się  
rozwiąże... Dlaczego te psy tak wyją smutnie na moim  
dworcu?... Te psy wypędzą mię do mojego pałacu w Wil-  
nie... Czyny wielkie zawsze są ponure barwą i smutne na-  
stręczają myśli... KARZEŁ *wchodzi.* Chodź, karle!..

KARZEŁ

Czy śmieszyc Pana, czy cicho siedziec i w pięty skrobać?

HETMAN

Chodź mówić litaniją. *Odchodzi.*

---

### SCENA CZWARTA.

*Noc. Ogród nad Wiliją. Na górze widac biały wielki pałac, na  
drugiej stronie Wilii chatę rybacką.*

SZCZĘSNY *sam.*

Patrzac na te gwiazdy, dusza moja wyrwa się do nieba.  
Gdyby rozszerzenie i wzniosłość myśli, jaka przelatuje bly-  
skawicami przez moją duszę, były naturalnym stanem czło-  
wieka i nie znikaly ze słońcem: człowiek ten byłby wielkim  
bohaterem, a przynajmniej byłby szczęśliwy uczuciem we-  
wnętrznem wielkości i dumy!..

GŁOS DALEKI

O! ho!..

SZCZĘSNY *swiszczce.*

To on. . Nie spóźnił się o kwadrans!... *Przypływa łódka —  
Nieznajomy człowiek w szerokim płaszczu wysiada na brzeg.*

Czekałeś na mnie? NIEZNAJOMY

Krótko. SZCZĘSNY

Namyśliłeś się? NIEZNAJOMY

Głęboko — i płasko.. SZCZĘSNY

Czy możemy liczyć na ciebie? NIEZNAJOMY

Nie. SZCZĘSNY

Ale ja ci zaręczam, że nasza sprawa pewna. NIEZNAJOMY

Więc ja wam niepotrzebny. SZCZĘSNY

Niepotrzebni są przeciwko nam!... NIEZNAJOMY

SZCZĘSNY

Niepotrzebni jednak muszą żyć, bo nie wiedzą, jak być na świecie, a nie zajmować dwóch stóp ziemi. Człowiek, póki żyje, dwie tylko; jak umrze, sześć stóp potrzebuje miejsca... Pokaż mi jakie Eldorado dla niepotrzebnych ludzi, a będę ci bardzo wdzięczny. Wystaram się o obywatelstwo w kraju niepotrzebnych..

Nie wiem, co mam o tobie myśleć, Panie kolego. NIEZNAJOMY

SZCZĘSNY

Myśl o mnie tak, jak ja o sobie myślę... Raz zdaje mi

się, że jestem zanadto wielki, abym mógł skonać na bruku między bijącą się zgrają — i przeciąć niewiadomą śmiercią życie przeznaczone do wielkich czynów. Drugi raz zdaje mi się, że jestem tak mały — tak mały, że niema czem nabić harmaty...

NIEZNAJOMY

Poświęć się wielkiej sprawie, a urośniesz z wypadkami...

SZCZĘSNY

Ołóż tu nieszczęście, że wypadki wydają mi się raz tak wielkie, że nie śmiem stanąć przy posągu olbrzyma, bojąc się, aby mnie ludzie nie wzięli za karła; drugi raz wypadki wasze zdają mi się tak małe, że boję się rozgnieść ludzi, chodząc nieuważnie.

NIEZNAJOMY

Bądź zdrów! — Szkoda mi ciebie.

SZCZĘSNY

Gdybym co zaczął, skończyłbym... To bieda, że nic zacząć nie mogę. Gdybym był Rzymianinem, zacząłbym od okropnej rzeczy... Wczoraj śniło mi się o niej, a oczy miałem otwarte...

NIEZNAJOMY

Masz teraz twarz zabójcy!

SZCZĘSNY

Okropniejszą! Znów mi się śni... Bądź zdrów! bądź zdrów!... Mam tutaj rendez-vous miłosne...

NIEZNAJOMY

Zal mi ciebie, Szczęsny!

SZCZĘSNY

Nie żałuj! nie żałuj! ja używam życia...

NIEZNAJOMY

Więc nie chcesz być z nami?

SZCZĘSNY

Nie chcę... nie mogę...

NIEZNAJOMY

Koledzy moi osądzą ciebie tchórzem...

SZCZĘSNY

Będzie to bardzo zasmucać mego ojca...

NIEZNAJOMY

Sądzę, że jeszcze się zobaczymy razem... Masz czas do jutra... Bądź zdrow! *Odchodzi.*

SZCZĘSNY

To jest przecie — to się nazwać może postanowieniem... Odrzucam dziś od siebie mary. -- Ty, kwiatku błękitny, zwiędły we włosach Sally, rzucam ciebie także na fale — to się nazywa także postanowieniem. Jak się te rybki pluszczą wesoło na błękicie rzeki!.. *Wola. Maryno!*

*Słychac głos.*

Płynę.

SZCZĘSNY

Jak Nereida.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

## AKT DRUGI.

### SCENA PIERWSZA.

*Pokój w domu Horsztyńskiego.*

HORSZTYŃSKI i stary sługa ŚWIĘTOSZ.

HORSZTYŃSKI

Gdzie moja żona?

ŚWIĘTOSZ

Pani wyszła o wschodzie słońca do celi księdza Prokopa — zapewne komunikować się.

HORSZTYŃSKI

Świętoszu, nabij moją dubeltówkę!...

ŚWIĘTOSZ

Pan dawniej lubił z ptaszynki strzelać...

HORSZTYŃSKI

Jakże ty chcesz, mój stary, żebym ja strzelał teraz ślepy? Dubeltówka nie na ptaszki!... nabij ją kulami...

ŚWIĘTOSZ

Cóż Pan zamyśla?

HORSZTYŃSKI

Pan Hetman ma przyjechać do mnie w odwiedzin...

ŚWIĘTOSZ

Co? Jaśnie wielmożny Hetman w naszym domu? A weźże Pan przecie pas złoty ..

HORSZTYŃSKI

Nie trzeba, nie trzeba... Słuchaj! nabijesz dubeltówkę i staniesz tam za ścianą w ciemnej alkwie. Jeśli zaświszczę barską piosenkę — pal!

ŚWIĘTOSZ

Jezus! Marya! Józef!

HORSZTYŃSKI

Pal mu w łeb z dwu rur!...

ŚWIĘTOSZ

Jak Pan zaświszcze barską piosenkę?

HORSZTYŃSKI

Tak.

ŚWIĘTOSZ

A może Pan i chrześcijańską rzecz radził.. Mówią ludzie, że ten złotowielmożny pan coś zwąchał się z Moskalami.

HORSZTYŃSKI

Idź, idź! bo zdaje mi się, że słyszę turkot powozu... cicho!... i nie pokazuj się!... W imię Ojca i Syna i Ducha świętego!.. Czyńmy, jak należy... *Świętosz odchodzi.*

Śmierć będzie między mną a twoją wściekłą ręką, Hetmanie! Nie przyszedłem jeszcze na to, aby mię hańbiono w moim własnym domu..

HETMAN *wchodzi bogato ubrany,*

HETMAN

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

HORSZTYŃSKI

Na wieki wieków, amen.

HETMAN

Sam jeden, jak tego wymagałeś po mnie, przyjeżdżam do ciebie, Mości Horsztyński, gotów ofiarować ci moją rękę.

HORSZTYŃSKI

Ślepy jestem; nie wiem, czy mam moją dłoń na wschód, czy na północ wyciągać, aby się spotkała z twoją dłonią...

HETMAN

Więc sądzisz, mój Horsztyniu, że ja zawsze trzymam z północą...

HORSZTYŃSKI

Niech ciebie Bóg sędzi, panie Hetmanie.

HETMAN

Horsztyński, wiem, że masz powierzchowne dowody..

HORSZTYŃSKI

Na piśmie!..

HETMAN

Tak! zabrawszy obóz Moskali, znalazłeś między gratami jakieś pismo, napisane może umyślnie na to, aby mnie oszkalować w oczach ziomków. Może umyślnie nawet dali sobie Moskale zabrać wojenne sprzęty, aby to pismo wpadło w ręce Polaków...

HORSZTYŃSKI

Straciłem dwustu ludzi, mości Hetmanie, biorąc ten obóz umyślnie porzucony.

HETMAN

Być może! być może!.. Ale ja ci przysięgam, Horsztyński, że nic nie wiedziałem o tym szelmowskim papierze... Chcieli mnie zgubić! — A ty pomyśl... Wiedząc, że pismo takie jest w rękach mojego wroga, muszę się rzucać w przepaść, bo najczystsze moje zamiary, najświętsze postępowanie może nie przydać się na nic, skoro siwy starzec, nie przy zdrowym rozumie, zechce zwalić mnie tą oszczerczą bronią..

HORSZTYŃSKI

Łagodniej, Panie Hetmanie, z wrogiem twoim!.. wiesz, że nie jest przy zdrowym rozumie...

HETMAN

Horsztyński! niech nasze dawne zatargi pójdą w zapomnienie! Wszak tyś mnie pierwszy obraził...

HORSZTYŃSKI

Wydarłeś mi ją...

HETMAN

Ty mi wydarłeś jej miłość! Słuchaj, hańba mojej małżonki żyje w moim domu i nazywa się moją córką...

HORSZTYŃSKI

Hetmanie! gotów jestem na kolanach błagać ciebie, abyś nie rzucił przekleństw na jej mogiłę... Śmierć jej była okropna...

HETMAN

Ha! okropna!.. Widzisz, że nasze dwa serca połączone są okropną tajemnicą. Oddaj mi papiery! Daj! niech moje ręce mają co rwać i targać, bo kiedy patrzę na ciebie — —

HORSZTYŃSKI

Ciszej — na Boga!

HETMAN

Jutro nie przyjdę do ciebie, stary — po co dziś przychodzę...

HORSZTYŃSKI

Choćbyś umarł, cień twój będzie klęczał na progu mojego domu co północy, błagając mnie o ten dowód okropnej — okropnej zdrady.

HETMAN

Tak myślisz?... Są wysokie góry, na które człowiek może wejść i być niedosięgnionym przez pociski ludzkie...

HORSZTYŃSKI

Tak myślisz, Panie Hetmanie?

HETMAN

Panie Horsztyński, ostatni raz mówię do ciebie: oddaj



mi papiery! Spalę je na twojem ognisku i będę żył spokojny w moim zamku.

HORSZTYŃSKI

Ale ja nie będę żył spokojnie w mojej chacie. Te papiery są oczyma, któremi patrzę na ciebie, Panie mój miłościwy — i spokojny jestem, bo zdaje mi się, że ciebie otrętwiłem, jak wąż, kiedy z biednej ptaszyny oka nie zwraca,

HETMAN

Podły szlachciuro!

HORSZTYŃSKI

Co?... jesteś w moim domu, miłościwy Panie!

HETMAN

I syn bywa w domu twoim... dlaczego?

HORSZTYŃSKI

Bo... bo mi przypomina głos twojej żony, miłościwy Panie!

HETMAN *dobywając szabli.*

Ha!... powtóre...

HORSZTYŃSKI

Nie dobywaj szabli, Mości Hetmanie, bo ci ją wyświszczę z rąku!...

*Hetman tnie pałaszem w zwierciadło.*

HORSZTYŃSKI

Co to za brzęk?

HETMAN

Zabiłem twego zdrajcę, Horsztyński... zwierciadło...

HORSZTYŃSKI

Nie rozumiem —

HETMAN

W tem zwierciadle stał człowiek z dubeltówką.

HORSZTYŃSKI

O! mój Boże!

HETMAN

Chodź tu... chodź! Stań za krzesłem twego pana — niech się nie boi! *Świętosz wychodzi żołnierskim krokiem.* Ludzie, jak ja, wchodzą sami do jaskini zdrady i nie boją się. — O hańbo! Nie można ufać szlacheckiemu słowu. Nie chcę twoich papierów, Horsztyński, tyś je może sam sfalszował. Ludzie będą wiedzieli, co mają o tobie myśleć, Panie Horsztyński. Jutro... zatraduję ci majątek, Panie Horsztyński; boś był winien Żydom pięć tysięcy dukatów, a ja od Żydów skupiłem weksle za połowę ceny, bo nikt nie wierzył twojemu obligowi, tylko na pół, Panie Horsztyński! a wyrok sądu ziemskiego gotowy leży u jurysty. A kiedy ci Hetman litewski zabierze majątek, to pójdziesz z żoną pod próg sali jakiej konfederacyi i przedasz za kilka groszy papiery zdradzieckie i będzie to chleb ostatni kupiony — a nie wyżebrany, bo ty będziesz żebrakiem, Panie Horsztyński.

HORSZTYŃSKI

I moja żona!...

HETMAN

Żona twoja? Żonie twojej mój syn da pieniędzy, Panie Horsztyński.

HORSZTYŃSKI

Syn... dlaczego twój syn?

HETMAN

Głupi stary, jak but! — każ strzelać za mną!

*Odchodzi.*

ŚWIĘTOSZ

Panie mój..

HORSZTYŃSKI

Precz, precz! — czy on odszedł?

ŚWIĘTOSZ

Odjechał.

HORSZTYŃSKI

Idź, Świętoszu, idź! Ja zam zostanę z hańbą. Co ten starzec mówił o mojej żonie? Myślę, myślę głęboko i nie mogę nic rozwidnić w głowie. Ludzie, wlepiając oczy w jedno miejsce, dopomagają głębokiej pracy umysłu; moje oczy w ciemnościach utopione — a nie rozumiem! dalibóg, nie rozumiem.

*Po chwili gwałtownie.*

Cudzołożnica!...

*Wstaje i pada na krzesło.*

Ja zwaryuję!... Dlaczego ja mu nie oddałem papierów? Nie wiedziałbym.. Więc to jeszcze okropniej nie wiedzieć i całować ją w czoło. Brr! O jak mi zimno! I ksiądz — i ksiądz — i ksiądz — wszak on ma oczy! gdyby co widział... stary przyjaciel! Ha! ja odzyskałem jakiś wzrok, sięgający w przeszłość — okropne widzę obrazy: oszukują starca i śmieją się i czekają śmierci starca. Nie, ja nie mogę spytać mojej żony! czuję, że jakaś wstydlivość zamknie mi usta. A jeśli powie »nie« — nie będę wierzył... a ona nic innego odpowiedzieć nie może, tylko »nie! — nie! ja niewinna!« a twarz jej, której ja widzieć nie będę, może się odwróci ode mnie z wyrazem... O! Boże mój, Boże! niech się ziemia zapadnie pode mną!

Sally! Sally! ty taka byłaś biedna i nieszczęśliwa, kiedym ciebie prowadził do ołtarza. Matka twoja obłąkana krzyczała mi nad uchem: kto weźmie moją Sally, weźmie waryatkę, bo Sally — to ja!... I biedna dziewczyna płakała, a ja przysięgałem, że będę ją prowadził kwiecistą drogą życia — że będę jej ojcem. I... byłem jej ojcem.

Zastanów się, starcze, co ty jej na ziemi zostawisz po sobie — zgryzotę i żebractwo?... Biedna ona! biedna ona! Trzeba czynić, jak Jezus Chrystus nakazał. — Co mi po tym błahym świecie?! Zostawmy ludzi w pokoju, niech jęczą — śmieją się — szaleją — skaczą! niechaj szukają szczęścia w nieszczęściu drugich — ale niech nie przekli-

nają umarłych! Ja umarłem... Spokojność! spokojność! spokojność..

Mam jakąś dziwną wizję przeznaczenia ludzkiego — spokojność.

SALOMEA *wchodzi w słomianym kapeluszu.*

SALOMEA

Czy on śpi? Trzeba przejść cicho i zamknąć okiennice — słońce pada na jego siwe włosy.

HORSZTYŃSKI

Siwe włosy... ha...

SALOMEA

Myślałam, żeś usnął. Idę przygotować pod lipą ogrodową śniadanie, zbiorę tobie sama świeżą śmietankę, sama nazbierałam poziomek.

HORSZTYŃSKI

Gdzieś była, Sally?

SALOMEA

U księdza Prokopa.

HORSZTYŃSKI

Czy ty poziomki dla mnie zbierałaś na mogiłach cmentarza pod kościółkiem?

SALOMEA

Nie, mój Xawery, wracając zbierałam je po lesie.

HORSZTYŃSKI

Spowiadałaś się dziś?

SALOMEA

Poszłam do celi z tą myślą, bo byłam smutna, i nie znalazłam księdza u siebie. Może był we wsi u starego Grzegorza; mówią, że ten starzec bardzo chory. Usiadłam w celi, czekając na księdza — i znudziłam się. Jak ta cela cicha, oświetlona wschodzącym słońcem, piękna i miła! — las sosnowy pod oknami kołysał się z szumem — wilgi smutno śpiewały. I zaczęłam dumać, potem chcąc się nieco roze-

rwać, zaczęłam przebierać książki na zapyłonych policach szafy. Widać, że nasz księżulo nie często do szafy zaziera — a takie dziwne w tych książkach obrazki. Jakaś święta uderza białą lilią lwa po nosie, a w drugiej książce znalazłam piekło — jeden czarny dyabeł pali czarną lukę, a w lulce zamiast tytoniu palą i skwarzą i dymią biedne duszeczki.

HORSZTYŃSKI

Ale czy się spowiadałaś?

SALOMEA

Nie spowiadałam się, bo te obrazki tak mnie dziecinnie rozweseliły.

HORSZTYŃSKI

Nie spowiadałaś się? dlaczego?

SALOMEA

Mówiłam ci, mężu, że te obrazki... Jaki ty dziś roztargniony, mój Xawery. Czy tu był kto?

HORSZTYŃSKI

Żono! powiedz mi...

SALOMEA

Co, mężu...

HORSZTYŃSKI

Ale tak, bijąc się w piersi, powiedz mi...

SALOMEA

Bijąc się w piersi...

HORSZTYŃSKI

Powiedz!... Prawdziwie zapomniałem, o czym cię chciałem pytać... jaki ja stary!

SALOMEA

Może ja tobie przypomnę, mężu!

HORSZTYŃSKI

Nie — nie — nie!... ty nie możesz wiedzieć o tem, o czym

ja myślę. Podaj mi papier i pióro, napiszesz ode mnie list... kilka słów.

SALOMEA *siada do pisania.*

Dyktuj!..

HORSZTYŃSKI

Wielmożny Mości Dobrodzieju —

SALOMEA *pisząc.*

Dobrodzieju...

HORSZTYŃSKI

Prawdziwie, że to śmieszne słowo!..

SALOMEA

Cóż dalej?

HORSZTYŃSKI

Poczekaj — pomyślę... Pisz: Jeżeli Acan jesteś honorowym człowiekiem, to czekam na ciebie dziś wieczór w moim domu.

SALOMEA

Do kogo ten list?

HORSZTYŃSKI

Daj! podpiszę —

SALOMEA

Ale na miłość Boga, do kogo?

HORSZTYŃSKI

Co mi Acan!

SALOMEA

O! to okropne słowo!

HORSZTYŃSKI

Sally! bo ty mnie drażnisz, jak dziecko. Daj mi ten list — gdzie podpisać?

SALOMEA

Tu.

HORSZTYŃSKI

Idź teraz, przygotuj mi śniadanie i zawołaj mi Świętosza!

SALOMEA

Dobrze! ale pocałuj mnie w czoło i przeproś za to słowo •Acani!•

HORSZTYŃSKI

Dobrze!... pocałuję cię, jeżeli mi będą smakować twoje poziomki.

SALOMEA *bierze dzbanek z tłucze.*

Mężu, rozbiłam dzbanek.

HORSZTYŃSKI

Umyślnie?

SALOMEA

Umyślnie, żebyś mnie pocałował w czoło nie za poziomki.

HORSZTYŃSKI

Źle zrobiłaś, Sally... Świętoszu!

ŚWIĘTOSZ *wbiega.*

ŚWIĘTOSZ

Słucham...

HORSZTYŃSKI

Po śniadaniu odprowadzisz mnie do mojego pokoju. Mam ci coś ważnego zalecić. — Daj mi rękę, żono! pójdziemy pod lipę.

*Wychodzą.*

---

## SCENA DRUGA.

*Chata rybacka.*

SZCZĘSNY i MARYNA *ubrana w długiej przewiązanej koszuli z szarawego płótna, z wiankiem bławatków na głowie.*

SZCZĘSNY

Gdzie ty chodziłaś, Maryno?

MARYNA

Zbierałam w życie bławatki, żeby się paniczowi ustroić. Czy ja ładna?

Tak sobie.

SZCZĘSNY

MARYNA

Wczoraj panicz mówił, że ja ładna?

SZCZĘSNY

Wczoraj, kiedyś wypłynęła z Wilii na brzeg ogrodowy — do jaśminowej altany — słowiki śpiewały, księżyc świecił — wczoraj byłaś ładna...

MARYNA

A dziś?... To paniczowi nigdy wierzyć nie trzeba.

SZCZĘSNY

Jak chcesz sobie.

MARYNA

Panicz był kiedyś lepszy... przychodził do chaty, uczył mnie czytać, jak bakałarz — i śmiał się — i żartował...

SZCZĘSNY

Cóż to czytasz?

MARYNA

Książkę, co panicz dał.

SZCZĘSNY

Ojciec twój podobno umarł?

MARYNA

Zabili Moskale.

SZCZĘSNY

Modlisz ty się za niego?

MARYNA

Jak pomyślę, to się modłę... jak nie pomyślę, to nie.

SZCZĘSNY

Ojciec twój, gdyby żył, możeby się bardzo smucił z ciebie, Maryno?

MARYNA

Dlaczego?



SZCZĘSNY

Wszak ty wiesz, że ja się z tobą nie ożenię.

MARYNA

Właśnie ja nie znajdę sobie chłopca?!

SZCZĘSNY

To ty myślisz, Maryno, pójść za męża... za poczciwego człowieka?

MARYNA

Za poczciwego i przystojnego jeszcze.

SZCZĘSNY

Więc ty mnie nie kochasz?...

MARYNA

Czegoż panicz chce ode mnie więcej?

SZCZĘSNY

Prawda! ja szalony... ty dobra dziewczyna. — Co to za zgielk?... Zobacz, kto to nadchodzi — MARYNA *wychodzi*. O dziwne serce ludzkie!... zmysły moje rozigrane do dziś nie spostrzegły, że to kamień... Zdawała mi się Nereidą Willi — serca nasze były razem — usta płonęły — cała al-tana wydawała mi się mitologicznym kościołem miłości. Słowiki, księżyc były częścią tej kobiety... Ja się muszę już starzeć...

MARYNA *wbiegając*.

Paniczu! jacyś panowie tu biegają!

SZCZĘSNY

Cóż to? na ciebie polują?

MARYNA

Za co mnie panicz bierze?

KSIŃSKI — WYRWIK — SKOWICZ *wpadając*.

KSIŃSKI

Ha! dalibóg, Pan Szczęsny przy ładnej dziewczynie...

SZCZĘSNY

Podoba ci się, Mości Ksiński?

KSIŃSKI

Na honor ładna!

MARYNA

Niech Panicz mnie broni!... ci panowie śmieją się ze mnie.

WYRWIK

A któżby zaś śmiał śmiać się? i śmiejąc się śmiał śmiać się?

SZCZĘSNY

Czy ten Jegomość pijany?

KSIŃSKI

Biedny Wyrwik, chce sobie wylamać język, bo się jąkał.  
To Demostenes naszej partyi teraz.

WYRWIK

Pozwól, zwolennico wdzięków — całopalenie całusem zhołdować.

SKOWICZ

Stój! czy nie widzisz, że Pan Hrabia krzywo patrzy na ciebie?

WYRWIK

Krzywda krzywopatrzeniem nie konstytuuje obrazy.

KSIŃSKI

Panie Szczęsny, czy doprawdy ta dziewczoja trzyma w dłoni twoje serce?

SZCZĘSNY

Abym dowiódł, że nie, daję tej dziewczynie tysiąc dukatów posagu; niech ją który z was weźmie za żonę.

KSIŃSKI

Panie Skowiczu?

Chłopka!..

SKOWICZ

SZCZĘSNY

Bywajcie zdrowi, republikanie! *Odchodzi.*

KSIŃSKI

Czy pan Szczęsny kocha ciebie, dziewczyno?

MARYNA

Co Panom do tego!

KSIŃSKI

Wiecie Panowie, że ta dziewczyna posłuży nam w naszych widokach. Trzeba działać na imaginacyą pana Szczęsnego, aby go posadzić na koń, jak tego żąda pan Hetman. — Słuchaj, jak się nazywasz?

MARYNA

Maryna.

KSIŃSKI

Moja piękna Maryno, umiesz ty jeździć konno?

MARYNA

Odwagi nie brakuje.

KSIŃSKI

Słuchaj! dziś wieczorem ubierzemy ciebie w piękny ulański mundur — nauczymy, co masz mówić, i pójdiesz z nami do zamku.

MARYNA

Ja się lękam pana Hetmana.. taki straszny — czerwony! on strzela w ludzi!

KSIŃSKI

Nie bój się! Pan Hetman da ci owszem piękny posag, jeżeli zrobisz to, czego żądamy.

MARYNA

A czy panicz się nie będzie gniewał?

KSIŃSKI

I owszem, i owszem! — Panicz ciebie bardzo pokocha w twoim ładnym mundurze.

MARYNA

Namyśle się..

KSIŃSKI

Mości Panowie, otóż to głowa Ksińskiego! Stworzył Jeanne d'Arc.., targowiczańskiej partyi! Do tego szampan — wymowa twoja, Panie Demostenesie Wyrwiku..

WSZYSCY

Brawo! brawo! brawo!

KSIŃSKI *do Maryny.*

Do wieczora...

MARYNA

Namyśle się.

KSIŃSKI

Ale tu niema czasu myśleć..

MARYNA

Kiedy ja nie rozumiem, o co chodzi..

KSIŃSKI

No! widzę, że się zgodzisz.. Chodźmy! chodźmy!

*Odchodzi.*

MARYNA

Czego oni chcą ode mnie? Zartują... Pójdę zobaczyć, gdzie ci panowie pojadą... *Odchodzi za nimi.*

---

### SCENA TRZECIA.

*Gabinet Hetmana. KARZEŁ układa papiery.*

KARZEŁ

Co to jest wielkość?.. Ludzie wchodzą do tego gabinetu skurczeni we dwoje... Uważam często, z jakim przeraże-

niem patrzą na mnie, kiedy śmiem dotknąć koperty zapieczętowanego listu — albo hetmańskiego szlafroka... Głupcy! Ja widziałem, jak temu hetmanowi stawiał Żyd pijawki: szlachcianki kałuży <sup>1)</sup> cięły za uchem, pompując krew z czerwonego nosa. Od tego czasu zacząłem być filozofem — i śmiać się z karłów.

SFORKA *odsłaniając zasłonę.*

Czy Pan Hetman jeszcze nie wrócił?

KARZEŁ

A czego chcesz, Panie intendentie?... Nic nie odpowiedział... zły na mnie od czasu, jak go nazwałem ekonomem...

SFORKA

Co wolno karłowi, to wolno jest panu Sforce...

*Wchoazi z szałą.*

KARZEŁ

Słyszałem, Panie Sforke, że miałeś odwiedziny ważnej jakiejś figury.

SFORKA

Co? czy ty wiesz o tem, Stynko?

KARZEŁ

Poznałem pana po mundurze.

SFORKA

Zebyś ty wiedział, jak to trudno z Włochami rozmawiać!..

KARZEŁ

Zwłaszcza temu, kto nie umie geografii..

SFORKA

Ja umiem geografią przecie.

---

<sup>1)</sup> Mowa o pijawkach.

KARZEŁ

A sprzeczałeś się ze mną, że Wezuwiusz był cesarzem rzymskim.

SFORKA

Kłamiesz jak pies, moja Sielawo. Wezuwiusz to góra — zawsze mówiłem, że Wezuwiusz to góra...

KARZEŁ

A ja ci powiadam, że Wezuwiusz to dziura.

SFORKA

A ja ci powiadam, że to wulkan.

KARZEŁ

A ja ci powiadam, że Wulkan to bożek mitologiczny.

SFORKA

Ja wiem bardzo dobrze, że to bożek mitologiczny.

KARZEŁ

A dlaczegoś mówiłeś, że to góra?

SFORKA

Chciałem z ciebie pożartować, błaznie.

KARZEŁ

Jak będziesz panem, to będziesz miał błazna.

SFORKA

Skądże ty wiesz, że ja będę panem?

KARZEŁ

Świat — to loterya, Panie Sforka. Często głupi wygrywa los wielki — ogromne sumy...

SFORKA

Ale ja nie głupi...

KARZEŁ

Ja bardzo dobrze wiem o tem; ale kiedy głupi często wygrywa, to rozumny, jak ty, panie Sforcka, człowiek jeszcze częściej...

SFORCKA

I ty myślisz, że na mnie spadną ogromne sumy?

KARZEŁ

Prawda, że to być nie może...

SFORCKA

Być bardzo może, panie karle! Mam coś w kieszeni — kilka słówek — położyć kilka słówek odpowiedzi — a rozmnożone przez B dziesięć pytań, plus dziesięć odpowiedzi — algebraicznie i arytmetycznie dadzą...

KARZEŁ

Dadzą X.

SFORCKA

A wiesz ty, co to X?

KARZEŁ

Przed nazwiskiem napisane znaczy Książę...

SFORCKA

Dalipóg, że ten karzeł nie głupi! Ja sam o tem nie pomyślałem...

*Wchodzi HETMAN. KARZEŁ i SFORCKA wstają nagle.*

HETMAN

Co wy tu, gałgany, w moim gabinecie, w czapkach?

SFORCKA

Czekaliśmy na Jaśnie Oświeconego..

HETMAN

Mogłeś zdjąć czapkę przed moim stolikiem — nawet przed synonimem tronu.

SFORKA

Co to znaczy synomim tronu, karle?

KARZEŁ

Znaczy, że syn O nie ma tronu —

SFORKA

Syn Jaśnie Oświeconego Pana będzie zapewne na tronie, jeśli się nam uda...

HETMAN

Słuchaj! jutro, jak świt, wyjeżdżam do Wilna.

SFORKA

Sam Najjaśniejszy Hetman?

HETMAN

Sam. Zmieniły się rzeczy — trzeba działać... Syn mój zostanie w zamku i wieczorem przyprowadzi mi moją legią...

SFORKA

Czy zgodził się już Hrabia Szczęsny?

HETMAN

Zgodził się? — Dziesięciu darmojadów odpowie mi głową za jego zgodę! Wszak mi odpowiadali zawsze: niepodobna, aby syn twój nie zechciał... nasza to rzecz, Panie Hetmanie — Niech więc dziś dopną swego, albo — na Boga! powywieszam, jak wędzonki w kominach. Syn mój byle się raz skompromitował, już będzie mi niepotrzebny. Teraz ludzie uważają go za hak, na którym ojca powiesić trzeba... Wiesz ty, że sam Jasiński widział się z nim przeszłej nocy? ale nic nie zyskał...

SFORKA

Jasiński? ten wisielec?

HETMAN

Ksiński widział go przeszłej nocy w ogrodzie. Gdyby



miał był kilku ludzi, schwytałby ptaszka... Mówią, że się kryje kolo Pomar.

SFORKA

Może napaść na Wilno...

HETMAN

Ja wyjeżdżam do Wilna... słyszałeś?

SFORKA

Zapewne, że Jaśnie Wielmożny Hetman..

KARZEL

I Najświętsza Panna Ostrobramska...

SFORKA

I Najświętsza Panna Ostrobramska... nie dopuszczają...

HETMAN

Masz listę szlachty, co tu ma zjechać wieczorem?

SFORKA

Oto jest. *Dobywa papieru.*

HETMAN

Daj mi okulary. *Wkłada okulary.* Czytajmy... jakie imiona? *Czyta:*

Łatwe do zadania,  
Ale trudne do rozwiązania  
Zapytania...

*SFORKA pada na kolana.*

Jaśnie Wielmożny Panie! to nie ten papier...

*HETMAN nogą bije go w piersi.*

Psiel... *Sforka wyrwaca się omdlały.* Co? czy zdechl?  
Karle, zobacz!

KARZEL

Oddycha.

HETMAN

Ten stary nie wie, że każde uderzenie mego serca jest zamkniętym w piersiach piorunem... Zawołaj hajduków!... Czaszka tego starca z okropnym dźwiękiem uderzyła o podłogę.. Sforaka! Sforaka! Sforaka!

KARZEŁ z *hajdukami*.

Wynieście go i zawołajcie doktora... Ty, bracie, masz jedną rękę wolną — weź ten znosek *pokazując na karła* i daj mu dziesięć bizunów!

KARZEŁ

Panie!!!

HETMAN

Dwadzieścia bizunów!

KARZEŁ

Za co?

HETMAN

Trzydzieści bizunów!

*Wynoszą Karła i Sforkę.*

Czy zgodzi się syn mój?... Pytają mnie o serce mego syna... Co to za zgiełk? hej... HAJDUK *wchodzi*, Co to za zgiełk?

HAJDUK

To wypuszczono psów na zamkowego niedźwiedzia.

HETMAN

Zawołać karła! poszedłem z nim w zakład, że niedźwiedź rozedrze sroczkę czarną — hej! zawołać mi karła! *Wychodzi.*

---

## SCENA CZWARTA.

*Pokój inny w zamku. KSIŃSKI sam.*

KSIŃSKI

Zbliża się godzina działania. Przyrzekłem panu Hetmanowi, że syn jego siądzie na koń — i dotychczas nie mo-

głem ani słowa prawdy wygrzebać z ust tego młodzieńca. Trzeba nareszcie, żeby się zdeklarował. Gdybym to ja był synem hetmana!... ha! ha! pani natura nie wie sama, co robi. Taka głupia, jak człowiek, coby szampana zlewał do porterowej butelki... Pani natura dała mi długą szyję, nogi i ręce — i właśnie uczyniła mnie człowiekiem pokłonnym, kłaniającym się. Ba! rzecz to jeszcze do rozwiązania, czy krótkiemu, czy długiemu człowiekowi łatwiej zgjąć się we dwoje. Nie! natura — rozumna pani! Zamiast grubego brzucha, dała mi w miejscu pasa coś nakształt pergaminowych zawiasów tekturowego pudełka, brzuch, mości dobrodzieju, podobny do pustej teki, zmarszczony — wpadły i nie skrzypiący w chwili ukłonu.

SZCZĘSNY *wchodzi z książką.*

Witam, Panie Hrabio.

SZCZĘSNY

Jak się miewasz, przyjacielu?

KSIŃSKI

Pan Hrabia bawi się lekturą...

SZCZĘSNY

Tak.

KSIŃSKI

To zatrudnienie wielkich ludzi.

SZCZĘSNY

Czytasz często?

KSIŃSKI

Ja, Panie Hrabio? Od czasu szkół..

SZCZĘSNY

Rozumiem. Czemu nie idziesz patrzeć na walkę niedźwiedziów?

KSIŃSKI

Ważny interes dobra pospolitego zajmuje mnie całego.

Mości Hrabio! dziś ważny dzień dla naszej sprawy — cała Polska czeka ukazania się nowego słońca na horyzoncie politycznym.

SZCZĘSNY

Czy przygotowała zaczernione dymem szkiełka?

KSIŃSKI

Jakto, Panie Hrabio?

SZCZĘSNY

Inaczej oślepnie, patrząc gołem okiem na słońce.

KSIŃSKI

Twoi przyjaciele będą jako chmura koło ciebie, Szczęsny.

SZCZĘSNY

Ha! to ja mam być tem słońcem?... *Czyta.*

KSIŃSKI

Nie zechcesz zapewne, Panie Hrabio, zasmucić ojca twego haniebną opieszałością. Literatura dobra jest, Panie Szczęsny, w spokojnych czasach; ale wtenczas, kiedy działać potrzeba, co znaczy alembikowanie druków na esencją myśli?

SZCZĘSNY

Czytałeś ty kiedy Platona o nieśmiertelności duszy?

KSIŃSKI

Zdaje mi się, że czytałem.

SZCZĘSNY

Cóż sądzisz?

KSIŃSKI

Sądzę, Panie Hrabio, że potrzeba zdecydować się.

SZCZĘSNY

Na co?

KSIŃSKI

Ale uważaj, Panie Hrabio, że kraj potrzebuje sprężystej pomocy, inaczej... inaczej... Co mi tam nieśmiertelność du-

szy! gdyby Platon żył w tych czasach, byłby republikaninem, jak ja.

SZCZĘSNY

Śmierć nie jest śmiercią...

KSIŃSKI

Ale jeżeli kraj umrze...

SZCZĘSNY

Dusza jest nieśmiertelna, Panie Ksiński.. Słuchaj! rzecz wielka — a nawet błahy odłam wielkiej rzeczy umrzeć nie może. Oto, po przeciągu lat 2.000 wiem dzisiaj, że Sokrates z Fedonem rozmawiał o piękności, jak ja z tobą. Może trochę inaczej, bo obaj byli bez butów...

KSIŃSKI

Fatałachy!...

SZCZĘSNY

Coś jest dziwnego w tych fatałachach, porównanych z wielkimi rzeczami tego wieku! Sokrates powiedział do Fedona: — Gorąco dziś; jeżeli chcesz, to pójdziemy nad błękitny strumień — a rozmawiając nogi nasze zanurzymy w chłodnej wodzie. Poszli nad strumień... Widzę ich... siedzieli na lekkiej pochyłości, okrytej bujną murawą; fale żywe łaskotały nagie ich stopy, platan rozłożysty dawał cień przyjemny i słychać było śpiewanie polnych koników, które się kryły w murawie przed upałem południowym...

KSIŃSKI

Powiedz mi, Panie Hrabio, cóż jest w tem wielkiego?

SZCZĘSNY

Nic,

KSIŃSKI

Czegoż to uczy?

SZCZĘSNY

Abyśmy poszli obadwa na trawę, bo gorąco. Jeżeli jesteś Platonem, ty albo kto z ludzi tutaj przytomnych, choćby

karzeł mego ojca, to będą ludzie wiedzieli po upływie 2000 lat, żeśmy z tobą leżeli na trawie — nad Wilią.

KSIAŃSKI

To metafizyka!... nie rozumiem.

SZCZĘSNY

Mówiąc o piękności, Sokrates przyrównał naturę człowieka do woza zaprzężonego dwoma końmi. Jeden czarny, rwie się i pieni; drugi, biały jak mleko, opiera się zapalowi towarzysza; woźnica złotymi licami kieruje sprzeczne zapędy obu. Czarny koń — to zmysły, biały — to dusza; woźnica — to rozum.

KSIAŃSKI

Nie rozumiem, dalibóg nie rozumiem!

SZCZĘSNY

Umiesz ty powozić z kozia?

KSIAŃSKI

Umiem.

SZCZĘSNY

Na cudzym wozie, nie mając koni?

KSIAŃSKI

Na honor powiozę.

SZCZĘSNY

Zepchnij woźnicę i bądź sam woźnicą.

*Odchodzi — staje.*

KSIAŃSKI

Ale na Boga! gdyby cię kto słyszał, Panie Hrabio, powiedziałby...

SZCZĘSNY

Co?

KSIAŃSKI

Żeś zwaryował.

SZCZĘSNY

Rozgłoś to po zamku.. *Ochodzi.*

KSIŃSKI

Wywinał się... Czy on głupi, czy ja głupi?... Czy Szczęśny gada od rzeczy? Tak być musi, bo gada o niczem.

AMELIA *wchodzi.*

AMELIA

Słyszałam tu głos mego brata.

KSIŃSKI

Pani, przyjmij ode mnie uniżony respekt!

AMELIA

Słyszałam tu głos mego brata, chciałabym z nim pomówić.

KSIŃSKI

Niech go Pani raczy różanemi ustami skłonić do działania. Ciągłe zajęty fatalachami.

AMELIA

Właśnie mam polecenie od ojca, abym go namawiała do czynniejszego życia.

KSIŃSKI

Niech Pani wymoże na nim, aby był przytomnym uczcie dzisiejszej, a my go szampanem i wymową wyegzaltujemy.

AMELIA

Szampanem? wstydz się, Panie Ksiński!.. Ty myślisz jego wielką duszę podstępem skłonić do wielkiego dzieła? O! zaczynam wątpić o czystości waszych zamiarów, jeżeli sposoby do dopięcia celu macie tak blahe i podłe. Ja mego brata ochronię od waszej namowy. Niech Pan będzie tak dobry, poszuka go w ogrodzie i przyśle tutaj.

KSIŃSKI

Rozkaz Pani... *Ochodzi.*

AMELIA

Jaka różnica między tymi ludźmi a moim bratem! Nie-  
raz rozmyślam głęboko, dlaczego Szczęśny wydaje mi się  
tak pięknym i wyniosłym, zwłaszcza kiedy spokojny; bo jak  
uleci w niebo myślami, nie mogę za nim ścigać i myśl moja  
gubi się w chmurach. O jakbym go chciała zobaczyć na  
scenie czynnego świata — wyższego nad ludzi!

SZCZĘSNY *wchodząc.*

Siostro, dobry dzień!

AMELIA

Szczęśny, ojciec mię prosił, abym pomówiła z tobą..

SZCZĘSNY

Wolałbym rozmawiać z tobą, niż z moim ojcem..

AMELIA

Otóż będę mówiła słowami mego serca. Ty ta'ci dobry  
dla twojej siostry; pamiętam te chwile, kiedy dziećmi bę-  
dąc, razem biegaliśmy po nadwilejskich łąkach za motylami  
wiosny; kiedy jesienią w zasypanych liściem alejach lubi-  
liśmy chodzić razem i dumać. Ja się nie odmieniłam, ale  
tyś się bardzo odmienił, Szczęśny...

SZCZĘSNY

Czy ty myślałaś, że ja nigdy nie urosnę?

AMELIA

Powiedz mi, czy ty mnie masz za tak blahe stworzenie,  
że niewarta jestem jednego smutnego słowa z twojej duszy?

SZCZĘSNY

Ja bardzo smutnie mówię do ciebie..

AMELIA

Widzę, że straciłam twoje zaufanie,



SZCZĘSNY

Czy ci mówił Ksiński, że zwaryowałem?

AMELIA

Zostaw tych ludzi w pokoju, Szczęsny — i bądź ze mną, jak z twoją przyjaciółką, raz tylko, przez kwadrans! Powiedz mi, dlaczego nie chcesz wypełnić woli twego ojca? Ojciec nic niegodnego żądać nie może. Czy mógłibyś chcieć wtrącić ciebie w przepaść? Powiedz mi, bracie, cóż widzisz w ojca zamiarach, że nie chcesz im pomagać?

SZCZĘSNY

Nic nie widzę i dlatego właśnie, że nic nie widzę...

AMELIA

Dlatego?

SZCZĘSNY

Jestem ślepy...

AMELIA

Czytałam o królu Janie-bez-ziemi, że będąc ślepy, kazał się przywiązać między dwóch śmiałych żołnierzy i z pałaszem dobytym wpadł na wrogów i poległ. Bądź więc między twoją siostrą a ojcem! niech ciebie prowadzą na pole sławy!

SZCZĘSNY

Jaka ty uczona! *Chodzi po sali zamysłony.*

AMELIA

Widzę, mój bracie, mój najdroższy — mój najmilszy, że ty się zaczynasz nawracać na siostry twojej mowę. Widzę myśl wzniosłą w zmarszczkach twego czoła.

SZCZĘSNY

Wzniosła... dziecinna!...

AMELIA

O! nie wracaj do ironii.

SZCZĘSNY

Dalibóg, że miałem myśl dziecinną... Masz w bukietcie twoim białą margeritkę. Oberwij ją mówiąc: tak, nie — za każdym listkiem. Jeżeli wypadnie tak... to będę z moim ojcem.

AMELIA

Jakże ty rzecz ważną możesz kłaść na te marne listki kwiatu? więc los ci może rozkazać, a siostra twoja nie może?

SZCZĘSNY

Tak — los może mi rozkazać rzecz obojętną... bo prawdziwie, że teraz to rzecz obojętna dla mnie; a nawet wyznam ci, że tak zabrnąłem w zawikłanych sidłach tego świata, że będę się cieszył, jeżeli margeritka powie tak... Obroni mnie od wyrzutów sumienia — rozwiąże z nienawistnych węzłów —

AMELIA

Co ty masz na sumieniu? Bracie luby, nieraz patrząc na twoje zamyślane czoło, nie mogę znaleźć innego porównania, jak do pochylonej białej i nieskalanej lilii. Prawda, że twoja dusza czysta?

SZCZĘSNY

Oberwij margeritkę!

AMELIA *obrywa listek.*

Tak, nie... tak, nie...

SZCZĘSNY

Patrzę na te spadające listki z okropnem przerażeniem. O! błahość ludzkich zamiarów...

AMELIA

Tak.

SZCZĘSNY

Szatani! Wypadło tak!... Idź, powiedz mojemu ojcu, że jestem — na wieki — na wieki! i będę z nim aż w tamtem życiu odpowiadał za krew i jęki.

AMELIA

O Boże! o Boże!

SZCZĘSNY

Proś za mnie Boga, bo ja ci powiadam, że lepiejby dla mnie było, gdybym był umarł w żywocie matki! bo teraz spałbym, odpoczywałbym, a tak... a tak? czem ja będę?

AMELIA

Bracie, przebacz mi!

SZCZĘSNY

Tobie?... co przebaczyć?... Ja sobie tylko przebaczyć nie mogę, że w tajemnicy serca żądałem... O! wielkość, sława!... Ale na Boga! ja nie takiej chciałem sławy — nie takiej wielkości... Stało się...

AMELIA

Bracie, ja skłamałam — wypadło nie!

SZCZĘSNY

Teraz skłamałaś, Amelio! Wypadło tak... Ja wiem, że mię los miał rzucić na taką drogę. Wahalem się — o włos. Włosek się zerwał — a teraz będą się urywać wszystkie skały zawieszane nad moją głową.

ŚLUGA *wchodzi.*

List do Pana Hrabiego.

SZCZĘSNY

Kto przyniósł?

ŚLUGA

Jakiś siwy starzec, w szarej czamarze.

SZCZĘSNY

Ale ten list bez adresu.

ŚLUGA

Powiedział, że od ślepego człowieka.

SZCZĘSNY

Ha!... *odpieczętowała, czyta.*

AMELIA

Szczęśny! jaką ty masz twarz?! To jakaś zła nowina!

SZCZĘŚNY

I owszem, bardzo dobra! Zaczynam być, czem jestem. Ludzie mnie poznają... Powiedz temu człowiekowi, że przyjdę. O! gdyby się cofnąć o rok życia — nie przyszedłbym na taką godzinę!... Amelio!... Amelio!... Amelio!...

AMELIA

O jaki jęk!...

SZCZĘŚNY

Nic!.. Śladaj! Prawda, że ja nie jestem złego serca człowiekiem? ty wierzysz we mnie; prawda, Amelio?

AMELIA

Bracie, jakie ja nieznanne nieszczęście ściągnęłam na twoją głowę niewinnem, jak sądziłam, kłamstwem? Przyśięgam ci na duszę matki mojej, że ostatni listek kwiatu powiedział nie.

SZCZĘŚNY

Amelio moja, teraz wcale mnie nie obchodzi przyszłość, ani przeszłość. Chciałbym ci wyznać wszystko, ale nie mogę. Jest okropna tajemnica, któraby nas oboje zabiła, a bez wydania tej tajemnicy nie mogę usprawiedliwić najmniejszego wypadku w mojem życiu. Amelio, błagam ciebie na imię matki twojej, nie sądź o mnie podług sądu innych ludzi — i zachowaj mi w sercu jedno długie wspomnienie! Takie wspomnienia smutne i jednobrzmienne wnoszą serca ludzkie do Boga.

AMELIA

Ale ty się gotujesz na coś okropnego...

SZCZĘŚNY

Ja ciebie bardzo kochałem... więcej niż... *Wstaje gwałtownie.* Bądź zdrowa! Kochałem ciebie, jak brat... Słuchaj!

ty kiedyś będziesz miała męża i dzieci, ale przyjdą godziny, że miłość ich nie wystarczy tobie, i porównasz ją z miłością twego brata — i będzie ci czegoś niedostawać i będziesz płakać... O! jak my kiedyś byliśmy szczęśliwi dziećmi!...

AMELIA

Co ci jest, bracie?

SZCZĘSNY

Mam wielkie długi do zapłacenia

AMELIA

Długi? ale mój ojciec... mój ojciec zapłaci.. wszystko...  
Ja ci przysięgam...

SZCZĘSNY

Tak! i mój ojciec może zapłaci... Ale ja... Ty nie możesz rozumieć, siostrzo, zawiłych tego świata zdarzeń. To gorzej, niż w najokropniejszych przepowiedniach świętego Jana!... Są serca rozdarte na cztery części... jak zapisane głupim poematem karty papieru w ręku rozsądnego człowieka... Bądź zdrowa!... życzę ci wstąpić do klasztoru!

AMELIA

Do klasztoru?

SZCZĘSNY

Wszak ty nie masz męża, ani kochanka... Nie chciałbym, aby ciebie kto oszukał — Ha! ale co ty powiesz ojcu ode mnie? Czekaj, powiesz... że — pojechałem płacić długi... Ja może powrócę wieczorem. Jeżeli powrócę, to będę łachmanem, z którego nie można zrobić chorągwi dla żadnej partyi... Więc niech ze mnie zrobi, co mu się podoba. *Odchodzi.*

AMELIA

Zrozumiałam... Mój Boże! teraz zrozumiałam... Szczęsny!  
Szczęsny! *Wybiega.*

## AKT TRZECI.

### SCENA PIERWSZA.

*W domu Horsztyńskich.*

HORSZTYŃSKI i SZCZĘSNY.

HORSZTYŃSKI

Panie Hrabio, czy jesteśmy sami?

SZCZĘSNY

Nikogo niema w pokoju.

HORSZTYŃSKI

Jest to pokój ulubiony ojca mojego... tam na prawo musi być jego obraz. Cichą i łagodną miał twarz i białe włosy, jak moje włosy, ale srebrny włos jego żadnej hańby nie nosił... Tam nad drzwiami musi być dotąd krucyfiks ze słoniowej kości na hebanowej desce.

SZCZĘSNY

Tak jest...

HORSZTYŃSKI

Pod krucyfiksem wisi para pistoletów...

*Szczęśny zdejmuje pistolety.*

SZCZĘSNY

Oto są.

HORSZTYŃSKI

Nie nabite... w stoliku na prawo — rożek z prochem i kule.

SZCZĘSNY

Znalazłem.

HORSZTYŃSKI

Pan wiesz zapewne, że potrzeba jeden z pistoletów nabić. Sądzę, że umiesz nabijać. Jeden pistolet w sandał, drugi w jabłeczne drzewo oprawny. Nabij Pan... *Cisza.* Czuję zapach lip mojego ogrodu — myślałem, że będę kiedyś spokojny — na starość!... Czy już nabity?..

SZCZĘSNY

Wybierz pan jeden z pistoletów.

HORSZTYŃSKI

Ja ślepy...

SZCZĘSNY

Wszak los powinien być sędzią..

HORSZTYŃSKI

Los...

SZCZĘSNY

I Bóg.

HORSZTYŃSKI

Proszę wybrać!

SZCZĘSNY

Ja wiem, który nabity.

HORSZTYŃSKI

Proszę wybrać!

SZCZĘSNY

Wybrałem.

HORSZTYŃSKI

Siądź Pan tu blisko, daj mi lewą rękę. A wiesz Pan, że ja nic nie wiem, czy jesteś winny, czy niewinny — czy podły, czy szlachetny...

SZCZĘSNY

Strzelajmy!

HORSZTYŃSKI

Jeżeli zabijesz mię, będziesz zabójcą — jeżeli ja ciebie zabiję, będziesz samobójcą — ja będę czysty przed Bogiem

SZCZĘSNY

Strzelajmy..

HORSZTYŃSKI

Może chcesz Pan pomieniać się na pistolety?

SZCZĘSNY

Niel <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Scena powyższa była pierwotnie inaczej przeprowadzona. Po napisaniu przekreślił ją poeta i dał natomiast to, co zamieszczamy w tekście. Pierwotne ułożenie było następujące:

HORSZTYŃSKI

Czekaj, młodzieńcze! Oto chcę, abyś zobaczył, co po śmierci zostawiam na ziemi.. Żebractwo, żebractwo!.. Czytaj..

SZCZĘSNY

Cóż to? Sądów ziemskich wyrok...

HORSZTYŃSKI

Czytaj głośno.

SZCZĘSNY

W imieniu królewskim...

HORSZTYŃSKI

Idź dalej.

SZCZĘSNY

Widzę nazwisko ojca mojego — herby sądowe... i głowa mi się zawraca.

HORSZTYŃSKI

Wychodząc na wojnę pożyczyłem był u ojca pańskiego 5000 dukatów na całą hypotekę dóbr moich. Ojciec podczas mojej niebytności wytoczył sprawę — na nieprzytomnym wygrał — i oto wyrok... Jutro zatradowany cały mój majątek.

SZCZĘSNY

Cały?

HORSZTYŃSKI

Czytaj Pan wyrok... z prelewacją na rzecz mojej żony, jej posagu i wiana...

SZCZĘSNY

Boże!



HORSZTYŃSKI

Młodzieńcze! Nieraz punkt honoru — duma tak jest silna w człowieku, że wystawiony na wybieranie między życiem a śmiercią, wstydzi się wybrać życie, myśląc, że się tym wyborem upodli — i myśli, że się poświęca. — Hrabio, ja się poświęciłem dla kraju mego i widzę teraz nicość mojego poświęcenia się. Jeżeliś niewinny, upamiętaj się i nie idź do grobu z taką obojętnością. Przypominam ci słowami starca: że Bóg nie napróżno wlał w serca nasze bojaźń śmierci. Śmierć jest coś okropnego — bardzo okropnego. Ślepy, nie

---

HORSZTYŃSKI

Żona moja nie miała posagu; a wiana rzekła się, kiedym potrzebował pieniędzy.

SZCZĘŚNY

Jeden z naszych pistoletów nabyty — jeden z nas zostanie na ziemi — i będzie czuwał nad...

HORSZTYŃSKI

A teraz Pan wiesz, że ja Pana zabić nie mogę. Ludzie powiedzą, że się chciałem pomścić straty majątku... plama haniebną pokryje moją nędzę, zatruje ostatni kawał czarnego chleba. — Rad będę jednak widział, jak osądzicie się... w tym pistolecie jest wyznanie albo twojej podłej duszy — albo winy twojej... i winy waszej... Słuchaj!

*Strzela na wiatr w ścianę.*

Ha! osądzicie się winnym...

SZCZĘŚNY

Oddawałem moje życie.

SALOMEA *wpada.*

Co to za strzał?

HORSZTYŃSKI

Prosiłem Szczęsnego, aby spróbował molch pistoletów...

SALOMEA

Mężu! O!.. Twój pistolet gorący... to ty strzeliłeś...

HORSZTYŃSKI

Niechający ..

SALOMEA

Strzaskales krucyfiks ze sioniowej kości.

mając co robić myślałem po całych dniach o tajemnicy grobu — i prawdziwie śmierć jest okropnością nieopisaną — cieniem wszystkiej myśli — sprężyną każdego wahania się. — Jeżeliś niewinny, upamiętaj się, nie kładź na moje siwe włosy ciężaru zbrodni — złóżmy pistolety — wybierzesz je po raz drugi.

SZCZĘSNY

Wolałbym prędko ukończyć tę scenę.

HORSZTYŃSKI

Ale wiesz, że ja nie mogę jeszcze wierzyć, abyś ty był

---

HORSZTYŃSKI

Krucyfiks?...

SALOMEA

Dlaczego Pan masz w ręku pistolet?

SZCZĘSNY

Pani, mój pistolet nie nabiły — nikomu strasznym być nie może.

*Skrzesza z panewki.*

SALOMEA

Mężu!

HORSZTYŃSKI

Moja córko, zostaw nas samych. Gwarzyliśmy sobie o dawnych czasach — dziś wigilia wzięcia Częstochowy. — Jak żénce będą z pola powracali, każ im na dziedziniec beczkę piwa wytoczyć — dawno już nie słyzałem pieśni smutnej żénców... Przyślę ci wkrótce Pana Hrabiego, aby wybrał najpiękniejszą żniwiarke, której ty dasz czerwoną grażu wstążkę.

*Wychodzi Salomea.*

Panie Hrabio, mówmy otwarcie... W innych okolicznościach prosiłbym ciebie, abyś odjechał. Ja stary, kaleka — mam prawo do kilku dni cichego życia na tej ziemi... Ale rozmyśliłem się... Żona moja, spotkawszy mię tego rana, krzyknęła okropnie — inaczej nie wiedziałbym, że przez noc jedną osiwiiałem... Więc Bóg zamroził krew w żyłach moich... Nie mogę rosnać jak chwast nieużyteczny pomiędzy ludźmi... Skargi moje odprowadzają mię od celu. Proszę cię, Panie Hrabio, zostań w domu moim — i czuwaj nad nią jutro... Wiesz zapewne, że żona moja wzięła po matce usposobienie do melancholii czarnej. Jeżeli przebędzie dzień jutrzejszy, może będzie kiedyś szczęśliwa...

winny. Szanowałem cię, ufałem tobie — a choć mi oddasz życie swoje, będę pogardzał tobą — przysięgam, że nie wyjęję łzy nad tobą, kiedy będziesz leżał u nóg zhańbionego starca. Słuchaj! Między mną a ojcem twoim jest wielka nienawiść — i wiele do nienawiści powodów. Zdaje mi się, że Bóg wybrał rodzinę twoją, aby była ogniem strzechy mojej — trucizną studni moich — wichrem obrywającym sady moje... Walczyłem — teraz upadam jak robak rozciśniony nogami — szczęśliwy, ilekroć sobie powiem na pociechę: — Oto kraj wali się: nie dziw, że gruzy zasypały dom starego

---

SZCZĘSNY

Panie Horsztyński, nie obrażaj się moją mową... Oto mój ojciec wydzielił mi małą wioszczynę nad brzegiem Willi...

Nie kończ Pan...

HORSZTYŃSKI

SZCZĘSNY

Wyjeżdżam zagranicę — wioska moja zniszczyje bez pańskiego oka.

HORSZTYŃSKI

Co? ja mam być ekonomem?

SZCZĘSNY

Mówiłem, że pańskiego oka potrzeba...

HORSZTYŃSKI

Ja nie mam oczu.

SZCZĘSNY

Nie mówmy więc o tem.

HORSZTYŃSKI

Rozmowa nasza urywa się...

SZCZĘSNY

Więc odchodzę.

HORSZTYŃSKI

Daj mi rękę... Co? ty płaczesz? — Wstydz się, dziecko! — Kiedyś byliśmy w szkołach z twoim ojcem i dawałem mu plagi, a śmiał się; — teraz on mi oddał wet za wet — i basta! — Uspokój się, mój synu. Kiedyś chodząc po tym domu, wspomni starego wojaka...

SZCZĘSNY

Ja nie winny twego nieszczęścia.

szlachcica... W ogromie takiego upadku gubię pamięć nie-szczęścia; lecz kiedy pomyślę, że upadek mój, hańba domu mojego jest darem zdrajcy —

SZCZĘSNY

Panie Horsztyński!...

HORSZTYŃSKI

Przysięgam, że to upodlenie, nieszczęśliwym zostać przez panów Kosakowskich. Nie oparłem chaty mojej o mury zamku waszego — przysłiście sami szukać mojej dziedziny. Ojciec bierze mi i wydiera chleb, ostatni kawał chleba na

HORSZTYŃSKI

Nikt nie winny: — kraj cały wali się, gruzy zasypały dom starego szlachcica... Zdaje mi się, że jakaś ogromna pochodnia pożaru przyswieca mojemu upadkowi; chciałbym tylko — jak czytałem niegdyś w dziejach o królu Janie-bez-ziemi — chciałbym sięść na konia, przywiązać go między dwa konie śmiałych ludzi — i rzucić się tak ślepeму z pałaszem w rękę na Drewicza szeregi!... Rąbać póki zarąbią!...

SZCZĘSNY

Kto wie, czy kiedy razem nie zginiemy tak, jak mówisz.

HORSZTYŃSKI

Szaleństwo!... Zasnęli Polacy, i czuję, że na długo, na długo... Pułaski w Ameryce, król w Warszawie, kraj zaprzędany Moskałom — zdrajce!... Dzieci ich kiedyś przeklinać im będą. Zaprawdę, że póki tyle głów z ich pokolenia pod toporem kata nie spadnie, ile rublów wzięli z karny moskiewskiej, to kraj nie ożyje!...

*Szczęśny załamuje ręce z rozpaczą i wychodzi.*

Wyszedł... Oto pierwsza kara na zdrajców, że dzieci ich uciekają od dźwięku imienia ojcowskiego. Szlachetny to jednak młodzieniec. Ona z nim będzie szczęśliwa... Trzeba teraz pomyśleć, jak złamać nasz ślubny pierścionek. Śmierć! Nigdy przed sobą nie widziałem nędzy: a dziś... jutro... Cóż robić na świecie?... sięść przy drodze i żebrać jałmużny: na litość Boga! dajcie grosz ślepeму?... Psa nie mam, coby mię co dnia pod krzyż zaprowadził rano, a odwiódł do jamy wieczorem...

Nie chcę sobie w łeb strzelić: — śmierć taka nie ukryje się, krew i mózg zawała te podłogi — i sędziowie ślizgać się będą, jak w dzień sądny na Jozefata dolinie... Może w domu jest trucizna...

*Klaska.*

starość — a ty, ty może gorszy od ojca. Zdaje mi się, że wy bardzo podli — muszę zostawić tobie życie, Panie Szczęśny.

SZCZĘŚNY

Panie Horsztyński, wybierajmy pistolety.

HORSZTYŃSKI

Sluchaj! tak pogardzam waszą rodziną, że jeżeli ona kochała ciebie: to lituję się nad nią — bo to nieszczęście i hańba i kara boska i plaga mojżeszowa, kochać podłego człowieka. Ale może ty niewinny tej ostatniej zbrodni.. W takim razie.. czy wiesz, że zhańbiłem ciebie śmiertelnie słowami — a mam broń, którą zabiję ciebie, ojca twojego i wasz honor — i pamięć waszego życia zabiję na wieki! — Wybieraj Acan pistolety!

SZCZĘŚNY

Poczekaj!.. chcę obaczyć jeszcze raz — myśl jedną.

HORSZTYŃSKI

Wybieraj, zdrajco!

SZCZĘŚNY

Wybrałem.

HORSZTYŃSKI

Boże! Boże! czuję w ręku ten sam pistolet, co pierwej. *Odwraca się i strzela w ścianę.* O! Boże!

*Słychac głos SALOMEI za drzwiami.*

Puszczajcie! Jezus! Marya! Umrę!.. puszczajcie!

HORSZTYŃSKI

Otwórz, Szczęśny!

*Szczęśny otwiera, Salomea pada omdlała w jego ręce, krzycząc.*

Zabiłeś go?

HORSZTYŃSKI

Żono! dlaczego tak cicho?

SZCZĘŚNY

Omdlała.

HORSZTYŃSKI

Ocuć ją. Czy tylko omdlała?... Chodź tu, młodzieńcze! wybierz drogę, jaką sądzisz, że należy ci wybrać. Ja wybrałem...

SZCZĘSNY

O! zabiłeś mnie wzgardą!... Teraz gotów jestem na wszelkie niegodne postęпки. Będę z nimi...

HORSZTYŃSKI

Z kim?

SZCZĘSNY

Z tymi, co pogardą wszystkich ludzi mszczą się za pogardę siebie.

HORSZTYŃSKI

To mi bardzo obojętne, czem ty będziesz.

SZCZĘSNY

I dla mnie to bardzo obojętne... Bądź zdrow, panie Horsztyński!

HORSZTYŃSKI

Zostań — niech ona zobaczy, że ty żyjesz... [...<sup>1)</sup>]  
a ja lituję się nad nią. Szkoda tej kobiety!

SALOMEA

Gdzie mój mąż? mój mąż?

HORSZTYŃSKI

Przyprowadź ją do mnie!... Co ci jest, moja żono? Skąd tobie taki przestрах? próbowałem pistoletów...

SALOMEA

Mężu, to ty strzeliłeś!... twój pistolet gorący...

HORSZTYŃSKI

Prochem był nabity... wszakże i prochu szkoda na wróble..

---

<sup>1)</sup> Miejsce wydarte w manuskrypcie. (*Przyp. p. Małeckiego*).

SALOMEA

Mężu, strzaskałeś krucyfiks, co wisi nade drzwiami.

HORSZTYŃSKI

Krucyfiks?

SALOMEA

Czemu Pan masz broń w ręku?

SZCZĘSNY

Nie nabiła. *Skrzesza.*

HORSZTYŃSKI

Panie Szczęsny, to mówiłeś, że gotów jesteś dać mi swój turecki kindżał za te dwa francuskie pistolety — namyśl się... a jeżeli chcesz takiej zamiany, to ja zgodzę się narzeczcie zyskać na tobie.

SZCZĘSNY

Co do mnie, to rzecz skończona.

HORSZTYŃSKI

Bardzo się cieszę — będę miał po tobie pamiątkę... miłą...

SZCZĘSNY

Zapiszę ci jeszcze w testamencie pochwę mojego kindżała.

HORSZTYŃSKI

Starzy pierwszej umierają; — ale się jeszcze może zobaczymy, bo podobno masz wyjechać — walczyć za ojczyznę...

SZCZĘSNY

O! to jeszcze nieprędko... Mam ojca —

HORSZTYŃSKI

Ha! kiedy tak, to się będziemy widywali często.

SZCZĘSNY

Życzę ci dobrego wieczora. — Niech Pani patrzy, jak piękny zachód słońca — kwiaty jej ogiódka ozywają — i będą płakać rosą tego wieczora.

SALOMEA

Gdzie Pan jedzie?

SZCZĘSNY

Do domu — idę do ojca mojego..

SALOMEA

Ale czy Pan wie, co znaczą te słowa w piśmie świętem?

SZCZĘSNY

Słowa mają różne znaczenia — podług księgi, na której je znajdują. Te same słowa, które są świętymi w piśmie świętem, są bezbożne w księdze bezbożnej — a nieszczęścia mają dźwięk — w księdze pełnej nieszczęśliwych wypadków. Bądźcie zdrowi!

*Szczęśny odchodzi.*

[ . . . . . \*) ]

HORSZTYŃSKI

Co tobie, Sally? wpadłaś do pokoju jak waryatka!..

SALOMEA

[ . . . . . \*) ].

HORSZTYŃSKI

[ . . . . . \*) ] przestraszyłaś mnie bardzo.

SALOMEA

O mój Ksawery! czy ty mnie jeszcze kochasz?

HORSZTYŃSKI

Czemuż nie miałbym kochać — Sally? Byłaś dla mnie dobrą, długo [ . . . . . \*) ] pamiętam, jak wyjeżdżałem z moimi ludźmi na barską wyprawę: sama piekłaś nam chleby; — widziałem ciebie, jak z zakasanyimi po łokieć

---

\*) Wszystkie miejsca tu zapełnione kropkami znaczą, że rękopis tu uszkodzony. (*Przyp. p. Mał.*).



rękoma miesiłaś czarne ciasto, a kiedy wszedłem do kuchni, schowałaś ręce i podałaś się cała ku mnie różaną i liliową twarzyczką, abym ciebie pocałował — zawsze pamiętam tę scenę. — Dlaczego ty klękasz przede mną? — nie lubię tych oznak teatralnych... Sally, dlaczego ty klękasz przede mną? — czuję głowę twoją na moich rękach. Wstań, moje dziecię, i wyjdź na dziedziniec — jak będą żence wracali z pola, śpiewając tę piosenkę, którą ja tak lubię, to każ im wytoczyć na dziedziniec beczkę piwa i daj żniwiarce czerwoną wstążkę. Proszę ciebie, Sally, niech się chłopci rozhułają i będą weseli...

SALOMEA

Dobrze, mój Ksawery. Gdybyś ty wiedział, jak jestem szczęśliwa, kiedy mi dajesz jakie polcenia. *Wychodzi.*

HORSZTYŃSKI

Czy wyszłaś?... Wyszła... Czuję, że mi Bóg policzy tę godzinę w niebie na zmazanie grzechów moich. Tak, niech będzie spokojna — a ja?... Wszak uczyniłem stałe przedsięwzięcie... jakie? — usunąć się z tej drogi, po której idą szumiący ludzie wielkimi tłumami. Nędza albo śmierć! Nigdy tak blisko nie widziałem nędzy i śmierci... Co robić na świecie? — Siąść przy drodze pod krzyżem i śpiewać kantyczkową piosenkę: dajcie grosz ślepemu! — Żebrak przynajmniej ma psa wiernego, co go zaprowadzi pod krzyż, do karczmy, i odwiedzie do wsi wieczorem — a ja... Jutro są tradycyjni w tym domu... ha! postawię im nowy sprzęt do zagrabienia — trumnę starca. Konfederat barski! — jak ja lubiłem, kiedy mnie tak nazywano. Muszę siebie sam nazywać przed śmiercią sławą życia mojego... Nie trzeba krwią plamić tych podłóg, po których raczkowałem niegdyś... nie trzeba... ha! gdyby staremu konfederatowi trucizny!... Może w domu jest trucizna — spróbujmy... *Kłaszcze. Świątoszu! Świątoszu!*

ŚWIĘTOSZ

Jestem, Panie..

HORSZTYŃSKI

Powiedz mi, co tam się dzieje w polu?

ŚWIĘTOSZ

At — pszenica niezła i żyta dzięki Bogu dosyć.

HORSZTYŃSKI

Dziś żną?

ŚWIĘTOSZ

Tak, Panie, od chaty Szewruka aż do nagolickiego kopca... Nie wiem, czemu się też Pan konno nie wybierze na pole zobaczyć żyta.

HORSZTYŃSKI

Głupi! — a czy nie pamiętasz, jak mi gromnicami oczy wykapali.

ŚWIĘTOSZ

Niech ich jasny Bóg piorunuje...

HORSZTYŃSKI

Słuchajno, Świętoszu! czy mógłbyś ty pojechać do miasteczka — w ulicy liwskiej wisi ogromny szyld, gdzie Żyd Josiel trzyma aptekę; kup za parę złotych u Żyda acidum prussicum.

ŚWIĘTOSZ

Cóż to, panie? lekarstwo na prusaki?... a gdzież to znowu zagnieździły się u nas tarakany? — a to ja ogniem spalę...

HORSZTYŃSKI

A to może ty w domu masz truciznę?

ŚWIĘTOSZ

A jużci: — muchomory na muchy — i coś zostało jeszcze arszeniku we flaszeczce od gomulek na szczury.

HORSZTYŃSKI

Ha! masz arszenik? — właśnie szczury za obiciem mego

sypialnego pokoju porobiły gniazda — i całą noc szeleszczą obdartymi papierami.

ŚWIĘTOSZ

To ja przyniosę gotowy pączek w maśle usmażony...

HORSZTYŃSKI

Nie, przynieś mi flaszeczkę z proszkiem; — ja sam przyrządzę.

ŚWIĘTOSZ

Ale to, Panie, jak na oczy upadnie, to człowiek oślepnie.

HORSZTYŃSKI

Nie, mój Świętoszu, nie lękaj się — włożę okulary.

ŚWIĘTOSZ

O głupi ja — głupi!

HORSZTYŃSKI

Co? czy ty myślisz, że mam jakie zamiary?...

ŚWIĘTOSZ

Co?! jakie zamiary? o co mię Pan posądza?

HORSZTYŃSKI

O nic! — idź!.. przynieś mi arsenik!

*Świętosz odchodzi.*

Już byłem pewny, że się ten człowiek domyślił i narobi hałasu... Ha, jeszcze trzeba będzie do księdza Prokopa napisać list: — będzie to moja spowiedź pośmiertna — z grzechu śmierci...

ŚWIĘTOSZ

Oto, Panie, flaszczyna z proszkiem.

HORSZTYŃSKI

Daj! Czy daleko jeszcze do wieczora?

ŚWIĘTOSZ

Słońce zachodzi za nagolickim kopcem.

HORSZTYŃSKI

Gdzie to ten kopiec?

ŚWIĘTOSZ

A tam, gdzie Panisko woził kiedyś kolaską naszą panią — a pani przejeżdżając koło kopca, zawołała: Świętoszu: zatrzymajno konie, bo widzę mnóstwo konwalii — zeżnę sobie bukiecik.

HORSZTYŃSKI

Pamiętam... Przysuń mi tu stolik, podaj papier i pióro... Jeżeliby kto wszedł, kiedy pisać będę — to mię ostrzeż... Czy moja ręka na papierze? czy pióro umoczone? — jak dojdę pismem do końca papieru, to mi powiedz.

ŚWIĘTOSZ

Niech Panisko jedzie. stąd — do góry — zawróć Pan!... Dalibóg, Pan cudownie pisze, dwie ryguly jedna przy drugiej, by kolej od kałamaszki... Noga w tył — nie zjeżdżaj!... To mi się widzi, że Panby mógł jeszcze szablą pisać po wąsach Moskałom, gdyby te biesy nocą nie napadali... jak to było...

HORSZTYŃSKI

Umiesz ty czytać?

ŚWIĘTOSZ

Nie.

HORSZTYŃSKI

Jutro jak świt... zaniesiesz ten list do celi księdza kapucyna Prokopa; — jak świt... nie zapomnij, bo to rzecz bardzo ważna.

ŚWIĘTOSZ

Dobrze, Panie! *Odchodzi.*

HORSZTYŃSKI

Chciałem rzucić się na szyję temu człowiekowi i lękałem się, aby się nie domyślił, że go Pan żegna jak umierający. Człowiek najsamotniejszy — a któż samotniejszy nade mnie — tyle ma nitek do zerwania, nim wyjdzie z tego świata! Już

wieczór — świerszcze zaczynają śpiewać w szczelinach mojej chaty. Co będzie jutro ze mną o tej godzinie?... Mój Boże! mój Boże! Chryste Panie! sądz mię tak, jak sądzisz ludzi nieszczęśliwych — miej litość nade mną! Boże, wszak Ty bez cudu mógłbyś mię zatrzymać na ziemi: — powiedz sercu mojemu, niech mi powie, że jestem jeszcze potrzebny na ziemi rzeczom, wypadkom albo ludziom; — powiedz sercu mojemu: żyj! — a żyć będę. Żyłbym, gdyby była choć nadzieja odzyskania oczu... Jak zażyć tę truciznę? — muszę zawiąć w opłatek.

*Idzie omackiem i dobywa z szafy opłatki.*

Ślepy, a przecież znalazłem opłatek — kto rękę moją prowadził? Czuję te drżące listki chleba w moich d'loniach. Jak ja lubiłem niegdyś dzień Bożego Narodzenia! W tym samym pokoju z opłatków kleilem różnokolorowe słońca, kołyski — jakaś świętość i wesele napelniały moje dziecinne serce.

*Lamie opłatek i sypie truciznę, potem skłera.*

Dziś jeszcze nie rozumiem, co znaczą te litery święte, wyciśnione na opłatkach. Będąc dzieckiem, myślałem, że to jakieś słowa z pieśni anielskiej i z błękitnego języka... Gorąco mi — chciałbym się przejść po pokoju — i lękam się uderzyć czołem o zimne ściany.

*Słychać pieśń wracających żeńców — daleko.*

Cicho!... pieśń żniwiarzy. — O! moja wiosko! moja wiosko!.. Jutro w tym domu trumna — księża — sąd... Jutro ta pieśń... jutro inny pan — i nikt się nie zlituje nade mną! — Ja przecież wszystko poświęciłem krajowi! — ten dług strwońiłem prochem i kulami... a jutro gdybym żył, byłbym głodny jak pies — i nikt się nie zlituje nade mną! Stary i siwy — i sam — bez dzieci. — Oni mię nie pogrzebią w święconej ziemi. Mój ojciec musiał okropnie zawinić, bo ja cierpię.

*Pieśń żniwiarzy wyraźnie:*

Pożęli żyto, pożęli jarzę:  
Niechaj nam pan da na wódki czarzę,  
Plon żyta — plon  
Ze wszystkich stron.

HORSZTYŃSKI

Plon żyta — pochlebiają mi ci ludzie — plon żyta.. Wi dać, że żona moja kazała im beczkę piwa wytoczyć... jaki gwar na dziedzińcu.

*Pieśń.*

Pożęli żyto, wygnali zajca:  
Nie żałuj, Pani, wstążki okrajca.  
Plon żyta — plon  
Ze wszystkich stron.

HORSZTYŃSKI

W tej pieśni widzę moje żółte łąny — i zielone lasy... Z początku ta pieśń rozdrażniła serce moje, a teraz uciszyła je jak pieśń mojej mamki, jak pieśń kiedyś mojej Izabeli — niech jej światło niebieskie świeci na wieki wieków, Amen... I mnie także niech będzie tak cicho po śmierci, jak kiedyś przy niej, kiedy śpiewała... Cyt!... ktoś idzie! to ona... Słyszę i poznaję szelest jej sukni... w jedwabnej sukni ubrana...

*Wchodzi SALOMEA,*

SALOMEA

Mężu, wyjdź na dziedziniec do ludzi,

HORSZTYŃSKI

O nie — nie mogę, żono!...

SALOMEA

Kilku starych chłopów weszło aż na ganek i kłaniali mi się do nóg, prosząc, abym im pana łaskawcę wyprowadziła.

HORSZTYŃSKI

Zono... nie wyjdę!

SALOMEA

Dlaczego zasmucać tych ludzi?...

HORSZTYŃSKI

Dlaczego? Bo świat smutny, a ja świata rozweselić nie mogę jak arlekin — bo jestem — ślepy — i stary... Powiedz mi, Salomeo, czy nigdy tu podczas mojej niebytności nie przyniesiono jakich sądowych papierów?

SALOMEA

Nieraz na drzwiach przybijano mi różne manifesta: barskie, targowiczańskie. Z początku odczytywałam je pilnie — potem rzucalam wszystkie do wielkiej szafy w szpichlerzu.

HORSZTYŃSKI

To dobrze. Czy ty mówisz zawsze wieczorną modlitwę z czeladką?

SALOMEA

Zawsze modlimy się razem.

HORSZTYŃSKI

Dzisiaj nie zapomnij, moja żono, modlitwy.. za tych, co cierpieli — i żyli...

SALOMEA

Mężu, módl się z nami.

HORSZTYŃSKI

Niezdrow jestem — muszę się położyć do łóżka.

SALOMEA

Zaraz?

HORSZTYŃSKI

Sally, przechodząc do twego pokoju, stąpaj cicho.. Nie, tego ci nie trzeba zalecać.. Ale idź bez świecy, bo światło... o! ja szalony! — widzisz, że ja, tak jak mój Świętosz, nie

mogę czasem zapomnieć o moich oczach... Nie obudź mnie, żono, bo czuję, że mi snu potrzeba. Chciałbym spać tej nocy. Ty sama bądź przy wieczerzy.

SALOMEA

Mężu, chcesz, bym czuwała przy tobie?

HORSZTYŃSKI

Cóż ty, moja gołąbko? Już ci się zdaje, że ja śmiertelnie chory. Czyś ty zapomniała, że kilka miesięcy temu sypiałem na zimnej rosie, pod koniem moim... Jaki to był koń!... Czulem często, jak nogą z wolna poruszył i dotknął moich piersi — tak ostrożnie, jak Świętosz, kiedy szklanekę kryształową stawia na stół. Ten koń w kopytach miał czucie: nie rozdarł nigdy moich piersi — nawet przez sen...

*Salomea zakrywa oczy dłońmi.*

Salomeo, pomóż mi pas odwinąć.

*Salomea bierze za jeden kutas pasa, Horsztyński odkręca się jak w walcu, ale z wolna, tak, że odchodzi aż na koniec pokoju; pas zostaje w rękach Salomei.*

Widzisz, Sally moja, pas ci został w ręku, a mąż się odwinął — i na wieki... Oto historia życia. Rano trzymałaś za koniec pasa, ja zbliżałem się do ciebie; wieczorem... Co? ty klęczysz przede mną?... Córkę moja, kochana moja Sally, ty mię nigdy nie będziesz przeklinać — prawda, że nie będziesz przeklinać pamięci mojej, co bądź przyjdzie na ciebie — z mojej winy... Daj mi rękę — zaprowadź mię ku drzwiom sypialnego pokoju i przechodź sama cicho — bo wiesz, że ślepi słyszą najmniejszy szelest... Dobrej nocy, Sally.

SALOMEA

Do jutra...

HORSZTYŃSKI

Co?...

SALOMEA

Jutro może będziesz mężu spokojniejszy.



HORSZTYŃSKI

Tak — spokojniejszy...

*Wchodzi do sypialnego pokoju.*

SALOMEA <sup>1)</sup>

Muszę kazać, żeby się ci chłopci uciszyli na dziedzińcu, aby ten starzec biedny mógł zasnąć... *Odchodzi.*

---

## SCENA DRUGA.

*Przedpokój Hetmana.*

*Słychać mocne dzwonienie — HETMAN wpada.*

HETMAN

Cóż to, na miłość Boga! nikogo? nikogo?...

KSIŃSKI *wbiega.*

KSIŃSKI

Cóż to, jaśnie wielmożny Panie?

HETMAN

Gdzież moi ludzie? — Ten człowiek musiał rozpaplać przed zgrają o rewolucyi w Warszawie... Każ mu wypalić

---

<sup>1)</sup> W rękopisie było dane pierwaj takie zakończenie tej sceny. Później je autor przekreślił.

SALOMEA *sama.*

O mój Boże! jaka okropność... Koń mu nie rozdarł piersi nawet przez sen — a on pomyślał; a ty, Salomeo... Widziałam ich obu z pistoletami w ręku... Mąż musiał strzelić i nie trafił w Szczęsnego. O Jezu Chryste! ty odwróciłeś tę kulę — wizerunek twój przyjął w piersi jeszcze jedną ranę. O Jezu! broń mię ty od czarnych myśli i snów... Kiedym zobaczyła mego męża z pistoletem, jakaś okropną myśl nienawiści ku niemu przewiała przez moje serce... ale to nie moja myśl — to myśl innej duszy. — Widzę Szczęsnego; idzie zwolna przez lipową aleję, zapewne do celi księdza... Pójdę zwołać ludzi na wieczorną modlitwę — może będą spała spokojnie. *Odchodzi.*

w łeb, jak psu!... To nieprawda! Warszawa nie powstała... w Warszawie spokojniej niż w moim łbie siwym!... Na miłość Boga, zawołaj tu ludzi — zaprzęgać karete — i wróć tu. — Gdzie jest mój syn?

KSIAŃSKI

Wyjechał konno.

HETMAN

Kazałem Acanu, abyś kazał zaprzędz karete. — Przykuć łańcuchem do koła tego posłańca z Warszawy; zaciągnę go do gubernatora wileńskiego.. *Książski odchodzi.* Rwie się, rwie się skała -- ale ja zatrzymam ją. Szewcy się burzą... Gdybym chciał, mógłbym się przyczaić w moim zamku i siedzieć jak mysz — ale te papiery.. Ha! panie Horsztyński, papiery twoje zgubią Polskę... Pozajutro Moskale nadciągną...

KSIAŃSKI *wraca.*

Wydałem rozkazy.

HETMAN

Panie Książski, ponieważ mam ciebie pod ręką, muszę cię użyć. Oto skoro szlachta zjedzie się do zamku, syn mój powinien stanąć na czele i natychmiast jechać zbrojnie pod Wilno od strony ostrobramskiej. Są wieści, że jutrzejszej nocy Jasiński tamtą stroną chce się wkraść do Wilna. — Schwytaj i natychmiast powieś go jak szpiega, bez sądu — rozumiesz — nie wierzyć mu, że się nazywa Jasiński.

KSIAŃSKI

Tak, jaśnie wielmożny Panie.

HETMAN

Ale wiesz ty, że mój syn... choć to niepodobna — może nie zechce stanąć.

KSIAŃSKI

Tak, choć to niepodobna, jaśnie wielmożny Panie... może nie zechce..

HETMAN

Ty staniesz.

KSIŃSKI

Będą się starał dowieść Hetmanowi, że...

HETMAN

Milcz! milcz! milcz! — Słowa — to śmiecie... Otóż jeżeli syn nie zechce, zawołasz do sali moich żołnierzy, co zamknęci w tylnym dziedzińcu — i zaaresztujesz ptaszka. Rozumiesz?

KSIŃSKI

Rozumiem.

HETMAN

Wsadzisz go do jakiej ciupy — i sam na koń, pod Wilno! Pan Horda przyprowadzi mi 50 ludzi zbrojnych do mego zamku w Wilnie, a ty z resztą będziesz się uwijał koło Ostrejbramy.

KSIŃSKI

Wszystko się stanie według Jego woli.

HETMAN

Sforoka pokaże ci zapas prochu na wieży. Oto mój pierścień — rozumiesz, Mości Panie! Wszyscy ciebie mają słu chać, jak mego małego palca u ręki...

KSIŃSKI

Dumny jestem zaufaniem...

HETMAN

Ale mój syn... ja chcę, aby mój syn był na czele — rozumiesz?

KSIŃSKI

Tak.

AMELIA *wchodzi.*

HETMAN

Cóż to za kobieta? — Amelio, czego Acanna?

AMELIA

Ojcze, chciej mnie posłu hać.

HETMAN

Jutro! — jutro!

AMELIA

Dziś, ojcze. — Panie Ksiński, oddał się Pan.

KSIŃSKI *wychodzi.*

HETMAN

Co to znaczy? Ufasz zanadto w moją łaskawość.

AMELIA

Ojcze drogi, gdzie ty jedziesz?

HETMAN

Do Wilna.

AMELIA

Zaklinam ciebie, ojcze, zostań w zamku... Jakieś ogromne grozi tobie nieszczęście.

HETMAN

Śniło ci się.

AMELIA

Ojcze, byłam sama w moim pokoju i patrzyłam, jak wschodził księżyc czerwony. Psy zaczęły wyc głucho i okropnie — odwróciłam się — i wierz mi, ojcze, nie uważaj mnie za jasnowidzącą waryatkę: — matka moja była ze mną...

HETMAN

Nieboszczka?...

AMELIA

Ojcze, jaki ty dobry, że wierzysz mi. — Myślałem, że ty mnie odrzucisz ze wzgardą, a widzę mgłę zamyślenia na czole twoim. Spodziewałam się zawsze, że kiedyś będziesz kochał swoją córkę.

HETMAN

Czy mówiła co do ciebie?

AMELIA

Milczała długo... struny arfy mojej zaczęły grać same smutnie i powietrzną jakąś pieśń — potem zdawało mi się, że jakiś głos kobiety jęknął — i z płaczem mówił: ojciec twój kona...

HETMAN

Ojciec twój?..

AMELIA

W okropnem poruszeniu leciałam do twego sypialnego pokoju — otworzyłam drzwi — i znów cień biały był przede mną... Zdawało się, że go przyniosłam z sobą w oczach...

.....

*Tu braknie kart czterech drobnego i nabilego pisma w rękopisie.*

.....

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

## AKT CZWARTY.

### SCENA PIERWSZA.

*Lokół Sforki w pałacu.*

SFORKA — MAŁGORZATA.

SFORKA

Idź Acani i nie przeszkadzaj mi.

MAŁGORZATA

Ale mój mężu, dał bóg wbił aia Acanu jakieś duby w głowę, a ty wierzysz. Szkoda, że złożyłam czerepy twojej głowy, którą pan Hetman rozbił wczoraj, jak zgnile łaje.

SFORKA

Idź Acani, pilnuj kur i gęsi! Ja czekam na kogoś..

MAŁGORZATA

Zamknę Acana na klucz i nie puszczę tych sowizdrzałów, co ci mózgi mięszają, jak rumianek w filiżance łyżeczką.

SFORKA

To nie żaden sowizdrzał, moja duszko. Tu przyjdzie najrozumniejszy człowiek między muzykantami pana Hetmana, człowiek z imaginacją, pierwszy trombon.

MAŁGORZATA

Jeżeli chcesz grać na trombonie, to za drzwil

SFORKA

A!e ja nie będę grać na trombonie. Czy ty mnie masz za takiego głupca, moja żono?

MAŁGORZATA

Cóż Acan będziesz robić z muzykantem?

SFORKA

Pracować.

MAŁGORZATA

Zmyję ci głowę, panie siwoszu, jeżeli mi jeszcze będziesz gadał o tych napolitańskich sumach. Miej to w zanadrzu i basta — a nie pijcie z tym trombonem, jak bibuły. Pójdę na mszę wyprosić u Boga trochę rozumu dla ciebie, bo już mi dziecinniejesz. Źle musiałeś prowadzić się w młodości, panie mężu, jeżeli w sześćdziesiątym roku przychodzi na ciebie grzybowa starość. Piaseczku tobie i kamyczków — baw się, lubko!... *Wychodzi.*

SFORKA

Głupia, głupia! To szczęście, że w księdze rachunków przepisałem na dwie ręce pytania pana Nuncyusza... Ha, pan trombonista!... *KSIĄDZ wchodzi.* Do dyabła, to ksiądz Prokop. — Witam, ojcze wilebny. Czy po barana?

KSIĄDZ

Niech mi Jegomość wybaczy, że przerywam jakieś zatrudnienie, może rachunki. Chciałem widzieć pana Szczęsnego — mówiono mi, że całą noc niewiadomo gdzie przepędził i nie wrócił jeszcze do pałacu. Ważną mam rzecz do zakomunikowania panu Hrabiemu, rzecz, która obchodzi drowie i szczęście drogiej mu osoby. Udaję się do ciebie, panie Sforco, abyś był pośrednikiem między nami. Daj mi kawałek papieru i pióro — napiszę kilka słów do pana Szczęsnego, a ty, mój stary przyjacielu, zechcesz mu je jak najprędzej wręczyć.

SFORKA

To mówiłeś, ojcze...

KSIĄDZ

Prosiłem o kawałek papieru i pióro...

SFORKA

Natychmiast.. proszę siadać — może kieliszeczek wódki?

KSIĄDZ

Na miłość Boga, panie Sforcko! nie zatrzymuj mnie grzecznościami, bo muszę wrócić jak najspieszniej czuwać nad nieszczęśliwą sierotą. Pić nie mogę z tobą, panie Sforcka, albowiem mam odprawić mszę żalobną.

SFORKA

W czymże mogę usłużyć?

KSIĄDZ

Proszę o kawałek papieru i pióro... *Do siebie* Czy ten starzec ogłuchł?

SFORKA

A! kawałek papieru. Oto jest... siadaj i pisz, mości księże; wybacz mi, że cię nie mogę zabawić rozmową — bo prawdziwie ważną mam rzecz do rozwiązania...

*Ksiądz pisze przy biurku.*

SFORKA

To dziwne! Wieczorem zdaje mi się, że ta fortuna nie jest niepodobną a rano zdaje mi się, że to wszystko głupstwo. — Czy ja rozumny rano, a głupi wieczorem? — czy też rozumny wieczorem, a głupi rano? *Wchodzi* TROMBONISTA. Ha! witaj, mości Garnoszu.

TROMBONISTA

Sługa. — Co tu robi ten ksiądz?



SFORKA

Wyprawię go natychmiast, mości Garnoszu. Bardzo obowiązany ci jestem, żeś raczył przyjść i dopomóż mnie biednemu... Natychmiast zbędziemy się tego księdza —

KSIĄDZ

Panie Sforko, zaklinam ciebie na starą naszą zażyłość, abyś oddał ten list panu Szczęsnemu, skoro tylko powróci. To rzecz bardzo ważna! los wielu osób zależy od tego kawałka papieru...

SFORKA

Bardzo dobrze, przyrzekam. Los zależy od kawałka papieru — zdarza się to często. Czy ten ksiądz wie o mojej historii?

KSIĄDZ

Pokój temu domowi!

SFORKA

Uniżam się do nóg, Ojczye wielbny.

*Ksiądz odchodzi.*

TROMBONISTA

Cóż będziemy poczynać?

SFORKA

Panie Garnoszu, zdarza się często na świecie, że ludzie grają w loteryą. Otóż, jeżeli los wielki wygrają, to są wielkimi panami... otóż... Cóż to jest los, mości trombonisto, co to jest los? — głupstwo — i nie głupstwo! Bo jeżeli stawiasz na loteryą, a nie wygrasz: to mówią ludzie, żeś głupi. A jeżeli wygrasz, to mówią ludzie, żeś rozumny. Cóż to więc jest rozum, panie trombonisto? — rozum — to los.

TROMBONISTA

Postaw, panie Sforko, kufel — i daj ten papier, o którym bajaleś.. Obaczmy.

SFORKA

Do Acana! *Pije*. Otóż choćby te pytania do niczego nie prowadziły, to wszelako pij, panie trombonisto! Zdaje się, że łatwo będzie rozwiązać... Czytaj!

TROMBONISTA

Ja czytam nuty na trombon pisane — ale skoropisu nie łąska.

SFORKA

Słuchaj!... Łatwe do zadania,  
Ale trudne do rozwiązania  
Zapytania...

TROMBONISTA

Mówią, że trudne do rozwiązania?

SFORKA

Chcą nas przestraszyć!... Odczytajmy i zacniemy od najłatwiejszych... *Czyta*.

Primo: Dlaczego kij ma dwa końce?

Secundo: Co ja myślę?

TROMBONISTA

Kto myśli, panie Sforka?

SFORKA

Nic... Napisano: co ja myślę.. i basta... i punkt. Ale posłuchaj dalej!...

Tertio: Jak najprędziej świat objechać?

Quarto: Co Bóg pierwaj stworzył, czy jajko, czy kure?

Quinto: Co to — ja?..

TROMBONISTA

To, mości Sforka, głupie pytanie!... to głupie pytanie!...

SFORKA

Sexto: Co więcej waży... czy funt piasku, czy funt żelaza?

Septimo: Czemu byłby człowiek, gdyby nie był człowiekiem?

Octavo:

TROMBONISTA *przerwa.*

Zacznijmy odpisywać na pierwsze pytanie, to drugie same się odpiszą..

SFORKA

Trzeba przeczytać do końca.

Octavo: Dlaczego mówią: ma ćwieka we łbie?...

Nono: Dlaczego dziewięć pytań, a nie więcej zadano do rozwiązania?

W postskrypcie jeszcze dodano wierszem:

»Jeżeli rozwiąże  
Quaestiones, quae pendent,  
Sforca intendent:  
To będzie książę..

»Prosimy jeszcze, aby wynalazł sposób puszczenia baniek kwadratowych z mydła... i przysłał nam jedną bańkę do Medyolanu na próbkę, pocztą albo balonem«.

Cóż sądzisz Acan?

TROMBONISTA

Sądzę, że bańkę z mydła trzeba wydmuchać. Inaczej, wszystko będzie jak bańka z mydła.

SFORKA

Ale ja sądzę, że ostatek na ostatek... Naprzykład, powiedz Acan, dlaczego kij ma dwa końce.

TROMBONISTA

Dlaczego, jakto dlaczego?

SFORKA

Mnie się to wszystko takim głupstwem wydaje, że przyznam ci się, mam ochotę plunąć.. i basta.

TROMBONISTA

Otóż ja przeciwnie.. Radzę Acanu nie zrażać się trudnościami. — Ale pójdźmy do drugiego zapytania... czytaj Pan!

SFORKA

A z pierwszym co zrobić?

TROMBONISTA

Pst!.. pierwsze to głupstwo!.. Co tam dalej?..

SFORKA

Secundo.. co ja myślę?

TROMBONISTA

To bardzo łatwe do rozwiązania, co ja myślę..

SFORKA

Ale co ja myślę?

TROMBONISTA

Jakto co Acan myślisz? — Czy ja wiem, co Acan myśli?

SFORKA

Ale kto to ten ja? —

TROMBONISTA

Ten, co pyta Acana.. To jasne, jak słońce..

SFORKA

Może to się jakoś rozwiąże. Idźmy dalej.. Jak najprędzej świat objechać?

TROMBONISTA

To, mości Sforko, rzecz najłatwiejsza. Gdyby na świecie nie było morza, to pocztą... Gdyby nie było ziemi, tylko morze, to okrętem. Ponieważ jest i ziemia, i morze na świe-

cie, więc objechać pocztą i okrętem! Pisz, panie Sforca: pocztą i okrętem.

SFORCA

No, niech tak będzie! Choć mi się to nie bardzo podoba .. pocztą i okrętem... Ujdzie!... ujdzie!...

TROMBONISTA

A ja mówię Acanu, że to nawet bardzo ujdzie...

SFORCA

Winien ci będę, panie trombonista .. No basta!... dalej!... Pij, przyjacielu...

TROMBONISTA

Widzisz, że nie tak straszny wilk, jak się wydaje.

SFORCA

Hum! Hum! .. Ale ty wiesz, że to trzeba wszystko wygotować przed wieczorem; bo jeżeli nie.. to linfa...

TROMBONISTA

Więc śpieszmy się, panie Sforcya!

SFORCA

To już mnie Acan nazywasz panie Sforcya?

TROMBONISTA

Ha! wszystko idzie jak z płatka. Czytaj, mości Sforco!

SFORCA

Co pierwej Bóg stworzył, czy jajko, czy kurę?

TROMBONISTA

Jak się Acanu wydaje?

SFORCA

Kurę.

TROMBONISTA

Mógł wprawdzie stworzyć kurę, ale mógł stworzyć i jajko. Trzeba odpisać z pewnością.

SFORKA

Ale gdyby stworzył jajko — ktośby je wysiedział?

TROMBONISTA

Kura.

SFORKA

Omyliłem się na Acana imaginacyi, mości trombonisto! Jakżeż kura?... to głupia odpowiedź.

TROMBONISTA

A ja dowiodę Acanu, że nie głupia. Ja pewny jestem, że jajko stworzył. A naprzykład, gdyby kury nie było, to wiesz Acan, że ciepło człowieka może... albo w piecu...

SFORKA

Ale kiedy pieców nie było, mości dobrodzieju!

TROMBONISTA

To Ewa mogła wysiedzieć. Więc to rzecz najłatwiejsza do rozwiązania. — Każ Acan żonie swojej spróbować. A jeżeli wysiedzi jajko, to Bóg stworzył jajko.

SFORKA

Ja nie chcę zaczepiać mojej żony.

TROMBONISTA

Więc odpisz prosto: jajko — odpisz: jajko. Ja ci uręczam, że jajko.

SFORKA

Zdaje mi się, że ja to wszystko przemienię, namyśliwszy się głęboko. A teraz, do czasu, niech tak będzie! — Czytajmy... Quinto: co to ja?

TROMBONISTA

Ale to już było to pytanie.

SFORKA

Gdzie?

TROMBONISTA

Wyżej!... już rozwiązałem i zapomniałem dawno.

SFORKA

Ale ja ci uręczam, że nie było... Co to ja?

TROMBONISTA

Głupie pytanie, co to ja!

SFORKA

Ty — trombonista.

TROMBONISTA

Ha! więc pisz: trombonista.

SFORKA

Za pozwoleniem! Któż wie, że Acan byłeś ze mną i pytałeś się mnie, co to ja? Owszem, nie trzeba, aby się domyślili ludzie, że Acan pomagałeś mi w skrypcie.

TROMBONISTA

Ładu z Acanem dojść nie można!

SFORKA

O! gdyby tu karła hetmańskiego! ma więcej rozumu w garnku, niż cała muzyka Hetmana.

TROMBONISTA

Karzełby tobie inaczej nie odpowiedział, mości Sforco! Spytaj go: co to ja? a powie: trombonista. A karzeł spyta mnie, to mu powiem: jesteś karzeł. A spytaj mnie, Panie Sforco, co to ja?

SFORKA

Dalibóg od godziny pytam, co to ja?

TROMBONISTA

Ty — indendent Sforca.

SFORKA

Ja wiem, że ja indendent Sforca.

TROMBONISTA

A dlaczegoż pytasz Acana o takie głupstwo?

SFORKA

Ale kiedy to nie ja pytam Acana, ale ten papier pyta.

TROMBONISTA

Jakto papier?

SFORKA

Zegnam ciebie, panie trombonisto. Bałamucisz mnie i potem klócisz się ze mną, jak z dzieckiem. Odczytam Acanu te pytania, jak sam na nie odpiszę.

TROMBONISTA

Nie odpiszesz, panie Sforka — dalibóg nie odpiszesz!

SFORKA

Pęknę, a odpiszę.

TROMBONISTA

Do dziś wieczora?

SFORKA

Do dziś wieczora!

TROMBONISTA

Na wszystkie?

SFORKA

Co do joty!

TROMBONISTA

I na bańkę z mydła odpiszesz?

SFORKA

Bańka!... Dalibóg nie pomyślałem o bańce.

TROMBONISTA

Otóż jeszcze przez przyjaźń poradzę tobie, panie Sforko, względem bańki. Wszak powinna być kwadratowa?

SFORKA

Tak,



TROMBONISTA

Otóż trzeba wynaleźć kwadratową słomkę...

SFORKA

I ja wiem o tem... ja wiem o tem... Ale jak posłać próbkę... pocztą!

TROMBONISTA

Posłać mydło i kwadratową słomkę, to rzecz jasna. Niech sami Medyolańczycy puszczejają bańki.

SFORKA

Prawdziwie! Pójdę na pole szukać słomki... a ty gdzie idziesz?

TROMBONISTA

Grać na trombonie.

SFORKA

Przyjdź Acan zająrzeć wieczotem w pytania.

TROMBONISTA

Uniżam się do nóg.

SFORKA

Wyjdziemy razem... *Zapomina listu na stoliku — wychodzą.*

---

## SCENA DRUGA.

*Odkrywa się głąb teatru — ogromna sala zegarowa, — wieża w głębi — stoliki nakryte zielonem sukniem. Młodzież gra w karty, pije i pali lulki. KSIŃSKI pomiędzy nimi. Jedni grają, drudzy tłumami chodzą i rozmawiają; ciągły gwar i śmiech.*

PIERWSZA GRUPA.

— O dwie butelki szampana!

— Na honor...

— Ale kiedy ja się zakładam z tobą...

— Dajcie pokój!.. Zakładacie się o rzecz bardzo jasną dla drugich.

— Cha! cha! cha!... Widziałeś ty kiedyś Kościuszkę?

— Gdyby mu był szlachcic dał córkę, siedziałby teraz spokojnie i siał grykę. A tak — bruździ i hałasuje.

— Acan także podobno w konkurach nieszczęśliwy?

— Wygrał! wygrał Wschowski — plać szampana!..

— O co zakład?

— Mówiłem wam, że gdyby się był ożenił Kościuszko z córką tego szlachcica, który pogardził biednym inżynierem: nie byłby pojechał do Ameryki i nie byłby dziś straszny człowiek.

— To tak, jak Kromwel, co już był wsiadł na okręt, płynąc do kolonii jako majtek. Aż tu rozkaz królewski przyszedł, aby okręt nie odpływał. Kromwel został — i z nudy zaczął być wielkim republikaninem.

— Co? ty Kościuszkę równasz do Kromwela?

— Słuchajcie — założył się Wschowski i nie może kupić szampana, bo tu darmo dają!

— Szampan taki, to nie szampan zakładowy!

— Do Wilna — kupi w Winie...

*Ksiński wchodzi na stół.*

KSIIŃSKI

Panowie! uciszcie się na chwilę! Panowie! proszę o chwilę milczenia!.. Panowie! Oto całą noc przepędziliśmy wesoło na kartach, czekając na Pana Hetmanowicza, który miał nam dowodzić — który się nie pokazał w zamku... Więc...

— Więc i który! — Brawo, Ksiński! — więc!..

KSIIŃSKI

Panowie! Oto pierścień Hetmana — uszanowanie! Otóż ja obowiązany jestem wziąć nad wami dowództwo i prowadzić na wskazane miejsce.

— Czekać na pana Hrabiego!.. Czekać — czekać!

KSIŃSKI

Poczekamy nań jeszcze kwadrans. Dłuższa zwłoka ściąganie na mnie wielką odpowiedzialność. Skończyłem. *Złazi ze stołu.*

— Brawo mowca! podrzucać go — podrzucać go!

*Chwytają Ksińskiego i podrzucają w górę.*

— Hej! zdjąć firanki i na firankach podrzucać!

KSIŃSKI

Ale ja mam ostrogi — zaczepię się i rozedrę firanki. Dosyć, Mości Panowie! to za wysoko! dosyć! Bardzo proszę — bo się będę gniewał.

— Przestańcie już grać w pęcherzowy balon!

— Gdzie poeta? niech improwizuje!

— Albo niech pan Kleofas śpiewa piosenkę swojej kochanki, która, kiedy gra na gitarze, to zdaje się, że woda leje się ciurkiem w cynowe naczynie...

— Jaka woda?

— Z czego?

— Śpiewaj poeto piosenkę panny Anieli!

*Poszła Filis do ogrodu,*

*Nie mówiąc matce powodu...*

*Wchodzi SZCZĘSNY czarno ubrany. Gwar z początku głośny uciucha stopniami. Niektórzy ściskają Szczęsnego za rękę, inni kłamią się z daleka.*

KSIŃSKI

Mamy ciebie, panie Hrabio. — Bardzo się cieszę, że przecie... Chcesz? zapoznam ciebie z głowami...

SZCZĘSNY

Jakto z głowami?

KSIŃSKI

Koledzy! widzę, że nasz hetman w różowym humorze... Wszak hetmanisz nam, panie Szczęśny? Gdzie to noc prze-

pędziłeś? Widzę kwiatki polne pozaczepiane na twoim kontusz i we włosach... *Fo cichu.* Cyt! u Maryny? -- *Głośno.* Sentymentalnie z gwiazdami pan Szczęśny noc przepędził, moi mości koledzy szlachta, ale uręczam, że na koniu nie zaśnie.

JEDEN Z OBECNYCH

Ale patrzaj, on dalibóg jak śpiący. Co jemu dolega?

SZCZĘŚNY

Proszę panów bawić się — i być jak we własnym domu... Panie Ksiński, bardzo mi smutno, że zamroziłem tak nagle wesołość...

KSIŃSKI

Panie Hrabio, zaklinam ciebie: obudź się i bądź przeciw człowiekiem! -- tak nie pójdiesz z nami!

SZCZĘŚNY

To rzecz obojętna.

KSIŃSKI

Jakto obojętna?

SZCZĘŚNY

Obojętna dla mnie... Panowie grają w karty?

GŁOS Z TŁUMU

Faraonik... Panie Hrabio, spróbuj szczęścia!

SZCZĘŚNY

Szczęścia?

KSIŃSKI

Dajcie pokój z faraonem, na Boga!

SZCZĘŚNY

I owszem, będę grać. *Zbliża się do stołu.*

JEDEN Z GOŚCI

Co pan Hrabia stawia?

SZCZĘSNY

Moją osobę — to jest, moje przedsięwzięcie. Jeżeli wygracie, będę z wami; jeżeli ja wygram, zrobię, co mi się podoba.

KSIŃSKI

Szczęśny, to śmiesznie!

SZCZĘSNY

Wcale nie! Mówię z wielkiem zastanowieniem się.. Król ..

*Ciągną faraona.*

GOŚĆ

Krół!.. Wygrałeś, Panie Hrabio.

SZCZĘSNY

Karta bankiera?

GOŚĆ

Krół!.. to rzecz dziwna!..

SZCZĘSNY

W takim razie..

GOŚĆ

Półowa summy dla bankiera.

SZCZĘSNY

Półowa mojej woli do was należy. — Cóż wy zrobicie z półową mojej woli?..

KSIŃSKI

Półowę twojej woli mamy, Panie Hrabio! to już wiele!.. Musisz nam drugą darować!..

SZCZĘSNY

Ha!.. zapomniałem spytać o cel wyprawy?

KSIŃSKI

Jakto?.. Żartujesz, Panie Szczęśny!.. Sprawa twojego ojca — sprawa narodu..

SZCZĘSNY

Wy myślicie o sprawie narodu? Czy państwo wszyscy jesteście szlachta?

GŁOSY

Wszyscy! wszyscy! wszyscy!

JEDEN

Oprócz mnie.

SZCZĘSNY

Kto to krzyknął: oprócz mnie?

KSIAŃSKI

Któryś z panów chciał pożartować.

SZCZĘSNY

Niech ten, kto się nie zaparł, stanie przy mnie. Jakiż żaden z panów?

— Pan Hrabia jak Dyogenes, z latarnią szuka człowieka.

SZCZĘSNY

Jak dziwnie ten głos zabrzmiał w sercu moim!... Ja go muszę odkryć, tego człowieka. — Słuchajcie mnie, Pano-  
wie! Jest coś w atmosferze rewolucyjnej tego zamku, co zapala moje zmysły i duszę. Konia i lancę!... Dajcie mi konia i lancę! — będę z wami. Ludzie — mrówki — robaki — kamienie — mijam w przelocie konnym. Nic, z którego nic zrobić nie można, a co się nazywa narodem — to wszystko w moich oczach przybrało dziwną błahość. Jeżeli wy nie macie dosyć ognia na topienie koron, dosyć brylantów na tworzenie innych: — to ja wam wleję cały ogień, wysypię na was wszystkie skarby duszy mojej. Bo ja wam przysięgam, że wasza myśl nigdy nie ogarniała takich przestrzeni, jak moja powszednia kraina marzeń!

GŁOSY

Vivat Szczęsny! vivat! vivat!...

SZCZĘSNY

Cicho! — Wiecie wy, że my stworzymy kraj z brązową twarzą dawnych narodów? — Miecz będzie dżutem.. Serce kraju ukształcimy na wzór żelaznego wołu Dyonizyusa. — Będzie ryczeć okropnie paszczą ognistą na cztery końce świata — jękiem zamkniętych i palonych we wnętrzu nędzarzy i męczenników... Czy serce wasze bije litością?... Ojcowie nasi mieli prawo zabijania, a my nie możemy wystawić teatru gladiatorów na zahartowanie serca dzieci naszych. Powiedzcież, żaden z was nie doznał niebieskiej rozkoszy? nie czuł się wyższą istotą, kiedy go chłopci wioski jego czcili jak Boga i przyznawali zwierzęcym instynktem wyższość natury? — Szaleńcy i przeklęci, co chcą pozbawić następne pokolenia tego uroku, tej puścizny, dawanej przez los szczęścia, zaczętego w kołysce, a skończonego wspaniałością marmurowych grobowców!..

KSIŃSKI

Szczęśny!..

SZCZĘSNY

Wszystkie wasze dumy pomieszczą się w mojem sercu. Staralem się długo otruc żywozną myśl wielkości błąhymi napojami uczuć. I nie mogłem!.. Myśleliście, że wy mnie będziecie prowadzić... Ja was wtrączę w taki wir, że będziecie jak ludzie pijani albo lunatycy chodzić po gzemsach ogromnej budowy. Biada temu, co się przebudzi — któremu nad uchem zawołają: zdrajca!.. Zbudzi się — i upadnie w przepaść. Macie wy czoła tak blade, że na oczy świata blednąć nie będą? — albo policzki tak rumiane, że napiętnowane uderzeniem całego ludu, płonąć nie będą? Jeżeli utworzeni jesteście z żelaza, to mówię wam, że będę z wami. — Bo ja szukałem czegoś twardego i wielkiego na ziemi — będę zgrzytał i giał w rękę żelazne sztaby, a raz zasnąwszy snem okropnym upojenia — nie obudzę się, póki ostatni z was nie skona za moją wielkość i dumę. Duma jest du-

szą duszy mojej. — Będę szczęśliwy, wywracając przesady i prawa — jak byłem szczęśliwy nieraz, wygrywając partya kościanych szachów. Duma jest to harfa, która ma tysiąc strun — tysiąc wielkich i cienkich tonów, tysiąc wzniosłych i błahych tryumfów. — Stańcie wy na szachownicy świata . . . . .

*Tu braknie dwóch kart w manuskrypcie.*

.....pismu, które ja sam podpisałem.

KSIŃSKI

Pan Hrabia odpowiesz przed ojcem!

SZCZĘSNY

Podpisałeś, Panie Ksiński?

KSIŃSKI

Podpisałem.

SZCZĘSNY

Koszta podjęte przez Panów zapewne zwrócone będą przez mego ojca. Zegnam was, Panowie!

KSIŃSKI

Dalibóg, tęgi z ciebie chłopiec, Panie Szczęsny! zdrwiłeś z nas.

SZCZĘSNY

Nie! to mi wcale obojętne. Bywaj zdrów, sąsiedzie!

KSIŃSKI

Zarekomenduj mnie twojemu przyjacielowi!..

SZCZĘSNY

Poznam was kiedyś!.. To bardzo godny człowiek — ale nie wiem jego nazwiska.



KSIAŃSKI

Upadam do nóg.

SZCZĘSNY

Chodź tu!.. Jakiś mam ciężar na sercu. Przyrzecz mi, że nikomu nie powiesz o tej dzisiejszej scenie. Dziecinna mi się wydaje, marzyliśmy kiedyś z tobą w szkołach o wielkiej sławie. Widzisz, że ja teraz pokazuję maryonетки, zabity jestem na sercu, jak inni ludzie zabici na duszy. Jutro może będę i na duszy zabity...

MARYNA

Panie Szczęśny, Pan się gniewa na Marynę?

SZCZĘSNY

Co? ty płaczesz, dziewczyno! Dalibóg ładna, jak aniołek!.. chodź... *Całuje ją w czoło.* Gdyby widok tej dziewczyny nie obudzał w sercu mojem nikczemnych pamiątek, kto wie, czem byłbym teraz.

MARYNA

To już ja paniczowi niepotrzebna?

SZCZĘSNY

Idź do chaty — weź swoją płócienną spodnicę i wianek bławatkowy. I siedź w oknie, uśmiechając się do młodych chłopców. Przyślę ci posag...

MARYNA

Ale Panicz mnie będzie zawsze kochał?

SZCZĘSNY

Idź, Kochaj męża i potem Kochaj dzieci twoje! Niech twoje życie będzie spokojne i szczęśliwe!

MARYNA

Jak Panicz mówi, to mi się chce płakać.. Mnie tak dobrze było, kiedy się Panicz do mnie uśmiechał.

SZCZĘSNY

Zapomnisz o mnie...

MARYNA

Kto wie!... A może zawsze, jak pomyślę o Panu... jak pomyślę o Panu... kochaj mnie panicz, bo ja biedna dziewczyna!...

SZCZĘSNY

Słuchaj: czy jak umrę, posadzisz mi różdżkę rozmarynu na mogile?

MARYNA

Panicz nie umrze! Panicz nie umrze!... Jak Panicz mówi takie rzeczy — bo już Panicz raz mówił, że chce umrzeć: to ja płakałam przędąc na kołowrotku.

SZCZĘSNY

Posadzisz mi garstkę rozmarynu... Ale nie rwij tego rozmarynu potem do ślubnego wianka, bo to mnie bardzo zasmuci. Idź do chaty...

MARYNA

Ale Pan przyjdzie?

SZCZĘSNY

Może... jutro... przyślę ci posag...

MARYNA

Ale Pan przyjdzie...

*Odchodzi.*

NIEZNAJOMY

Szczęśny, ty marzysz o jakiejś smutnej rzeczy...

SZCZĘSNY

Nie wiem, dlaczego — ale jestem senny. Czy sądzisz, że mój ojciec...

NIEZNAJOMY

Na ojca twego padają podejrzenia — ale nie lękaj się o jego życie. Lud nasz przywykł szanować wielką wła-

dzę — i blaskiem bogactw odepchnięty jest daleko od możnych ludzi...

SZCZĘSNY

Ale są jakie podejrzenia na moim ojcu?

NIEZNAJOMY

Tak, oskarżają go o dumę — i ambycją... Mówią nawet... ale to tylko między wyższymi osobami...

SZCZĘSNY

Gdyby mnie nazwano zdrajcą — zdrajcy?... Ty jedziesz do Wilna...

NIEZNAJOMY

Tak,

SZCZĘSNY

Czuwaj nad nim!... weź arabskiego konia — mojej stajni. Jeżeliby co się zdarzyło tego wieczora, znajdziesz mnie jeszcze...

NIEZNAJOMY

Co to znaczy: jeszcze?

SZCZĘSNY

Ojciec mój, nie doczekawszy się swoich ludzi, zapewne jutro rano wróci do zamku.

NIEZNAJOMY

Cóż zamyślasz robić?

SZCZĘSNY

Nic... W bramie będzie sosnowy próg — z czterech desek...

NIEZNAJOMY

Szczęśny, czyliż ja ciebie widzę wyniszczonym przez pierwszy czyn twojego życia? Wysiliłeś się, rzucając pierwszy pocisk na świat spróchniały?

SZCZĘSNY

Nie pytaj, co się dzieje w sercu mojem... Słyszałeś, jakem gadał do tych ludzi, kiedy byłem w zapale.

NIEZNAJOMY

Kłamałeś sam sobie i tym ludziom.

SZCZĘSNY

Kto wie?... Może w tych wyrazach była część najprawdziwsza myśli mojej —

NIEZNAJOMY

Nie wierzę!... nie wierzę, na Boga!

SZCZĘSNY

Jedź do Wilna i zostaw mnie samotności.. Przebyłem wiele smutnych wypadków, a mam przecucie, że to nie koniec wszystkiego...

KONIEC AKTU CZWARTEGO,

## AKT PIĄTY.

### SCENA DRUGA. 1)

*Sala w pałacu, jak w Akcie I.*

AMELIA *prowadzi małego* MICHASIA *za rękę.*

AMELIA

Nie wiesz ty, gdzie braciszek Szczęsny?

MICHAŚ

Widziałem go, siostrzyczko. Spał na sofie zielonej.

AMELIA

Spał? Od nikogo dowiedzieć się nie mogę, co się stało w tym zamku. Taki był gwar — teraz tak cicho i spokojnie.

MICHAŚ

Czy ty, Ameleczko, powiesz mi dziś jaką śmieszłą bajeczkę.

AMELIA

Wczoraj zapomnieliśmy zmówić pacierz, Michasiu.

MICHAŚ

Cóż to szkodzi, Amelko?

AMELIA

Bozio może się będzie gniewał na ciebie.

---

1) Sceny I. tego aktu braknie. (*Przyp. p. Małeckiego*).

MICHAŚ

Nie będzie gniewał się, nie będzie — ja mu dam bębenek,

AMELIA

Mój kochany wróbelku, chodź, pocałuj mnie, mocno —  
mocno...

MICHAŚ

O tak! *Rzuca się jej na szyję.*

SZCZĘŚNY *wchodzi zadumany.*

SZCZĘŚNY

Co to? już noc?... Jakiś sen ciężki spadł na moje powieki.  
Śpię od południa. *Spostrzega Amelię.* Ha! — Amelio, dobry  
wieczór. Spałem, jak przed burzą, ciężko i głęboko... Czy  
pogodny czas?

AMELIA

Księżyc świeci, wieczór bardzo spokojny i, chłodny.

SZCZĘŚNY

Pogodny? *Otwiera okno.* Czy nie przyjechał ojciec?

AMELIA

Nie. — Chodź Michasiu spać, już późno...

MICHAŚ

Nie późno — nie późno!... Braciszku, pohujdaj mnie na  
nodze!...

SZCZĘŚNY

No — trzymaj się, chłopcze.

MICHAŚ

Jeszcze — jeszcze!

SZCZĘŚNY

Dosyć... jutro pojedziemy na koniku.

AMELIA

Jeżeli grzecznie zmówisz paciorek.

MICHAŚ

To ja przed braciszkiem zmówię paciorek.

AMELIA

Dobrze. Klęknij tu na dywanie i złóż rączki. Mów za mną: — Boże...

MICHAŚ

Bozio...

AMELIA

Daj zdrowie...

MICHAŚ

Daj zdrowie...

AMELIA

I szczęście...

MICHAŚ

I szczęście...

AMELIA

Mojemu papie..

MICHAŚ

Mojemu papie...

AMELIA

Bratu Szczęsnemu — siostrze Amelce...

MICHAŚ

Bratu Szczęsnemu i siostrzytce Amelce...

AMELIA

I wszystkim ludziom.

MICHAŚ

I wszystkim ludziom.

AMELIA

Zmiłuj się, Boże, i weź do nieba...

MICHAŚ

Zmiłuj się, Boże, i weź do nieba...

AMELIA

Mamę moją...

MICHAŚ

Mamę moją...

I miej litość... AMELIA

I miej litość... MICHAŚ

Nad mamą Amelki, AMELIA

Nad mamą Amelki, MICHAŚ

Boże... AMELIA

Boże... MICHAŚ

Daj Michasiowi rozum... AMELIA

Daj Michasiowi rozum... MICHAŚ

AMELIA

I kochaj mnie, jak będę grzeczny...

MICHAŚ

I kochaj mnie, jak będę grzeczny.

AMELIA

Amen.

MICHAŚ

Amen.

AMELIA

Szczęśny, jak daleko od nas czas, kiedy mówiliśmy tak cichy pacierz...

SZCZĘŚNY

Bardzo daleko!

AMELIA

Wiesz ty, jaki smutny wypadek w zamku? Biedny staruszek Sforcka zwaryował — żona powiozła go do Wilna do szpitalu Bonifratrów.

SZCZĘŚNY

Jakto do szpitalu?

AMELIA

Mówi, że tam bardzo dobry doktor — i dlatego woli



męża oddać pod dozór dobrych księży, niż go wystawiać w zamku na śmiech lokai.

SZCZĘSNY

Cóż za przyczyna waryacyi?

AMELIA

Żona pana Sforki wróciła z kościoła i zastała męża puszczającego bańki z mydła. Puszczal je i śmiał się — dmuchał i płakał. Rozgniewana i zadziwiona staruszka rozbiła spodek filiżanki z mydlaną wodą — i połamała słomki. Starzec rzucił się na nią, jak wściekły — aż nareszcie musiano go związać. Widziałam, jak go związanego wynieśli ludzie i posadzili w kałamaszce. Pytał wszystkich: co to ja? co ja myślę? — Hajduki śmiali się — a żona biedaczka tak płakała, że aż litość była patrzeć...

SZCZĘSNY

Waryacya — to rzecz okropna!... Idź połóż spać Michasia... Przyjdę potem pomówić z tobą... Wiele mam smutnych myśli, które dawno leżą na sercu. Przyjdę do ciebie, siostrze, może się wypowiadam z całego życia.

AMELIA

Mój najmilszy, będę ciebie czekać i nastroję moją harfę... Pocałuj braciszka, Michasiu, pójdziemy spać...

MICHAŚ

A jutro na koniku...

AMELIA

Będę ciebie czekać, Szczęsny...

*Odchodzi z dzieckiem.*

SZCZĘSNY

Jak sen dziwnie odświeża i hartuje myśli. Zdaje mi się, że gotów jestem zacząć drogę czynnego życia. — Myślałem

o śmierci, jak o ostatniem schronieniu. Nie! Zaczęę jeszcze walczyć z wypadkami i z ludźmi — wytrzymam spojrzenie ojca — i pokonam go spokojnością czoła... *Wchodzi SŁUGA.*

SŁUGA

Panie! dziwne biegają wieści. — Żydzi mówią we wsi, że rewolucya w Wilnie.

SZCZĘSNY

Rewolucya?... dzisiaj?...

SŁUGA

Powiadają, że zaczęła się o siódmej godzinie wieczorem... Wzięto arsenał... lud cały uzbrojony...

SZCZĘSNY

Każ osiodłać konie! zbierz co jest ludzi w zamku, niech się uzbroją natychmiast! natychmiast!

SŁUGA

Żyd arendarz, rozsądny człowiek, radził, aby iluminować zamek: to płyty idące do wilna zaniósą wieść o tem, że się nasz pan zdeklarował...

SZCZĘSNY

Nie trzeba!... Nasz pan w Wilnie... Nie lubię tych świateł, co z poza szyb rzucają jakieś blade światła na pokoje. Osiodłać konie!

SŁUGA

Mówią jeszcze Żydzi, że kilka dni temu była rewolucya w Warszawie...

SZCZĘSNY

Osiodłać konie... *Sługa odchodzi.* Warszawa — Wilno — Polska cała — naród — ja. — Orszak ogromnych wypadków przesuwa się przed moimi oczyma. Jak się weń wmięszać — jak stanąć — gdzie?... Czem być?... Czem będzie mój ojciec?... O! ja mu się rzucę do nóg i będę płakał jak dziecię, prosząc za biednymi ludźmi, co się miotają w ogromnej sieci wypadków. Zdaje się, że slyszyć krzyk rewolucyjny ożywa-

jących gruzów... Boże wielki! ja się dawno nie modliłem do Ciebie, a teraz czuję serce moje wolaające z głębi wnętrzości o litość nad nami... Nad nami? Czem ja jestem? Ja nie powstałem!... Krzyczę między czterema murami wtenczas, kiedy inni umierają w milczeniu... Będę spokojnie patrzył na walkę ludu, jak na rzeź gladiatorów... W imię Boga idę skonać!...

*Wstaje i chce wychodzić. CIEN HETMANA wchodzi przez drzwi przedpokoju, staje na środku i macha ręką na Szczęsnego, aby został.*

SZCZĘSNY

Ojcie ty wracasz?... Co mamy robić?

*CIEN pokazuje ręką, aby został.*

Ojcie... ale mów!... Przecie ty będziesz z narodem?...

CIEN

O! o! o!... *Przechodzi przez salę i wchodzi do gabinetu.*

SZCZĘSNY

Na Boga!... taki cichy i biały... włosy mi powstają na głowie.. *Dzwoni — wchodzi SŁUGA.* Co to? Pan przyjechał?... co wam rozkazał?... czy mówił do was?...

SŁUGA

Pan?!

SZCZĘSNY

Czy byli ludzie w przedpokoju?

SŁUGA

Było nas czterech.

SZCZĘSNY

To spaliście pewnie! Idź do gabinetu i zapytaj pana, czy nie chce czego.

SŁUGA

Ale ja przysięgam Panu Hrabiemu, że pan Hetman nie wrócił. — Słyszeliśmy zajeżdżający powóz.

SZCZĘSNY

Musiał konno przyjechać... Jest teraz w tym gabinecie — zobacz... *Sluga otwiera drzwi do gabinetu.*

SŁUGA

Panie Hrabio — tu niema żywej duszy.

SZCZĘSNY

Kłamiesz!... Mój ojczel!... *Patrzy do gabinetu.* O!.. czy ja dostałem pomięszania zmysłów?... szklanke wody!

GŁOS HETMANA

Szklanke wody!...

SZCZĘSNY

Czy slyszales?... Wszak to głos mego ojca — prosi o szklanke wody.

SŁUGA

Ja nic nie slyszalem, Panie.

SZCZĘSNY

Ale ja przysięgam, że slyszalem głos mego ojca...

SŁUGA

Gdzie?

SZCZĘSNY

Tu! *Uderza nogą.* Może wszedł do pokojów na pierwszym piętrze — szukajcie ze światłami, może jest na pierwszym piętrze...

SŁUGA

Ale pan mówiłeś, że wszedł do gabinetu... Z gabinetu niema wyjścia.

SZCZĘSNY

Logika sługi... to rzecz dziwna!... Idź, bo ja muszę być chory... Nie mów nikomu w zamku... Na Boga, nie mów nikomu!... bo ja muszę być chory...

SŁUGA

Czy zawołać doktora?...

SZCZĘSNY

Nie — nie!... Co to za tętent?... Ktoś **jedzie** konno w mojej głowie.

*GŁOS w przedpokoju.*

Gdzie pan Szczęśny! gdzie Szczęśny?...

*Wpada NIEZNAJOMY.*

NIEZNAJOMY

Szczęśny! Szczęśny!... *Do Sługi. Odejdź!*...

*Sługa odchodzi.*

SZCZĘSNY *odpycha Nieznajomego, patrzy na niego długo.*

Ojciec mój — musiał umrzeć... Ja widziałem cień mojego ojca... Ojciec mój musiał umrzeć...

NIEZNAJOMY

Umarł.

SZCZĘSNY

Ha!... *Pada na krzesło.*

NIEZNAJOMY

Nie wiem, co mu powiedzieć...

SZCZĘSNY

Daj mi rękę... pomóż mi wstać... trzeba wiedzieć o wszystkim... Wiesz... a przynajmniej dowiedz mi w godzinie nieszczęścia, że mnie masz za człowieka. Opowiedz wszystko... jak tam było... w Wilnie. Patrz mi ciągle w oczy i trzymaj oczyma myśl moją, bo mi się głowa zawraca... Ale powiedz wszystko... bo jeżeli moja imaginacya będzie musiała kończyć obrazy, to gotów jestem — rozumiesz?... Co widziałeś?...

NIEZNAJOMY

Siądź.

SZCZĘSNY

Nie... stać będę... lżej... opowiadaj!...

NIEZNAJOMY

Otóż... w nocy o godzinie siódmej Jasiński z trzystu ludźmi przeszedł wyłomem muru koło Ostrejbramy — księżycy jeszcze nie było — przed Ostrąbramą świeciła lampa... Spiskowi idąc przed nią, żegnali się... i cicho podsunęli się wszyscy pod odwach naprzeciw ratusza. Jasiński poskoczył szybko i zabił szyldwacha, tak że Moskał nie jęknął... Chwytał za karabin. Spiskowi rozebrali broń z kozłów i tarabany. Jasiński rozesał barabańszczyków na wszystkie ulice — i rozkazał, aby skoro uderzy ósma godzina, wszyscy zaczęli bębnić. Sam ulicą zamkową z dwiestu pięćdziesięciu ludźmi poszedł na Arsenał... Uderzyła ósma... we wszystkich ulicach ozwały się bębny — Moskale w poplochu sądzili, że na każdej ulicy stoi oddział żołnierzy — i uciekali od bębna do bębna... Jasiński wziął arsenał — i kazał bić we dzwony... Okropny rozgłos dzwonów obudził lud — zaczął w arsenale zbierać się — broń rozebrał i mordował Moskali... Byłem przy Jasińskim — wszyscy polscy panowie będący w Wilnie nie mieli się czego lękać — bo lud zajęty był Moskałami... Wtem jakiś stary przedziera się do Jasińskiego i podaje mu plikę papierów. Jasiński kazał podać pochodnie i przeczytawszy papiery, plunął i rzucił je ze wzgardą. — Lud zerwał między siebie listy... zaczął się zbierać koło tych, którzy umieli czytać, i długo nie mogłem pojąć tej sceny. Myślałem, że to były proklamacye i manifesta... Nagle słyszę... krzyk z tysięcznych ust! Hetman zdrajca!... potem... jeszcze okropniejsze słowo..

SZCZĘSNY

Mów!

NIEZNAJOMY

Wieszac!... *Szczęśny chwieje się cały i daje znak ręką.* Przedzierając się, a raczej niesiony z falą ludu, oparłem się aż o sztachety pałacu twego — Hetmana... Lud zapchał całe schody — i wył, jak hyena... Nagle coś zleciało z otwartego

okna i przebiło się na pół na żelaznych sztachetach... to był karzeł. — Skonał wijąc się jak robak na ostrzu żelaznem... *Szczęśny trzęsie się.* W kilka chwil potem wyprowadzono... Blady był, ale spokojny.

SZCZĘŚNY

Ubrany?

NIEZNAJOMY

W szlafroku. W rękę coś ścisnął — tak mocno, że nikt mu nie mógł ręki otworzyć.

SZCZĘŚNY

Mówił co?

NIEZNAJOMY

Mówił: szklanekę wody.

SZCZĘŚNY

Dali mu?

NIEZNAJOMY

Jeden w tłumie chciał lud odwrócić namową od zapędu: chciał, aby sądowi oddano nieszczęśliwego... *Szczęśny ścisną za rękę.* Potem jakiś ksiądz zbliżył się i słuchał spowiedzi. Spowiadający się był nieco roztargniony i patrzył często.

SZCZĘŚNY

Nie dręcz mnie!... patrzył w stronę zamku... czekał, jeszcze czekał!...

NIEZNAJOMY

Spokojny był... i uśmiechnął się. Potem otworzył dłoń ściśnioną — w dłoni była papierowa tabakierka — zażył... i jednemu człowiekowi, co nic nie mówił i patrzył na niego, oddał tabakierkę. *Szczęśny wyciąga rękę, ale nagle ją odsuwa machinalnie.* Krótko cierpiał...

SZCZĘŚNY

Jak krótko?...

NIEZNAJOMY

Pół minuty, nie więcej...

*Szczęśny dobywa zegarka i patrzy.*

SZCZĘSNY

Ale to długo!... patrz, jak to długo!... widzisz, że ja spokojny... Bądź zdrow! *Chce iść.*

NIEZNAJOMY

Szczęśny! Na miłość Boga, gdzie idziesz?

SZCZĘSNY

Ale... idę odczepić ojca z szubienicy.

NIEZNAJOMY

Spokojności — rozwagi, mój przyjacielu!

SZCZĘSNY

Ja nie zabiłem ojca mego — ale gdybym był pojechał z ludźmi przed kilku godzinami, to mój ojciec jeszczeby żył. Ale ja nie zabiłem mego ojca. — Czy sądzisz, że ja mógłbym być go obronić?..

NIEZNAJOMY

Nie, na Boga nie!

SZCZĘSNY

Tak! — przysięgam, tak, mogłem go być obronić!... Przekonaj mnie, że nie — bo padnę trupem na podłogę...

NIEZNAJOMY

On nie może płakać.. Szczęśny, daj rękę. *Kładzie mu w rękę tabakierkę.*

SZCZĘSNY

O!... tabakierka.

*Zakrywa oczy i słyszać łkanie.*

NIEZNAJOMY

Biada! biada!

SZCZĘSNY

Patrz — na tabakierce mój portret, kiedy byłem dzieckiem. Widzisz, miałem taką różową twarz, taki uśmiech..



Ojciec mnie takim całował i pieścił na kolanach. Biedny mój ojczel! biedny mój ojczel!... Idź! bo ty płakać nie możesz... Zaklinam ciebie, nie patrzaj na mnie — ja chcę być dzieckiem.

*Przychodzi SŁUGA.*

SŁUGA

Panie! przyjechałem co koń miał ducha z Wilna. Lud wściekły wali się tłumem z miasta rabować ten zamek. Za półtorej godziny będzie w bramie... Ojciec Pana zamordowany...

SZCZĘSNY

Ha!... lud się wali rabować zamek?

NIEZNAJOMY

Szczęśny, zaklinam ciebie: nie bierz przedsięwzięcia oporu. Trzeba mieć Rzymianina serce, Szczęśny... trzeba lud wyjący zostawić, aby się wysilił na ścianach i zwierciadłach. Trzeba się poświęcić, Szczęśny!

SZCZĘSNY

Ha! chcesz, abym ja był latarnią zamku mojego?...

NIEZNAJOMY

O! na Boga, nie mów tak okropnie!

SZCZĘSNY

Czy on mnie zna, ten motłoch?... Czy nie zechce rzucić mi w oczy skrwawioną w sercu ojca mego chustką? *Dzwoni — wchodzi SŁUGA.* Wszyscy! *Dzwoni.*

*Wiele SŁUG.*

Rozbierzcie między siebie wszystko złoto, które się znajduje w skarbcu — i idźcie spokojnie czekać mnie na górze o pół mili stąd. Nie ruszać sprzętów, a tak sprawiać się spokojnie, aby siostra moja nie posłyszała najmniejszego szelestu! Będę z wami o godzinie pierwszej w nocy; ale rozkazuję — ja

teraz pan wasz, aby przed dwunastą godziną żadnego już w zamku nie było.

SŁUDZY

Słuchamy...

SZCZĘSNY

Dziękuję wam za wierne usługi. Czy są między wami tacy, co od dzieciństwa znają ojca mego? *Kilku sług wychodzi.* Módlcie się za duszę pana waszego! —

*Ściska za rękę, daje znak, aby odeszli. Odchodzi. Szczęsny chodzi po pokoju.*

NIEZNAJOMY

Co myślisz robić?

SZCZĘSNY

Powiedziałeś, że mam serce Rzymianina.. Wysadzę zamek w powietrze.. żadna go ręka nie dotknie.. na wieży są prochy...

NIEZNAJOMY

Jakto? więc chcesz zginać? — słuchaj: ja jestem silny — wyniosę ciebie, jak dziecko z zamku.

SZCZĘSNY

Nie! wszak można zamek wysadzić na powietrze i żyć. Mam sposób — sam mi dopomożesz.. Wiesz, że nawet nie chciałbym zginać. Muszę oczyścić w oczach narodów dwie pamiątki, zmasać dwie plamy. — Słuchaj! na wieży są prochy — włożysz ten pistolet nabity rurą do jaszczyka — cyngiel pistoletu połączysz długim sznurkiem z mechaniką zegara na wieży. Przywiążesz go do pałasza Pogoni litewskiej. Po wybiciu godziny dwunastej w nocy ta Pogoń podnosi pałasz i uderza w orła rosyjskiego — podnosząc pałasza, pociągnie sznurkiem za cyngiel pistoletu i wszystko będzie.. popiołem, błyskawicą, niczem.. Uczyni to!

NIEZNAJOMY

Ale ty nie zostaniesz w zamku?

SZCZĘSNY

Słuchaj! Oto biorę na siebie zbawienie siostry mojej i braciszka, którzy nie wiedzą o niczem i śpią w tym pokoju. Jakże chcesz, abym ja z nimi skonał? zostanę chwilę po tobie w zamku, aby moją siostrę przygotować i nie przestraszyć boleścią mojej twarzy. Muszę dlatego przez chwilę samotnie pomyśleć i uspokoić drugich. Czekaj mnie na drugiej stronie Wilii, ale przyrządź pierwej wszystko, jak mówiłem... przysięgnij!

NIEZNAJOMY

Przysięgam....

SZCZĘSNY

Chodź, uściśnij mnie!.. Prawda, że to noc okropna?..

NIEZNAJOMY

Będzie mi się śniła w grobie nawet.

SZCZĘSNY

Czekaj! w grobie się nie śni.. Czy sądzisz, że myśl jest tak silna, że jej nie mogą całkiem stargać wypadki okropne życia? Czy dusza jest niewypaloną nigdy lampą? Czy ziemia grobowa może jej dać nowe kolory i siły wilgocią, jak kwiatowi? Czy dlatego niszczy ciało, aby dusza śnić mogła?... więc niszczy coś — dla niczego! Zastanów się i postaw się na mojem miejscu i myśl. Gdybyś ty mógł teraz rozwiązać tę zagadkę wszystkich religii na świecie.. Ja nie mogę do nieba zanieść pamiątki tej nocy. A jeżeli nie będę pamiętał o tem, czem byłem: — cóż znaczy to słowo: będę?

NIEZNAJOMY

O jakże ty złamany nieszczęściem!

SZCZĘSNY

I owszem: myślę — więc żyję..

NIEZNAJOMY

Czekam na ciebie z drugiej strony rzeki.

SZCZĘSNY

Nie żegnamy się... *Odchodzi Nieznajomy*. Nie widzę żadnej drogi przed sobą... Zdaję się, że chodzę na gzemsach zamku. Ja... i siostra... i to dziecię... dziecię, co się modliło dziś jeszcze: Boże, daj zdrowie!.. Jak głos tego dziecka stał się piosenką duszy mojej... Boże, daj zdrowie! Ale co robić? powiedz, wahająca się myśli, co robić?

KSIĄDZ *wchodzi*.

*(Dokończenia dramatu niema.)*

DOPEŁNIENIA



LILIA WENEDA, str. 1—130.

Na autografie dramatu »Beatryx Cenci« znajduje się pierwszy rzut sceny V-tej końcowego aktu, wydrukowany przez p. H. Biegeleisena w Objaśnieniach do dzieł J. Słowackiego. Lwów 1894. Tom II, str. 338—341.

Przytaczamy tę scenę poniżej:

(ROZA WENEDA)

Do harf starczel  
Na harf dwanaście chwyćmy rozpiakane  
Głosy królewskie.

(PIERWSZY Z HARFIARZY)

Do harf... Już gotowi...

(CHÓR)

W kręgu runych dwunastu harf  
Najsmutniejszą harfa ta, lecz umarła  
Jej powietrze z księżycowych jest szarf,  
Przed nią ciemność się głucha rozwarła.  
Pod dębem stoi harfa z łabędzia,  
Struny złote ma z tęczyowych promieni,  
Blask piorunów jak dziewicę rumieni,  
I wychyliła się z cedrowej trumny  
Harfa... umarła — łabędziego łona,  
Blaskiem piorunów lekko zapłoniona  
Wychyliła się z cedrowej trumny  
Harfa z umarłego łabędzia  
I śpiewa pieśń, a lud się łamiąc kona dumny.  
Krew przyplywa do samego krawędzia  
Derwidowych kamieni i wraca  
I pracującym na śmierć mówi: próżna praca..  
Tylko gorąca i świeża zawrzała  
I przybiegła słuchać pieśni ostatniej  
I odbiegła w rozpacz...

(HARFIARZ)

Ojciec płacze..

(DERWID)

Ja ciebie widzę córko... twoja postać  
Stoi mi w jamie tu powydzieranych  
Oczu... ja ciebie widzę w mojej głowie...  
O! gwiazdeczkami ukoronowana  
W pachnącym cedrze — lampo pełna blasku!  
Wychodzi — widzę — oczki otwarte —  
Tu, czy widzicie — tu... śmieje się płacząc,  
Ale już martwa, już martwa, już martwa —  
Lilla umarła...

(ROZA WENEDA)

I cóż ja widziałam!

Na jaką zwołać was pieśń, potępiony  
Ludu przez Boga. — Widziałam ja dawno  
Na waszych czołach napisane krwawo  
Życie trydnlowe — cóż! Czemu tak bladzi?  
Któż tu jest kłamcą? Los — czy ja... Czy rozpacz,  
Która niechcących umrzeć oszukała...  
Gołębie serca!.. O! jak kroczą leniwo  
Do kończącego wszystko grobu... trzeba  
Was było wszystkich oszukać i śmierci  
Spędzić jak białą trzodę owiec — w gardło...  
Nie dosyć jeszcze — o wy moje włosy  
Wyrwane... w garść się węzów przemieniajcie  
I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem!

(JEDEN Z WODZÓW)

Wróżko! przyrzekłaś nam zwycięstwo!

(ROZA WENEDA)

Ja ci przyrzekłam — co! Chodź tu i patrzaj!  
I ty myślałeś, że więcej jest głosu  
W strunach, niż w trupa niewinnego ciszy,

(DERWID)

Pieśni, powiedz twojemu ludowi,  
Że już przyszła ostatnia godzina...  
Król martwemu daje łabędziowi  
Łzy ostatki — Córka ma jedyna  
Leży w harfie cudownej — bez ducha...  
Z harfy śmierci zimno na nas wieje  
I umiera pieśń na harfach głucha —



I harfy nasze wkrótce krew zaleje...  
Ludu! żegnaj się, żegnaj z harfami  
O! rozpaczy! płorun szyki rozrywał

(ROZA WENEDA)

O Boże! uderz teraz piorunami  
Na moje czoło — niech padnę nieżywa -  
Lud konający krzyczy i przeklina.  
Jestem śmiertelną? — oszukana...



J  
S  
C  
O  
V  
E  
R  
I

1. 1870  
2. 1871  
3. 1872  
4. 1873  
5. 1874  
6. 1875  
7. 1876  
8. 1877  
9. 1878  
10. 1879  
11. 1880  
12. 1881  
13. 1882  
14. 1883  
15. 1884  
16. 1885  
17. 1886  
18. 1887  
19. 1888  
20. 1889  
21. 1890  
22. 1891  
23. 1892  
24. 1893  
25. 1894  
26. 1895  
27. 1896  
28. 1897  
29. 1898  
30. 1899  
31. 1900

1890



## SPIS RZECZY.

|                          | Str. |
|--------------------------|------|
| Lilla Weneda . . . . .   | I    |
| Krakus . . . . .         | 131  |
| Balladyna . . . . .      | 150  |
| Wallenrod . . . . .      | 333  |
| Walter Stadyon . . . . . | 377  |
| Jan Kaźmieiz . . . . .   | 389  |
| Złota Czaszka . . . . .  | 409  |
| Horsztyński . . . . .    | 455  |
| Dopełnienia . . . . .    | 581  |

---









LP  
S6349G

Słowacki, Juliusz

Pisma ...; wyd.nowe ... Artura Górskiego.  
Vol.4.

499064

**University of Toronto  
Library**

**DO NOT  
REMOVE  
THE  
CARD  
FROM  
THIS  
POCKET**

Acme Library Card Pocket  
LOWE-MARTIN CO. LIMITED

